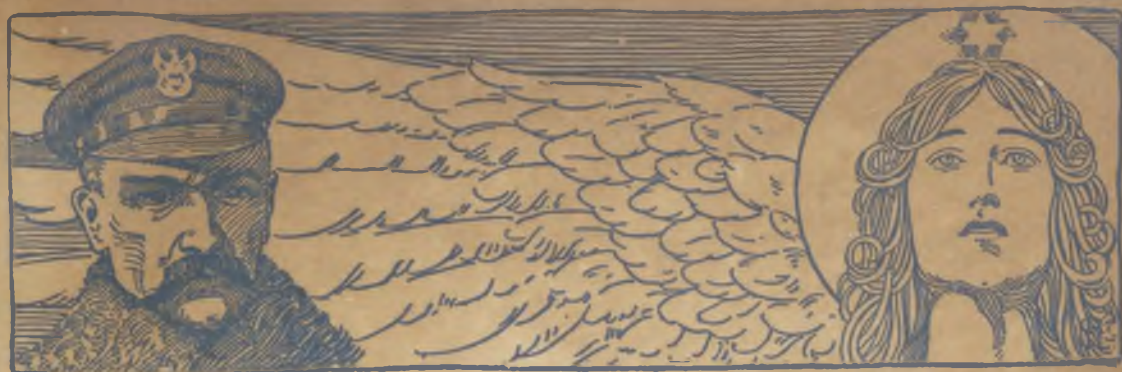




Historja Rycerstwa Polskiego

150 ILUSTRACJI

m

Historja ✓ Rycerstwa Polskiego

DZIEJE POLSKIEGO OREŻA OD CZASÓW NAJ-
DAWNIEJSZYCH DO DZISIEJSZEJ CHWILI

~~~~~

ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM WALK POLSKI Z NIEMCAMI,  
Z ZAKONEM KRZYZACKIM, Z TURCJĄ I Z ROSJĄ



NAKŁADEM  
KOMITETU OBRONY NARODOWEJ  
W STANACH ZJEDNOCZONYCH AM. PÓŁN.



[1917]



## *Ty, coś walczył...*

*Ty, coś walczył dla idei,  
Chwała Ci!*

*Boś wykrzesał z swej nadziei  
Nawskroś burzy i zawiei  
Jasne dni...*

*Ciebie niosły w wielkie boje  
Archanielskie skrzydła twoje  
I odzianyś jest przed światem  
Blaskiem ducha i szkarłatem  
Własnej krwi!*

*Ty, coś poległ dla idei,  
Chwała Ci!  
Boś padł w progu twej nadziei,  
Nie czekając swej kolei  
Jasných dni!*

*U twych prochów, u mogiły  
Będą wieki szukać siły  
I naznaczą twoje kości  
Wielką drogę ku przyszłości  
Śladem krwi!*

*Jeszcze większa tobie chwała,  
Ty, co żyjesz dla idei,  
Przedając dla niej szaty ciała  
Przy ogarku swej nadziei  
Jasných dni...*

*W pracy, w męce  
Krwawisz ręce,  
Na jutrzenną swiatu przędzę  
Ból swój wijąc, swoją nędzę...  
A nikt nie dba i nie zgadnie,  
Gdzie ostatnia kropla padnie  
Twojej krwi!*

MARJA KONOPNICKA

WŁADYSŁAW  
ŁOZIŃSKI

## BRONŃ W DAWNEJ POLSCE

**B**RONŃ stanowiła w starożytnej Polsce nieodzowną a najdosłowniejszą część kostjumy. Szabla była nieodłączną towarzyszką i kochanką szlachcica, stroił ją też i ozdabiał jak kochankę. Inna też była broń do boju, inna do stroju: za panem, który przypasał bogatą karabelę, chadzał wyrostek z drugą szablą, by ją podać zaraz, gdyby zaszła potrzeba użyć broni na serio. Nie dziw też, że szabla stała się przedmiotem zbytku, który atoli nie poprzestał na niej samej, ale przeniósł się także na inne przybory rycerskie: na szyszak, półzbrojek, koncerz, sajdak i tarczę. Szlachta tak dalece lubowała się w bogatej i ozdobnej broni, że często broń traciła już cechę oręża i stawała się rzeczą fantazji i teatralnej pompy. Król Stefan Batory, przybywszy do Polski, gorszył się widokiem szlachty w szyszakach i pancerzach, na których było więcej srebra i złota, aniżeli żelaza — *ad mascarar, non vero ad rem militarem in suo ornamento habent*, wyrazić się miał do Jana Hlebowicza. Był to objaw wrodzonego ówczesnym Polakom zamiłowania do zewnętrznej świetności, podniecanego ustawicznie wpływem wschodu, tej ojczyzny broni fantastycznie bogatej. Nigdzie też w Europie nie spotykamy takiego zbytku w broni jak w Polsce, a mamy tu na myśli zbytek materialny, bo zbytek w dostojniejszym znaczeniu, zbytek artystyczny, był na tym polu wspólną cechą wszystkich narodów wysokiej kultury aż do końca XVIII wieku: panował we Włoszech, Francji i Niemczech. Ale podczas gdy w tych krajach płatnerz i miecznik zdobił broń rzeźbą, nielami, inkrustacją, a

więc technikami prawdziwie artystycznej natury, pozostawiając żelazu i stali to dominujące znaczenie, jakie się im należy, w Polsce obok wszystkich powyższych



*Zbroja, moździerz, spiżowy, koncerz i halabarda.*

sposobów ornamentacji używano tyle złota, tyle drogich kamieni, że stal na zbroi, głównie w szabli stawały się rzeczą drugorzędną, a sam ornament celem.

W inwentarzach magnackich i szlacheckich spotykamy przyłbice i szyszaki z szczerzego srebra, grubo pozłociste, sadzone drogimi kamieniami; nawet pełne zbroje bywały srebrne. Abraham Herbut ma pancerze złociste, nabite drogimi kamieniami; w inwentarzu Jana Bełzeckie-



go spotykamy siedem złocistych szyszków; w inwentarzu dubieńskich książąt Ostrogskich z r. 1916 "zbroje z kamieniami i różami złotymi", "karwasze złotem oprawne z rubinami i szmaragdami", za trumną hetmana Koniecpolskiego niesiono jego szyszak złocisty, do koła djamentami sadzony. Takim samym przepychem uderzały tarcze, a zwłaszcza t.zw. kałkan. bardzo ulubiony w Polsce: tarcza pleciona z figowego pręcia, owiniętego w barwisty i wzorzysty jedwab, której metalowy środek czyli t. zw. uchwyt, inaczej cyrkuł (rzymskie umbo) kuty z szczerzego złota lub srebra, bywał często prawdziwym klejnotem, tyle drogich kamieni składało się na jego ozdobę. Taka tarcza



*Helm.*

była raczej kosztownym sprzętem dekoracyjnym, ozdobą kostiumu, konia lub też ściany, aniżeli ochronną bronią; wieszano ją nad łóżkiem tuż pod ryngrafem z wizerunkiem Bogarodzicy szlachcic, jechał z nią "na okazowanie", wieszano ją pod czapkę z białymi piórami przed namiotem hetmańskim, upinano u boku konia na wjazdach uroczystych.

Prawdziwym cackiem a zarazem reprezentacyjną ozdobą rycerską był sajdak czyli kołczan, który mimo coraz większego udoskonalenia broni palnej nie wychodził bardzo długo z użytkowania, jak wo-

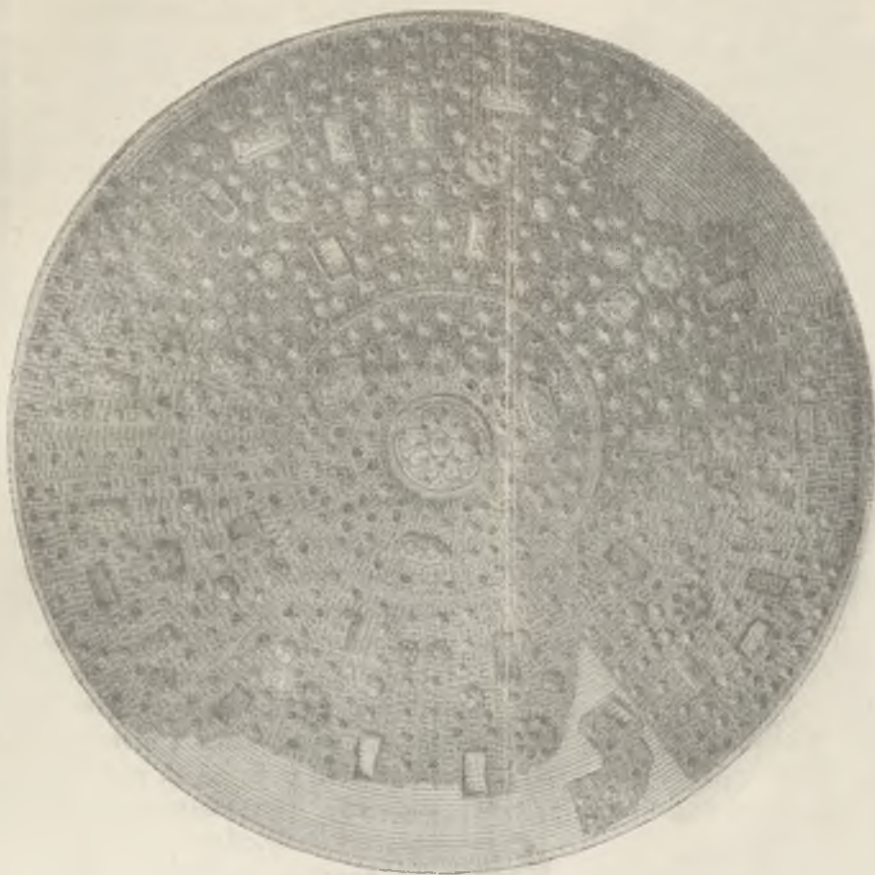
góle jeszcze po sam koniec XVII wieku całe chorągwie polskie, zwłaszcza t. zw. wołoskie, uzbrojone były łukami. Nawet jeszcze w ostatnich latach XVIII w. wielu ze szlachty chadzało z sajdakami, który prawie aż do ostatecznej zagłady staropolskiego obyczaju zachowały tradycyjne znaczenie rycerskiego emblematu. Sajdak bywał albo ze skóry, albo z drzewa, albo też z kruszczu. W pierwszym wypadku zdobił go haft z ciągniętego złota lub srebra, w drugim wypadku przybierał nazwę łubia, a kryty był srebrną blachą lub aksamitem i miał ornamentację najrozmaitszej techniki; w trzecim nakoniec kruszec bywał szlachetny, a złoto i srebro kameryzowano turkusami, almandynami, a niekiedy i droższymi nad nie kamieniami, jak tego liczne przykłady spotykamy w inwentarzach i testamentach.

Do najokazalszych i najkosztowniejszych przyborów reprezentacyjno-kostiumowych należały buławy buzdygany, które w rzeczywistej ongi wojennej broni obuchowej (*masse de guerre*, *Streitkolben*) stały się już tylko odznakami wojskowej hierarchji, aż w końcu u nas w Polsce i to znaczenie straciły, skoro znajdowały się w kilku nawet egzemplarzach w każdym niemal znakomitszym domu szlacheckim, mimo, że nie było w nim nigdy ani hetmana ani regimentarza. Z inwentarzy, z portretów, z rycin, z opisów, przechowywanych do naszych czasów, odnosi się wrażenie, że kto chciał, ten nosił te odznaki, choć się właściwie należeć były powinny tylko starszyźnie wojskowej. Gdzie jednak armja bywała improwizowana, tam oczywiście nie brakło także improwizowanych wodzów, regimentarzy, rotmistrzów. W czasie zamieszek domowych, jak np. rokoszu Zebrzydowskiego, w awanturniczych wyprawach do Moskwy i do Wołoszczyzny, w każdej dorywczej ruchawce, czy to w niej chodziło o lokalny odpór tatarom lub opryszkom, czy też o starościńską egzekucję mota nobilitate, na zajazdach i wojnach prywa-



tnych, każdy, czy to pan czy szlachcic, zaciągnąwszy kupę luźnego żołnierza lub zragę sabatów, uważał się za hetmana lub regimentarza a już przynajmniej za rotmistrza, jeździł na czele swojej czeladzi

rozmaitych, najbardziej zaś z nich typowa i niejako zasadnicza była t. zw. pierzasta, która polegała na tym, że główka buzdygana składała się z sześciu lub siedmiu t. zw. piór, wpuszczonych w trzonek; inne,



*Kalkan, wysadzany drogimi kamieniami. (Ze zbiorów książąt Lubomirskich).*

z buławą lub buzdyganem w ręku a nawet ci, którzy i takiego nie mieli pretekstu, nawet ci, którzy otrzymawszy królewski list przypowiadni na sformowanie roty, nigdy jej nie przyprowadzili do obozu, kazali się malować z tymi odznakami wojskowego dostojęstwa. Buława nie uległa znacznieszym zmianom co do formy, tylko gałka, w regule kulista, przybierała czasem kształt owalny; inne różnice polegały na spiralnych lub podłużnych strefach, to wypukłych, to żłobionych, i na odmiennych rodzajach ornamentyki. Zato buzdygan miał wiele form

także często używane, formy nie miały piór i przypominały gruszkę, sześciocienną latarnię, berełkową główicę i t. p. Najrozmaitsze kontury piór, sposób zawinięcia ich brzegów, np. w półprofil orła, w esy, w trójkąt, w obwód liście i t. p. stanowiły w formie buzdygana. Używana była także forma zachodnia, laskowata, bez główki lub z główką słabo akcentowaną i tego rodzaju buławę nazywano regminentem. Najskromniejszą, ale w znaczeniu artystycznym najszlachetniejszą ornamentacją buław i buzdyganów była inkrustacja czyli t. zw. tausia, złota lub



srebrna, jeżeli były żelazne, zaś niello czyli, jak tę technikę nazywano w Polsce, blachmal, jeśli były srebrne lub pozłociste. Żelazne obywateli się zazwyczaj bez



*Karacna Jana III.*

drogich kamieni, co najwyżej sadzone były turkusami; srebrne i pozłociste oprócz rzeźby i rytowanych ornamentów obsypywano nierzadko djamentami, rubinami i t. p., niekiedy zaś, i często, jak świadczą zabytki i inwentarze, buławy i buzdygany robione były całe z półszlachetnych kamieni, z achatu, górnego kryształu, jaspisu, lapis lazuli. W rejestrze zamku leskiego wojewody wołyńskiego Stadnickiego z r. 1699 spotykamy np. "buzdygan w złoto oprawny z aspisowymi piórami, z rękojęścią z kryształu przedniego ka-

miennego", buzdygan "w srebrze złocisty, rubinami i turkusami sadzony, z piórami i nakońcami aspisowymi" i t. d.

Nad tymi wszystkimi kostjumowo-rycerskimi przybarami górowała jednak szabla. Szyszak, pancerz, sajdak, buzdygan, tarcza, służyły tylko na uroczystościach, przy ceremoniach i obchodach publicznych; szabla była codzienną towarzyszką nieodstępną i niezbędną zawsze i wszędzie; w kościołach, w domu, w gościńcu, w podróży, na sejmiku, na targu, na weselu, pogrzebie, bankiecie. Nie dziw też, że ona przede wszystkim stała się



*Buzdygan.*

szczególным przedmiotem zbytku, mody, amatorstwa. Przechodziła przez rozmaite zmiany rozmaitymi czasy, ale to nie przeszkodziło, że się wyrobił pewien typ polskiej szabli, ostatecznie mało co zawisły od wpływu obyczajów postronnych tureckich, węgierskich i niemieckich, choć wpływ ten w pewnych porach bardzo był widoczny. Nawet kaprysy mody nie przeobrażały radykalnie najgłówniejszej rzeczy, poprzestawały na pewnych odmianach rękojęści, na rozmiarach, na pochwach i okuciu, na sposobie upięcia i materiale tych łańcuchów, pasków, rapci, sznurów i pendentów, które z tą różnorodnością nazwy przybierały także różnorodność formy, a czasem nawet i osobne znaczenie, bo np. wiemy, że na znak akcesu do konfederacji wojskowej upinano w odrębny sposób szablę na paskach. według pewnych odmian rozróżniamy do dzisiaj szablę Batorówki, Zygmontówki, Augustówki, nazwane tak od królów, pod których panowaniem weszły w używanie. Odmiany szabli albo raczej, że tak powiemy, jej style, zależały przeważnie od krzywizny główki i od formy jelca czyli rękojęści; ze stanowiska zaś broni sie-



cznej, a więc niejako technicznie, rozróżniano trzy główne rodzaje: koncerz, pałasz i szablę. Wszystkie inne nazwy były tylko synonimami albo zaznaczały pewne odmiany nieistotne; kord i multan np. oznaczał to samo co pałasz; ordynka, szerpentyna, karabela i t. p. były to szable odmiennej krzywizny. Koncerz, tak zwany od tureckiego kandżara czyli hanczara, choć wcale do niego nie był podobny i przypominał formą raczej miecz bez krzyża u jelca, figurował tylko na koniu,



*Karacena (zbroja łuskowa), rzęda, siodło, buzdygan, butawa i łóżko obozowe Jana III.*

przytroczony do rzędu; cechą pałasza była głównie prosta, długa i bardziej obojętna: szable była zawsze krzywa, z turecka bardzo, z polska lekko krzywa i tyl-  
O ile była i jest bronią czysto - kostjumową, szable polska nosi dziś nazwę prawie wyłączną karabeli, ale nazwa ta bardzo mało zwyczajna jeszcze w XVII wieku, utarła się i weszła w powszechne używanie dopiero w ciągu XVIII wieku — rzecz



*Karabela.*

o tyle dziwna, że powstała bardzo wcześnie, miała bowiem wziąć swój początek od niejakiego Karabela, który na dwór królewski jeszcze w roku 1496 wprowadził bardzo lekką i strojną po dzisiejszemu mówiąc salonową szablę, małąpującą



*Karabele, hełmy i skrzydła husarskie.*



oręż prawdziwy — *simiam frameae*, jak opiewa wzmianka o tym w korespondencji Erazma Ciołka. Tymczasem w żadnym inwentarzu, a więc w żadnym z najautentyczniejszych źródeł, a znamy ich liczbę niemałą, obfitujących w nomenklaturę broni, nie zdarzyło nam się spotkać z nazwą karabeli i bodaj czy nie pierwszy Wacław Potocki używa tego wyrazu. Na kostjumowej szabli polskiej koncentrował się wszystek zbytek, jaki się roztaczał na przyborach, o których mówiliśmy powyżej. Wszystkie techniki artystycznej ornamentacji składały się na jej wyposażenie; inkrustacja, rzeźba, rytowanie, niello i kameryzacja drogimi kamieniami na złocie i srebrze — nie miecznik, ale złotnik i jubiler wysiłał się na jej ozdobienie. Do jakiego zdumiewającego stopnia dochodził ten zbytek, tego mamy w źródłach bardzo liczne przykłady; dość z nich przytoczyć kilka bez wyboru. W dubieńskim zamku Ostrofskich była szabla, otaksowana na 6000 talarów; szablę Ossolińskiego przy wjeździe do Rzymu szacowano na 20,000 zł.; wojewoda smoleński Firlej płacił. Gabryelowi Dobrogostowi, złotnikowi lubelskiemu, dwanaścieset zł., a więc nawet przy ówczesnie bardzo niskim kursie złotego przeszło 5000 koron za samą robotę od oprawy szabli, a cóż dopiero kosztować musiał materiał użyty przy tej robocie, skoro czytamy w jej opisaniu, że montowana w szczerym złocie, ozdobiona była nie tylko emalją, ale osypana rubinami i djamentami z rubinów, niektóre miały wielkość migdała.

Jak szabla, tak i czekan towarzyszył zawsze szlachcicowi. Nazwę czekana wywodzą niektórzy z węgierskiego, mylnie wszakże, bo jak sam czekan, tak i jego nazwa przysłała do Polski i Węgier ze wschodu, gdzie ta broń nazywała się dżukan. Na zachodzie znana była pod nazwą *marteau d'armes*, *horsmanhammer*, a używała jej jazda; w Polsce służyła za broń i laskę zarazem. Jakoż czekan taki, jaki noszono u nas, był i wygodną do opiera-



Koncerz.

nia się laską i straszną bronią przy zwadzie, tak niebezpieczną, z tylu krwawych i śmiertelnych wypadków osławioną, że trzema konstytucjami z lat 1578, 1601 i 1620, zakazano mieć ją przy sobie na miejscach publicznych pod winą dwuchset grzywien. Czekan był laską, najczę-



*Zbroja ks. Radziwiłła „Sierotki”.*

ściej bardzo ozdobną, drutem srebrnym lub stalowym okręconą, której rękojeść stanowiło żelazo, z jednego końca w obuch czyli młot, z przeciwnego końca w długi, ostry i szpiczasty grot czyli tzw. nadziak zakończony, a cios, zadany jednym czy drugim końcem, jeśli ugodził w głowę albo ciężko ranił, albo na miejscu zabijał. Przy uroczystych wjazdach i obchodach przytraczano bogato złotem nabijane czekany, porówno z koncerzem i tarczą przy rzędach na koniach; świta wielkopańska, jeżeli miała na sobie kolczugi, trzymała je, jak szablę przy ramieniu, żelazem do góry. Było zwyczajem, że przy każdym uroczystym wjeździe czy to powitalnym, koronacyjnym, pogrzebowym w Krakowie, czy to poselskim w

którejsz ze stolic zagranicznych za orszakiem jeźdźców prowadzono luźne, z niesłychanym przepychem ubrane konie z tarczą, koncerzem, sajdakiem i czekanem u rzędów, same zaś rzędy, natkane sztuczkami i ogniwkami ze złota lub pozłocistego srebra, z pod których nie widać by-



*Miecz Zygmunta Augusta.*



*Miecz regimentarski (część górna).*



ło rzemienia, olśniewały blaskiem drogich kamieni, a wraz z wymienioną powyżej dekoracyjną bronią, z ociekającymi złotym haftem czapkami, czetmanami, dywdykami, kuranami — i jak się jeszcze nazywały te kapy i okrycia — z kitami piór strusich w kameryzowanych rubinami i turkusami tulejach i forgach na końskich, z szczerosrebrnymi łękami, strzemionami i t. p. reprezentowały, każdy z osobna, całą i to pokaźną fortunę. Dość powiedzieć, że niektóre rzędy na koniach przy

na czerwono, a polski uczestnik tegoż poselstwa zapewnia, że dwadzieścia koni tego bajecznie wspaniałego orszaku legacji



*Siodło hetm. Jabłonowskiego.*

podkutych było srebrnymi podkowami; koń zaś wojewody poznańskiego Opalińskiego miał podkowy szczerozłote, z któ-



*Czekany, 2 garłacze, sztuciec, pistolet krzaskowy i rogi do prochu.*

słynnym wjeździe Ossolińskiego do Rzymu ceniono na 10,000 dukatów, a rząd pod Rzewuskim, kiedy posłował do Danji, na milion złotych — sumy bez wątpienia grubo przesadne, ale niemniej przeto jako cyfrowe ujęcie olśniewającego wrażenia, jakie odnosili widzowie, mniej może oddalone od prawdy, niżeliby zdawać się mogło. Na domiar jaskrawego efektu farbowano konie, nadając im maście nieznanne w naturze; pani de Motteville zapisuje, że przy wjeździe delegacji polskiej, która przybyła do Paryża po Marję Ludwikę, niektóre konie pomalowane były



*Zbroja husarska z XVII wieku.*



rych jedną umyślnie tak luźnie przytwierdzono, aby się zgubiła po drodze.

Wpływ Turcji na broń i kostjum męski, bo żeński, jak łatwo zrozumieć, nie ulegał mu nigdy, utrzymywał się statecznie w pewnej mierze, zmniejszył się jednak bardzo znacznie za panowania ostatniego Jagiellończyka i za dynastji Wazów, ustępując coraz więcej pola wpływom zachodnim i niewątpliwie nie byłoby się nam pozostało tyle wybitnych jego śladów, gdyby w ostatnich latach XVII wieku zwycięstwa Jana III nie zasypały były nagle całej prawie Polski niezmier-

Chocimem i Wiedniem dokonały tej zewnętrznej orjentalizacji, rzec można, z dziś na jutro. "Zdobycz nasi wzięli pod Chocimem — powiada Jan Chryzostom Pasek w swoich pamiętnikach — w srebrach, rzędach i namiotach bogatych, w sepetach zaś owe specjały wyborne, co mógłby drugi sepet na sto tysięcy rachować; one szable bogate, one janczarki. Nasiało się tedy po wszystkiej Polsce rzeczy tureckich, onych haftowanych rzeczy ślicznych, koni pięknych, łubiów bogatych i inszych różnych specjałów". Kiedy król Jan III wjeżdża na koronację swoją



*Rzęd na konia hetm. Jabłonowskiego.*



*Hełm husarski.*

nie bogatym łupem broni, rzędów, szat, srebra, kobierców, naczyń i sprzętów tureckich, które ozdobiły nietylko zamki wielkopańskie, ale także dwory i dworki szlacheckie i nadały strojowi i urządzeniu mieszkań uderzające piętno wschodu. Była to niejako nagła orjentalizacja smaku polskiego — zwyciężona i upokorzona Turcja wywarła w przeciągu kilku lat więcej wpływu na fizjognomję obyczajową szlachty, aniżeli przez setkę lat wywierała groźna i zwycięska. Wiktorje pod



*Hełm z XI w.*



do Krakowa, koń jego ma na sobie rząd  
Hussejna Baszy, zdobyty pod Chocimem,  
szczerozłoty, bajecznej ceny, sadzony  
dwoma tysiącami rubinów i szmaragdów,

i rząd ten jest niejako sygnaturą smaku  
polskiego z tej specjalnej pory, rozmiło-  
wanego w grubym efekcie, biorącego bo-  
gactwo za piękno, przepych za sztukę.



*Kołczuga.*



*Misiurki*

## Ubiory w dawnej Polsce





# Historja Rycerstwa Polskiego

SKREŚLIŁ T. SIEMIRADZKI

## OKRES BAJECZNY.

**W** OKRESIE przedhistorycznym, gdy jeszcze nie było państwa polskiego, każda gmina, wieś, a nawet każde oddzielne gospodarstwo stanowiły coś w rodzaju jednostki państwowej, która rządziła się sama i sama musiała myśleć o swojej obronie. Głowa rodziny w pojedynczej osadzie, rada starców we wsi lub w gminie stanowiły rząd. Wszyscy zaś mężczyźni w wieku odpowiednim, a więc od pacholat cztertnastoletnich, a czasem i niżej, do starców sześćdziesięcioletnich i często wyżej, stanowili siłę zbrojną gromady. Wojna i łowy były bardzo do siebie podobne. Jak na dziką, niedźwiedzia, łosia, żubra szła cała gromada, stosując do zwierzra wszystkie zasady leśnego łowiecwa, tak samo chadzali nasi przodkowie na niemca, albo na litwina. Taktyka zaczęta wzorowała się na praktyce polowania na najgrubszego zwierzra; taktyki obronnej wzorem były ustawiczne walki ze stadami wilków w obronie bydła i dzieci.



GONTYNA STAROSŁOWIAŃSKA

Bronią zaczępną były długie dzidy, z ostrzem kamiennym, a później żelaznym; krótsze, zwane oszczepami, które z wielką zręcznością i celnością ciskano na znaczną nieraz odległość; kamienne młoty i siekiery, które później zastąpiły ostre topory żelazne; rzadkie miecze żelazne, z zachodu sprowadzane, a także łuki i strzały. Bronią odporną były kaftany i kołpaki ze skóry żubra, niedźwiedzia, wilka i tarcze drewniane grubo skórą obszyte, stopniowo później zamieniane na żelazne hełmy, pancerze i kolczugi. Fortyfikacje polegały na rowach głębokich, nasypach ziemnych, płotach z pali zaostzonych u góry, tak zwanych ostrokołach, oraz zasiekach, to jest barykadach ze zrąbanych i wzdłuż drogi zwalonych drzew olbrzymich.

Gdy stawała do walki jedna rodzina, dowodził nią ojciec, a w razie niedołęstwa jego brat najstarszy; wsie i gminy wybierały sobie na czas wojny z pomiędzy starszych gospodarzy najdoświadczonego, znanego z siły i męstwa i jemu oddawały władzę naczelną. Takiego wodza zwano wojewodą, to jest mężem, który wodził wojów, czyli wojowników. Z zakończeniem bitwy, czy całej kampanji kończyła się sama przez się władza wojewody.

Wojsko składało się prawie wyłącznie z piechoty; kraj cały pokryty był lasami, i walki w lasach wyłącznie się odbywały. Później starszyzna zaczyna się ukazywać konno, na małych, lecz silnych koniach, a jeszcze później dokoła przywódców zaczynają powstawać całe oddziały kon-



nych. Piechota miała jednak przewagę przez długie wieki. Dopiero w okresie historycznym jazda staje się coraz liczniejszą i w końcu odsuwa pieszych wojów całkiem na plan ostatni.

Polacy, jak i inni słowianie, według opisów starych kronik, odznaczał się wielkim męstwem w boju, siłą i wytrzymałością. Wojen zaczepnych nie prowadzili, nie kusząc się o cudze dobro. Napadnięci bronili się dzielnie i z obrony chętnie przechodzili do ataku, pędząc daleko przed sobą nieprzyjaciela, aby odebrać mu ochotę do nowych zaczepów. Z jeńcami obchodzili się łagodnie; chętnie przyjmowali wykup za nich, a niewykupionych trzymali w charakterze niewolników.

\* \* \*

Państwo polskie zaczęło się tworzyć pod naciskiem potrzeby obrony od Niemców. Skoncentrowane, z coraz to większymi siłami wykonywane napady z zachodu zaczęły wymagać lepszej obrony. Luźno żyjące gminy zaczęły się łączyć w związki. Ustrój takiego pierwotnego państwa był republikański. Władza spoczywała w ręku rady starszych, którzy raz do roku odbywali zjazdy-wiece, na których sprawowali sądy, stanowili prawa i uchwalali podatki. Ponieważ jednak nigdy nie można było przewidzieć z góry, kiedy wpadnie nieprzyjaciół, stała się potrzebną lepsza organizacja wojskowa. Zamiast dawnych przygodnych wojewodów musiano się zgodzić na stałych wodzów, którzyby mogli w każdej chwili powołać lud do broni, poprowadzić go na miejsce zboru i oddać pod dowództwo również stałego głównego wojewody. Wojska stałego nie było: każdy był żołnierzem; lecz utworzyło się coś w rodzaju stałego sztabu. Z biegiem czasu szczęśliwsi w boju i sprytniejsi wojewodowie zaczęli zabierać w swe ręce coraz więcej władzy. Powstała stopniowo z republiki ludowej monarchja; miejsce głównego wojewody zajął książę dziedziczny. Na przewrót ten, jak się zdaje, wskazuje legenda o Lechu, któ-

ry miał przyjść z za morza ze zbrojną drużyną i państwo polskie założyć. Był to zapewne najazd normanów, którzy wiele państw w Europie pozakładali. Przywódca najazdu potrafił usadowić się na stałe i pochwycić władzę w swe ręce.

Już za wojewodów zamożniejsi gospodarze trzymali zapewne zbrojne małe oddziały w stałym pogotowiu. Większe oddziały bywały na dworach wojewodów. Gdy książę dziedziczny usadowił się na stałe, było rzeczą naturalną, że kosztem ludu trzymał na swym grodzie dostateczną siłę zbrojną, aby wszelki opór swej władzy na poczekaniu poskromić. Na wojnę z najeźdźcą szedł lud zmobilizowany pod wodzą księcia; lecz w zatargach wewnętrznych stała drużyna księcia była źródłem i podstawą jego władzy.

Stan taki musiał prowadzić do nadużyć i zatargów, których następstwem musiała być rewolucja. Legenda o zrzuceniu Popiela i wyborze Piasta jest śladem tej rewolucji przeciw obcemu księciu. Lud, pozbywszy się tyrana, wraca do dawnego ustroju wiecowego, lecz wobec ustawicznego niebezpieczeństwa obiera sobie stałego opiekuna-piastuna, na którego powołuje zamożnego, skrzętnego i przemysłnego gospodarza, rzemieślnika i kupca w jednej osobie.

Władza tego opiekuna staje się dziedziczną i przechodzi stopniowo w stały typ władzy książęcej, z tą tylko różnicą, że dynastia, zamiast obcej, jest swojską. Na dworze tych nowych książąt-Piastowiczów przebywają też oddziały zbrojne-drużyny; nie słychać jednak o żadnych zatargach między księciem i ludem.

Potrzeba ciągłej czujności od zachodu powołuje do życia tak zwane grody-for-tece graniczne. Są to zaczątki miast. Budują je na pagórkach, nad rzekami, w miejscach obronnych od natury. Z początku siedzi w nich tylko straż zbrojna, zapewne z rodzinami. W razie napadu chronią się do tych grodów kobiety i dzieci z dobytkiem, gdyż mężczyźni wyciągają w





WJAZD BOLESŁAWA CHROBREGO DO KIJOWA





pole przeciw nieprzyjacielowi. Zwolna powstają dokoła grodów luźne osady kupców i rzemieślników, do których udają się z interesami ludzie z okolicznych wsi.

Książę sprawujący dowództwo nad całą siłą zbrojną narodu, ma naturalnie pieczę nad grodami. Mianuje więc swoich ludzi na dowódców straży i załóg; tą drogą powstają pierwsi urzędnicy książęcy, późniejsi kasztelanowie.

W ustroju samego wojska zachodzą w tym okresie poważne zmiany. Miejsce broni kamiennej zajmuje broń żelazna, sprowadzana z Niemiec, a później wyrabiana na miejscu przez kowali-płatnerzy. Później znacznie zbroja żelazna ukazuje się u zamożniejszych na skórzanym kaptanie. Liczniejszą też staje się jazda; z początku dla prędszego rozwożenia rozkazów, dla łatwiejszego porozumiewania się w razie mobilizacji. Później jednak, w miarę coraz większej przewagi jeźdźca nad piechurą, powiększają się oddziały jezdnych na dworach książęcych, w grodach i nawet w osadach poszczególnych zamożniejszych gospodarzy.

\* \* \*

### PIERWSI PIASTOWIE.

W takim stanie zastaje Polskę historia. Pod rokiem 963 notują kronikarze niemieccy, że hrabia Wichman pobił "króla" Polan Mieszka. Jest to pierwsza wzmianka w historii o polskim państwie. Ale już w 967 Mieszko bije tegoż Wichmana i bierze go do niewoli, a w 972 zwycięża pod Cydynem w wielkiej bitwie margrabiego Udon. Oczywiście Mieszko w ciągu tych kilku lat wprowadził jakieś ulepszenia w swoim wojsku. Musiały one polegać na zwiększeniu jazdy i rozszerzeniu używania broni żelaznej.

Pisarz arabski, który w tym okresie podróżował po Polsce, podaje, że Mieszko utrzymywał na swoim dworze liczne i dobrze uzbrojone rycerstwo. Nietylko żywił je, lecz i opiekował się ich rodzinami. Było to więc coś w rodzaju wojska stałego.

Bywając na dworze cesarza niemieckiego, Mieszko stawał ze swoimi rycerzami do popisów turniejowych, co dowodzi, że uzbrojenie i wyćwiczenie jego ludzi było już nie gorsze od rycerzy niemieckich. Musiały to już być broje twarde i lekkie, miecze i włócznie stalowe, a konie rosłe, silne i do obrotów przyzwyczajone.

Olbrzymia akcja wojenna, jaką rozwinął wielki następca Mieszka, Bolesław Chrobry, wskazuje na bardzo daleko posuniętą wojskową organizację. Kronikarze niemieccy podają, że w Gnieźnie trzymał król polski stale półtora tysiąca pancernych jazdy i pięć tysięcy piechoty. Mniejsze załogi stały w Poznaniu, Włocławku, Gdyczu. Obok więc armii ludowej, którą zawsze można było zmobilizować w razie potrzeby, jest już wojsko stałe na odparcie nagłego napadu i dla wojny zaczepnej.

Taktyka Bolesława jest dwójaka, stosowna do okoliczności. Najazdy swoje na Miśnię, Kraków, Pragę i Kijów wykonywał wielki król z nieliczną, lecz doskonałą uzbrojoną i wyćwiczoną jazdą. Lecz, gdy wojna zaczynała przybierać większe i bardziej niebezpieczne rozmiary, wracał do starej polskiej wojny leśnej, w której piechota ludowa i strzelcy-lucznicy główną grali rolę. Tak było w krytycznym roku 1015, podczas wielkiej wojny z Niemcami. Zanosilo się wtedy na rozbiór Polski. Z trzech stron ruszyli wrogowie na państwo bolesławowe. Z zachodu, w kierunku Krosna nad Odrą ciągnął cesarz niemiecki Henryk z całą potęgą; z boku zachodzili czesi, a z południa miał uderzyć kijowski Jarosław. Król polski wobec tej nawały stosuje obydwie taktyki naraz. Zastawia się przeciw Niemcom nad Odrą niewielkim stosunkowo oddziałem i pozwala cesarzowi przeprawić się przez rzekę i utonąć w pierwotnych lasach Polski. Sam zaś z najlepszą jazdą odcina Czechów i pędzi ich do domu. Wraca potem w lasy, okala zewsząd ciężkie wojsko cesarskie, trapi je nocnymi napadami, wybija mniejsze oddziały, oddalające się od głów-





KAZIMIERZ ODNOWICIEL 1040 — 1058



wnej armji za żywnością, obsadza ścieżki i drzewa łucznikami, szerzy wszędzie postrach, a nigdzie nie daje się wciągnąć do walnej rozprawy. Nareszcie, wprowadzwszy cesarza w upatrzone z góry miejsce w głębi boru, spada nań ze wszystkich stron z piechotą i strzelcami i czyni straszną rzeź między niemieckim rycerstwem. Tysiące knechtów, dwustu przednich rycerzy i kilkunastu wielkich panów niemieckich ginie na polu walki; cesarz z trudem ratuje się ucieczką. Reszta armji cesarskiej ucieka, a goni ją teraz wyborowa jazda polska pod dowództwem syna królewskiego, Mieczysława, który dociera w pogoni aż do Miśni pod Dreznem. Ta piękna, czysto polska kampanja rozstrzyga o przyszłości Polski. Cesarz zawiera pokój, a Bolesław zwraca się wtedy przeciw Rusi.

Widzimy w wojnach Bolesława Chrobrego umiejętną kombinację dwóch taktyk i dwóch rodzajów broni: starej polskiej, leśnej, przypominającej żywo łowy na dzika albo na niedźwiedzia i nowiej zachodnio - europejskiej, walki ciężkiej, pancерnej jazdy w otwartym polu. W obydwu celuje wielki polski bohater. Posiada w dostatecznej ilości obydwie gałunki broni — ludową piechotę od pług na czas wojny powołaną z dodatkiem łuczników, a więc piechotę stałej, siedzącej po grodach i jazdę zorganizowaną na wzór zachodnio-europejskiego rycerstwa. Środki takie w ręku gienjusza wojennego i politycznego, jakim był niezaprzeczenie Bolesław Wielki, wystarczają dla położenia wiecznych podwalin pod polskie państwo.

\* \* \*

Chwilowe zaburzenia wewnętrzne po śmierci Chrobrego, walka Kazimierza Odnowiciela z Masławem i wojny Bolesława Śmiałego nie wnoszą żadnych widocznych zmian do ustroju wojskowego Polski. Licniejszym tylko staje się stan zamożniejszych rolników, którzy stale konno w zbroi występują. Piechota je-

dnak ludowa nie traci swego znaczenia. Wojny poważniejszej nie można jeszcze prowadzić jazdą pancerną. W każdej większej potrzebie kmiecie, zbrojne we wszystko, co który ma w domu, pod dowództwem konnych sołtysów albo zamożniejszych gospodarzy, stanowią podstawę wojska i państwa. Za Bolesława Śmiałego zaczyna się już zarysowywać różnica społeczna między kmieciami i bogatszą klasą rolników, którzy konno służą; sam król bierze udział w tej walce klas, jeżeli się tak można wyrazić, i staje po stronie kmieci, podczas gdy biskup krakowski Stanisław Szczepanowski reprezentuje zaczynającą się rodzić klasę "panów", co leży w podstawie zatargu między królem i biskupem. Lecz na ogół ustrój państwa mało się zmienia.

Dopiero za Bolesława III-go Krzywoustego zaczyna silnie rość stan tak zwany rycerski. O wychowaniu młodego Bolesława czytamy, że kształcono go według zachodniego obyczaju. Jest mowa o obrzędach rycerskich, o pasowaniu, o ćwiczeniach specjalnych, przez regulamin rycerstwa zachodniego przepisanych. Zmienia się też i taktyka bojowa. Bolesław Krzywousty walczy nie dawnym obyczajem, łącząc męstwo z chytrą, lecz rzuca się na oślep na czele doborowej garści rycerzy na kupy nieprzyjacielskie, nie licząc się ani z liczbą wroga, ani z położeniem, a ufając jedynie swej dłoni, mieczowi i zbroi. Wrębuje się sam w środek nieprzyjaciela i co chwila naraża swe życie i wolność, czego nigdy np. nie czynił Bolesław Chrobry. Wygrywa tam, gdzie impet uderzenia i sztuka robienia mieczem wystarczają; przegrywa jednak czasami i musi uciekać, gdy liczba bierze górę nad sztuką. Na dworze króla prześiaduje mnóstwo rycerzy, już nie dawnych żołnierzy królewskich, lecz panów możnych, którzy w otoczeniu króla swe wyewczasy odprawiają. Mnożą się dwory zamożne, potężne, zorganizowane na wzór dworu królewskiego, z licznymi orszaka-





BOLESŁAW ŚMIAŁY 1067 — 1081



mi zbrojnymi. Zaczyna się tworzyć stały stan rycerski, późniejsza szlachta; powstają zaczątki przyszłego możnowładztwa.

W chwili jednak bardzo wielkiego niebezpieczeństwa, raz jeden budzi się w potomku duch wielkiego przodka. W roku 1109 wybucha wielka wojna między Polską i cesarstwem. Cesarz Henryk V ciągnie z całą potęgą Sasów, Bawarów, Turyngów, zbieraniną z całych Niemiec, na zagładę Polski. Bolesław Krzywousty okazuje się w tej potrzebie na wysokości swego zadania. Nie rzuca się ślepo na masy wrogów obyczajem rycerskim, lecz prowadzi wojnę regularną trybem Chrobrego. Wstrzymuje Niemców pod zamkami i miastami; mobilizuje nie tylko możne rycerstwo, lecz i cały naród kmieci; nie gardzi środkami ostrożności, ani podstępem. Korzysta z pewności siebie i zarozumiałości Niemców; podchodzi ich, urywa po kawałku, odrzuca proponowane układy. Zagania stopniowo Niemców pod Wrocław i tam, osaczywszy ich dobrze, zadaje im straszną klęskę na równinie podmiejskiej, Psim Polem na wieczne czasy na pamiątkę tej bitwy przezwanym.

Prawdziwy rozwój rycerstwa, z którego powstała późniejsza szlachta, w połączeniu z upadkiem politycznym stanu kmieckiego, przypada na smutny okres podziałów. Znika władza centralna. Kraj rozpada się na kilka, a później na kilkanaście księstw, które wciąż walczą między sobą. W małym państewku mniejszą jest osobą książę, a większą łada rycerz, co ma na zamku jaką setkę zbrojnych. W ciągłych najazdach jednego księstwa na drugie prawo wojny stosuje się w całym swym rygorze. Rycerstwo bierze do niewoli lud wolny z jednego księstwa i uwozi go do drugiego, gdzie prawem wojny stają się porwani kmiecie niewolnikami, własnością rycerzy. Obok więc starego wolnego włościństwa powstają liczne wsie i osady niewolnych. Jedni mieszają

się z drugimi i w tym zamieszaniu wolni też tracą swą wolność. A na tle tego chaosu wyrasta panowanie siły nad prawem, miecza nad pługiem.

Rycerstwo polskie przejmując się coraz bardziej wzorami z zachodu, szczególnie z Niemiec. Szlachta śląska niemieczy się zupełnie. Rody rycerskie do swych starych zawołań przybierają wzorem Niemców znaki rodowe — herby. Najazdy tatarskie, niszcząc wsie i miasta, a omijając zamki i dwory obronne, przyczyniają się jeszcze bardziej do pogłębienia tego różniczkowania się prastarego jednolitego narodu. A jednocześnie upada w tych walkach domowych i sprawność bojowa dawnych Polaków. Najlepszym przykładem tego upadku jest klęska pod Chmielnikiem w 1241 r., gdzie przeciw chmarze lekkiej jazdy tatarskiej, rycerstwo polskie, gardząc chłopską piechotą, wyciąga wyłączenie w swej ciężkiej okazałości i ponosi straszną porażkę.

#### ROZKWIT RYCERSTWA ZA ŁOKIETKĄ, WOJNY Z NIEMCAMI, PŁOWCE I GRUNWALD.

Poprawia się sytuacja z przywróceniem całości państwa polskiego przez Władysława Łokietka. Z władzą centralną wraca państwu siła i odporność. Zmiany jednak społeczne, zaszłe w poprzednim okresie już pozostają na stałe. Następuje okres rozkwitu rycerstwa polskiego na modłę zachodnio-europejską. Cała siła zbrojna państwa i narodu koncentruje się w jednym tylko stanie zamożnych rolników, właścicieli ziemi i ludzi, zajętych przez całe życie ćwiczeniem się w sztuce robienia bronią i toczenia koniem. Lud wiejski przestaje być podstawą obrony państwa od najazdu. Wojska stają się mniejszymi liczebnie; rozstrzyga już nie liczba, lecz wyćwiczenie i uzbrojenie. Taktyka bojowa staje się prostą do ostatniego stopnia. Dwa konne wojska stają naprzeciw siebie i na znak dany trąbą uderzają na siebie w całym impecie. Na-



BOLESŁAW KRZYWOUSTY

stępuje zmaganie się pojedynczych rycerzy. Rozstrzyga siła ręki i umiejętność osobista robienia kopją i mieczem. Zbroje są ciężkie; nawet konie zaczęto pokrywać blachami. Jedyny udział w wojnie stanu nierycerskiego polega na tym, że za rycerzami ciągną ich sługi, pachołkowie z luźnymi końmi na zmianę, woźnice, prowadzący wozy z żywnością i bronią zapasową. Takemu słudze nie wolno sięgać na koń i stanąć obok pana przed obliczem

wroga; byłoby to uchybieniem dla pana. W boju płaczą się wprawdzie giermkowie i pachołkowie u boku pana, aby podać mu w czas świeżego konia, podsunąć nową kopję, unieść rannego, przyczym nieraz udaje się prostemu chłopkowi ocalić życie rycerza i na nagrodę zarobić. Nie jest to jednak służba wojskowa; jest to służba osobista, połączona z poniżeniem.

Wojskowa jednak wartość narodu polskiego sprawia, że i w tym okresie ry-





WŁADYSŁAW ŁOKIETEK

cerz polski wysuwa się na czoło całego swego stanu w Europie. Polscy rycerze zdobywają sobie sławę na wszystkich turniejach, we wszystkich wojnach. Typową dla wykazania wysokiej wartości bojowej polskiego rycerstwa jest wielka bitwa z krzyżakami, wygrana przez Łokietka pod Płowcami w roku 1331-ym. Krzyżacy byli doskonałymi wojownikami pod względem doboru ludzi, uzbrojenia, dowództwa i organizacji. Zakon zasilalo najprzedniejsze rycerstwo z całych Niemiec. Nie zaniedbywali przytym wodzowie zakonni

posiłkowania się piechotą, do której werbowali lud rosły i silny z niemieckich wsi i miasteczek. Pod Płowcami Niemcy znacznie przewyższali liczbą Polaków. Nie było w wojsku Łokietka wcale piechoty. Nie znać też żadnych skomplikowanych manewrów. Linja uderzyła na linję. Rozstrzygała tu wyłącznie dzielność osobista, siła i wyrobienie pojedynczych rycerzy. Król, acz bardzo już stary, obyczajem rycerskim walczył osobiście; hełm tylko zbyt ciężki czapką z aksamitu czerwonego zastąpił. Klęska Niemców była komple-





PŁOWCE — 27 WRZEŚNIA 1331 R.





GEDYMIN W. KSIĄŻĘ LITEWSKI

tna. Dwadzieścia tysięcy przedniego rycerstwa niemieckiego zaległo pole, co dowodzi, że się Niemcy dzielnie bronili. Cztery tylko tysiące dostało się do niewoli. Tryumf rycerstwa polskiego był stanowczy. A jednak i w tej wojnie dawny obrońca Polski, kmieć, odegrał też swoją rolę. Na drodze armii krzyżackiej między Głuszynem i jeziorem zaniemyślskim chłopcy zrobili długi zasiek i przy pomocy garści starych rycerzy, którym nie snadno już było w pole wyciągnąć, wycięli cały oddział kilkuset krzyżaków, wysłany na sforsowanie przejścia. Zastosowana samorzutnie stara taktyka bolesławowska odniosła tu tryumf, dowodząc, że pomimo poniżenia społecznego nie wygasł w kmieciu polskim dawny duch bohaterski. Objawi się ten duch i później nie jeden raz, od Grunwaldu przez Racławice do Rokity i reduty Piłsudskiego.

\* \* \*

U szczytu stało polskie rycerstwo typu średniowiecznego na początku XV-go stulecia za Jagiełły. Największy tryumf wojenny połączonych państw Polski i Litwy — bitwa pod Grunwaldem, był też największym tryumfem polskiego rycerstwa. Organizacja wojskowa Polski w owych czasach polegała na tym, że każdy właściciel ziemski stanu rycerskiego — każdy szlachcic był obowiązany na wezwanie królewskie stawiać "konno, ludno i orężno". Znaczyło to, że, gdy król zawoła, każdy rycerz z własnym koniem i zbroją miał śpieszyć do głównego miasta swego województwa i oddawać się tam pod komendę królewskiego wojewody. Z tak zebranego kontyngentu tworzyła się chorągiew danego województwa. Przez chorągiew rozumiano całą liczbę zmobilizowanych rycerzy pod znakiem województwa. W pierwszej części tego okresu nie używano jeszcze terminu województwo; jednostkę geograficzno-polityczną państwa



WITOLD WIELKI KSIĄŻE LITEWSKI

nazywano — ziemią. Każdy rycerz mógł przyprowadzić ze sobą ile chciał ludzi i koni; ludzie ci jednak stanowili jego służbę osobistą i nie zaliczali się do chorągwi. Od stawiania zwalniał tylko wiek podeszły lub kalectwo. Za nieposłuszeństwo groziła infamja i pozbawienie własności ziemskiej. Obok chorągwi ziemskich stawały chorągwie prywatne — składające się ze szlachty wyekwipowanej kosztem poszczególnego magnata. Do tych chorągwi szła drobna, uboga szlachta zaściankowa, którą nie stać było na własną zbroję, konia lub utrzymanie. O żywność dla siebie i dla swoich ludzi i koni każdy rycerz sam się starał. Stąd całe tabory wozów naładowanych wędzonym mięsem, sucharami, winem, miodem i owsem ciągnęły za woj-

skiem. Gdy wojsko stawało obozem, pachołkowie każdego rycerza rozbijali dla niego namiot i sami lokowali się w pobliżu z końmi i wozami; całe jednak województwo stawało razem.

Gdy wybuchła wielka wojna z zakonem krzyżackim, król Władysław Jagiełło wysłał tak zwane wici, czyli nakaz mobilizacyjny dla całego rycerstwa Polski i Litwy. Wielkość jednak niebezpieczeństwa, a zapewne też i utrzymana jeszcze na Litwie stara tradycja, sprawiły, że obok rycerstwa zmobilizowano także i wolnych kmieciów. A że w tym okresie jedynie tylko włościanie królewscy byli jeszcze całkiem wolni, mobilizacja dotyczyła prawdopodobnie tylko chłopów królewskich, którzy stawili się gromadnie





KRÓLOWA JADWIGA



WŁADYSŁAW JAGIELLO 1386 — 1434





WYJAZD HENRYKA POBOŻNEGO Z LIGNICY

pod dowództwem sołtysów na koniach. Świadczy o tym i liczba ogólna wojska, gdyż, gdyby całe włościanstwo zostało powołane, armja polsko - litewska musiałaby wynosić nie sto tysięcy z okładem, lecz najmniej dwa razy tyle.

Do bitwy pod Grunwaldem 15 lipca 1410 roku stanęły następujące chorągwie: Ziemi Krakowskiej (Zyndram z Maszkowic, Zawisza Czarny, Paszko Złodziej, Jaxa z Targowiska i t. d.) chorągwie: Gończy, Nadworna, Św. Jerzego (zaciężni czesi i morawianie), ziemi Poznańskiej, Kujawskiej, Lwowskiej, Wieluńskiej, Przemyskiej, Dobrzańskiej, Chełmskiej, Podolskiej (trzy chorągwie dla zbyt wielkiej liczby rycerstwa), Halickiej, dwie księcia mazowieckiego Ziemowita, cho-

ragwie Janusza Mazowieckiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa poznańskiego, Krystyna z Ostrowa, kasztelana krakowskiego, Jana Tarnowskiego, wojewody krakowskiego, Sędziwoja Ostroroga, wojewody poznańskiego, Mikołaja z Michałowa, wojewody sandomierskiego, Jakuba z Koniecpola, wojewody sieradzkiego, Jana z Obiechowa, Jana Ligęzy z Bobrka, Jędrzeja z Tęczyna, Zbigniewa z Brzezia, Piotra Szafranca, Klemensa z Moskorzewa, Wincentego z Granowa, Dobiesława z Oleśnicy, Spytka z Jarosławia, Marcina ze Sławska, Dobrogosta z Szamotuł, Krystyna z Koziegłów, Jana Wężyka z Dąbrowy, Mikołaja podkancle-rzego królestwa, Mikołaja Kmity z Wiśnicza, braci Gryfów, szlachcica Zakliki,



STRÓJ KSIĘCIA POLSKIEGO Z XIV WIEKU

braci Koźlerogi, Jana Jencykowicza, Guiewosza z Dalewic, Zygmunta Korybuta. Widzimy więc, że liczba chorągwi wystawionych przez poszczególnych książąt i magnatów znacznie przewyższała liczbę chorągwi ziemskich. Znaczy to, że państwo w tym śmiertelnym kryzysie już wtedy było skazane na dobrą wolę i gorliwość osób prywatnych, bo, gdyby te wszystkie chorągwie nie istniały, samymi tylko ziemskimi chorągwami nie było najmniejszej możliwości pobić krzyżaków. Ze czterdziestu chorągwi litewskich także mniej niż połowa były ziemskie: Trocka, Wileńska, Grodzieńska, Kowieńska, Lidzka, Miednicka, Smoleńska, Połocka, Witebska, Kijowska, Pińska, Nowogródzka, Brzeska, Wołkowyska, Drohicka, Mielnicka, Krzemieniecka, Starodubowska. Reszta, jak i w polskiej armji, była wystawiona przez pojedynczych książąt i panów. Kilka ziemskich polskich chorągwi nie brało udziału w bitwie, bo król zostawił je na granicy węgierskiej, skąd obawiał się napaści cesarza Zygmunta.

Siłę chorągwi polskich, których było 52, obliczają historycy przeciętnie na 300 rycerzy, litewskich zaś na 200. Chorągwie krzyżackie, których było 51, liczyły po 320 rycerzy. Piechoty było w armji polsko-litewskiej dwa razy tyle co jazdy, co razem z pachołkami i ciurami dawało liczbę ogólną przeszło stu tysięcy ludzi. Niemcy mieli 40,000 doskonałej piechoty zawodowej, knechtów ciężko zbrojnych i wyćwiczonych. Mieli też i artylerję, która zresztą dwa razy tylko na początku strzeliła, żadnej szkody przeciwnikowi nie wyrządzając. Liczba ogólna Niemców dochodziła 90 tysięcy ludzi.

Rycerze polscy posiadali wszyscy zbroje żelazne, albo stalowe, u bogatszych su-to srebrem albo złotem nabijane. Konie były też okryte blachami. Broń stanowiły: kopja rycerska długa, miecz prosty długi, u pasa mieczyk krótki, do sztyletu podobny, zwany mizerykordją; często w dodatku topór, albo czekan-kij długi z toporkiem na końcu. Do tego tarcza drewniana, żelazem okryta. Litwini byli





BOLESŁAW ROGATKA

słabiej uzbrojeni, często zamiast zbroi żelaznej w kaftany ze skór odziani. Kopje mieli krótsze; zamiast mieczów wielu nosiło lekkie zakrzywione szable. Piechoty polskie i litewskie były zbrojne we wszystko, co chłop w domu dla własnej obrony posiadał. Były tam dzidy krótkie i ciężkie, dobre na niedźwiedzia; oszczepy z ostrzami żelaznymi, albo li tylko ostro zastrugane i w ogniu osmalone; młoty, siekiery, kosy na sztorc nasadzone, cepy ćwiekami nabijane, pałki grube, nabijane ostrymi kolcami. Za ubranie służyły zwykłe siermięgi; z rzadka kto miał kaftan skórzany. Rycerstwo niemieckie było uzbrojone tak samo jak i polskie; tylko więcej było zbroi kosztownych, a i miecze w wielu razach były lepsze. Piechota zaś niemiecka była doskonale i jednostajnie ubrana i zbrojna w długie, ciężkie dzidy, halebardy i krótkie dobre miecze.

Jak wiadomo powszechnie w bitwie pod Grunwaldem polskie dowództwo naczelne odznaczyło się wielką znajomością rzeczy i pierwszorzędnym talentem. — Wódz nalczny polski Zyndram z Maszkowic okazał się pierwszorzędnym strategiem i taktikiem. Dowództwo litewskie też spoczywało w ręku wielkiego wojownika, jakim był w. książę Witold. Niemcy natomiast wykazali dużo niezdarności, a jeszcze więcej zarozumiałości, chociaż męstwa im nikt nie odmawia. — Bitwa składała się z trzech wyraźnie odrębnych części. Część pierwsza: atak linii litewskiej, złamanie Litwy, jej ucieczka pociągająca za sobą oddalenie się znacznej części armji niemieckiej, z czego skorzystała linja polska i silnie uderzyła na Niemców. Część druga: powrót Niemców z pościgu za Litwą i powrót litwinów; wejście w bój drugiej linji pol-





Z BITWY POD GRUNWALDEM



ZAKON KRZYŻACKI U NÓG JAGIELLY





SĄD BOŻY

skiej. Chwila krytyczna. Część trzecia: atak rezerwy niemieckiej i jednocześnie wprowadzenie w bój trzeciej linii polsko-litewskiej, piechoty chłopskiej. O mur tej piechoty rozbija się cały impet niemieckiej rezerwy; następuje zgon wielkiego mistrza z rąk dwóch litewskich piechurów, rozsypka Niemców, pogrom i pogoń. Piechota niemiecka, stojąca zbyt daleko, nie wzięła wcale udziału w bitwie i prawie cała zginęła w ucieczce.

Pogrom Niemców był tak kompletny, że mało bardzo wielkich bitew w historii można porównać z grunwaldzką potrzebą. Najbliższą pod względem pogromu była chyba bitwa pod Cannami.

Przednie polskie rycerstwo w tej bitwie wykazało przewagę osobistą nad najlepszym rycerstwem środkowej i zachodniej Europy. Druga linja polska stawiała równie dzielnie, lecz z mniejszym skutkiem z powodu gorszego uzbrojenia. Niezrównaną zaś w męstwie, zaciekłości bojowej i karności okazała się rozmaicie o-

dziana i uzbrojona chłopska piechota. Jej właściwie należą się laury dnia 15 lipca, 1410 roku.

Cała ówczesna organizacja wojskowa Polski i Litwy wykazała wielką dokładność. Wszystkie ruchy tak w okresie mobilizacyjnym, jak w późniejszym manewrowaniu były dokładnie skoordynowane i znakomicie wykonane. Sławną przez długie lata była przeprawa armji przez Wisłę dokonana po moście rzuconym przez rzekę dla tej tylko okoliczności i zaraz potym ściągniętym. Na wielką też pochwałę zasługuje dokładne porozumienie się Polaków z Litwinami, skutkiem czego armja litewska, dążąc z o wiele większej odległości, niektóre chorągwie aż z pod Smoleńska, spotkała się z armją polską nad Wisłą w miejscu i czasie wskazanym, bez żadnego zamieszania, ani szkodliwej zwłoki.

Dzień grunwaldzki był szczytem nie tylko doskonałości samego rycerstwa polskiego, lecz i całej wojskowej organizacji średniowiecznej Polski.



# OKRES PRZEJŚCIOWY

## WALKI Z TATARAMI, MOSKWĄ I SZWECJĄ.

Wiek XV jest okresem przejściowym w życiu polskiego rycerstwa. Ze stanu wyłącznie prawie wojskowego rycerstwo przemienia się stopniowo w stan polityczny. Szlachta, której zadaniem było dotąd stanowić zbrojne pogotowie narodu, przywłaszcza sobie stopniowo coraz więcej przywilejów, usiłuje osłabić władzę i znaczenie korony i coraz bardziej zaczyna trudnić się polityką. Już Ludwik Węgierski widzi się zmuszonym w 1374, tak zwanym przywilejem koszyckim, zwolnić szlachtę ze wszelkich podatków z wyjątkiem łanowego, i obiecać, że król nie będzie używać rycerstwa poza granicami państwa.

W połowie wieku XV-go ustala się ustrój konstytucyjny w Polsce. Zamiast dawnych przygodnych zjazdów, zwoływanych przez króla, na które stawiali się biskupi i magnaci, ustalają się sejmy regularne, z wyborami posłów na sejmikach. Rycerstwo zaczyna politykować na dobre. Zbrojne zjazdy szlachty w Cerekwicy i w Nieszawie w 1454 wymuszają na królu nowe przywileje. Prawa włościan, mieszczan i żydów zostają ograniczone; szlachta zostaje wyjęta z pod jurysdykcji króla, z wyjątkiem zbrodni morderstwa i rabunku. Król nie może wypowiadać wojny bez zezwolenia sejmowi.

W miarę jak rośnie polityczne znaczenie szlachty, zmniejsza się stopniowo jej wartość jako wojskowej organizacji. Pozostaje i nadal obowiązek stawiania się zbrojnie na królewskie zawołanie; lecz sprawność maszyny wojennej słabnie. Zmienia się też powoli i sam sposób wojowania. Broń palna zaczyna zdobywać sobie miejsce coraz bardziej poczesne, a z nią zjawia się większa potrzeba piechoty i artylerji, a więc wojsk stałych,

specjalnie uzdolnionych. Szlachta nie chce i nie umie służyć pieszo, ani przy armacie. Zjawia się więc potrzeba tworzenia wojsk zaciężnych, na które sejmy muszą uchylać osobne podatki.

Wojny Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiełły są prowadzone jeszcze przeważnie według dawnej modły — ciężko zbrojną jazdą szlachecką. Lecz nie widać już tych wielkich armji rycerskich, miażdżących wszystko swą liczbą i techniczną doskonałością. Nie wysuwają się też w tym okresie żadne szczególne talenty wojenne, ani nie słychać o wyjątkowo sławnych poszczególnych rycerzach.

Z końcem tego wieku zmienia się też i obiekt wojen prowadzonych przez Polskę. W miejsce pobitych i odpartych daleko na zachód Niemców wysuwają się na pierwszy plan nowi przeciwnicy — tatarzy, turcy i Moskwa. Zamiast ciężkiej jazdy niemieckiej wypada teraz walczyć z chmarami lekkozbrojnego i obrotnego tatarstwa, które nie może się ostać w polu przed pancernym rycerstwem, ale umie wciągać rycerzy w zgubne zasadzki i umykać z łupem przed pościgiem ciężkiej jazdy. Z drugiej strony Moskwa wyprowadza w pole olbrzymie zastępy piechoty, nie tylko własnej, lecz i zaciężnych szkotów, szwedów i Niemców, dobrze w samopasy zaopatrzonych, z liczną artylerją. Pobita w polu kryje się za murami wielkich miast warownych, które trzeba oblegać i zdobywać nie szablą, lecz armatą.

Do tych zmian dumne z dawnej chwały i ze swego wyjątkowego położenia w państwie polskie rycerstwo nie chce się przystosować. Na barki króla spada konieczność tworzenia nowej armji z ludu zaciężnego, a na tę potrzebę sejmy skąpią królowi pieniądze.

To też i wojny, jakie teraz Polska prowadzi, nie odnoszą pożądanego skutku. Jan Olbracht gubi 80,000 ciężkiego rycerstwa w lasach bukowińskich,





WŁADYSŁAW WARNEŃCZYK 1434 — 1444





HOLD PRUSKI



gdzie piechota z dobrą strzelbą łatwoby sobie poradziła. Biję wprowadzie za Aleksandra książę Gliński tatarów pod Kleckiem, ale jazda szlachecka, straszna w otwartym polu, gdy już przyjdzie do bitwy, nie jest w stanie ochronić wielkiego południa Rzeczypospolitej przed rabunkiem i pożogą. Za Zygmunta Starego odnosi Jan Tarnowski wspaniałe zwycięstwo nad Wołoszą pod Obertynem, lecz nie jest to już tryumf dawnego rycerstwa. Jest to raczej tryumf osobisty wielkiego wodza. Liczne natomiast polspolite ruszenie, zwołane przez Zygmunta pod Lwów dla wojny z tatarstwem i wołoszą, rozlaży się, przepolitykowawszy kilka tygodni i naraziwszy cały naród na pośmiewisko.

Wojny z Moskwą, prowadzone przez obydwóch Zygmunatów, nie dają też żadnych dobrych rezultatów. Nie przegrali polacy ani jednej bitwy. W spotkaniach w polu garść mała jazdy polskiej, zawsze rozpędzała tłumy moskali. Wojny jednak takimi bitwami już wygrać nie było można. Smoleńsk z dużym kęsem Białejrusi zostaje stracony.

Staje się rzeczą aż nazbyt widoczną, że państwo polskie wobec zmienionych warunków politycznych i nowego sposobu wojowania potrzebuje koniecznie gruntownej zmiany w swym systemie wojskowym. Rozumieją to już doskonale ostatni Jagiellonowie; rozumieją tacy mężowie, jak hetman Tarnowski. Lecz nie rozumie tego stan rycerski, który, trzymając w swym ręku całą władzę prawodawczą, okazuje wstręt niepokonany do wszelkich reform, a szczególnie do zasilania skarbu podatkami i do tworzenia wojsk stałych różnej broni i różnej wagi.

Jest to okres upadku dawnego rycerstwa, jako podstawy i opory państwa.

Dawne formy nie odpowiadają już nowym potrzebom, a nowej organizacji jeszcze nie widać.

Zmianę w organizacji wojskowej Polski wprowadzili dwaj wielcy ludzie, którzy przyszedli do władzy przy końcu wieku szesnastego — Batory i Zamojski. W ciągu krótkiego panowania Stefana Batorego zostały położone podwaliny pod nowożytnie państwo polskie. Uratowały one państwo przed przedwczesnym upadkiem i pozwoliły mu przetrwać czas najgorszy.

Wojny Batorego z Moskwą były już walkami o dalszą egzystencję Polski. Szło w nich już nie o jakieś prowincje pograniczne, lecz o złamanie i powstrzymanie gwałtownego rozszerzania się Moskwy ku zachodowi. Tego dokonał Batory z Zamojskim i byłby rozwiązał całkowicie kwestję moskiewską, gdyby mu los dłuższego żywota pozwolił.

Stefan Batory jest właściwym twórcą polskiej piechoty i artylerji. W jego armjach spotykamy wszystkie gatunki broni w wymaganej przez czasy ówczesne proporcji. Główną masę armji stanowi w dalszym ciągu szlachecka jazda. Lecz jest już ona inaczej zorganizowana. Są stałe chorągwie jazdy ciężkiej i jazdy lżejszej, szlacheckiej, a obok nich zaczynają się tworzyć z kozaków rejestrowych i ze służby nadwornej panów południowych całkiem lekkie pułki jazdy na sposób tatarski. Jest zaciężna piechota węgierska i niemiecka, bardzo dobrze zaopatrzona i wyćwiczona, a obok niej polska piechota, tak zwana łanowa, z chłopów, utrzymywana z tak zwanego podatku łanowego, który płaci szlachta w ilości przez sejm uchwalonej. Piechota ma broń palną i sieczną i staje również dobrze w polu przeciw jeździe, jak i przy obleganiu i zdobywaniu zamków i miast. Artylerja jest zrazu całkiem z ludzi zaciężnych; armaty jednak są łane w Polsce i są własnością skarbu państwowego. Poza tą armją, jakby stałą, staje na rozkaz króla po dawnemu ciężka jazda szlachecka i dopełnia armję, tworząc jakby drugą linię bojową.



Rezultaty tej reformy są świetne. Batory bije moskali w dwóch kampaniach; zdobywa Połock i Wielkie Łuki. Pod Pskowem załamuje się polska ofensywa przeważnie skutkiem niesforności jazdy szlacheckiej, która nie chce zimowej kampanji. Pokój jednak zawarty w tej wojnie z Moskwą jest dla Polski bardzo zaszczytny i korzystny. Przygotowuje Batory trzecią wyprawę na Moskwę na większą skalę, która go ma pod mury stolicy carów zaprowadzić, lecz śmierć przedwczesna wyrwa go niemal na początku sławnego i tyle obiecującego panowania.

Wojny i zwycięstwa Batorego podnoszą w Polsce na nowo ducha rycerskiego. Szlachta patrzy z niedowierzaniem na nowe wojska, szczególnie na chłopską piechotę, z pomiędzy której król wielu bohaterów podniesieniem do stanu szlacheckiego nagradza. Sejmy po dawnemu skąpią królowi zasiłków na wojsko, z obawy, by król nie użył swej armji na ukrócenie szlacheckich wolności i przywilejów. Lecz z drugiej strony jaśnieje na nowo chwała polskiego oręża i odżywa duch rycerski. Szlachta, szczególnie uboższa, wstępuje chętnie do stałych chorągwi jazdy, a niejeden szaraczek ciśnie się nawet i do mniej okazałych gatunków broni. Zamożniejsi starają się o pozwolenie zakładania własnych stałych chorągwi, albo o dowództwo i szarżę oficerskie w chorągwiach królewskich. Szczególnie popularną u narodu staje się jazda ciężka, zastępująca dawne w stal zakute rycerstwo — tak zwana husarja, która w ostatnich latach wieku szesnastego i w wieku siedemnastym dochodzi do niedoścignionej nigdzie i przez nikogo technicznej doskonałości. Poza tą ciężką jazdą tworzy się druga, lżejsza — tak zwani pancerni, z lżejszych ludzi i koni i w lżejszym uzbrojeniu, lecz zawsze jeszcze należąca do kategorii ciężkiej kawalerji. Służy w niej chętnie szlachta mniej zamożna. Obok zaś staje trzeci ga-

tunek jazdy — dragonja, z ludzi zaciężnych, z zagranicy i z kraju, niezawsze rodu szlacheckiego, często nawet później z chłopów tworzona. Jest to też wojsko doskonale wyćwiczone, a umiejące walczyć nie tylko szablą z konia, lecz i na piechotę ze strzelbą i piką. Obok jazdy naprawdę lekkiej — kozaków z południa, powstaje stopniowo osobny rodzaj lekkiej kawalerji — tak zwanych lisowczyków, wszelakiej zbieraniny, lekko bardzo zbrojnej, lecz zawsze sprawnej i do nagłych napadów, szybkich ucieczek, podjazdów, a też i rabunków przy sposobności wielce uzdolnionej.

Odtąd husarz staje się typem najdoskonalszym polskiego żołnierza na całe stulecie — od Chodkiewicza aż do Sobieskiego.

Husarz polski jest to rycerz wysokiego wzrostu i silnej budowy ciała. Na piersiach ma pancerz, na głowie hełm z piórami. W prawym ręku trzyma kopję ciężką i długą z proporcem; u lewego ramienia ma tarczę. U boku wisi ciężka krzywa szabla, a z drugiej strony długi wąski miecz, zwany koncerzem. Za pasem tkwi czekan, czyli toporek na długim toporzystku. Barki rycerza są pokryte skórą lwa, tygrysa, albo lamparta; z ramion wyrastają mu skrzydła.

Ciężka ta jazda ma za zadanie kończyć bitwę i rozstrzygać o zwycięstwie masowym atakiem. Bitwę rozpoczynają podjazdy lekkiej kawalerji; idzie ogień armatni; piechota podchodzi na strzał i sypie ogniem rotowym. Pułki pancerne ucierają się w polu z kupami nieprzyjacielskimi. Wódz czuwa nad całym przebiegiem boju. Gdy ujrzy, że już nadeszła chwila stanowcza, że nieprzyjaciel jest zachwiany, puszcza husarję na sam środek przeciwnika. Gdy idą husarzy do ataku, ziemia drży i dudni pod kopytami koni; tumany kurzu podnoszą się do góry; milknie artylerja; usuwają się na bok jazda i piechota. Nieprzyjaciel zastawia się czym może; piechota osadza w ziemi





BITWA POD WARNA



STEFAN BATORY 1576 — 1586



pod kątem dzidy i halabardy, tworząc przed sobą barykadę; pierwsze szeregi trzymają muszkiety gotowe do strzału. Armaty szarpią z boku, plując kartaczami; jazda skupia się na tyłach, gotowa do ucieczki. Wszystko nadaremne. Jak huragan wpadają husarzy; łamią się płoty i barykady, piechota, raz tylko strześliwszy, kładzie się pokotem; po jej grzbietach przelatuje burza i uderza w jazdę. Wszystko pada, albo idzie w rozsypkę. Bitwa skończona; pancerni, kozacy i lisowczycy idą w pościg, biorą jeńca, a husarja znużona, prawie bez strat, z wyjątkiem tylko potrzaskanych kopji, wraca wolnym kłusem w ordynku na swe stanowisko.

Czasami inną bywa rola husarji. Bitwa przybiera zły obrót; wódz rozumie, że przegrał, idzie tylko o wycofanie się z najmniejszymi stratami. I wtedy także idzie husarja do ataku, aby swym ciężarem powstrzymać zwycięskiego nieprzyjaciela, zaprzętnąć go na czas jakiś i dać reszcie wojska czas odwrotu. Wtedy husarzy, po strzaskaniu kopji w pierwszym natarciu, dobywają szabel i walczą długo sztuką krzyżową, w której polski rycerz był niezrównanym mistrzem. Ani uczone szwedzka szermierka, ani dość bałamutne machanie szablą moskwy lub tatarów, ani akcja dzid i halabard niemieckiej piechoty nie znaczą nic, gdy husarz szablą robić zaczyna. Jeden staje przeciw dziesięciu, ginie często, częściej odpiera nieprzyjaciela, wstrzymuje go i po natarciu cofa się kłusem w dobrym ordynku, aby po chwili ponowić atak.

Husarja polska wieku siedemnastego jest w prostej linii dziedziczką tego strasznego w stal zakutego rycerstwa, którego rękę poznała Europa pod Grunwaldem. Pozna ją wkrótce szwedzka piechota, poznają wielotysięczne chmary jazdy tureckiej.

Broń tak wyborowa, jaką była husarja, nie mogła być liczną. Bywało jej w

roku wielkich wodzów polskich tego okresu nie więcej jak kilka tysięcy. Odtąd też zaczyna się szereg tych cudownych niemal zwycięstw oręża polskiego, gdzie nasi Żółkiewscy, Chodkiewicz, Wiśniowieccy, Lubomirscy, a później Czarniecki i Sobieski rzucają się w kilka czy kilkanaście tysięcy na pięćkroć, dziesięćkroć i więcej liczniejszego nieprzyjaciela i zwyciężają. Wygrywa Polska przepiękne bitwy mieczem swego rycerstwa, lecz nie wygrywa wielkich wojen dla braku armji dość licznych i proporcjonalnie we wszelką broń zaopatrzonych. Męstwo i doskonałość osobista żołnierza nie mogą już zastąpić większych wymagań strategji i polityki.

Klasycznym przykładem wartości husarji na początku tego okresu jest bitwa pod Kircholmem. W 1605 król szwedzki Karol IX wylądował w Inflantach w 14 tysięcy wojska i uderzył na Rygę. Wojsko szwedzkie, szczególnie piechota, było wtedy najlepszym w Europie. Stosownie do tego, szwedzi w wieku XVII i XVIII prowadzą swe wojny także małymi barykami liczbami żołnierza. Ale w tym wypadku natrafiła kosa na kamień. Chodkiewicz uderzył na szwedów w cztery tysiące tylko samej prawie husarji i w bitwie pod Kircholmem, 27 września zniósł w kilku godzinach całą armję Karola. Padło 9,000 szwedów, co dowodzi, że dzielnie walczyli i nie łatwo ulegli; wzięto 60 chorągwi i 20 dział, które też w bitwie nie próżnowały; Karol uciekł na statek i odjechał do Szwecji.

Jeszcze piękniejszą była bitwa pod Kłuszynem 4-go lipca 1609. Moskale powołali na tron królewicza Władysława. Król Zygmunt III-ci syna nie dał, lecz sam wyruszył na zdobywanie Smoleńska. Armja polska była mała i nie posiadała ciężkiej artylerji. Oblężenie szło ciężko, a obrany tymczasem carem Szujski wysłał liczną armję na odsiecz. Zabiegł moskalom drogę Żółkiewski pod Kłuszynem w sześć tysięcy zaledwie lu-



BATORY POD PSKOWEM



dzi; było w wojsku polskim 2,000 husarii, 1,000 piechoty; resztę stanowiły dość luźne kupy szlacheckie. Armja moskiewska liczyła 40,000 moskali, głównie piechoty i 8,000 zaciężnych szwedów. Zdawałoby się, że polacy nie mieli najmniejszej szansy. Według powszechnie przyjętych zasad wojny, nie mógł Żółkiewski zrobić nic innego, jak tylko cofać się powoli pod Smoleńsk, powstrzymując nieprzyjaciela i nie dając się wciągnąć w bitwę. A jednak Żółkiewski nie tylko przyjął bitwę, lecz sam pierwszy zaczął nieprzyjaciela. Wierzył niewzruszenie w piorunujący skutek natarcia husarii i nie omylił się ani o jotę. Wódz moskiewski, nie dowierzając swojej zbieraniinie, wysunął naprzód ciężką szwedzką rajtarję. Powtórzyło się to, co było pod Kircholmem. Szwedzi nie dotrzymali pola husarii, podali tył, wparli się w ucieczkę na moskiewską piechotę, przejechali po niej, a za nimi wpadła w tłum nieprzejrzaną polską husarię. Z pagórka, na którym stał Żółkiewski, widać było tylko czarne mrowie moskiewskie, w którym tonęły jak barwne motyle husarskie chorągwie. Zdawało się, że ani jeden husarz nie wyjdzie żywy z tej potrzeby. A jednak w niedługim czasie piechota, trawiona kłami, rąbana szablami, parta na wszystkie strony przez półkołowe obroty husarii, rozsypała się w proch i zginęła prawie cała w pościgu. Cała armja moskiewska przestała istnieć. Smoleńsk jednak nie został zdobyty, bo można było rozbijać w polu husarię tysięczne tłumy, lecz nie można było rozwaląć kopjami murów fortecznych.

Nie tylko zwycięstwa w otwartym polu nad o wiele liczniejszym nieprzyjacielem cechują polskie wojsko w tym okresie. Słynnym w dziejach wojskowości jest np. oblężenie Moskwy przez sto tysięcy moskali w 1611 i jej obrona przez garść zaledwie polaków pod dowództwem pułkownika Strusia. Tu jazda polska walczyła pieszo na murach na równi

z piechotą i równie dobrą się okazała. Struś wytrzymał bardzo długie oblężenie i poddał się tylko po zupełnym wygłodzeniu załogi. Zdobycie Smoleńska w tymże roku też jest dobrym świadectwem dla polskiego żołnierza. Było to miasto bardzo warowne, bronione przez liczną załogę i, jak zawsze u moskali, przez bardzo liczną i dobrą artylerję.

Z tak doskonałym wojskiem, jak ówczesne polskie, można było pobić wszelkie armje moskiewskie, jako też je i bito w każdym spotkaniu. Nie można było jednak skończyć wojny z Moskwą zupełnym unieszkodliwieniem tej groźnej sąsiadki, bo sejmy nie dawały Rzeczypospolitej funduszków na utrzymanie dość licznych armji.

Też same skąpstwo szlachty polskiej stało się przyczyną długiego przewlekania się wojen z Turcją. Armje polskie były za małe, aby po zwycięstwie w polu przenieść wojnę na terytorjum przeciwnika i na stałe go osłabiać. Stuletnie prawie nieprzerwane walki z Turcją rozpoczęły się na dobre około 1618, już po częściowym załatwieniu się Polski z Moskwą i Szwecją. Rozpoczęła się ta wojna klęską i upokorzeniem dla polskiego oręża. Po kilku świetnych zwycięstwach nad tatarami i turkami ujrzał się stary bohater Żółkiewski zmuszonym do obrony w okopach i później do odwrotu. Miał tylko 7,800 ludzi przeciw całej potędze Wschodu. A i w tej odrobinie nie było jednolitości. Polacy stanowili większość, lecz jazdy ciężkiej koronnej było mało: większość były poczty poszczególnych panów ukraińskich, niechętnych hetmanowi. Oprócz tego było 2,000 kozaków, jazdy lekkiej i nie bardzo pewnej, oraz 800 jazdy mołdawskiej, całkiem już niepewnej. A w tym samym czasie 10,000 lisowczyków, jazdy lekkiej, lecz doskonale do ucierania się z turkami przysposobionej, marnowało się w środkowej Europie, biorąc najniepotrzebniej



WŁADYSŁAW IV POD SMOLEŃSKIEM



udział w rozpoczętej dopiero wojnie trzydziestoletniej. Król Zygmunt III-ci przez swą katolicką goliwość zezwolił cesarzowi robić w Polsce zaciągi i ten odrazu wybrał wszystkich prawie lisowczyków.

Bitwa pod Cecorą zaczęła się 19-go września 1620. Nie chciano słuchać Żółkiewskiego, który nakazywał obronę za szaniami. Poczty pańskie wdawały się w harce w polu i straciły 1000 ludzi. Do bitwy więc walnej stanęło już tylko 6,500 różnorakiego wojska. Przeciwników zaś było 68,000. W pierwszym dniu walki stracił Żółkiewski 600 ludzi; turcy stracili 3,500. Lecz było jasne, że w tej propozycji dłużej tracić nie można. Rozbić zaś nieprzyjaciela jednym natarciem, jak pod Kłuszynem, nie można było, dla braku miejsca. Uchwalono więc na radzie wojennej cofać się taborem, czyli walczyć w ruchomej fortecy. Odwrót ten wśród ciągłego odpierania ataków trwał do 6 października i jest jednym z bardzo pięknych epizodów w historii wojennej Polski. Można by było w ten sposób dotrzeć za Dniestr do Polski. Niesforność kozactwa i pachotków pańskich zgubiła całe wojsko. Ktoś pierwszy wszczął tumult w taborze; straż tylna pierzchła; ciury zaczęły rozrywać tabor i uciekać, a turcy, korzystając z zamieszania, przypuścili gwałtowny atak. Legł sam hetman w boju pieszym, ubiwszy własną ręką konia, aby go na nim przemocą z pola nie uwieziono. Legło całe polskie rycerstwo; niewiele tylko dostało się do niewoli; uciekły przeważnie ciury obozowe.

W tej klęsce rolę stanowczą odegrała zaczynająca się wkładać do wojska polskiego niesforność. Dzielność i fachowość osobista rycerstwa jaśnieją po dawnemu nieprzyćmionym blaskiem. Niema jednak posłuszeństwa hetmanowi, nie dla braku zaufania do jego osoby, bo przecież nikt w Polsce nie był więcej godzien zaufania, jak Żółkiewski, lecz skutkiem ambicji poszczególnych panów, posiadają-

cych własne chorągwie. Drugą bolączką w tej kampanji był brak jazdy lekkiej. Na Turków i Tatarów można było iść albo wyłącznie z jazdą ciężką i szukać rozprawy w polu, albo, gdy się używało kozaków i innej lekkiej broni, trzeba było mieć ich w znacznej ilości. O ile bowiem rycerze wschodu nie mieli żadnej szansy w polu wobec polskiej husarii i pancernych, bez względu na proporcję liczebną, o tyle dorównywali lekkiej polskiej i kozackiej jeździe.

Zrozumiał to i sejm polski po zgromadzeniu Żółkiewskiego. Dano jego następcy, Chodkiewiczowi 7,850 husarii, 2,100 ciężkiej jazdy niemieckiej, 7,200 dworskich kozaków, 6,540 piechoty zaciężnej, 7,700 piechoty polskiej i 1,200 lisowczyków — razem 32,450 dobrego żołnierza. Nie wiele to było, ale w ręku Chodkiewicza wystarczyło to na powstrzymanie na całe pokolenie tureckiego najazdu, który w liczbie 300,000 pod wodzą sułtana Osmana rozpoczął się w roku 1621. Nie pobił wprawdzie Chodkiewicz Turków w jednej walnej bitwie; lecz w sześciotygodniowych bojach pod Chocimem dokoła obozów tak wyniszczył przeciwnika, że sułtan zaniechał dalszego pochodu i wrócił do Turcji.

## Początek upadku państwa

### WOJNY KORONNE, POTOP.

Zabrakło Polsce dwóch wielkich wojowników — Żółkiewskiego i Chodkiewicza. Równych im nie wydało następne pokolenie. A jednak po śmierci Zygmunta III-go, pod ręką króla Władysława IV-go, ucznia obydwóch starych bohaterów, wraca stopniowo porządek w polskim rycerstwie i rozpoczyna się okres względnie dość świetny.

Gdy car Michał Romanów w 1632 najeżdżał Litwę w 70,000 moskali i 30,000 zaciężnych Szwedów, Niemców i Szkotów,



ruszył Władysław zaledwie w 15,000 żołnierza, zapędził nieprzyjaciela pod Smoleńsk, obległ go tam w obozie i zmusił do kapitulacji. Gdy moskale wychodzili z obozu, zdając się na łaskę zwycięzcy, okazało się, że pomimo wszystkie straty, byli jeszcze o wiele liczniejsi od oblegających ich polaków. Oblężenie to armji większej przez mniejszą świadczy dobrze o technicznej i osobistej wyższości żołnierza polskiego nie tylko nad moskiewską zbieraniną, lecz i nad fachowym zaciężnym żołnierzem szwedzkim i niemieckim.

W tymże okresie hetman Koniecpolski bardzo pomyślnie uciera się z tatarami. Wielkie zwycięstwo pod Sasowym Rogiem, obrona Kamieńca, a zawsze z siłą nie przenoszącą 15,000 ludzi, są pięknymi listkami w wieńcu laurowym polskiego rycerstwa.

We wszystkich tych wojnach nie słychać już wcale o pospolitym ruszeniu szlachty. Mobilizowano zapewne poszczególne województwa, gdy wkraczał do nich moskal, tatar, szwed, albo turek, lecz nie było ani razu powszechnego powołania szlachty, aby stworzyć wielką armję, któraby zadała cios śmiertelny temu lub owemu nieprzyjacielowi.

Nie była jeszcze wtedy szlachta polska zniewieściałą ani zdegenerowaną. Wszak wszystkie te wspaniałe chorągwie husarskie i pancerne, co takich cudów dokazywały, składały się wyłącznie z synów szlacheckich. Uprawiano gorliwie w niezliczonych dworach i dworkach sztuki rycerskie. Na dobrym koniu własnego chowu, z szablą odziedziczoną po ojcu, a nieraz z mieczem prostym i ciężkim, co Grunwald pamiętał, w pancerzu i szyszaku, a też i z parą tureckich pistoletów w olstrach i samopółem za plecami przedstawiał przeciętny młody szlachcic polski bardzo poważną siłę bojową. Koniem i bronią umiał robić, jak nikt inny w Europie; a na animuszu też mu nie zbywało, czego składał codzienne dowody w pojedynkach, zwadach i burdach, a też i

na łowach, gdzie samotrzeć bez wahania z rohatyną na dzika i niedźwiedzia wychodził.

A jednak widzimy u wszystkich wielkich wodzów polskich w tym okresie, u Żółkiewskiego, Chodkiewicza, króla Władysława, wstręt stanowczy do szlacheckiej ruchawki. Wolą oni iść na wroga w liczbie małej, lecz wyłącznie z wojskiem stałym, polskim, albo zaciężnym. Odstrasza ich nie brak męstwa albo fachowości u szlachty, lecz jej niesforność, pycha, zarozumiałość, przesady. Już za Batorego szlachcic w boju zyzem patrzył na łanowego piechura, chociaż rozumiał że bez tej chłopskiej piechoty na nicby się nie przydały wszelkie konne popisy. Patrzano też z wysoka na zaciężne pułki cudzoziemskiego autoramentu. Z drobnostek przychodziło do zwad, bójek i otwartego nieposłuszeństwa. Pod Cecorą szmerze szlachta na hetmana, że szanice jej kazał kopać, jakby jakim pachółkom.

Również z zanikaniem przygodnych szlacheckich kontyngensów mnożą się w wojnach tego okresu tak zwane poczty pańskie. Obok wojsk Rzeczypospolitej każdy magnat trzyma na swym dworze całe pułki, albo i korpusy wojska własnego, swoim kosztem wystawionego. Wiesz się przy dworach pańskich mnóstwo szlachty ubogiej; bogatsza oddaje tam swych synów na wychowanie, płacąc służbę za naukę. W razie potrzeby, na królewskie zawołanie, stawiają się ci panowie ze swoimi wojskami pod komendę hetmanów. Lecz w polu nie okazują wdzom powinnego posłuszeństwa, a posiadanie własnego wojska chroni ich przed sądem i karą. Chodkiewicz, porywczy w starości, nieraz gonił osobiście z buzdyszanem w rękę przed frontem za uciekającym pankiem, który mu uchybił w wojskowej dyscyplinie. Gdyby go dopadł, byłby go obić, albo i skaleczył. Ale nie słychać o aresztach, sądach i egzekucjach za nieposłuszeństwo. Wszystko polegało widocznie na dobrej woli. Kto się





STEFAN CZARNIECKI

poczuwał do obowiązku posłuszeństwa, ten ratował Ojczyznę w ciężkiej nieraz potrzebie. Kto nie dorósł do spełnienia tego obowiązku, na tego nie było nijakiej rady ani sposobu. Pozostawało więc fachowym polskim wodzom unikać jaknajbardziej tego żywiołu płynnego, o którym nie można było z góry powiedzieć, czy się zachowa po bohatersku, czy zepsuje całą bitwę i całą kampanję o lada jakie głupstwo, a tylko starać się o werbowanie z pomiędzy szlachty jaknajwięcej jednostek do stałych chorągwi koronnych i litewskich. Raz ujęty w karby regularnej służby wojskowej stawał się młody szlachcic polski znakomitym materiałem na bohatera i rzeczywiście cudów dokazywać potrafił.

W tej sytuacji od samejże szlachty zależało wykupywać się od pospolitego ruszenia przez uchwalanie na sejmach podatków wystarczających na tworzenie dużych armii stałych. Widzimy jednak ciągle objawy największego skąpstwa. Na sejmach gęsto się mówi o tym, że, gdy Rzeczpospolita zawoła, cały "naród" szlachecki siądzie na koń i legnie w jej obronie. Gdy jednak ludzie fachowi podsuwają, że to niepotrzebne, że wystarczy najzupełniej dziesięć, czasem piętnaście groszy od łanu, powstają krzyki, hałasy i podatek upada. Obok wstrętu jakiegoś wrodzonego do płacenia podatków Ojczyźnie, pomimo wielkiej rozrzutności w życiu prywatnym, boi się przeciętny szlachcic dać do rąk królowi silną armję, aby

jej król nie użył na wprowadzenie "absolutum dominium" — władzy nieograniczonej. Wszędzie w Europie ustaliły się już w tym okresie absolutne rządy monarchów; nawet w Anglii parlament za Henryka VIII, Elżbiety, obydwóch Stuartów i Cromwela nie rządził już państwem.

W Polsce od Batorego wszystkie lepsze głowy polityczne dążą do wzmocnienia władzy królewskiej kosztem sejmów szlacheckich. Byłoby to zbawieniem dla Polski na przyszłość, lecz tym nie mniej stratą aktualną dla stanu szlacheckiego. W ścieraniu się więc tych dwóch prądów, w walce między sejmem i królem tkwi przyczyna słabego popierania wojska przez naród.

Przeminął świetny pod wszystkimi względami okres zygmunowski. Obejmuje on półtora wieku-panowania dwóch ostatnich Jagielonów, Batorego, i pierwszych dwóch Wazów. Nadchodzi chwila przełomu. Zwalił się na Polskę istny potop wrogów ze wszystkich stron, jak ongi za Jagiełły, gdy krzyżacy, obok całej potęgi Niemiec, Węgrów, Tatarów i Moskwę przeciw Polsce poruszyć usiłowali. Spadną teraz na Polskę Moskwa ze wschodu, szwedzi z północy, kozactwo z tatarami z południa. Jeden tylko zachód względnie będzie bezpieczny, dzięki dopiero co zagasłej wojnie trzydziestoletniej która całą środkową Europę w gruzy zamieniła i siłę zaczępną Niemców na dwa wieki zlamala.

Ku tej powodzi idzie Polska, silna jeszcze i bogata, lecz jakby rozdwojona. Patrząc z oddalenia, rzekłbyś, że dwa całkiem odrębne narody Polskę zamieszkują. Jeden to naród bohaterów. Drugi — to naród zdrajców, tchórzów i głupców. Rozdwojenie to odbija się i na polskim żołnierzu. Raz staje on murem granitowym i ścianą stalową, o które rozbijają się najlepsze wojska Europy. To znów widzimy go w rozsypce przed nacierającym tak pogardzanym kozactwem; widzimy całe puł-

ki przechodzące na stronę wroga, widzimy wodzów wybitnych snujących marzenia o udzielnych księstwach i układających się na własną rękę z ościennymi potencjami. Okres to zaiste strasznie ciemny i bałamutny. Wszystko niemal zależy od osoby wodza. A ludzi prawdziwie wielkich jeszcze niema. Dopiero w połowie zawieruchy wyłania się jasna postać Czarnieckiego, który zapóźno zyskuje władzę i uznanie. Błyszczą poszczególne imiona — Wiśniowieckiego, Radziwiła, Lubomirskiego, Sapieli, ale są to gwiazdy drugiej wielkości, które zresztą nie zawsze świecą Ojczyźnie. Pierwsze nauki w polu pobiera dopiero młody Sobieski. Lecz jest to jednocześnie okres chwały niższych szarzy polskiego żołnierza. Roi się w Polsce od Skrzetuskich, Wołodyjowskich, Podbiętych, Kmieciców a też i Zagłobów. Mnóstwo nazwisk tak zwanych dobrych żołnierzy przekazały kroniki. Wypadków poszczególnych osobistego bohaterstwa jest więcej niż kiedykolwiek w dziejach polskiego żołnierza. Husarja po dawnemu i lepiej niż po dawnemu staje jeden przeciw dwudziestu; pancerni, dragonja, lisowczyki dokazują w polu rzeczy nadzwyczajnych. Mniej natomiast w tych wojnach słychać o piechocie regularnej. Ale stawają po bohatersku na murach Lwowa, Krakowa, Częstochowy przygodne piechoty miejskie z czeladzi rzemieślniczej głównie złożone, a nie tylko strzelbą pospolitą, lecz i armatą na wałach robić dobrze umiejące.

Na barkach tego żołnierza pospolitego, który raz staje świetnie pod dobrym wodzem, to znów psuje wszystko, gdy się w złe ręce dostanie, lecz ostatecznie stopniowo w boju coraz się lepiej sprawuje, wypływa Rzeczpospolita raz jeszcze ze strasznej powodzi i na całe stulecie następne ochrania swą niepodległość przeciw zwolna, lecz stale rosnącym w siłę zorganizowanym sąsiadom.

Król Władysław widział nadchodzącą burzę kozacką i miał na nią jeden tyl-





JAREMA

ko środek — wielką wojnę zaczepną przeciw Turcji, któraby skierowała w inną stronę rozhułkaną kozaczyznę i, dając ujście jej temperamentowi i chciwości łupów, odwróciła od Rzeczypospolitej największą groźbę — od strony południa. Rzeczywiście wojna z Turcją byłaby wtedy zapobiegła rebelji kozackiej. Rozumiał to i hetman Koniecpolski i popierał plan króla. Lecz inaczej patrzali na myśl królewską inni dygnitarze państwa — Radziwiłł, Opaliński, Jakób Sobieski, Jeremi Wiśniowiecki. Oni widzieli tylko u króla chęć wzmocnienia swej władzy przez wojsko, ponad głowę sejmu. Sejm roku 1646 nie tylko nie poparł króla, nie tylko nie uchwalił funduszków na wojnę, lecz wołał o rozpuszczenie zaciągów. Na dwa tylko lata przed wystąpieniem Chmielnickiego szlachta usiłowała rozbroić Rzeczpospolitą. I burza wybuchła. W roku 1648, roku śmierci Władysława IV-go, który nie tylko talentem wojennym, lecz i powagą, jakiej u kozactwa zażywał, mógłby nie-

jednej klęsce zapobiedz, zerwał się na Rusi huragan.

Nie na ujmę żołnierzowi polskiemu zapisuje historia pierwsze dwie klęski. Pod Żółte Wody poszedł Stefan Potocki w 6,000 jazdy i 12 dział; lecz w tym podjeździe było zaledwie 1,500 polaków. W bitwie z całą potęgą Chmiela i 70,000 tatarów, opuścili Potockiego jazda ruska i kozacy rejestrowi, a polacy, jak przystało na prawdziwych rycerzy, zginęli prawie do ostatniego żołnierza. Garść drobna zaledwie dostała się do niewoli; był między nimi i Stefan Czarniecki. W drugiej bitwie, pod Korsuniem, dwóch hetmanów — Mikołaj Potocki i Kalinowski w pięć tysięcy ludzi stawali w pierwszym dniu zwycięsko przeciw 20,000 kozaków i ulegli dopiero, gdy nadeszły nieprzyjacielowi olbrzymie posiłki. Przebiło się jednak tu półtora tysiąca polskiej jazdy.

Wstydem natomiast okryła imię polskie całkiem głupia klęska pod Pilawcami. Na wieść o postępach Chmielnickiego zje-

chało się rycerstwo z południowych województw pod Gliniany. Było to coś w rodzaju kombinacji częściowego pospolitego ruszenia i resztek wojska stałego. Poczty panów wszelakich stanowiły główną siłę. Zebrało się tego 34,000, a więc tyle, ile miał Chodkiewicz, gdy pod Chocimem całą potęgę sultańską powstrzymał. Ale to wojsko przywlekło ze sobą dwieście tysięcy wszelakiej służby, niezdatnej do boju. Każdemu rycerzowi, co miał teraz ojczyznę ratować, usługiwało w obozie przeciętnie sześciu ludzi całkiem zbytecznych. Nie było też jednolitego dowództwa. Aż trzech regimentarzy, w zastępstwie zostających w niewoli hetmanów, sprawowało rządy. Ruszyło to wszystko na Chmielnickiego pod Pilawce. Uchwalono szturmować obóz kozacki; lecz, gdy nadciągnęło 40,000 tatarów, regimentarze zarządzili odwrót i sami pierwsi się wycofali. Napróżno Jeremi Wiśniowiecki doradzał wydać bitwę. Gdyby on dowodził, bitwa byłaby wygrana. Lecz regimentarze uszli, a za nimi uciekła cała armja. Nie była to bitwa, bo padło w niej zaledwie trzysta ludzi; była to rozsyпка i ucieczka, jakiej nie znały dotąd dzieje polskiego oręża. Odmaszerował w porządku ze swoją dywizją jeden tylko Wiśniowiecki i, machnąwszy ręką na całą

machinę państwową, rozpoczął sam ratowanie Rzeczypospolitej. A zwycięskiego Chmiela z jego 150,000 kozaków i tatarów zatrzymali pod Lwowem sami tylko mieszczanie pod wodzą dzielnego artylerzysty Krzysztofa Grodzickiego.

Jak widzimy, wszystko zależało w tej wojnie od dowództwa. Ci sami żołnierze inaczej stawali pod Wiśniowieckim, a inaczej pod ładajakiem regimentarzem przez sejm im narzuconym.

Wojewoda ruski, Jeremi Wiśniowiecki, był typowym panem polskiego południa. Zdolny, rozumny, ryzykowny w boju, szczodry dla przyjaciół, bezlitośny dla wroga, umiał on zgromadzić dokoła siebie najlepsze szable z całej niemal Rzeczypospolitej. W jego dywizji panowały wzorowy porządek i żelazna dyscyplina. Ludzie kochali go jak wodza i opiekuna. Nie był to gienjusz na większą skalę; lecz w swym skromnym zakresie był on siłą wielką. Rozpocząwszy wojnę z kozactwem na własną rękę, oczyścił w kilku tygodniach duży płac kraju z kup zbójceckich, nie żywiąc nikogo. W sześć tylko tysięcy pobił pod Konstantynowem Krzywonosą, prawą rękę Chmiela, którego Chmielnicki wysłał przeciw straszniemu kniaziowi z 50 tysiącami kozaków.



LWÓW





## Wojna z Kozakami Zbaraż-Beresteczko



Wojna z kozactwem i tatarami po przerwie zimowej wybuchła na nowo z wiosną 1649-go roku. Chmielnicki ruszył w 200,000 kozaków i 100,000 tatarów. Położył się mu na drodze Wiśniowiecki ze swoją dywizją i resztkami koronnego wojska pod Zbarażem. Nastąpiło słynne w dziejach oblężenie Zbaraża, jeden z najpiękniejszych czynów polskiego oręża. W dziesięć zaledwie tysięcy ludzi bronił Wiśniowiecki przez sześć tygodni obozu naprędce usypanego, odparł jedenaście szturmów, przyprowadził nieprzyjaciela o straszliwe straty i dał nowoobranemu królowi Janowi Kazimierzowi czas pośpieszyć z odsieczą. Pod Zborowem, 15 sierpnia stoczył król we dwadzieścia tysięcy wojska całodzienną krwawą bitwę z całą potęgą kozacko-tatarską. Nie odniósł wprawdzie zwycięstwa, lecz nie dał się pobić i zawarł we dwa dni po bitwie pokój z Chmielnickim i tatarami. Na mocy tego pokoju wyszła załoga polska ze Zbaraża, tak silnie głodem znękana, że ludzie i konie ledwie na nogach ustać mogli, i przyłączyła się do armii królewskiej.

Obrona Zbaraża należy do największych chwał polskiego żołnierza. Dzielią tę zasługę między sobą wódz niezłomny i żołnierz niezrównany. Oprócz korzyści strategicznych, wynikłych z utrzymania Zbaraża, olbrzymie wrażenie moralne tej nad wyraz bohaterkiej akcji ułatwiło królowi wejście w układy z hetmanem tatarskim.

Rok 1650 minął na przygotowaniach do dalszej wojny. Chmielnicki nie zadowolił się traktatem zborowskim. Han tatarski także postanowił raz jeszcze szczęścia w boju spróbować.

Rzeczpospolita po dwóch latach walki zaczęła nareszcie rozumieć niebezpieczeństwo. Sejm 1651-go uchwalił podatek na wojsko i zgodził się na powołanie pospolitego ruszenia. Nie obeszło się i tu bez targów. Wiśniowiecki żądał 60,000 zaciężnego żołnierza; król zgadzał się na 45,000; sejm po długich debatach przystał tylko na 30,000. W połowie czerwca 1651-go zgromadziła się armja polska pod Beresteczkiem. Było tego razem sto tysięcy ludzi — największa siła zbrojna, jaką Polska wystawiła od czasów Grunwaldu. Niepodobieństwem jest uwierzyć, aby całe pospolite ruszenie stawiało się na królewskie wici. Od 1410-go ludność Polski i Litwy musiała się podwoić, a proporcjonalnie liczba szlachty musiała urosnąć więcej niż w dwójnasób. Odliczywszy wojska koronne, wojska zaciężne i poczty panów, nie otrzymano więcej jak tysiący czterdzieści tak zwanych pospolitaków — liczbę przerażająco małą. Jest to dowodem, że stara, a wciąż jeszcze istniejąca organizacja wojska Rzeczypospolitej, opierająca byt państwa w ostatniej linji na powszechnej mobilizacji szlachty, nie posiadała w owym okresie już żadnej wartości.

W każdym jednak razie Rzeczpospo-

lita zdołała się na ten raz na wielki wysiłek. Wystąpiła poważnie, godnie wielkiego mocarstwa, i naturalnie zwyciężyła. Wrogowie Polski zawsze mieli szansę tak długo, dopóki Polska broniła się drobnymi oddziałami bohaterów. Przeciw poważnej armii polskiej nie mogli się ostar kozacy, ani tatarzy.

Siły Chmielnickiego w trziedniowej bitwie pod Beresteczkiem — 28, 29 i 30 czerwca wynosiły 350,000 kozaków i tatarów. Była to więc jedna z największych bitew w dziejach, największa aż do czasów napoleońskich.

Na lewym skrzydle armii polskiej stał hetman Kalinowski z wojskiem koronnym, a za nim Jeremi Wiśniowiecki ze swoją dywizją i złączonymi puczami poszczególnych panów. Prawe skrzydło zajmował hetman Potocki z pospolitym ruszeniem. W środku ustawiono artylerię, a za nią stała w szachownicę, według ówczesnego regulaminu, piechota pod osobistym dowództwem króla. Nieprzyjaciel ustawił się w taki sposób, aby lepsze swe wojska użyć przeciw słabszym wojskom polaków. A więc Chmielnicki z kozakami zajął lewe skrzydło naprzeciwko pospolitego ruszenia; tatarzy zaś stanęli na prawym skrzydle przeciw regularnemu wojsku polskiemu. Środkiem dowodził han tatarski z doborowym korpusem mieszanym. Plan Chmielnickiego polegał na tym, aby, złamawszy pospolite ruszenie, zajechać z tyłu polskiej armii regularnej i wziąć ją w dwa ognie.

Plan ten wyjaśnił się w pierwszym dniu bitwy. Pospolite ruszenie stawało dobrze, lecz nie mogło się oprzeć naciskowi kozaków. Król spostrzegł w czas niebezpieczeństwo i przeniósł Wiśniowieckiego na prawe skrzydło, przez co zapobiegł rozbiciu pospolitaków. W drugim dniu bitwy tatarzy spróbowali swojej odwiecznej taktyki i udali ucieczkę. Poszedł za nimi zapalczywy Czarniecki z jazdą pancerną, zapędził się zadaleko i poniósł wielkie straty. Znow ruszono Wi-

śniowieckiego na ratunek. Poprawiła się pod wieczór sytuacja, lecz daleko jeszcze było do zwycięstwa. W nocy król czując zbyt wielką przewagę nieprzyjaciela, złożył radę wojenną. Projektowano odwrót, przemogła jednak rada Wiśniowieckiego, aby nazajutrz atakować całą siłą. Tak samo radził Wiśniowiecki i pod Pilawcami, lecz go wtedy nie usłuchano. Trzeci dzień bitwy rozpoczął się atakiem Wiśniowieckiego na Chmielnickiego. Udało się odciać kozaków od kontaktu z tatarami, poczym han naciskany przez piechotę i armaty, zaczął się cofać. Przyskoczył doń Chmielnicki, aby go zatrzymać, lecz już nie było żadnego ratunku. Odwrót tatarów zamienił się w popłoch; han porwał ze sobą Chmielnickiego i uciekł w stronę Kamieńca. Na polu pozostali sami tylko kozacy. Nie mając już żadnej możliwości walczenia w polu, oszańcowali się w obozie i bronili się w nim do 10-go lipca pod dowództwem pułkownika Bohuna. W nocy na 11 lipca Bohun, korzystając z malej czujności polaków, zarządził ciche wymknięcie się z obozu. Nie obeszło się przy tym bez popłochu i zamieszania; mnóstwo kozaków zginęło podczas pościgu, lecz główna armja uszła. W ten sposób świetne zwycięstwo zostało w części zmarnowane. Wzięcie bowiem do niewoli całej armji kozackiej, co było najzupełniej możliwym, zakończyłoby wojnę. W każdym razie siła zaczepna kosaetwa z tatarami została złamana. Bitwa pod Beresteczkiem uratowała Rzeczpospolitą.

Chciał król wyzyskać zwycięstwo i ruszyć na Kijów. Ale szlachta nie chciała iść dalej. Nieprzyjaciel pobity, mówiono, a więc jazda do domu. Gdy król nalegał, pospolite ruszenie założyło koło generalne i zaczęło sejmikować. Nadciągnęły świeże chorągwie z Wielkopolski, które się spóźniły na bitwę; lecz i te oświadczyły, że, skoro nieprzyjaciel uciekł, to można wracać. Rzucił król wojsko; szlachta się rozjechała, a hetmani pocią-



gnęli za Chmielnickim zaledwie we 20,000 wojska. Pobił jednak Janusz Radziwił kozaków i zajął Kijów. Chmielnicki prosił o pokój. Staął układ w Białej Cerkwi na dobrych dla Polski warunkach.

Sejm roku następnego, zamiast bronić kraju, zajął się krzykami na króla, że kozaków z pod Beresteczka wypuścił i szlachtę chciał pod Kijowem wygubić. Nareszcie po długich hałasach zerwał sejm poseł upicki Siciński — pierwszy wypadek zastosowania w Polsce zasady liberum veto.

Zmarł już wcześniej, w sierpniu 1651, Jeremi Wiśniowiecki. Straciła w nim Rzeczpospolita jedynego na ówczas obrońcę, człowieka, który umiał i chciał walczyć z kozakami. Chmielnicki rozpoczął wojnę na nowo i pod Batochem zniósł dziewięcioletni korpus hetmana Kalinowskiego. Klęska ta była bardzo podobną do cecorskiej. W polskim obozie nie słuchano hetmana; z kłótni przyszło do bójek; powstała panika, a z niej skorzystali kozacy i tatarzy. Zginęli tam Kalinowski, sławny artylerzysta Przyjemski, Marek Sobieski, brat Jana.

## Wojna ze Szwecją i z Moskwą

STEFAN CZARNIECKI.



**P**IERWSZE trzy lata "Potopu" można nazwać okresem Wiśniowieckiego. Następnych czternaście lat nazywamy okresem Czarnieckiego. Ostatnie dziesięć będą okresem Jana Sobieskiego.

Ze śmiercią księcia Jaremy wysuwa się naprzód wielki wojownik polski Stefan Czarniecki. Długo jednak musi marnować swe siły i zdolności na podrzędnych stanowiskach pod komendą ludzi nie dorastających mu do ramion.

Gdy w 1654 Chmielnicki oddał się pod protekcję Moskwy, car Aleksy, nie czekając na oświadczenie się Rzeczypospolitej, rozpoczął wojnę. Stutysięczna armia moskiewska wkroczyła na Litwę pod dowództwem kniazia Chowańskiego, a 40,000 na Ukrainę pod Buturlinem. Przeciwi tej nawaie miała Polska tylko kilkanaście tysięcy starego żołnierza, pozostawłego z poprzednich walk z kozactwem i tatarami. Ale był to żołnierz tak doskonały, jak może nigdy przedtem w Polsce.

Pobił Janusz Radziwił w 8,000 pod

Szklowem 40,000 moskali. Nie mógł jednak obronić Witebska i Smoleńska. Król zwołał pospolite ruszenie, lecz nikt się nie stawił. Pół Litwy spalili i zrabowali moskale.

Na Ukrainie w październiku spotkali się polacy w 15,000 ludzi z Buturlinem i Chmielnickim pod Stawiszczami. Moskali i kozaków było 80,000. Nie było tam natomiast tatarów, bo han od chwili zajęcia Ukrainy przez Moskwę stanął po stronie Polski. Polacy odnieśli tu świetne zwycięstwo, głównie dzięki Czarnieckiemu; zginęło 15,000 moskali; Chmielnicki uciekł z trudem. Wojna z Moskwą zaczęła przybierać obrót pomyślny dla Polski, gdy w 1655 wypowiedziała Polsce wojnę Szwecja. Położenie stało się nad wyraz niebezpiecznym.

Pospolite ruszenie z całej Wielkopolski, które miało zagrozić szwedom drogę do Polski, poddało pod Ujściem królowi szwedzkiemu województwa poznańskie i kaliskie i same rozeszło się do domów. Poddał się szwedom i w. hetman litewski Janusz Radziwił, tłumacząc zdradę tym, że tylko związek ze Szwecją uchroni Litwę od zawojowania przez Mo-

skwę. Król mając w ręku tylko 12,000 wojska, poszedł za radą senatu, zwołaną naprędce do Krakowa, i wyjechał na Śląsk. Resztki regularnego wojska polskiego poddały się szwedowi. Bronił świetnie Krakowa Stefan Czarniecki z mieszczanami i garścią królewskiej piechoty, lecz i ten był zmuszony poddać miasto i wyjść z załogą na dwumiesięczny parol. Na Lwów uderzyli w 60,000 Buturlin i Chmielnicki. Lecz Lwów się nie poddał. Bohaterskie miasto, pozostawione własnym siłom, odparło wszystkie szturmy, odrzuciło kuszące propozycje poddania się carowi i doczekało się odwrotu nieprzyjaciela. Poraz drugi w tym okresie Lwów zajaśniał całej Polsce pięknym przykładem. Do chwały starej polskiego rycerstwa, polskiej jazdy szlacheckiej, przyłącza się chwała nowego żołnierza-czeladnika, rzemieślnika, kupca, broniącego murów miasta strzelbą i armatą. Jest to jakby pierwsza zapowiedź przyszłych wojsk chłopskich i robotniczych.

Zwrot ku lepszemu w tej wojnie datuje się od grudnia tegoż roku, a przykład chwalebnego i skutecznego oporu szwedom daje Częstochowa. Garść szlachty, mieszczan, chłopów i mnichów stawia zaciekły opór dziesięcioletniemu korpusowi szwedzkiemu z liczną artylerją. Na wieść o obronie Częstochowy zaczynają polacy wszędzie podnosić głowy. Król wraca z Głogowa; 29 grudnia zawiązuje się w Tyszowcach konfederacja przeciw szwedom; na dalekiej Litwie organizuje wojsko i wyrusza z nim do Polski wojewoda witebski Paweł Sapieha. Rozpoczyna się wojna podjazdowa, drobnymi oddziałami, które stopniowo łączą się w armje. Pierwszy tryumf nad szwedami odnosi lekka jazda polska, powstająca samorzutnie w różnych zakątkach ze szlachty zaściankowej, a także chłopów, szczególnie górale.

Karol Gustaw szwedzki, dobry wódz, zbiera co prędzej rozproszone po kraju swoje oddziały i całą armją idzie na po-

łudnie. Lecz nie może już zdobyć Zamościa, nie może zająć Lwowa i w końcu zostaje wciśnięty w widły między Wisłą a Sanem pod Sandomierzem. Po drodze jednak bije podjazd Czarnieckiego pod Gołębim.

Rozpoczęło się oblężenie dobrze obwarowanego szwedzkiego obozu. Kierowali tą operacją od północy Lubomirski, który zajął Sandomierz, a od południa Sapieha. Czarnieckiego zaś z niewielkim korpusem użyto dla odpierania nadciągających szwedom od Warszawy posiłków. Wszystko szło bardzo dobrze. Pobił Czarniecki posiłki szwedzkie pod Kozienicami i pod Warką, gdzie po raz pierwszy, o ile wiadomo, zastosował manewr atakowania nieprzyjaciela jazdą wpław przez rzekę Pilicę. Od tej bitwy zaczyna się właściwie wielka sława Czarnieckiego.

Dobrze pilnował szweda Lubomirski, a źle go pilnował Sapieha. Nieobecność Czarnieckiego, który czuwał zawsze i wszędzie, a niedbalstwo Sapiehy, dzielnego w boju, lecz po boju kielichem lubiącego się zbyt zabawić, wypuściły z matni Karola Gustawa. W nocy 14 kwietnia przerzucił Karol silny oddział przez San, usadowił się na brzegu, zbudował mosty i wyprowadził całą armję na szerokie pole. Przeprawa odbyła się od strony wojsk Sapiehy, który tej nocy bankiet wielki wyprawiał, a za przykładem wódza i wojsko bądź spało, bądź ucztowało. Gdy zaś uderzono na alarm i rzucono się do broni, szwedzi tak silnie byli na drugim brzegu usadowieni, że przeciw ich ogniewi armatniemu jazda Sapiehy nie zdziałać nie umiała.

Szarpał w gniewie brodę Czarniecki, gdy mu goniec doniósł o wymknięciu się "Carolusa", lecz ze swoim małym oddziałem całej armji szwedzkiej zatrzymać nie mógł. Rzucił Karol silną załogę do Warszawy, a sam uszedł do Prus, gdzie w Malborgu zaczął nową armję organizować.



Zdobył król Warszawę po całomiesięcznym oblężeniu; brało w tej akcji udział około stu tysięcy polaków i litwinów. Lecz pod koniec lipca, gdy już część pospolitego ruszenia wróciła do domu, nadciągnął od strony Pragi Karol ze szwedami i Niemcami, których mu dostarczył elektor brandeburski, i w trzechdniowej bitwie — 29, 30 i 31 lipca odniósł zwycięstwo.

Wygrana ta jednak nie na wiele mu się przydała. Czarniecki i Gosiewski niszczyli dalej szwedów kawałkami w wojnie partyzanckiej. Pierwszy pobił dwa większe oddziały pod Strzemysłem i pod Rawą, a drugi w świetnej bitwie pod Prostkami zniósł cały korpus generała Waldecka.

Widząc, że już całej Polski nie zabierze, utworzył Karol Gustaw plan podziału. Chmielnickiemu oddał całą Ukrainę, południe po Kraków ofiarował księciu siedmiogrodzkiemu Rakoczemu, Litwę — Moskwie, a sobie i elektorowi brandeburskiemu zatrzymał Prusy, Wielkopolskę i Inflanty.

Następstwem tej kombinacji był wielki najazd na Polskę w 1657 szwedów, kozaków i Rakoczego, obok dalszych operacji moskiewskich na Litwie.

Na obronę Polski mało już bardzo dawnego żołnierza pozostało; o pospolitym ruszeniu nie było co i myśleć. Król z garścią wojska opędzał się szwedom. Czarniecki wyruszył przeciw Rakoczemu. Chmielnickiego i moskali pozostawiono na razie bez oporu.

W świetnych bitwach pod Kraśnikiem i Magierowem pobił Czarniecki na głowę Rakoczego i zmusił do układów. Zapłacił chciwy węgier półtora miliona kosztów wojennych i otrzymał wolny powrót do Siedmiogrodu; po drodze napadli go wierni sojusznicy z Polską tatarzy i srogą klęskę zadali. Z carem zawarto zawieszenie broni; z Austrią zawarł król przymierze; Chmielnicki zmarł, a opiekę

nad małoletnim jego synem objął przychylny Polsce Wyhowski. Pozostali więc tylko szwedzi, którym teraz Danja wojnę wypowiedziała. Posłał więc król Czarnieckiego na szwedzkie pomorze i do Danji, a sam ułożył się z elektorem brandeburskim i oderwał go od przymierza ze szwedami za cenę zwolnienia z hołdu należnego Polsce od Prus. Wyprawa Czarnieckiego do Danji stanowi osobny epizod w dziejach polskiego rycerstwa. Rzadko bardzo widywała Europa polskiego żołnierza, gdyż Polska nigdy wojen zaczepnych i zaborczych nie prowadziła. Znamo w średnich wiekach polskich rycerzy wszędzie z ich występów na turniejach i ze służby ochotniczej w różnych krajach. W czasie wojny trzydziestoletniej poznała Europa polaków w osobach lisowczyków. Korpusik ten trzymał się razem i w swych wyprawach aż do Renu docierał. Obecnie ujrzano pod Czarnieckim, wodzem pierwszorzędnym, małą, lecz nad wyraz doskonałą armję polską w Danji. Wrażenie było olbrzymie. Gdy jazda polska ze starym wodzem na czele rzuciła się do morza i wpław pod ogniem armatnim cieśninę dzielącą wyspę Alsen od lądu stałego przebyła, zdumienie opanowało wszystkich. Wypróbowana w tylu bojach, sławna na świat cały, szwedzka piechota nie czekała na atak polskiej jazdy, lecz pierzchnęła w popłochu. Cud to był prawdziwy rycerskiego hazardu, ale też i cud sztuki wojennej i sprawności żołnierza. Żadne wojsko nigdy, ani przedtem, ani potem takich rzeczy nie próbowało.

Rok 1659 rozpoczął się dwiema wojnami — ze Szwecją i z Moskwą. Z kozakami istniała w przeszłym roku zawarta umowa w Hadziaczu, nadająca Rusi całkowitą autonomję w obrębie Rzeczypospolitej i uwalniająca wszystkie ziemie kozackie od szlacheckiej jurydykcyi.

Pobito na głowę moskali na Ukrainie pod Konotopem; Szwecja rozpoczęła układy, które skończyły się pokojem w Oliwie. Można więc było teraz zwrócić

całą siłę przeciw Moskwie. Lecz siły tej już prawie nie było.

W roku 1660 rozpoczął car Aleksy wojnę, wysyłając na Litwę 70,000 moskali i 30,000 kozaków, a na Ukrainę 40,000 moskali. Przeciw tym siłom wysłała Rzeczpospolita na Litwę Pawła Sapięgę w 6,000 ludzi i Czarnieckiego w 3,000, a na Ukrainę Potockiego i Lubomirskiego we 20,000. A jednak i tę wojnę Polska wygrała, dzięki zdolnościom wodzów i niezrównanej doskonałości tych resztek wojska. Czarniecki rozbił kniazia Chowańskiego pod Połonką i Lachowiczami, a drugą armję moskiewską pod Dołhorukim zniósł w bitwie nad rzeką Bazją. W trzeciej bitwie pod Czereją dobił Czarniecki Chowańskiego, który raz jeszcze z resztkami swych armji szczęścia spróbował. Zajaśniał w tej kampanji w całej pełni gienjusz Czarnieckiego. Pierwszy to raz bohater ten występował na własną rękę, chociaż z małymi siłami. Sapięga, chociaż hetman, słuchał teraz we wszystkim Czarnieckiego.

Na Ukrainie zapędzili polacy armję moskiewską do obozu pod Cudnowem i zmusili do haniebnej kapitulacji. A nadszły też we 40,000 z odsieczą kozaków zbił Lubomirski pod Słobodyszczami.

Wydobyła się nareszcie Rzeczpospolita z potopu. Wszyscy wrogowie zostali pobici. Tym nie mniej pokój, który później nastąpił, pozbawił Polskę znacznych posiadłości na wschodzie. Można było pobić Moskwę w polu, lecz, aby ją zmusić do całkiem korzystnego pokoju, trzeba było wnieść wojnę w jej własne granice. A na to Polska nie miała wojska.

Talent wojenny kilkunastu ludzi i niezrównana dzielność i techniczna doskonałość kilkunastu tysięcy żołnierza uratowały Polskę na sto lat od niechybnego niemal upadku. Naród jako całość nie uczynił jednak nic, aby się na przyszłość zabezpieczyć. Gdzie było potrzeba setek tysięcy żołnierza, aby wszystkim sąsiadom wszelkie myśli o rozbiórze Polski na

zawsze obrzydzić, tam dawał naród królowi i swoim obrońcom po kilka zaledwie tysięcy. Sama doskonałość ówczesnego polskiego żołnierza szkodziła poniekąd sprawie obrony kraju. Szlachta tak święcie wierzyła, że trzy tysiące jazdy pod Czarnieckim, albo dziesięć tysięcy pod Lubomirskim wystarczą na setki tysięcy moskali i kozaków, że żadnymi argumentami nie można było jej przekonać o dalszym istnieniu niebezpieczeństwa. Ktokolwiek jej mówił o potrzebie obrony na wielką skalę, otrzymał odpowiedź: jeden polak starczy na dziesięciu szwedów i na dwudziestu moskali. I starczył rzeczywście w polu. Taktycznie zwyciężała Polska wszystkich swoimi garściami bohaterów; lecz strategicznie, a tym bardziej politycznie nie można było zdobywać stałych sukcesów bez armji odpowiadającej przestrzeniom i sile liczebnej przeciwników. Tego naród nie rozumiał i nie chciał zrozumieć. Nie pomogły tu nawet prorocze słowa króla, który w roku 1661 taką rzucił w oczy sejmowi przepowiednię:

“Obym był fałszywym prorokiem... pewną prawie jest rzeczą, że bez wczesnej elekcji następcy pójdzie Rzeczpospolita na łup sąsiadów; Ruś i Litwa pójdzie pod władzę Moskwy; Wielkopolska i Prusy dostaną się Brandenburchykom; a dom austriacki — nie przepuści Małopolsce przy powszechnym Rzeczypospolitej rozdrapaniu”.

Widział w dniu tym Jan Kazimierz jak na dłoni przyszłość Polski za sto lat. Nie chciał widzieć tego naród, a króla tylko o konszachty i politykę osobistą oskarżał.

Nie dał sejm nawet pieniędzy na opłacenie i utrzymanie tego wojska, które broniło Litwy od Moskwy. Wojsko zaczęło się burzyć; zawiązała się konfederacja i zaczęto wybierać na własną rękę z kraju żywność i pieniądze. Wypędził Czarniecki moskali z Grodna w trzy tysiące jazdy; pobił znów Chowańskiego pod Głębokim. Można było w roku 1661



wyrzucić moskali nawet z Połocka i Smoleńska, lecz wojsko skonfederowane dłużej walczyć nie chciało. Przeląkł się sejm i częściowo opłacił wojsko. Walczono więc jeszcze parę lat z moskalami, zawsze w polu odnosząc zwycięstwa; lecz wygrać wojny nie umiano, bo wojska było za mało, a w dodatku rokosz Lubomirskiego pogroził Polskę w wojnę domową. Nareszcie zawarto rozejm z Moskwą w Andruszowie w 1666. Wróciły do Polski Połock, Witebsk i polskie Inflanty; Moskwa zatrzymała Smoleńsk, Siewierz, Czernichow i zadnieprzańską Ukrainę z Kijowem.

Wojna zwycięska na wszystkich polach bitew zakończyła się odstąpieniem nieprzyjacielowi znacznych terytoriów. Nie żołnierz więc tu zawinił. Bił wszystkich wszędzie; stawał jeden przeciw dziesięciu, przeciw dwudziestu; nie pytał nigdy, ile jest wrogów, a tylko, gdzie są; jeżeli się splamił tu i owdzie nieposłuszeństwem, to sejmy go do tego swym skąpstwem doprowadziły. Wodzowie też spełnili świetnie swój obowiązek z wyjątkiem jednego Jerzego Lubomirskiego, który świetną swą służbę w polu warcholstwem magnackim i zdradą w końcu przemazał. Król, aczkolwiek nie wolny od licznych wad swojego wieku, okazał się w kryzysie całkiem dobrym żołnierzem i jeszcze lepszym politykiem. Zepsuła wszystko szlachta sejmująca, skąpa dla Ojczyzny, warcholska względem króla, a niechętna do stawiania zbrojnie w polu.

Można było, przewlekając wojnę z Moskwą, wydusić na niej lepsze warunki. Lecz trzeba było śpieszyć z pokojem, bo nowe się nad Polską gromadziły chmury.

Do przyspieszenia układów z carem przyczyniła się też bez wątpienia i śmierć Stefana Czarnieckiego, w 1665, jedyne go człowieka, któremu teraz możnaby było oddać dowództwo nad całą armją.

Typowy ten żołnierz polski, dziecko niezamożnego rodu szlacheckiego, urodził się w 1599, jako szósty syn Krzyszto-

fa, starosty żywieckiego, dworzanina króla Zygmunta III-go. Ciężką pracą i wielką zasługą, strasznie powoli dźwigał się do góry; nikt z polaków słuszniej nie mógł mówić o sobie: "ani z soli, ani z roli, ale z tego co mnie boli, ja wyrosłem". Wojownik niezrównany, równie wielki na czele podjazdu, jak i całej armji, zwycięzca w stu bitwach, rzadko kiedy zwyciężony, umiał łączyć przezorność wodza z szalonym hazardem żołnierza. Ryzykowny w najwyższym stopniu, a zimny jak stał wśród najbardziej szalonego ataku, uwielbiany przez żołnierzy, których kochał i za kolegów uważał, a jednocześnie surowo karcił, umiał Czarniecki, jak nikt inny w Polsce przed nim i chyba tylko Bem i Piłsudski po nim, tworzyć wojsko z niczego i bitwy z garścią ludzi w najbardziej niemożliwych sytuacjach wygrywać. Ataki jego jazdą wpław przez Pilicę i przez morską cieśninę pod Alsen na ziejące ogniem armaty i w szyku ścieśnionym szwedzką piechotę są unikatami w dziejach wojny po wszystkie czasy. Później znacznie dopiero staną godnie obok tych czynów nadzwyczajnych dwa drugie cuda jazdy polskiej — Sommosierra i Rokitna. Czystością charakteru i wzniosłą miłością Ojczyzny równy Żółkiewskiemu, nie stał niżej od niego wojennym gienjuszem. Porywczy i gniewem strasznym wybuchający, gdy miał po temu słuszne powody, przeszedł jednak Czarniecki przez najgorszy okres wojen domowych, tak pełny wszelkiej pokusy, nie splamiony żadnym czynem nieuzasadnionego okrucieństwa, ani żadnym aktem samowoli. Posłuszny niższym od siebie pod wszystkimi względami hetmanom, nie czuł się na swoim miejscu, gdy cudze błędy musiał naprawiać. Niezrównanym bywał natomiast, gdy na własną rękę dowodził — prawdziwy *vir incomparabilis*, jak go współcześni nazywali. Z władzą hetmańską, którą dopiero na łożu śmierci otrzymał, na czele silnej armji, byłby Ojczyznę ze wszystkich niebezpieczeństw wy-

prowadził. Na stanowiskach podrzędnych drobnymi rozporządzając siłami, zrobił sam jeden dla Polski w tym ciężkim okresie więcej, niż wszyscy inni razem. Cały szereg przyszłych wojowników pod swym okiem wykształcił i w najlepszym ze swych uczniów Janie Sobieskim zostawił godnego po sobie następcę.

Zmarł ten wielki polak we wsi Sokółówce, w chacie wieśniaczej, 16 lutego 1665 roku, gdy ciężko ranny pod Stawiszczami do Lwowa na leczenie się jechał. W godzinie śmierci dogał go poseł królewski i buławę hetmańską po Lubomirskim w dłoń stygnącą włożył.

## Wojna z Turcją. Jan Sobieski



**W**IELKIM to było szczęściem dla Polski, że przez cały okres "Potopu" Turcja zachowywała się bezczynnie względem Europy. Miał sułtan jęzomość w tym czasie różne kłopoty i nieprzyjemności w Azji, szczególnie w Persji. Nawet udział czynny podległych Turcji tatarów w walkach Chmielnickiego z Rzeczpospolitą nie skusił sułtana do żadnych przeciw Polsce wystąpień. Teraz dopiero, gdy już minęło niebezpieczeństwo ze strony Szwecji, a Moskwa na czas jakiś przynajmniej została uspokojona, rozpoczyna się wielki pochód wschodu azjatyckiego na Europę. Polska, jako leżąca na drodze, idzie pierwsza pod ogień.

A położenie Polski teraz mniej niż dawniej było pomyślnym dla odparcia najazdu. Kraj wycieńczony dwudziestoletnią wojną; wojska mało; szlachta całkiem zdemoralizowana. Cały szereg wielkich wodzów z ubiegłej epoki spoczywał już w grobie. Jeden był jednak, który wiek młody w najcięższych bojach pod najlepszymi przepędził wodzami. Był to Jan Sobieski, początkowo chorąży, później dowódca większych oddziałów, a obecnie już hetman polny koronny.

Syn Jakóba Sobieskiego i Teofili Daniłowiczówny, wnuki Stanisława Żółkiewskiego, urodził się przyszły król w Oleksku, 2-go czerwca, 1629 roku. Nic z ma-

gnatów, lecz jednak z domu bardzo zamożnego pochodząc, pobierał pierwsze nauki w Krakowie, a kończył wykształcenie we Włoszech i we Francji, skąd wrócił do kraju w roku krytycznym 1648. Odtąd służył bez przerwy Polsce swoją szablą. Brał udział w bitwie pod Beresteczkiem; stracił brata Marka pod Batohem; walczył w trzechdniowej bitwie pod Warszawą; wziął udział w kampanji przeciw Rosji, która się zakończyła kapitulacją moskali pod Cudnowem. W 1656 został chorążym wielkim koronnym, a w 1665 hetmanem polnym po Czarnieckim. W tymże roku został po Lubomirskim marszałkiem wielkim koronnym. W ten sposób dopomogły Sobieskiemu do dość szybkiego awansu wypadki: śmierć Czarnieckiego nazajutrz niemal po otrzymaniu buławy hetmańskiej, i banicja Lubomirskiego.

Po zgonie Czarnieckiego był Sobieski jedynym w Polsce wielkim człowiekiem, w którym przyrodzony gienjusz wojenny łączył się z długą służbą i niezmiernie cennym, bardzo urozmaiconym doświadczeniem.

Za pretekst do najazdu na Ukrainę posłużyło poddanie się Turcji hetmana kozackiego Doroszenki. Przednia straż sułtana — tatarzy i kozacy wyruszyli w pole w 120,000 ludzi i czterdzieści dział. Sobieski, straż na południu trzymający, zastawił własne majątki, opłacił i zaopatrzył wojsko, zapędził ludność do miast i zamków i stanął w Podhajcach w osiem tysięcy. Rozpoczęło się długie oblężenie



polskiego obozu, z którego jazda polska codziennie na harce wyjeżdżała i zawsze wielkie straty nieprzyjacielowi zadawała. Odstąpili tatarzy; poddał się Doroszeńko Rzeczypospolitej. Minęło pierwsze niebezpieczeństwo. Dał król Sobieskiemu wielką buławę, lecz sejm nie zrobił nic dla podniesienia sił zbrojnych Rzeczypospolitej. Złożył w tymże roku, 1668 koronę król Jan Kazimierz. W roku następnym, 1669 wybrała szlachta królem niedołężnego Michała Korybuta Wiśniowieckiego, syna księcia Jeremiego. Najgłupszy to był wybór w całych dziejach Polski. Nie ulega wątpliwości, że poryw szlachty, aby wybrać polaka i przez to położyć kres intrygom i przekupstwu ze strony zagranicznych kandydatów, był uzasadniony. Wzruszającą też była wdzięczność dla imienia zmarłego księcia Jeremiego. Lecz nic nie mogło usprawiedliwić powołania na tron najmniej godnego z całego narodu. Każdy wachmistrz z pod ładajakiej chorągwi, co Czarnieckiego pamiętała, był by lepszym królem, niż to niedołężne paniątko, które oprócz głośnego nazwiska, nic nie posiadało. A Turcja gotowała tymczasem wielką wyprawę i tatarów, jak zwykle, na przednie harce wysłała. Poszedł Sobieski w 10,000 na Ukrainę i przeprowadził świetną kampanję. Pobił tatarów białogrodzkich, zdobył Winnicę, Mohilew, Braclaw, uwolnił Białą Cerkiew, pobił znów tatarów pod Kalnikiem i na zimę wrócił do Lwowa. Pracowały już wtedy przeciw niemu dworskie intrygi, oskarżając go o umyślne oszczędzanie nieprzyjaciela, a także o samowolne powiększanie wojska swoim kosztem.

Burza turecka spadła nareszcie w 1672. Zerwano dwa sejmy, a tymczasem sułtan Mahomet stanął w 150,000 pod Chocimem. Ciągnęli mu zaś na pomoc kozacy pod Doroszenką i han tatarski. Zwołał król pospolite ruszenie; nie stawiał się prawie nikt. Sobieskiemu z resztkami wojska kazano stanąć w Lubelskim. Sierpnia 17 oblegli turcy Kamieniec, którego

broniło tysiąc zaledwie ludzi. We wrześniu 50,000 turków i cała orda tatarska podstąpiły pod Lwów, a było w mieście 2 pułki dragonów i sto piechoty. Lecz znów, jak poprzednio, stanęło na murach bohaterskie mieszczaństwo i pod wodzą pułkownika Eljasza Łąckiego wszystkie szturmy odparło. Padł natomiast Kamieniec; zginął tam, wieżę prochem wysadziwszy, jeden z najbardziej głośnych i typowych żołnierzy polskich — pułkownik Michał Wołodyjowski. Ukorzył się król i prosił o pokój. Traktatem buczackim odstąpiła Polska Turcji Ukrainę i Podole z Kamieńcem.

Dworska kamaryla unieruchomiła na cały czas tej wojny Sobieskiego daleko od pola walki pod pretekstem, że dokoła jego korpusiku miały się zbierać załogi z odległych zamków. A trochę pospolitego ruszenia, co się nareszcie do Gołębia zjechało, spędzało czas na sejmikowaniu i hałasowaniu przeciw Sobieskiemu — który „turków do Polski sprowadził”. Gdy im zaś rozsądniejsi do sumienia przemawiać spróbowali, rozsiekała szlachta kilkunastu „zdrajców”, a bić się nie chciała, bo, jak podaje Pasek w swych pamiętnikach, „jest na to wojsko kwarciane, aby się biło”.

Gdy się nareszcie wojsko z królem do domu usunęło, ruszył na własną rękę za tatarami w pogoń Sobieski z odrobiną wojska regularnego. Pomimo bowiem zawartego rozejmu, tatarzy palili wsie i ludność masowo w jassyr uwozili. Pod Cieszanowem pobił Sobieski ordę Nura-dyna i 2,000 jeńców uwolnił; pod Niemirowem zniósł cały tabor tatarski i uwolnił 20,000 jeńców. Pod Komarnem w 2,500 jazdy uderzył na 20,000 tatarów i drugie 20,000 jeńców odebrał. Między Krechowicami i Kałuszem w 1,500 jazdy rozbił 10,000 tatarów i wpędził niedobitki w urządzoną w lesie przez chłopów zasadzkę.

Za to ratowanie ginącej ludności cywilnej, za zniesienie w czterech bitwach 80,000 tatarów, wezwano hetmana na sąd



JAN III SOBIESKI

przez władze zawiązanej przez szlachtę w Gołębim konfederacji. Zbrodnią jego było, że nie pozwolił tatarom gospodarzyć w Polsce i przez to naraził kraj na niełaskę sułtana. Obruszyło się nareszcie na taką bezczelność wojsko hetmańskie. Zawiązało własną konfederację przy królu i hetmanie i stanęło obozem pod Łowiczem, czekając na sejm, który miał Sobieskiego osądzić.

Trudno jednak było sądzić hetmana, którego strzegło wierne i bitne wojsko. Wdał się więc sejm w układy i 10 marca stanęła zgoda. Sobieski złożył wizytę królowi i zaczął pracować na sejmie. Żądał hetman 60,000 wojska; nie dano mu i

połowy, lecz przynajmniej nie zerwano sejmu i wszystkie partje jako tako do zgody przyprowadzono.

A na wiosnę 1673 stały już dwie wielkie armje tureckie — jedna pod Kamieńcem, druga pod Jazłowcem. Bliżej teraz było o wiele sułtanowi do Polski, niż za Chodkiewicza. Ruszył Sobieski na południe. Wojsko koronne stanęło pod Złoczowem, a litewskie pod Beresteczkiem.

Posłał Sobieski Mikołaja Sienawskiego przeciw kozakom i tatarom, a części litwinów polecił obserwować Turków pod Jazłowcem. Sam zaś ruszył pod Chocim, gdzie się skoncentrowały główne siły tureckie pod dowództwem Hussein baszy.



Tu połączyło się z polakami główne wojsko litewskie i nadszedł w 4 tysiące gospodar mołdawski. Było tego razem z 50,000.

Pod Chocimem zajął Sobieski pozycje, które zajmował w 1621 sułtan Osman przeciw Chodkiewiczowi. Naodwrot turcy usadowili się w miejscu dawnego obozu Chodkiewicza. Listopada 10-go uszykowała się polska armja do boju. Na prawym skrzydle stanęli polacy i mołdawianie pod dowództwem Jabłonowskiego i Bidzińskiego; w środku stała husarja i piechota pod Dymitrem Wiśniowieckim, krewnym dalekim króla i Andrzejem Potockim; na lewym skrzydle Litwa pod Pacem i Radziwiłem. Na wzgórzach ustawiono armaty, którymi dowodził wielki artylerzysta Marcin Kątski.

Bitwa rozpoczęła się ze świtem 11-go listopada ogniem armatnim i atakiem piechoty. Prowadził ją sam Sobieski pieszo i dopiero na pół strzału pistoletowego od okopów tureckich dosiadł konia i wrócił do jazdy. Okopy zdobyto, zrobiono wielki wyłom i przezeń runęła husarja do wnętrza tureckiego obozu. Litwa zdobyła pozycje od swojego skrzydła. Drugi atak husarji dokończył zwycięstwa. W szalonym popłochu rzuciła się cała armja turecka na most na Dniestrze, przyczem most się załamał. Część zamknęła się w zamku chocimskim, który do wieczora zdobyto. Zginęło 20,000 Turków; cała armja, która tak niedawno dwie wielkie prowincje Polsce zabrała, przestała istnieć. Wzięto sto armat i olbrzymie zapasy.

Poszedł jeszcze Sobieski pod Cecorę, gdzie stał 20,000-czny korpus turecki, lecz już go tam nie zastał. Wystarczyła wiadomość o klęsce chocimskiej. Jednocześnie Sieniawski pogromił tatarów.

Niebezpieczeństwo na razie zostało odwrócone. A i naród nareszcie zrozumiał, jakiego miał w Sobieskim obrońcę. Król Michał nie doczekał się wiadomości o zwycięstwie. Zmarł we Lwowie, 10 listopada 1673 roku. I znów dzielność żoł-

nierza polskiego w ręku dobrego wodza uratowała Ojczyznę od nowych strat i upokorzeń.

Wybór Sobieskiego królem nie był aktem wdzięczności ze strony narodu za odwrócenie tureckiego najazdu. Nie był on też mądrym krokiem zabezpieczenia kraju na przyszłość. Tak daleko sięgającej mądrości nie można przypisywać ówczesnej szlachcie. Kilka okoliczności złożyło się na ten wybór, najszcześliwszy od czasów Batorego.

Trzech było głównych kandydatów: Kondeusz książę francuski, Nejbург, Niemiec i Lotaryńczyk — austriak. Pierwszego popierał Sobieski, widząc w nim, jak już przedtem widział w nim Jan Kazimierz, człowieka zdolnego i uczciwego, a przytem przynoszącego ze sobą przysięgę z Francją. Lecz szlachta podbechtana przeciw Kondeuszowi jeszcze za Jana Kazimierza, nie chciała słyszeć o francuzie. Nie chciała też i Niemca, za którym oświadczył się w drugiej linii Sobieski. Litwini popierali silnie Lotaryńczyka; popierał go i papież. Lecz Sobieski, pamiętając, że intrygi austriackie najwięcej złego narobiły za panowania Michała Korybuta, nie chciał żadną miarą dopuścić do jego wyboru. Wobec beznadziejności wyboru dwóch pierwszych kandydatów sam tylko Sobieski mógł pobić austriaka. Nie ulega wątpliwości, że myślał Sobieski o koronie, lecz można wątpić, czyby wystawił swoją kandydaturę, gdyby który z dwóch jego kandydatów mógł być obranym. Lecz od postawienia kandydatury Sobieskiego do wyboru było jeszcze daleko. Szlachta drobna dałaby się porwać popularności hetmana; lecz wszyscy magnaci byli gotowi do opozycji. To też postąpiono bardzo przezornie. Przewlekano debaty do ostatniego dnia sejmu — 19-go maja. Dopiero tego dnia rano wniósł Stanisław Jabłonowski kandydaturę Sobieskiego; poparło ją natychmiast trzynaście województw.



Lecz, jak świadczą współcześni pisarze, gdy szlachta zebrała się na polu elekcyjnym rano 19-go maja, spostrzeżono, że całe pole i brzegi Wisły Sobieski "jazdą i armatami pilnie obstawiał". Było to wierne jego wojsko z pod Chocima, gotowe na wszystko. Tłómaczono ten krok wojenny tym, że Sobieski użyłby siły nie dla przeprowadzenia swojego wyboru, lecz dla zapobieżenia sforsowaniu wyboru Lotaryńczyka. Wychodziło to jednak na jedno. W każdym razie można wątpić, czyby bez tego rozwinięcia siły zbrojnej udało się przeprowadzić tak łatwo wybór Sobieskiego. Sejm potrzebował pomocy, aby zrobić krok mądry i uczciwy. Tę pomoc dało mu wojsko polskie przeciw niemu samemu. Korona wybrała Sobieskiego jednomyślnie. Litwa opierała się przez jeden dzień, poczym się rozdzieliła, urządziła osobne głosowanie i w końcu też obrała Sobieskiego. Wybór został ogłoszony 21 maja 1674 roku.

Zawiść jednak całej prawie magnaterji chociaż ukryta, pozostała i zrobiła wszystko co było można, aby zatruć życie i zmarnować panowanie wielkiego polaka.

Zasiadł więc na tronie Polski prawnuk po kądzieli hetmana Żółkiewskiego, mąż najgodniejszy korony nietylko z całej Polski, lecz i z całej ówczesnej Europy, opromieniony chwałą wojenną, poraz pierwszy od Batorego człowiek wielkiej miary, typowy szlachcic polski, kresowiec, doskonały przedstawiciel wszystkich cnót i zalet, lecz także i wad swojego narodu, w pełni wieku męskiego, bogaty w naukę i doświadczenie, w całym świecie wielkiego już rozgłosu zażywający.

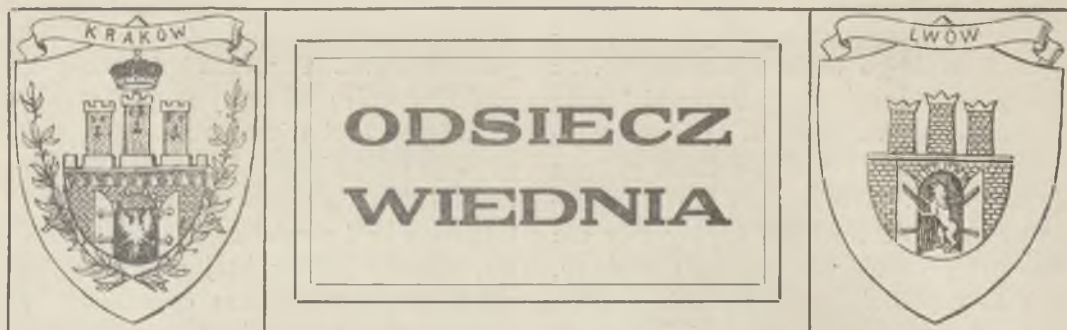
Na wiosnę 1674 roku sułtan Mahomet wybrał się z wielkim wojskiem na pomstę kłeski chocimskiej. Król zaproponował pokój pod warunkiem zwrotu Kamieńca i całego Podola, a otrzymawszy odmowną odpowiedź, rozpoczął wojnę. Zdobył Bar, Mohilew, Kalnik i Braclaw i

szedł już na Kamieniec, gdy wojsko litewskie z poduszczenia Paca odmówiło posłuszeństwa. A można było wtedy dostać Kamieniec, bo turcy miękko stawali. Dokończył król wiosną roku następnego podboju całej niemal Ukrainy. Lecz nadciągnął Ibrahim basza w 160,000 Turków i król musiał cofnąć się do Lwowa, szeroko jednak kraj małymi podjazdami przed rabunkiem osłaniając. W trzy zaledwie tysiące jazdy dotarł król do Lwowa. Podstąpił pod Lwów wódz turecki Nuradyn w 40,000. Wyszedł przeciw niemu Sobieski w 14 chorągwi husarji, siedem lekkiej jazdy i nieco piechoty. Bitwa odbyła się pod murami Lwowa, skąd artylerja raziła Turków. Jednym atakiem husarji, którą sam prowadził, złamał król nieprzyjaciela; piętnaście tysięcy Turków i tatarów zginęło — trzy razy więcej, niż było w całym polskim wojsku. Piękna ta bitwa jest jednym z największych zwycięstw Sobieskiego. Uciekł oblegający Trębowłę Ibrahim basza, a tatarzy oparli się aż w Krymie.

Teraz dopiero odprawił Sobieski pogrzeb dwóch swoich poprzedników — Jana Kazimierza i Michała Korybuta, oraz własną koronację. Sejm dał podatek na wojsko i uchwalił pospolite ruszenie. Nawet udało się uzyskać uchwałę jednego piechura z bronią i amunicją od każdych 28 dymów kosztem szlachty i mieszczan. Dałoby to Polsce wcale poważną armję, lecz uchwała ta nie została wykonana.

W 1676 stanął król obozem w Żórawnie w 16,000 wojska przeciw stu tysiącom. Po jednej zwycięskiej bitwie i odparciu kilkunastu szturmów przyszło do pokoju, który zwrócił Polsce dwie trzecie Ukrainy, a resztę oddał kozakom pod protektoratem Turcji. Kwestję Podola odłożono na później. Traktat ten dał Polsce spokój od Turków i tatarów na siedem lat. Odchodzące z pod Żórawna wojsko tureckie prosiło Sobieskiego, jako o łaskę osobistą, aby mogło widzieć na własne oczy niezwyciężonego "lwa północy".





Upływał tymczasem rozejm z Moskwą. Układy z Turcją o Podole przeciągały się bez końca. Było jasnym, że niedługo wypadnie prowadzić dwie wojny naraz, albo ustąpić jednemu z groźnych sąsiadów. Na podwójną wojnę naród nie dałby królowi w żadnym razie wojska. Z dwiema armatami, każda po sto tysięcy ludzi, byłby się Sobieski załatwił z Moskwą i z Turcją. Lecz o takim zaopatrzeniu Rzeczypospolitej nie można było i marzyć. A przecież Polska, kraj wielki, ludny i podówczas jeden z najbogatszych na świecie, mogłaby była z łatwością zdobyć się na dwie armje. Na radzie senatu w Lublinie zaczęto rozważać, z którą stroną zawrzeć stały pokój. Do wojny z Turcją pchali Polskę papież, cesarz niemiecki i car moskiewski. Polska żądała od Moskwy zwrotu Smoleńska i Kijowa. Przy silnym poparciu ze strony narodu możnaby było to otrzymać. Lecz car znał słabość militarną Polski. Nie tylko więc nie ustąpił, lecz zagroził połączeniem się z Turcją przeciw Polsce. To rozstrzygnęło na korzyść Moskwy. Stał pokój z carem: zwróciła Moskwa Homel, Siewierz i Wieliz, a za Smoleńsk i Kijów wypłaciła Polsce dwa miliony złotych. Sejm w Grodnie przeznaczył te pieniądze na wojsko, które podniesiono do 33,000 w Koronie i 10,000 na Litwie. Wojna z Turcją stała się nieuniknioną.

Zarzucają Sobieskiemu, że zbyt lekko ustąpił Moskwie dwie tak ważne pla-

cówki kresowe, jak Smoleńsk i Kijów. Zarzut to całkiem niesłuszny. Niktby chętniej nie stanął do walki na dwa fronty, jak Sobieski, gdyby mu naród dość sił dostarczył. A w jakim stanie była wtedy armja polska, można wnosić z tego, że dopiero po zawarciu pokoju z Moską, za moskiewskie dwa miliony złotych podniesiono ją do wysokości 43,000 ludzi. Przedtym więc, podczas układów, nie było jej więcej jak 25,000. A na zerwanie z Moskwą i wojnę na dwa fronty potrzebował król najmniej dwieście tysięcy żołnierza. Cała więc wina spada tu nie na króla, lecz na sejm, a więc na naród.

Wiadomym już było od roku, że Turcja gotuje się do wielkiego najazdu na środkową Europę. Sułtan mobilizował całą swoją potęgę w Europie i w Azji. Zagrożone były nie tylko Polska, lecz i Austrja. Faktycznie nie było wiadomym, na które z tych państw spadnie pierwszy cios. Wobec tego zawarły Polska i cesarstwo sojusz obronny przeciw Turcji 31 marca 1683. Cesarz zobowiązał się postawić 60,000 wojska, a Polska 40,000. Gdyby Kraków lub Wiedeń był zagrożony, obydwie armje wspólnie miały wystąpić. Sojusz miał trwać aż do zawarcia wspólnego i korzystnego pokoju.

W połowie kwietnia 1683 ruszył sułtan Mohamed II. z wezyrem Kara Mustafa w przeszło pół miliona ludzi. Święta chorągiew proroka szła z wojskiem, co



SOBIESKI POD WIEDNIEM



dowodzi, że była to generalna wyprawa islamu na podbój świata chrześcijańskiego. Przy sułtanie znajdowali się jego wassale ze swoimi kontyngensami, a więc han tatarski, gospodarowie Multan i Wołoszczyzny i Emeryk Tekeli z węgry.

Największy to był wysiłek Turcji w jej pochodzie na zachód, a zarazem i ostatni.

Drogę wybrał sułtan nie przez Polskę, lecz przez Austrię. Z Polską stał jeszcze traktat żurawiński; zresztą bliżej było z Budy do Wiednia, niż z Kamieńca do Krakowa.

Cesarz Leopold miał na odparcie najazdu tylko 36,000 wojska pod dowództwem księcia Karola Lotaryńskiego, tego samego, którego Sobieski w 1674 nie dopuścił do korony polskiej. W Wiedniu stało 3,000 załogi. Nie stawiał się książę Karol w polu, lecz rzucił do Wiednia 12,000, a z resztą cofnął się w głąb kraju. 14-go lipca dotarł Kara Mustafa do murów Wiednia, rozłożył się obozem, usypał baterje i rozpoczął regularne oblężenie. Nastąpił więc tak zwany casus federis, to jest moment, w którym Polska w myśl brzmienia traktatu była obowiązana wyruszyć w pole.

Zawiadomiono o tym urzędowo króla dnia 5-go sierpnia w jego letnim pałacu w Wilanowie pod Warszawą. Ceremonja odbyła się całkiem dramatycznie. Padli do stóp szlachcica polskiego poseł cesarski hr. Waldstein i nuncjusz papieski Pallavicini. "Ratuj Wiedeń, ratuj chrześcijaństwo" — wołali urzędowi przedstawiciele dwóch tak jeszcze niedawno największych potęg na świecie.

Ofiarowano Sobieskiemu koronę Węgier, gdy je dla siebie zdobędzie. Dowodzi to, że cesarz i papież, pomimo istnienia umowy Polski z Austrią, nie tak bardzo byli pewni, że król jej dotrzyma.

Sierpnia 15 ruszył Sobieski z Krakowa na czele 25,000 wojska koronnego. Dziesięć więc dni upłynęło na zmobilizowanie

tej garści pod Kraków. Na wojsko litewskie nie można już było czekać. Pośpiech naglił. Litwa otrzymała rozkaz podążać za główną armją.

Sierpnia 23-go przeszedł król tarnowskie góry, 25 był w Opawie, 26 w Ołomuńcu, 28 w Bernie morawskim. 30-go sierpnia nastąpiło połączenie się z Karolem Lotaryńskim pod Heiligenbrunn; nadciągnęli tamże Jan elektor saski w 7,000 ludzi i Ludwik badeński w 6,000. Przeprawa przez Dunaj odbyła się 8-go września pod Tulnem. Tu przyłączył się elektor bawarski w 8,000. Cała armja wynosiła teraz około 70,000 ludzi; Niemców było 35,000 a Polaków 25,000. Niemcy byli ciężko zbrojni; żołnierz to był dobry, lecz bardzo niejednorodny i o walce z Turkami nie mający pojęcia.

Jak wielką była różnica w wartości bojowej między Niemcami i Polakami, sądzić można z następującego epizodu. Gdy armja była już niedaleko od Wiednia, zaszła potrzeba wysłania podjazdu pod obóz turecki dla dostania "języka". Zameldowano królowi, że już wcześniej poszedł podjazd z 3,000 niemieckiej rajtarii i ani jeden rajtar nie wrócił. Zawołał wtedy król jednego z młodszych "za-gończyków" polskich, kazał mu wziąć ze sobą sto koni i sprawić się w 24-ch godzinach. Poszedł polski podjazd, dotarł do stanowisk nieprzyjaciela, o dziesięć mil odległych, wrócił w ciągu doby, przywiózł jeńców i nie stracił ani jednego człowieka.

10-go września zajął król pozycje na wzgórzach Kahlenberga i Leopoldsberga. Widać stąd było Wiedeń jak na dłoni. Prawe skrzydło zajęli Polacy, lewe Austriacy; w środku stanęli Niemcy. Król jednym rzutem oka ocenił słabe strony nieprzyjaciela i w te słowa pisał dnia tego w liście do królowej: "Mówiąc po ludzku, a pokładając wszelką nadzieję w Panu Bogu naszym, musi nieprzyjaciel wielką odnieść konfuzję, bo się nie okopał, a okopać się mu niepodobna, ani ści-



snął obóz w kupę, ale tak stoi, jakbyśmy o sto mil od niego byli”.

Chciał polski bohater, aby półmilionowy przeciwnik okopywał się przeciw jego siedemdziesięciu tysiącom!

Nazajutrz, 11-go września zaczął się szykować do bitwy wezyr turecki. Korpus janczarski prowadził w dalszym ciągu szturmowanie Wiednia, aby nie dopuścić załogi do wycieczki. Cała zaś masa turecko-tatarska wysunęła się pomiędzy Wiedeń i wojsko Sobieskiego. Na prawym skrzydle dowodził Mohamed, basza Djarbekiru, opierając się o Dunaj; lewym kierował Ibrahim, basza Budy, poniżej wioski Dornbach; środek trzymał sam Kara Mustafa. Sułtana nie było; wrócił on z drogi do Stambułu.

Prawe skrzydło polskie dzieliło się na trzy dywizje; prawa pod hetmanem Jabłonowskim, środek z artylerją pod Kątskim, lewa pod Sieniawskim. Na końcu lewego skrzydła armji, gdzie stali austriacy, postawił król silny oddział polskich wolontariuszów pod wodzą Lubomirskiego. W ten sposób polacy kontrolowali właściwie całą linię bojową.

Bitwa rozpoczęła się 12-go września, o 8-ej rano. Sobieski nie lekceważył bynajmniej olbrzymiej przewagi liczebnej wroga, a znając niezdatność ciężkiego żołnierza niemieckiego do walki z chmarami lekkich i obrotnych Turków i Tataków, powziął plan nadzwyczaj ryzykowny, lecz jedynie możliwy w tych okolicznościach.

Wódz turecki rozdzielił swe siły równo przeciw trzem częściom armji Sobieskiego, opierając się plecami o Wiedeń. Przyzwyczajony do rozbijania jednym atakiem jazdy o wiele liczniejszych Turków, mógłby Sobieski i teraz zgnieść swoją część nieprzyjaciół w paru godzinach. Lecz w takim razie nie mógłby ich oskrzydlić, zajechać z tyłu i wesprzeć środek i lewe skrzydło, bo na drodze stał Wiedeń. W najlepszym razie mógłby chyba wjechać do Wiednia. Niemcy na-

tomiast w środku i austriacy na lewym skrzydle, nie wprawni w tego rodzaju bojach, mogliby dać się oskrzydlić, wiaść w koło i wyciąć do nogi. Plan więc Sobieskiego polegał na tym, aby całym szeregiem fałszywych ataków zmusić wezyra do zmiany szyku, a mianowicie do przesunięcia znacznych części swych sił ze środka i z prawego skrzydła na lewe, przeciw polakom. Puścił więc król naprzód do ataku Niemców — środek i lewe skrzydło, a z prawego polskiego zaczął ciskać w mrowie tureckie pojedynczymi chorągiewkami jazdy polskiej, niby kulami wielkiego kalibru. Szły więc jeden za drugim pułki Andrzeja Potockiego, Szczęsnego Potockiego, królewicza Aleksandra pod Zwierzchowskim, Marcina Zamojskiego, Denhofa, Sieniawskiego i na ostatku kozackie pod Linkiewiczem. Jak orły spadały z góry w szalonym pędzie chorągwie husarskie i pancerne, tonęły na chwilę w mrowiu tureckim, wyrąbywały w nim szerokie aleje, przebijając nawskroś linię bojową wroga, zawracały, roztrącały w powrocie zamykające się za nimi szeregi i wracały do króla, aby ustąpić miejsca nowym chorągwiom. Wyglądało to z początku na igraszkę i Niemcy, patrząc na te harce, kiwali głowami z niedowierzaniem, nie rozumiejąc, co się dzieje.

Rozpoczęty jedną chorągwią atak, wzmacniał król stopniowo, coraz gęściej jazdę w ogień rzucając, aż w końcu ujrzał to, do czego dążył — przesuwanie się rezerw tureckich ze środka i prawego skrzydła na lewo. W połowie dnia Kara Mustafa osłabił już znacznie swój środek i sam przeniósł się z głównymi siłami na lewo przeciw polakom. Zmniejszył się znacznie opór przeciw Niemcom i rażno zaczęły się posuwać ku Wiedniowi niemiecka piechota i ciężka rajtarja. W końcu Lubomirski z wolontariuszami na samym końcu linii dotarł do Wiednia i utworzył kontakt armji z broniącym się miastem. Tę chwilę uznał król za psy-



chologiczny moment bitwy i nagle rzucił całą polską armję naprzód w szalonym ataku pod własnym dowództwem. Skutek był piorunujący. Po krótkim, acz dzielnym oporze prysła w atomy cała siła turecka. W dzikim popłochu rzucili się turcy i tatarzy do ucieczki w stronę Presburga, ścigani przez polską jazdę. Król dotarł do środka obozu i stanął kwaterą w namiocie wielkiego wezyra. Powtórzyło się na wielką skalę to, czego dokazała jazda polska pod Kircholmem, Kłuszy-nem i pod Lwowem.

W bitwie tej, która o losach Europy zadecydowała, padło stosunkowo mało ludzi — Turków i tatarów 15,000, Polaków tylko tysiąc. Armja jednak turecka, jako całość zorganizowana, przestała istnieć, a z nią znikła nazawsze zaczepna potęga Turcji.

Jak wielką była potęga turecka pod Wiedniem, można wnosić z tego, że w obozie naliczono 125,000 namiotów, z których każdy przeciętnie służył czterem ludziom.

Wiktoria wiedeńska była drugim z rzędu pod względem wielkości tryumfem polskiego żołnierza. Nie polityka, nie dyplomacja, nie pieniądz, nie liczba odniosły to wiekopomne zwycięstwo, lecz gienjusz wodza-żołnierza i niezrównana dzielność i sprawność techniczna polskiego rycerstwa. Raz jeszcze na schyłku Rzeczypospolitej zajaśniał oręż polski tak niezmierną chwałą, że z podziwem stanęła nad nim cała Europa. Czegóżby nie dokonał taki król z takim wojskiem, gdyby mu naród udzielił swego ramienia stosownie do wielkości, ludności i zamożności Rzeczypospolitej!

W dniu 12-go września 1683 roku Polska spełniła drugi wielki akt swego posłannictwa dziejowego. Jak przed 273 laty Polska zamknęła swój pięćsetletni okres bojów ze światem germańskim i na polach Grunwaldu siłę zaczepną ówczesnego germanizmu złamała, tak w owym

dniu wiedeńskim Polska odegrała tę samą rolę wobec środkowej Europy, kładąc kres zabobcości świata wschodniego.

Wojna z Turcją nie mogła się skończyć skutkiem jednego zwycięstwa. Pozostały jeszcze wielkie siły w ręku sułtana, które, ochłoniwszy z pierwszej paniki, na nowo się zorganizowały. Poszedł król na Węgry z samym tylko polskim wojskiem; Niemcy ciągnęli za nim zdaleka. Dnia 7-go października mały podjazd polski poniósł porażkę pod Parkanami; król z trudem uszedł śmierci albo niewoli. Lecz we dwa dni potem pobił Sobieski 80,000 doborowego wojska tureckiego pod tymiż Parkanami; straty Turków były tu o wiele większe, niż pod Wiedniem. Zniechęcony brakiem poparcia ze strony Austrii zostawił król na Węgrzech nadeszłych Litwinów i 3,000 kozaków, a sam z głównym wojskiem wrócił do Polski.

Dalszy ciąg wojny odbywał się już na Podolu, które całkiem prawie odzyskano z wyjątkiem fortecy. Pod Żwańcem były żwawe utarczki z tatarami; Kamienica nie można było szturmować dla braku piechoty i artylerji.

W 1685 pobił hetman Jabłonowski w 30,000 wielki najazd tatarów, którzy w 120,000 jazdy i 8,000 janczarów wpadli na Podole.

Moskwa zaczęła pokazywać zęby. W roku 1683 stał car z wielkim wojskiem nad granicą Rzeczypospolitej i czekał na wynik wiedeńskiej wyprawy. Po nowych pertraktacjach zawarł król nareszcie w r. 1686 pokój wieczysty z Moskwą, zrzekłszy się na zawsze Smoleńska i Kijowa.

Wyprawy Sobieskiego na Turków w 1686 i 87 nie odniosły wielkiego skutku, bo się nieprzyjacieli nie dał wywabić w pole. Ostatnia natomiast wyprawa starego bohatera w 1691-ym zakończyła się pięknym i łatwym zwycięstwem nad 30-tysięcznym korpusem tureckim za Prutem na drodze do Suczawy. Zbił Jabłonowski w 1694 nad Dniestrem 40,000

tatarów, a w 1695 Jabłonowski i Miączyński pobili w trzy tysiące jazdy 60 tysięcy tatarów, którzy aż pod Lwów się zapędzili.

Włókła się wojna leniwie; zmniejszało się stopniowo niebezpieczeństwo od Turcji i Krymu; lecz ani klęski stanowiącej zadać, ani Kamieńca odebrać dla braku sił nie było można. Szlachta politykowała, krzyczała przeciw królowi, zrywała sejmy, a nie robiła nic dla poparcia wielkiego króla. Zmarł Sobieski 17-go czerwca 1696 po 22-letnim panowaniu. Zrobił wszystko co mógł, a że nie zrobił więcej, za to naród nich siebie samego obwinia.

Dla charakterystyki trudności, z jakimi się musiał borykać Sobieski, przytaczamy ustęp z mowy biskupa płockiego Załuskiego na zerwanym sejmie w 1693: "Fantazja polska zmienia się jako księżyc i nigdy nie trzyma się jednego przedmiotu. Wszyscy się gniewamy... że nadwątłona ojczyzna nie podnosi głowy; a żaden o lekarstwie nie myśli. W jednym się tylko miejscu kręcimy. Wszystkie nam imprezy nasze i zawody jako z kamienia idą. Narodziło się wielu lekarzy... liczymy wielu mówców... co innego w senacie mówimy, a co innego w domu. Podatki postanawiamy, a nie dajemy, żołnierzowi nie płacimy; nic według czasu nie czynimy".

Przez całe panowanie ściagała Sobieskiego zawiść magnatów, z których żaden nie mógł mu korony darować. Dał żałowi swemu wyraz przed śmiercią król, gdy go biskup Załuski do napisania testamentu nakłaniał. "Czy myślisz, że lepiej będzie na przyszłość, skoro żniwo złego tak urosło? Czy myślisz, że potomność, w której grzech, złość i zdrada tak wybujały, będzie się do rozkazów twoich stosować po twojej śmierci, skoro cię za życia słuchać nie chciała? Niema dobrego człowieka, niema ani jednego".

Z Sobieskim schodzi ostatni z długiego szeregu wielkich wojowników pol-

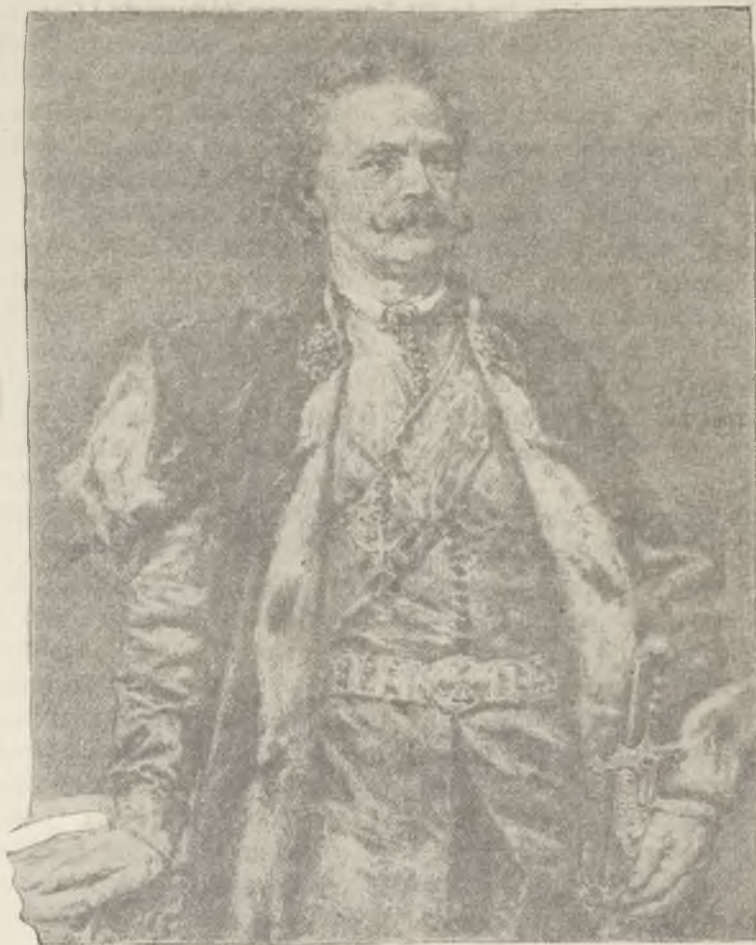
skich wieku siedemnastego. Zaczynają ten szereg Żółkiewski i Chodkiewicz; środek trzyma Czarniecki z Wiśniowieckim u boku; cała plejada mniejszych — Janusz Radziwiłł, Sapieha, Kalinowski, Lubomirski, inni sztab jakby stanowią. Zamyka linję Sobieski, największym równy, chociaż nie największy.

Wiek ten to okres chwały żołnierza polskiego w jego przejściowym stanie od dawnego rycerza średniowiecznego, z jego bujną fantazją, do warcholstwa posuniętą swobodą, do regularnego, w ścisłe karby regulaminów ujętego żołnierza nowożytnego. Wiek osiemnasty jest wiekiem armji stałych, ściśle zorganizowanych. Rozwój broni palnej czyni niemożliwymi dawną taktykę i dawne uzbrojenie. Musi więc zejść do grobu i do historii stara husarja, która jeszcze pod Sobieskim główną siłę wojska stanowiła. Miejsce husarza musi zająć armata. Trzymają się nieco dłużej dawni pancerni, lecz i ich godzina już wybiła. Kończy się okres jazdy polskiej, która schodzi powoli do stanowiska broni drugiego stopnia, zrzadka już tylko, w wyjątkowych sytuacjach, dawne swe sztuki przypominając. Rozpoczyna się natomiast okres polskiej piechoty i artylerji.

W okresie Sasów nie różni się wiele żołnierz polski od wojsk regularnych państw ościennych. Biję się dobrze; pod dobrymi wodzami, w równej mniej więcej liczbie odnosi zwycięstwa; pod gorszymi, albo przeciw liczebnej przewadze ulega szwedom, sasom, moskalom. Duch rycerskiego już niema w narodzie. Wojsko staje się zwykłą machiną, a że machina ta w Polsce jest mniejszą i gorzej zaopatrzoną, niż gdzieindziej, więc i działanie jej jest nieszczegółne.

Szlachta pije i politykuje. W połowie jednak tego okresu wśród młodego pokolenia zaczyna się przebiegać prąd zdrowszy — poczucie konieczności ratowania ojczyzny za pomocą reform. W tym położeniu zaczyna równolegle od-





STANISŁAW LESZCZYŃSKI

żyć i duch rycerski. Dowiedzie tego niebawem Barska Konfederacja, w której szlacheckie ruchawki stawać będą przeciw polskim i rosyjskim wojskom regularnym.

Wcześniej, podczas wojen Karola XII-go objawia się całkiem samorzutnie dążność do obrony kraju u włościan. Urządzają kurpie w lasach łomżyńskich kompletną obławę na maszerujące przez puszcze wojsko Karola i pod wodzą chłopu Kunwy zadają niedaleko od Łomży ciężką klęskę szwedzkiej piechocie.

Nie kieruje tymi obrońcami żadna polityka. Nie są oni bynajmniej stronnikami Augusta, a nie wiedzą nic o Leszczyńskim, ani o tym, że najazd szwedzki niósł tym razem Polsce zbawienie, uwalniając ją od zdraдлиwego sasa i jego sprzymierzeńca moskala. Wiedzą tylko, że obce wojsko idzie przez ich lasy; biorą więc za strzelby, idą w las, jak na niedźwiedzia i w dużej bitwie ze dwa tysiące szwedów trupem kładą. Zdrowy to niezmiernie i pocieszający odruch.



## Początek Odrodzenia

Walki o Niepodległość. — Konfederacja Barska



Pierwsze objawy stopniowego odradzania się ducha rycerskiego w Polsce przypadają na koniec panowania Augusta III-go. Ujrzymy niebawem dawno już zapomniane zjawisko. Młodzież szlachecka tworzy samorzutnie zbrojne oddziały i staje do boju z regularnym wojskiem. Prawnuki tej szlachty, co się za Jana Kazimierza i Michała Korybuta z kozakami i turekami bić nie chciała, wnuki ludzi, którym złorzeczył gorzko Sobieski i z zasady do żadnej roboty rycerskiej nie wzywał, okazują się całkiem dobrymi bojownikami. Młody szlachcic na koniu, z szablą i parą pistoletów szarżuje śmiało na piechotę, zbrojną w dość już dobre karabiny i bagnety, i nie cofa się przed ogniem działowym. Zmianę tę wywołał prąd ratunkowy, szerzący się w Rzeczypospolitej już od czasów Leszczyńskiego. Narzucenie przez Rosję Polsce na króla Stanisława Poniatowskiego było ostatnią iskrą przyłożoną do nagromadzonego przez dziesiątki lat palnego materiału.

W Barze, lichej forteczce kresowej na południu zawiązało kilku ludzi 29 lutego 1768 konfederację w celu obalenia króla i uwolnienia Rzeczypospolitej z pod rosyjskiej opieki. Podpisali akt ten Józef Pułaski, Michał Krasiński, Wawrzyniec Potocki, Antoni Strzemecki, Antoni Dębowski. Pułaski został regimentarzem, to jest wodzem naczelnym sił zbrojnych.

Pierwsze utarczki były z polskim wojskiem regularnym, które nie bardzo chętnie stawiało, lecz posłuszne komendzie pełniło swój obowiązek. Natychmiast jednak wmieszali się do wojny domowej Rosjanie, których spore oddziały stały po

całej Rzeczypospolitej. Pobił Rosjan Potocki pod Winnicą i pod Janowem; stoczono pomyślne utarczki pod Konstantynowem, Chmielnikiem i Tarczynem; zajęto Mohilew. Maja 29 carowa Katarzyna wypowiedziała formalnie wojnę Konfederacji i wysłała przeciw nim dwie armje. Król wysłał Ksawerego Branickiego z kilku pułkami nowego wojska. Pobito konfederatów i część wyparto za Dniestr do Turcji; reszta zamknęła się w Barze i w Berdyczowie. Siły zbrojne Konfederacji składały się wyłącznie ze szlacheckiej ruchawki. Gdzie niegdzie dosyłał jaki pan średniej miary nieco dworskiej piechoty. Artylerji nie było wcale. Ale był już duch rycerski w pełnym odrodzeniu. Szła jazda szlachecka prosto w dym i, chociaż ulegała przewadze liczebnej i organizacyjnej przeciwników, wyrabiała się szybko w tych bojach na żołnierzy przypominających dawny typ polskiego rycerza. Bronił się Bar długo i uległ tylko przewadze rosyjskiej artylerji. Dostał się tam do niewoli ksiądz Marek, karmelita, osobistość tajemnicza, mało znana, a głośna na całą Polskę, jedna z tych sił wielkich a ukrytych, co w głębiach narodu nurtując, do walki z najeźdźcami go przygotowywały. Prawdziwy to prototyp tak licznych w późniejszych okresach bojowników w sutanach i habitach za niepodległość Polski.

Świetnie bronił się w Berdyczowie Kazimierz Pułaski, jeden z trzech synów regimentarza Józefa. Kapitulował dopiero po całkowitym wyczerpaniu żywności i otrzymał na moskalach wolne wyjście z bronią.

Początek to służby rodziny Puła-





KAZIMIERZ PUŁASKI

skich. W Kazimierzu objawił się pierwszy w wieku XVIII-ym wojownik większej miary, zdolnościami, temperamentem i charakterem trochę Czarnieckiego przypominający.

Pobita na południu i podcięta przez wywołane przez Rosję chłopskie rozruchy Konfederacja odżywa w innych częściach Rzeczypospolitej. Znać było już dość w narodzie palnego materiału, jeżeli klęski poszczególne ruchu ogólnego nigdzie zabić nie zdołały. W Poznańskim bije Rydzynski moskali pod Pyzdrami, w Małopolsce opanowują konfederaci Kraków i bronią się w nim dość długo przeciw moskalom; na Kujawach uwija się dzielny partyzant Dzierżanowski; na Litwie powstają oddziały w kilku naraz miejscowościach, kupiąc się dokoła wielkiego magnata Karola Radziwiłła w Nieświeżu.

W roku 1769 wydaje Turcja wojnę Rosji, przez co podnoszą się widoki Konfederacji. Lecz o ile w polu dobrze stawali konfederaci, o tyle w radzie nie okazali dostatecznej dojrzałości. Intrzygi panów usuwają starego Pułaskiego od dowództwa, o co znów burzy się drobna szlachta, której Pułaski był przedstawicielem. Cierpi na tym sprawa jednolitości ruchu zbrojnego. Kłótnie te zrażają rząd turecki, który, bojąc się, że pomoc konfederatów więcej mu zaszkodzi niż pomoże, trzyma się zdala od polaków. Turcy w tym okresie prowadzą już wojnę regularną; niesforna więc i kłócąca się między sobą szlachecka ruchawka nie znajduje wśród nich poparcia.

Pierwsza armia rosyjska pod dowództwem Golicyna napadła na linji Dniestru garść konfederatów pod trzema brac-

mi Pułaskimi. W pięknej bitwie, dawne dzieje polskiej szabli przypominającej, ulegli polacy wobec olbrzymiej przewagi liczebnej, lecz nie dali się znieść całkowicie. Antoni Pułaski dostał się tu do niewoli; Kazimierz zaś i Franciszek cofnęli się ze swoimi oddziałami i zamknęli się pierwszy w Okopach Św. Trójcy, zrujnowanej, małej forteczce wystawionej przez Sobieskiego, a drugi w Żwańcu. Obrona tych forteczek żywo przypomina czasy Zbarażu. Wycofał się Franciszek Pułaski pod Chocim do Turków, a Kazimierz wprowadził swój oddział na Ruś Czerwoną. Stąd wynurzyli się obaj bracia aż na Litwie i odnieśli większe zwycięstwa nad moskalami pod Brześciem i Słonimem. Nie podtrzymał ich jednak Radziwiłł, który żadnych zdolności wojskowych nie posiadał, a tylko stał na czele ruchu litewskiego dla swego bogactwa i znanej swej nienawiści do króla. Skutkiem tego rozwojenia przegrał dowódca radziwiłłowski, Bierzyński bitwę pod Białymstokiem, Franciszek Pułaski zginął w bitwie pod Łomazami, a Kazimierza pobili moskale pod Włodawą.

Pomimo braku jedności zdobywa sobie Pułaski coraz większy wpływ samą przewagą swego talentu. W 1770 r. po dwóch latach walki cały ruch koncentruje się już koło Pułaskiego; pomagają mu Zaremba w Wielkopolsce i Sawa na Kujawach. W połowie 1770 łączy się na chwilę Pułaski z Zarembą, alarmuje Warszawę i Kraków i zakłada stałą kwaterę w Częstochowie. W grudniu atakuje Pułaskiego Drewicz w 5.000 wojska pod Częstochową i traci cały swój korpus. Na stojącego z głównymi siłami konfederacji francuskiego generała Dumouriez wyciągają w znacznej sile Drewicz, Suworow i Branicki i biją go na głowę pod Lanckoroną. Biorący udział w tej bitwie Pułaski przebił się do Częstochowy. Na Litwie przyłączył się do konfederacji hetman Ogiński i z początku pobił kilka razy moskali, lecz w końcu przegrał ważną bitwę pod Stołowiczami.

W drugiej połowie roku 1771-go siły Konfederacji wynosiły 8,000 ludzi w czterech oddziałach. Moskale i polskiego wojska regularnego było w polu 15.000. W lutym 1772 zdobyli konfederaci zamek krakowski, lecz miasta opanować nie mogli. Suworów i Branicki usadowili się w mieście i oblegli zamek. Ruszyły wszystkie oddziały na pomoc zamkowi, lecz nie zdołały się połączyć, bo na tyłach zaczęli się ukazywać prusacy. Dobiegały już końca układy między mocarstwami o pierwszy rozbiór.

Solidarność trzech mocarstw sąsiednich dobiła konfederację. Bronił się do ostatka Pułaski w Częstochowie; odparł siedemnaście szturmów; wreszcie, widząc niemożliwość dłuższej obrony, wyjechał potajemnie z twierdzy, a załogę polecił poddać się królowi.

Upadł po czterech latach pierwszy ten zbrojny ruch niepodległościowy. Winnym tu był w pierwszej linii król, który w wojnie domowej z Rosją się sprzymierzył. Winnymi byli też wszyscy magnaci, którzy z królem w tej walce trzymali. Ze strony zaś Konfederacji zawinili przywódcy polityczni ruchu, że nie umieli skoncentrować zbrojnej ruchawki i wyzyskać licznych pomyślnych momentów, szczególnie pomocy Turcji i Francji.

Żołnierz polski objawiać już zaczął w tej wojnie dawną swą dzielność. Zginęło w niezliczonych utarczkach przeszło 60.000 polaków, a więc dość ich było pod bronią, aby wyrzucić i moskali i króla, gdyby się tylko ta liczba choć jeden raz w jednym miejscu razem znalazła. Przewinęło się przez różne oddziały razem ze dwiście tysięcy ludzi. Zdolnych wodzów i partyzantów znalazło się nie mało. Pierwsze miejsce zajmuje tu bohaterska rodzina Pułaskich, z których jeden — Kazimierz, pomimo wielkiej młodości i braku poprzedniego doświadczenia wyrósł na pierwszorzędnego wodza. Jaśniały też imiona Zaremby, Dzierżanowskiego, Sawy.



## Pierwszy rozbiór

Dalsze prace nad odrodzeniem Rzeczypospolitej  
Wojna o Konstytucję 3-go Maja



**P**IERWSZY rozbiór pozbawił Polskę czterech i pół miljonów ludności, a więc przeszło czwartej części siły ludzkiej, z której można było czerpać pieniądze i rekruta. Z drugiej jednak strony pierwszy rozbiór przekonał ostatecznie cały kraj o nagłej potrzebie ratunku. Upadła teoria szlachecka, że Polska nierządem stoi. Młodsze pokolenie zrozumiało nareszcie, że się mocarstwa jednym rozbiorem nie zadowolą. Trzeba więc albo szykować się do walki o resztę, albo zgodzić się na zupełną utratę samodzielnego bytu państwowego.

Szkola, skarb i wojsko stają się odtąd hasłami lepszej części narodu. Hasło pierwsze zostaje urzeczywistnione przez ustanowienie Komisji Edukacyjnej i znakomite zorganizowanie przez nią nowego systemu wychowania publicznego. Nad zrealizowaniem dwóch innych haseł zaczyna pracować wielki sejm zwołany w 1788 roku. Przechodzi prawo o podatku dziesiątego grosza, które, gdyby było sumiennie wykonywane, usunęłoby nawet chroniczną pustkę w skarbie Rzeczypospolitej. Przechodzi też uchwała o utworzeniu stałej, stutysięcznej armii regularnej, zorganizowanej na modłę państw ościennych. Armia dobra tej wielkości, przy obfitości zdolnych oficerów, przy bitności polskiego żołnierza, mając za sobą w rezerwie odradzającą się młodzież polska, byłaby wystarczająca dla obrony państwa na wszystkich frontach.

Rzeczą jednak najważniejszą było nadać państwu nowy ustrój polityczny, nową konstytucję, któraby uczyniła machine państwową równie sprawną i dokła-

dną, jak maszyny państw ościennych. Nadała sobie Polska taką konstytucję w dniu 3-go Maja 1791-go roku. Po szczęśliwym przeprowadzeniu tej największej reformy nie było już żadnej przeszkody na drodze zupełnego odrodzenia państwa. Życie narodu polskiego mogło już zacząć toczyć się w pokoju i porządku po drodze stałego, rozumnego postępu.

Przed państwami ościennymi stanęło teraz pytanie, co robić? Czy pozostawić Polskę samej sobie, a więc zrzec się nadziei na dalsze zabory, a nawet narazić się na utratę zysków z pierwszego rozbioru, czy też uderzyć na Polskę zaraz, zanim się zorganizuje nowa armia i zanim naród przywyknie do życia pod nową konstytucją.

Rosja i Prusy rozstrzygnęły to pytanie na korzyść natychmiastowej akcji przeciw Polsce. Rosja wypowiedziała Polsce wojnę w maju 1792-go, a Prusy, nie rozpoczynając na razie kroków wojennych, uchyliły się od pomocy Polsce, do której zobowiązywał je traktat zawarty przed dwoma laty. Jedna Austria pozostała w tym wypadku bezczynnym i obojętnym świadkiem mających nastąpić wypadków.

Do współpracy z Rosją stanęła i polska zdrada w postaci konfederacji Targowickiej. Nie wiele jednak byłaby wskórała sama Targowica bez pomocy rosyjskich armii. Można nawet przypuszczać, że bez wniknięcia się Rosji, Targowica wcaleby nie przyszła do skutku. Nastroj narodu był tego rodzaju, że bez oparcia o wielkie obce mocarstwo zdrada polska nie miałaby najmniejszej szansy, a więc musiałaby siedzieć cicho.

W maju 1792 miała Polska 50.000 wojska regularnego. Była to armia two-



KS. JÓZEF PONIATOWSKI



rzącą się na mocy niedawnej uchwały sejmowej. Król, któremu sejm oddał naczelne dowództwo, podzielił te siły na dwie armie: 30.000 pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego miało bronić Ukrainy, a 15.000 pod księciem Ludwikiem Wirtemberskim — Litwy. Reszta miała się koncentrować pod Warszawą.

Nominacja księcia Józefa na wodza naczelnego była błędem. Człowiek to był jeszcze za młody i za mało doświadczony. Pomiął król starszego, o wiele zdolniejszego i już w wojnie amerykańskiej doskonale wyszkolonego Kościuszkę, stawiając go pod rozkazy ks. Józefa.

Ks. Józef podzielił swoją armję na pięć części, co wobec dwakroć liczniejszego nieprzyjaciela było wielkim błędem. Wskazał na ten błąd Kościuszko, lecz go nie słuchano.

Moskale następowali masą, w 64.000, pod dowództwem Kochowskiego. Ks. Józef zarządził odwrót ku Warszawie. Gdyby miał w ręku całą swą armję, mógłby zaryzykować na wielką bitwę, tymbardziej, że znaczne oddziały moskiewskie szły osobno od głównej armji, a więc przewaga liczebna rosjan nie byłaby tak wielką.

W pierwszej potyczce na grobli boruszkowickiej stracili polacy 400 ludzi. Pod Zieleńcami pobił ks. Józef w pięknej bitwie 18.000 moskali pod Markowem; padło 900 rosjan. Lipca 18-go zaatakował Kochowski we 20.000 dywizję Kościuszki, 6.000 ludzi pod Dubienką. Kościuszko oszańcował się dobrze i, znakomicie prowadząc bitwę, odparł wszystkie ataki rosyjskie, przyprawiając Kochowskiego o stratę 4.000 ludzi. Dopiero, gdy moskale zgwałcili austriacką granicę i zaszli polakom z boku na terytorjum neutralnego państwa, zarządził Kościuszko odwrót i wycofał się, zasłaniając sobą całą armję polską. Bitwa pod Dubienką, pierwsza kierowana samodzielnie przez Kościuszkę na polskiej ziemi, ugruntowała sławę tego wojownika i legła w podstawie tej wielkiej jego reputacji, której zawdzięcza

swoją późniejszą karierę. Dotąd polacy nie przegrali żadnej bitwy; duch w wojsku był doskonały. Siły armji polskiej rosły. Można było prowadzić dalej tę wojnę z dobrą szansą wygrania. Zgubił całą sprawę król. Dał się nastraszyć ambasadrowi rosyjskiemu, który go wziął na obietnicę, że Polska nie straci ani piędzi ziemi, jeżeli się zrzeknie konstytucji 3-go Maja, a groził zupełnym pogromem i nowym podziałem w razie oporu i przystąpił do Targowicy, poczym nadesłał wojsku rozkaz zaprzestania dalszych kroków wojennych przeciw Rosji. W tej chwili krytycznej rewolucja w wojsku byłaby uratowała sprawę. Ale nie było komu ją zrobić. Młodszy oficerowie byli gotowi; być może byłby się zdecydował i Kościuszko, gdyby miał dowództwo nad armją. Lecz ks. Józef, lojalny względem stryja, umiał tylko "błagać" króla, aby nie gubił Ojczyzny. Nie wskórawszy nic błaganiem, podał się ks. Józef do dymisji z generałami Kościuszką, Zajączkiem, Zabiełłą i Wielhorskim i wyjechał zagranicę. Dowództwo nad armją objęli targowiczanie.

Zdrada króla i słabość ks. Józefa zgubiły Polskę. Armja pozbawiona uczciwych dowódców nie miała już żadnej wartości. Dla tym większej pewności rozbito ją na części i porozmieszczano w różnych zakątkach, jaknajdalej jednych od drugich. Armja rosyjska zajęła całą Polskę. A wtedy Rosja i Prusy ogłosiły drugi rozbiór Polski.

Otworzyło to oczy niektórym z targowiczian, co w dobrej wierze trwali przy złej sprawie. Zarząd konfederacji ogłosił pospolite ruszenie, lecz wnet je cofnął na żądanie rosyjskiego ambasadora. Zwołano sejm do Grodna, na którym zatwierdzono drugi rozbiór. Nie obeszło się przytym bez opozycji, lecz złamała ją przemoc moskiewska i zdrada przekupionych przez Rosję biskupów i magnatów. Polska straciła dziesięć milionów ludności. Pozostało tylko cztery tysiące mil kwadratowych i cztery miliony mieszkańców.





TADEUSZ KOŚCIUSZKO





## Powstanie Kościuszki Racławice-Maciejowice



Zadanie ratowania Polski z obecnego stanu poniżenia bierze na siebie wojsko. Pierwszy to raz w dziejach narodu polskiego wojsko, które zawsze tylko bywało narzędziem w ręku cywilnych polityków, a, ilekroć same próbowało politykować, zdobywało się tylko na szkodliwe dla kraju konfederacje, ujmuje w swe ręce ster akcji ratunkowej. Całkiem słusznie wojsko widzi jedyny ratunek we wznieceniu wielkiej wojny ludowej na modłę wojen francuskiej rewolucji. Potrzeba pośpiechu jest wielka, bo sejm grodzieński uchwalił zmniejszenie armji do 15.000 i już rozpoczęto tak zwaną redukcję. W prowincjach odstąpionych Rosji oddawano pułki polskie wprost w ręce rosyjskiej komendy; na wolnym zaś jeszcze terytorjum Rzeczypospolitej zaczęto rozbierać wojsko i puszczać żołnierzy do domów.

Spisek patryotów objął kilku generałów, wielu oficerów i sporo posłów sejmu czteroletniego. Na wodza upatrzono generała Kościuszkę. Wybór to był bardzo szczęśliwy.

Tadeusz Kościuszko (1746-1817) liczył wtedy 48 lat. Urodzony w Mereczowszczyźnie na Litwie w województwie Brzeskim, pochodził z bardzo skromnej, prawie ubogiej rodziny szlacheckiej. Wykształcenie wojskowe otrzymał w Warszawie w korpusie kadetów założonym przez Stanisława Augusta. W młodym wieku wyjechał do Paryża, gdzie dopełnił swe wykształcenie w najlepszej podówczas na świecie szkole wojskowej, poczym razem z Kazimierzem Pułaskim udał się do Ameryki, aby walczyć tam za wolność

Stanów Zjednoczonych. Z wojny tej wrócił do Polski ze stopniem generała brygadiera i z wielką sławą wojenną. Wstąpił na służbę Rzeczypospolitej i w wojnie 1792-go dowodził korpusem. Bitwa pod Dubienką wykazała wyższe zdolności Kościuszki i wysunęła go na czoło polskiego rycerstwa. Gdy król przeszedł do Targowicy, Kościuszko podał się do dymisji i wyjechał zagranicę.

Przyjąwszy z rąk związku patryotycznego nominację na Naczelnika Narodu, czyli dyktatora, Kościuszko wrócił w 1794 potajemnie do Polski i rozpoczął przygotowania do wojny.

Chwila wybuchu wymknęła się z rąk Naczelnika. W marcu generał Madaliński, stojący na północy między Bugiem i Narwią, otrzymawszy rozkaz zredukowania swojej brygady, wypowiedział rządowi posłuszeństwo i ruszył zbrojnie wprost na Kraków. Poszli w pogoń za nim moskale; wojna rozpoczęła się więc samorzutnie. Z Pińczowa posunęła się pod Kraków brygada jazdy pod Mangetem. Na jej spotkanie wyciągnął stojący tam załogą pułkownik Łykoszyn i został pod Kozubowem poturbowany przez Mangeta. Madaliński zaś stoczył kilka pomyślnych utarczek i wciąż ścigany przez rosjan zbliżał się już do Krakowa. Wojna więc już wrzała; nie można było dłużej zwlekać.

Marca 24-go ukazał się Kościuszko na rynku krakowskim, odczytał akt powstania, złożył przysięgę na wierność narodowi i objął władzę nad Polską.

Kwietnia 1-go wyszedł Kościuszko z



Krakowa z dwoma bataljonami piechoty i stanął obozem pod Luborzą. Tu połączyli się z nim Madaliński i Manget ze swymi brygadami jazdy, pułk szósty piechoty w sile dwóch bataljonów i jeden bataljon z pułku 2-go czy 3-go. Utworzył się korpusik z pięciu bataljonów piechoty, 22 szwadronów jazdy i 12 dział lekkiego kalibru — razem około czterech tysięcy ludzi. Kwietnia trzeciego posunął się



GENERAŁ KOŚCIUSZKOWSKI

Kościuszek o milę do Koniuszy, gdzie Jan Słaski, członek Komisji Porządkowej województwa krakowskiego przyprowadził doń dwa tysiące chłopów ze wsi okolicznych. Był to rekrut dymowy — po jednym z pięciu dymów — pobrany przez władze narodowe na mocy rozkazu mobilizacyjnego Kościuszki. Młodzież włościańska była dobrze odziana, zaopatrzona w żywność, lecz całkiem surowa pod względem służby wojskowej. Za uzbrojenie służyły kosy na sztorc nastawione, u niektórych piki i u wszystkich siekiery za pasem. Doskonały duch panował w tej chłopskiej milicji.

Siły rosyjskie pod generałem Denisowem w Skalmierzu składały się z sześciu i pół bataljonów piechoty, 13 szwadronów jazdy regularnej, dwóch pułków kozaków i 30 dział, razem przeszło 5,000 dobrego żołnierza.

Denisow szukał spotkania z Kościuszką i w tym celu rozsyłał silne rekonesanse. W nocy z 3-go na 4 kwietnia przyszedł do wsi Raławice generał Tormasow z połową korpusu Denisowa i stanął tam w silnej pozycji. Kościuszek nadciągnął pod Raławice, cofnął się nieco niżej, usypał dwie baterje i zaczął się szykować do bitwy. Wojsko regularne stanęło po obu stronach drogi do Działoszyc; Madaliński dowodził prawym skrzydłem, Zajęczek lewym, sam Kościuszek środkiem. Milicję chłopską wódz postawił

oddzielnie poza środkiem ukrytą za dość wysokim pagórkem. W czasie tych manewrów nadciągnął Denisow z resztą korpusu. Bitwa rozpoczęła się około godziny trzeciej atakiem Tormasowa na lewe skrzydło polskie. Wstrzymała ten atak polska baterja; moskale zwrócili się przeciw środkowi, lecz i tu wstrzymał ich silny ogień 6-ciu armat i łańcucha strzelców. Wynurzyła się wtedy

z lasu druga kolumna rosyjska — bataljon jęgrów, kozacy i huzarzy i uderzyła na lewe skrzydło polskie pod Zajęczkiem. Kościuszek przesunął Madalińskiego z jazdą z prawego skrzydła na lewe i trzykrotną szarżą jazdy wstrzymał i ten atak. Na osłabione w ten sposób prawe skrzydło polskie uderzył teraz Denisow ze znaczną siłą; okazała się potrzeba ponownego przesunięcia Madalińskiego, co znów osłabiło pozycję Zajęczka i zagroziło środkowi. Zbliżał się moment krytyczny bitwy. Moskale wysunęli silną baterję przeciw polskiemu środkowi i pod jej osłoną zaczęła się formować piechota rosyjska do ostatecznego ataku. Wódz rosyjski widząc, że obydwa skrzydła polskie są silnie atakowane i żadnej pomocy środkowi dać nie mogą, postanowił silnym atakiem rozbić słaby polski środek, rozciąć armję polską na dwoje, zniszczyć słabsze skrzydło pod Madalińskim, przeciwko któremu onerowały większe siły rosyjskie, a potem całą siłą rozbić silniejsze skrzydło pod Zajęczkiem. Był to plan dobry i najzupełniej przez reguły taktyki wskazany. Widział to również dobrze i Kościuszek. Lecz mając w rezerwie chłopską milicję, z którą się Rosjanie dotąd wcale nie liczyli, dopuścił spokojnie do takiego rozwoju bitwy. W chwili gdy moskale już się zabierali do ataku na środek polski, Kościuszek sam rozwiązał swój środek, pozostawiając naprzeciw kolumny rosyjskiej jedną tylko kompanję; resztą





środką wzmocnił lewe skrzydło; prawe zostawił jak na stracenie, a sam poskoczył za pagórek, porwał pierwsze szeregi chłopów i poprowadził je prosto na wielką rosyjską baterję, pod której osłoną Tormasow szykował swój atak.

Gienjalny ten manewr, wykonany z błyskawiczną szybkością zmienił w jednej chwili całą sytuację. Z broniącej się i już nawpół pobitej armia polska przeszła nagle do ofensywy. Runęła pędem ława

chłopska z nastawionymi poziomo kosami, a biegli tak szybko, że jadący obok Kościuszko dobrze musiał konia zażywać, aby dotrzymać kroku kosynjerom. Za chłopami, jako rezerwa, biegły dwie kompanie piechoty z 6-go pułku pod kapitanem Nideckim. Dwa razy tylko zdążyły strzelić kartaczami rosyjskie armaty. Zdobyli chłopci w pierwszym natarciu trzy działa, zepchnęli do rowu i skłuli bataljon grenadierów, przebyli wóz, wzięli osiem armat i parli wciąż naprzód bez opamiętania. Atak rosyjski na polski środek nie tylko został udaremniony, lecz zamienił się w popłoch i ucieczkę. A chłopci wciąż parli prosto przed siebie i, nie rozumiejąc francuskiego słowa "pardon", którym Rosjanie oznaczają gotowość do poddania się, siekli i kłuli wszystko czego dopadli. Tymczasem ruszył do ataku i Zajączek i zniósł całą kolumnę rosyjską. Zginął tu podpułkownik Pustowałow z całym bataljonem piechoty. Tu zdobyto dwunastą armatę. Wtedy generał Denisow, wciąż jeszcze atakujący Madalińskiego, zwinął atak, sformował swoją kolumnę w czworoboki i rozpoczął szybki odwrót do Skalmierza.

Zwycięstwo było kompletne. Straty Rosjan wynosiły do dwóch tysięcy ludzi, a więc przeszło trzecią część korpusu. Polaków padło stu; rannych było też tylko około setki.

W ataku na baterję rosyjską wzięło

udział tylko 320 kosynjerów; reszta stała w odwodzie. Pierwszym wsiadł okrakiem na działo rosyjskie gospodarz z Rzędowic, Wojtek Bartos. Mianował go Tad. Kościuszko chorążym i nadał nazwisko Bartosza Głowackiego; wszystkich kosynjerów, co wzięli udział w ataku awansował na wojsko regularne pod tytułem regimentu krakowskich grenadierów. Sam zaś wdział na mundur krakowską sukmanę i stale jej odtąd jako płaszcz używał.

Bitwa pod Racławicami, nie wielka ze względu na liczby walczących posiada w dziejach polskiego oręża wyjątkowo wielkie znaczenie. Nie tylko bowiem był to świetny początek wojny, a więc rzecz wielka dla swego moralnego znaczenia. Był to pierwszy chrzest ogniowy chłop polskiego, występującego tu nie w mundurze długą służbą wyćwiczonego piechura regularnego, lecz osobno, w charakterze surowej milicji ludowej. Dzielność, odwaga, sprawność bojowa, zaciętość tej chłopskiej milicji wskazały narodowi, jaką posiada siłę w tych milionach swych dzieci, dla których dotąd nie umiał być dobrym i sprawiedliwym ojcem. Chłop polski, który za Bolesława Chrobrego wielkie armie niemieckie po lasach rozbijał, a pod Grunwaldem bitwę na korzyść Polski rozstrzygnął, okazał się i teraz tym samym świetnym materiałem na żołnierza - obywatela jakim był zawsze.

Równolegle z ludem wiejskim wystąpiło w tej wojnie w sposób imponujący polskie mieszczaństwo. Dotychczas widzieliśmy mieszczaństwo tylko we Lwowie i w Krakowie na murach, przy armatach. Obecnie ujrzymy młodzież rzemieślniczą i kupiecką w akcji zbrojnej na ulicy przeciw wojsku regularnemu.

Równolegle z ludem wiejskim wystąpiło w tej wojnie w sposób imponujący polskie mieszczaństwo. Dotychczas widzieliśmy mieszczaństwo tylko we Lwowie i w Krakowie na murach, przy armatach. Obecnie ujrzymy młodzież rzemieślniczą i kupiecką w akcji zbrojnej na ulicy przeciw wojsku regularnemu.

Kwietnia 17go lud miejski w Warszawie rozpoczął walkę z załogą rosyjską i pod dowództwem szewca Jana Kilińskiego i rzeźnika Sierakowskiego, a przy po-





MODLITWA PRZED BITWĄ





JAN KILIŃSKI

mocy pułku piechoty Działyńskiego (400 ludzi), odniósł piękne zwycięstwo nad siedmiotysięcznym korpusem rosyjskim, który stracił 2,000 ludzi.

W nocy z 22 na 23 kwietnia powtórzyło się powstanie mieszczan w Wilnie z równie dobrym skutkiem. Tysiąc moskali wzięto do niewoli.

Wojna ta byłaby prawdopodobnie wygrana, gdyby z jedną tylko Rosją wojował Kościuszko. Lecz i Prusy wyciągnęły w pole. Dnia 5-go czerwca Kościuszko stoczył bitwę pod Szczekocinami.— Miał 14,600 ludzi, a w tej liczbie tylko 9,000 wojska regularnego; resztę stanowiła słabo uzbrojona i jeszcze nie wyćwiczona chłopska milicja. Armja rosyjska wynosiła zaledwie 9,000 ludzi, lecz miała 60 armat przeciw 24 polskim. Zwycięstwo było całkiem pewne. Lecz w nocy tuż przed bitwą nadciągnęło na pomoc moskalom 17,500 prusaków z 64 działami.

Nie mógł się już cofnąć Kościuszko, bo bitwa już się była rozpoczęła, gdy prusacy się ukazali. Trzykroć liczniejszy nieprzyjaciel daremnie jednak kusił się o rozbięcie polaków. Po wspaniałej walce zarządził Kościuszko odwrót, straciwszy tysiąc ludzi i osiem dział, lecz straty rosyjsko-pruskie były tak wielkie, że nie mogło być mowy o pościgu. W tym odwrocie kosynjerzy zasłaniali całe wojsko i odpierali zwycięsko ataki pruskich kirasjerów.

.Obłężenie Warszawy przez prusaków i moskali wykazało prawdziwą wartość bojową polskiego mieszczaństwa. Obok nielicznego wojska regularnego głównie milicja miejska broniła cokołów i odbijała szturmy. Nie wskazawszy nic, cofnął się król pruski z pod Warszawy, poczym i dowódca rosyjski Fersen też musiał odstąpić.

Los wojny, a z nim i Polski zależał teraz od jednej jeszcze bitwy, którą

trzeba było stoczyć z moskalami, aby nie dopuścić do połączenia się stojącego w pobliżu Warszawy korpusu Fersena z nadciągającą z Litwy świeżą armją rosyjską pod dowództwem Suworowa. W tym położeniu nie było innej rady, jak zaatakować bliższy korpus rosyjski i pobić go, zanim dalszy nadciągnie. Trzeba było działać szybko i stanowczo.

Udał się więc Kościuszko do Siedlec, leżących między dwiema armjami rosyjskimi, sformował tam z różnych oddziałów okolicznych i z nadeszłych z Warszawy posiłków korpus z 7,000 ludzi i 20 dział i zastąpił pod Maciejowicami drogę Fersenowi, którego siły wynosiły 15,000 ludzi i 40 dział ciężkiego wagomiaru. Liczyć na zwycięstwo w tej proporcji sił Kościuszko nie mógł. Mógł jednak zaprzętnąć moskali przez pół dnia, aby dać czas do nadejścia drugiemu korpusowi polskiemu w sile 7,000 ludzi, który miał wyjść z Warszawy pod dowództwem generała Adama Ponińskiego i w dniu bitwy uderzyć na Fersena z tyłu.

Wykonanie tego planu zapewniało Kościuszce absolutne zwycięstwo nad Fersenem, a wykonać go było można, bo między Warszawą i Maciejowicami nie było nieprzyjaciela. Droga była otwarta i czasu było dość dla wypełnienia rozkazu Naczelnika. Najmniejsze słowo krytyki nie zaciężyło nigdy nad planem i rozporządzeniami Kościuszki przed bitwą pod Maciejowicami. Uderzenie na liczniejszego nieprzyjaciela pod warunkiem nadejścia na czas drugiej części armji z innego punktu należy do zwyczajnych i często stosowanych strategicznych akcji. Ryzyko polega tu tylko na możliwości niewykonania na czas rozkazu przez drugą część armji. Lecz ryzyko to jest bardzo małe, o ile nie weźmiemy w rachubę złej woli dowodzącego drugą armją generała. Zła wola jednak jest rzeczą niezmiernie rzadką i może również się zdarzyć przy każdym innym planie wodza naczelnego. Na planie, podobnym do planu Kościuszki były oparte liczne i bardzo ważne bitwy w

następnym stuleciu. Wygrał Napoleon bitwę pod Marengo, gdy przyszedł na czas korpus Desaix. Zawiódł Napoleona pod Waterloo marszałek Grouchy, który miał nadejść w czas na pole bitwy z 30,000 korpusem, a nie nadszedł. W bitwie natomiast pod Sadową w 1866 pruski następca tronu nadszedł w porę na wskazane miejsce i bitwa została wygrana przez prusaków. Tak samo w bitwie pod Sedanem w 1871 plan Moltkego polegający na tej samej kombinacji został ściśle wykonany i przyniósł Niemcom wspaniałe zwycięstwo. W wojnie rosyjsko - japońskiej od wykonania podobnego planu zależał wynik bitwy pod Mukdenem. Wódz naczelny japoński prowadził bitwę, a marszałek Nogi z 50,000 armją podążał z innej strony z pod Portu Artura. Nogi przyszedł na czas i na miejsce i rosjanie zostali pobici.

Miał więc Kościuszko wszelkie prawo liczyć na zwycięstwo, jeżeli rozkazy jego zostaną ściśle wykonane.

Października 10go rano bitwa rozpoczęła się strasznym ogniem działowym ze strony rosjan. Pomimo dwukrotnej przewagi liczebnej Fersen postępował bardzo ostrożnie i nie spieszył się z oskrzydleniem Kościuszki, bo wiedział także o marszu Ponińskiego z Warszawy i obawiał się ataku z tyłu. Zasypywał więc tylko polaków pociskami ze swych armat, na które polska artylerja, jako lżejsza, nie mogła skutecznie odpowiadać.

Gdy jednak godziny upływały, a posiłków polskich nie było widać, moskale zaczęli się stawać śmielszymi. Tormasow i Denisow zaczęli zachodzić z boków, a Chruszczow z artylerją atakował z przodu. Kościuszko słał ustawicznie gońców w stronę, skąd miał nadejść Poniński. Bitwa zaczęła przybierać fatalny obrót. — Grały działa rosyjskie wielkiego kalibru. Ogromne kule docierały do stanowiska polskiego sztabu. Gdy nieprzyjaciel zbliżył się na strzał armat 12-funtowych, zaczęła pracować polska artylerja. Sam Kościuszko, jako artylerzysta z fachu, celo-



wał z takim skutkiem, że widać było chwiejące się szyki rosyjskie. Nareszcie zbliżył się nieprzyjaciół na strzał karabinowy. Kościuszko objeżdżał szeregi i zagrzewał do walki, obiecując, że lada chwila nadejdzie Poniński. Lecz Poniński nie nadchodził, chociaż upłynęło jeszcze ze cztery godziny. Wyszedł był wprawdzie z Warszawy i posunął się w kierunku Maciejowic, lecz wkońcu "zmylił" drogę i znajdował się o dwie mile polskie od pola bitwy.

Nareszcie piechota rosyjska wdarła się w środek polski pod zamkiem maciejowickim. Jeden polski bataljon pod Krzyckim, wyczerpawszy amunicję, stracił cierpliwość i bez rozkazu ruszył naprzód z bagnetem; legł cały pod ogniem rosyjskich armat, które przyjęły go kartaczami. W utworzoną przez to lukę rzuciła się rosyjska kawalerja. Wyjechał na jej spotkanie Niemcewicz z jednym tylko szwadronem litewskim. Powalił go strzał pistoletowy, a jazda jego pierzchła.

W tym miejscu zaszedł wyraźny wypadek zdrady. Wojciechowski, dowodzący pułkiem ułanów mirowskich, którzy stanowili gwardję królewską, oświadczył, że musi zachować ten pułk dla króla i wycofał się z bitwy w 700 ludzi. Silny ten ubytek zaważył fatalnie na dalszym przebiegu walki. Lewe skrzydło polskie zostało zniszczone. Artylerja pozbawiona osłony strzelała dalej do ostatniego naboju, poczym kanonjerzy legli przy swych armatach. Legł także pokotem cały pułk Działyńskiego.

Jazda rosyjska zaszła już z tyłu i rozpoczęła szarżę. Kościuszko usiłował sformować prawe skrzydło w czworobok do odwrotu, lecz już się wparła rosyjska kawalerja z tyłu. Linja polska drgnęła i rozprysła się w kawałki. Ostatnie strzały umilkły o godzinie 1-ej. Kościuszkę nieprzytomnego od utraty krwi z kilku ran przyniesiono do sali w zamku maciejowickim o godzinie 5-ej.

Poniński doszedł około 4-tej do Koźmienic o dwie mile od Maciejowic, zabrał paręset niedobitków i wrócił do Warszawy. Sąd wojenny uwolnił go od zarzutu zdrady. Kościuszko nigdy nie mógł przebaczyć Ponińskiemu zawodu. Utrzymywał zawsze, że idąc prosto za odgłosem strzałów armatnich, można było zdążyć i zamienić klęskę w zwycięstwo.

Następstwem tej bitwy było połączenie się Fersena z Suworowym. Brak Kościuszki sprawił, że chociaż było jeszcze dość siły w Warszawie i kilku zdolnych generałów, wojna była przegrana. Suworow zdobył 4 listopada Pragę, bronioną dzielnie przez lud i wojsko, a nazajutrz Warszawa poddała się moskalom.

W wojnie tej żołnierz polski spisał się dobrze. Stare formacje regularne i ludowe milicje biły się zarówno dzielnie. Dowództwo było też w ręku jednego z największych ludzi, jakich Polska wydała. Pomimo przegranej wojna kościuszkowska zalicza się do najpiękniejszych chwil polskiego oręża.







MALOWAŁ JAN MATEJKO

Bartosz Głowacki po bitwie pod Racławicami.





## WOJSKO POLSKIE.





# LEGJONY

## Wielkie Księstwo Warszawskie

Trzeci rozbiór Polski w 1795 położył kres istnieniu państwa polskiego. Z państwem znikło i wojsko. Odtąd z wrodzonej dzielności polskiego żołnierza korzystają państwa zaborcze: — Prusy, Austria i Rosja. Lecz jednocześnie naród polski prowadzi z tymi państwami walkę o przywrócenie swej niepodległości. Z nadmiaru sił swoich daje naród żołnierza nie tylko swym wrogom, lecz i samemu sobie. Ten też tylko żołnierz zasługuje odtąd na nazwę polskiego, który walczy o Polskę. O tym też tylko żołnierz będzie mowa w dalszym ciągu naszego opowiadania.

Człowiekiem, który teraz bierze na swe barki spuściznę po Kościuszcze, był generał Jan Henryk Dąbrowski. Urodzony w Wielkopolsce w 1755, pochodził Dąbrowski z rodziny wojskowej. Dziad jego walczył pod Wiedniem; ojciec służył w armii saskiej. Sam wstąpił w 16 roku życia też do armii saskiej i w niej pierwsze stopnie oficerskie wysłużył. Do Polski wrócił w 1792 i wstąpił do 1-ej brygady kawalerji wielkopolskiej na dziesięć dni przed końcem wojny z Rosją. W styczniu 1793, gdy prusacy zajmowali ziemie polskie, bronił się w Gnieźnie, poczym, gdy brygadę cofnięto w sandomierskie opuścił szeregi armji. Mianowany przez Kościuszkę generałem, stał się jednym z najlepszych pomocników Naczelnika. Podczas oblężenia Warszawy odznaczył się 28 sierpnia dzielną obroną Powązek, poczym został wysłany do Wielkopolski, gdzie na tyłach armji pruskiej prowadził mistrzowską partyzantkę, która właściwie zmusi-

ła króla pruskiego do odstąpienia od Warszawy. Po kapitulacji resztek armji polskiej pod Radoszycami 18 listopada 1794 schronił się do Galicji.

Patryjoci polscy, którzy nie zaniechali myśli o dalszej walce, zaczęli się gromadzić w Paryżu, stolicy Francji republikańskiej, która wtedy z całą niemal Europą o swoją wolność wojowała. Drugie grono polaków zjechało do Wenecji; byli tam Piotr Potocki, Michał Kleofas Ogiński, Karol Prozor, generałowie Łażniński i Wyszkowski. Trzecia grupa koncentrowała się w Konstantynopolu.

Myśl utworzenia za granicą armji polskiej z ochotników w celu reprezentowania idei walki o niepodległość Polski i udziału w wojnie republiki francuskiej z Austrią, Prusami lub Rosją, powstała poraz pierwszy w głowie generała Dąbrowskiego. Jeszcze przed kapitulacją resztek wojska polskiego po upadku Warszawy, Dąbrowski proponował przebić się z wojskiem przez Niemcy nad Ren i połączyć się z armją francuską. Inni generałowie odrzucili ten plan, jako niewykonalny, lecz zapamiętano sobie, że Dąbrowski myślał o tym i był gotów podjąć się dowództwa w tego rodzaju przedsięwzięciu.

Z kilku stron naraz zaczęto robić propozycje rządowi francuskiemu. Pierwszy Karol Prozor podał w Paryżu myśl tworzenia legjonów polskich z polaków jeńców austriackich. W czerwcu 1795 przedstawił podobny projekt komitet wenecki. Myślano też o polskich formacjach w Szwecji i w Turcji. Rząd francuski nie

okazywał wielkiego entuzjazmu do tej myśli. Zresztą konstytucja francuska nie zezwalała na przyjmowanie obcokrajowców na służbę Francji.

Ostatecznie poruczono Dąbrowskiemu zająć się sprawą legjonów. We wrześniu 1796 zgłosił się Dąbrowski do obozu generała Jordana, wodza naczelnego armii walczącej z armją arcyksięcia Karola i został przyjęty do armii jako ochotnik. Stąd wystosował do ministra wojny memoriał z projektem formacji legjonów polskich przy francuskich armjach nad Renem i we Włoszech. W listopadzie wyjechali Dąbrowski i Woyczyński do Mediolanu z listami, polecającymi od ministra wojny Petietta.

We Włoszech dowodził armją francuską młody Napoleon Bonaparte. W ten sposób polacy weszli poraz pierwszy w urzędowe stosunki z tym człowiekiem, który tak wybitną miał odegrać rolę w życiu Polski. Dotąd znał Napoleon jednego tylko polaka; był nim Józef Sułkowski, porucznik armii francuskiej, jeden z adiutantów wodza naczelnego armii włoskiej.

Grudnia 4-go 1796 przyjął Napoleon Dąbrowskiego, lecz zbył go dość obojętnie wiadomością, że już pozwolił sformować na próbę jeden bataljon z polaków jeńców austriackich. Trudności polityczne usunął w końcu Napoleon przez oddanie wojsk polskich na służbę nowo utworzonej republiki Lombardzkiej. Stycznia 9-go 1797 została podpisana konwencja między Administracją Generalną Lombardji i obywatelem Dąbrowskim, generałem polskim w imieniu polaków; ratyfikował ją generał Bonaparte.

Na mocy tej konwencji formacje polskie utworzone na terytorjum republiki Lombardzkiej otrzymują nazwę polskich Legjonów; ubiór i organizacja mają być zbliżone do przyjętych w polskim wojsku. Epolety mają być o barwach narodowych Lombardji z napisem we włoskim języku: "ludzie wolni są braci"; u czapek ma być kokarda francuska. Żołd

i utrzymanie mają pochodzić ze skarbu francuskiego. W konwencji niema mowy o Polsce. Legjony mają się bić za ogólną sprawę wolności.

Cieężko więc i z połowicznym tylko rezultatem przyszła myśl Dąbrowskiego do urzeczywistnienia. Lecz nie szło tu o drobne formalności. Szło tylko o stworzenie polskiej siły zbrojnej, któraby po rozbiciu austriaków przez Napoleona mogła wkroczyć do Galicji i rozniecić powstanie.

Na odezwę Dąbrowskiego, aby ochotnicy zgłaszali się do legjonu, w miesiąc czasu stanęło pod bronią tysiąc polaków. W ciągu paru miesięcy utworzył się korpus z 5,000 doskonałego żołnierza. Już miał Dąbrowski wkroczyć na Bukowinę, gdy stanął rozejm między Austrią i Francją. Nie mogąc dalej wojować na własną rękę, musiał Dąbrowski wrócić do Włoch i czekać nowej wojny. Z Polski przybyło parę tysięcy ochotników, którzy z trudem i niebezpieczeństwem przedarli się przez kordony graniczne. Byli między nimi generał Kniaziewicz i dużo dawnych oficerów kościuszkowskich. Gdy legjon urosł do 7,000, Dąbrowski podzielił go na dwie legje, każda po trzy bataljony piechoty; przybyła też baterja artylerji pod dowództwem Aksamitowskiego. Komendę pierwszej legji objął Kniaziewicz, drugiej Rymkiewicz; podszefami zostali Strzałkowski i Kosiński. Z wyższych oficerów byli w legji znani już Wielhorski, Białowiejski i Chłopicki.

Francja zawarła tymczasem stały pokój z Austrią. O Polsce wcale nie wspomniano podczas rokowań. Pomimo rozczarowania, Dąbrowski postanowił czekać i powiększać swoją armję. Pozostały więc legje na służbie Lombardji, która teraz otrzymała nazwę rzeczypospolitej Cyzalińskiej. Życie żołnierza polskiego na tej obczyźnie było ciężkie. Ludzi wciąż przybywało, a Francja płaciła żołd według etapu z czasu wojny. Starsi dzielili się więc żołdem z przybyszami. Ofice-





HENRYK DĄBROWSKI

rów napływało stosunkowo za wiele; szli więc na kapralów znani i wysłużeni oficerowie. Założono szkołę, gdzie oficerowie wykładali nauki wojenne. W wojsku panował duch równości i braterstwa. Zaczność i czystość w życiu polskich ochotników odbijały korzystnie od rozpasania francuskiego żołnierstwa i zyskiwały dla Polaków sympatje ludności.

Nowa wojna wybuchła w 1798. Dąbrowski ruszył z pierwszą legją na pomoc Francuzom stojącym w Neapolu. Rzym zajęli Polacy 3-go Maja 1798. W bitwie pod Civita-Castelana Kniaziewicz przechylił zwycięstwo na korzyść Francuzów; pod Fallari Polacy zdobyli osiem armat. Pod Magliano Chłopicki w 300

ludzi pobit 5,000 Neapolitańczyków. Kniaziewicz zajął silną twierdzę Gaetę. Nareszcie zdobyto Neapol i w miejsce królestwa neapolitańskiego została utworzona republika Partenopejska. Kniaziewicz wysłano do Paryża z raportem i chorągwiąmi zdobytymi w wojnie, które złożył na uroczystym posłuchaniu 8 marca. Na tym przyjęciu obecny był i Kościuszko, który po uwolnieniu z niewoli przez cara Pawła, wyjechał był do Ameryki, lecz na wieść o legionach wrócił do Europy i osiadł w Paryżu.

Wojna rozgorzała na dobre w następnym roku — 1799. Austria i Rosja ruszyły na Francję w 300,000 żołnierza. Francuzi mieli na całej linii, od Holandji

do Neapolu, tylko 160,000. Nie było też i Napoleona, który z wyborową armją wojował w Egipcie.

W tej sytuacji pomoc polaków nabrała wielkiej wartości dla Francji. Nad Renem utworzył się nowy legjon polski, nad którym objął dowództwo Książewicz. Polacy walczą więc na obydwóch frontach: we Włoszech przeciwko moskałom pod Suworowem, a nad Renem przeciw austrjakom.

Złe się powodziło francuzom we Włoszech bez Napoleona. W krwawej bitwie pod Legnano legja polska straciła 17 oficerów i 750 żołnierzy. Pod Magnano padło 2,000 polaków. W wielkiej bitwie nad Adygą legja straciła 1,500 ludzi, lecz uratowała armję francuską od rozbicia. Pod koniec roku było w legji włoskiej już tylko 800 żołnierzy; lecz wkrótce podniosła się znowu do kilku tysięcy.

Gdy Napoleon wrócił z Egiptu i objął rządy Francji, Dąbrowski pojechał do Paryża i podał plan wtargnięcia z legjonami do Galicji. Było w obydwóch legjach 15,000 doskonałego żołnierza. Do tego zażądał Dąbrowski 30,000 francuzów i dowództwa naczelnego nad całą tą siłą dla Kościuszki. Armja ta miała przedrzeć się przez Czechy i Morawy do Galicji i stamtąd wkroczyć do zaboru rosyjskiego. Napoleon przyjął ten plan i kazał koncentrować się polakom w Marsylii. Droga przez Austrię stała otworem, bo właśnie dwa wielkie zwycięstwa Napoleona pod Marengo i Moreau pod Hohenlindem ubezwładniły całkowicie Austrię. W bitwie pod Hohenlindem Książewicz rozstrzygnął, zdążywszy w czas z legją nadreńską na pole walki w chwili, gdy dywizja francuska pod generałem Richepance wysunięta naprzód, pobita przez austrjaków rozpoczynała już odwrót. Odznaczyli się tam legjoniści Fiszer, Zajdlie, Roźniecki i Berek Josielowicz.

Gdyby wojna przeciągnęła się dłużej, Dąbrowski niechybnie byłby wykonał

swój plan. Kraj cały tylko czekał ukazania się legjonistów i francuzów pod Kościuszką, aby powstać masowo. Lecz właśnie świetne zwycięstwa Bonaparte'go zaszkodziły tu sprawie polskiej. Rosja bowiem i Austria ofiarowały Francji bardzo korzystny pokój i wyprawa polska na Galicję stała się zbytęzną ze stanowiska interesów Francji.

Na ten raz Francja starała się podczas układów o przywrócenie Polski. Rozbiło się jednak wszystko o kompensaty dla mocarstw zaborczych w zamian za zwrot polskich terytorjów. Napoleon proponował Rosji Konstantynopol, Prusom Hanower, Austrii Bawarię i Bułgarię, lecz wykonać tych propozycji nie był w stanie. Pokój zawarto bez żadnych zmian w położeniu Polski. Wobec stałego pokoju między Francją a Austrią i Rosją, dalsze istnienie legji polskich stało się zbytęcznym i nawet uciążliwym ze stanowiska interesów Francji. Obecność polskiej armji z dążnościami wrogimi dla mocarstw z którymi Francja była teraz w przyjaznych stosunkach, stała się niemożliwą. Napoleon chciał przesunąć legję polską z powrotem do Włoch; lecz polacy, nie chcąc służyć obcemu państwu, zaczęli tłumnie podawać się do dymisji i wracać do kraju, tymbardziej, że car Paweł pozwolił legjonistom wrócić z zupełnym bezpieczeństwem. Pozostało mało co więcej jak 3,000. Tych Bonaparte wcielił w drodze łaski do armji francuskiej i wysłał przemocą na San Domingo, gdzie ludność murzyńska powstała przeciw Francji. Tam w walkach z narodem, który też chciał wolności, wyginęli polscy wojownicy. Parę setek wróciło załedwie pod Małachowskim do Francji.

Nie przyniosła więc myśl Dąbrowskiego wielkich korzyści sprawie polskiej. Było to rzeczą całkiem naturalną. Wojsko narodowe posiada wielkie znaczenie polityczne, jeżeli się znajduje na własnym terytorjum w otoczeniu swego narodu. Formacje zaś tkwiące za granicą na te-



rytorjach obcych, chwilowo przyjaznych państw, mają wartość tylko tak długo, jak długo dane mocarstwo ich pomocy potrzebuje. Z chwilą ustania tej potrzeby, legje obce stają się ciężarem politycznym i ekonomicznym dla gospodarza ziemi, na której przebywają i ten gospodarz stara się pozbyć nie milego gościa. W zasadzie jednak zasługa Dąbrowskiego i jego towarzyszy jest wielką i naród polski zawsze ją należycie oceniał. Po pierwsze, nikt nie mógł z góry przewidzieć, jaki obrót weźmie wojna Francji z Austrią i Rosją. Przy odrobinie mniej pomyślnym przebiegu wojny dla Francji ekspedycja Dąbrowskiego, względnie Kościuszki do Galicji byłaby wskazaną i mogłaby przyjąć do skutku, pociągając za sobą nieobliczalne korzyści dla Polski.

Po drugie waleczność polskiego żołnierza, który przez kilka lat na oczach całego świata cudów dokazywał, walcząc za wolność przeciw najbardziej despotycznym mocarstwom podniosła wszędzie

imię polskie, znacznie podupadłe po trzecim rozbiore. Zaczęto się liczyć z narodem polskim jako z siłą potencjalną, chociaż nie było już polskiego państwa.

Po trzecie legjony Dąbrowskiego rozbudziły w całej Polsce ducha rycerskiego, podniosły nadzieję na przyszłość, uleczyły naród z tej tępej rozpacz, w jaką wpadł po nieszczęśliwym zakończeniu wojny narodowej pod Kościuszką.

W dziejach polskiego żołnierza legje włoskie zajmują miejsce wielce zaszczytne. Złożone wyłącznie z ochotników, wśród trudnych bardzo okoliczności, jaśniejące nie tylko męstwem żołnierzy i talentami dowódców, lecz i prostotą republikańską i czystością duszy, nieznaną w tych czasach w armjach innych narodów, legje Dąbrowskiego pozostawiły przyszłym pokoleniom piękny przykład entuzjazmu patriotycznego, wierności obowiązkom żołnierza i obywatela, i niezłomnej nadziei na lepszą przyszłość.



# WOJNY NAPOLEOŃSKIE

FRYDLAND — SOMOSIERRA — RASZYN

Pierwsza wojna cesarza Napoleona z koalicją Austrii i Rosji w 1805 nie poruszyła wcale Polaków. Lecz w wojnie następnej, z Prusami, po bitwie pod Jeną i zajęciu Berlina wybuchło polskie powstanie w pruskim zaborze. Materiału żołnierskiego było dużo. Oprócz dawnych Legionistów była moc młodzieży szlacheckiej i mieszczańskiej, której trudność komunikacji nie pozwoliła przed kilku laty dostać się do legionów.

Napoleon z Berlina zwrócił się do Kościuszki z propozycją objęcia dowództwa nad powstaniem. Mówił, że same imię Kościuszki było warte stu tysięcy ludzi. Strata to była niezmierna dla wojska polskiego i dla sprawy narodowej, że Kościuszko zniechęcony postąpieniem Napoleona z legionami, odmówił. Sposobność była teraz znakomita dla utworzenia wielkiej polskiej armji, któraby sama już potem dokonała reszty. Na czele więc powstania stanął Dąbrowski. Chociaż ogłoszone przez ostatniego wojewodę gnieźnieńskiego, Radziwińskiego pospolite ruszenie zawiodło, utworzyła się w ciągu roku z różnych żywiołów armja polska, wynosząca około 17,000 ludzi. Napoleon żądał podobno stu tysięcy, aby ogłosić niepodległość Polski.

W ostatniej wielkiej bitwie w tej wojnie pod Frydland, 14 czerwca 1807, Dąbrowski walczył na lewym skrzydle i stracił 500 ludzi. Armja rosyjska została zniesiona doszczętnie. Stanął pokój w Tylży, na mocy którego Napoleon utworzył z całego niemal zaboru pruskiego nie-

podległe państwo polskie pod nazwą Księstwa Warszawskiego.

Armja tego państwa wynosiła 30,000 ludzi, co było wielkim ciężarem dla niepełna dwumiljonowego kraju. Lecz ludność bez szemrania przyjęła prawo powszechnej służby wojskowej — od 21-go do 28 roku, równe dla wszystkich, z wyjątkiem duchownych, nauczycieli i urzędników. Liczono na dalsze wojny i na stopniowe odbudowanie Polski przy pomocy armji. W tej samej proporcji Polska przed pierwszym rozbiorem mogłaby była dać sobie trzystatysięczną armję, któraby wystarczyła dla obrony całości i niepodległości Rzeczypospolitej. Ministrem wojny, a więc wodzem armji w czasie pokoju, został książę Józef Poniatowski; szefem sztabu — stary legionista generał Fiszer. Na 1 stycznia 1809 było piechoty 12 pułków, po dwa bataljony w pułku, po 1260 ludzi w bataljonie. W składach pułkowych były kadry na trzecie bataljony. Razem piechoty było 24,000. Jazdy było sześć pułków po trzy szwadrony, po tysiąc koni w pułku; trzy pułki było strzelców konnych (dragonja) a trzy ułanów. Razem 5,500 ludzi. Artylerja miała 2,800 ludzi i 242 działa. Ulepszono dwie pozostałe po prusakach szkoły kadeckie w Kaliszu i Chełmnie i założono w Warszawie szkołę artylerji i inżynierji. Pod pretekstem ulżenia Księstwu finansowo Napoleon wziął na żołł Francji trzy pułki piechoty — 8,000 ludzi, a oprócz tego utworzył z najprzedniejszej młodzieży własny pułk szwoleżerów





ZDOBYCIE WĄWOZU SOMO-SIERRA PRZEZ POLAKÓW.



## WOJSKO POLSKIE





konnych — 1,200 koni, który zaliczył do swojej gwardji. W Gdańsku, który został teraz miastem wolnym, postawiono dwa pułki piechoty. W kraju więc na przypadek wojny pozostawało niespełna 20,000 ludzi. Lecz i to stanowiło siłę bardzo poważną w porównaniu z dawnym ubóstwem.

Korpus polski przy armji francuskiej znalazł się niebawem w ogniu daleko od kraju — w Hiszpanji. Nie miała ta służba polaków żadnego związku ze sprawą polską. Z bólem serca pełnili jednak polscy żołnierze swój obowiązek względem człowieka, który już dowiódł że chciał i mógł się przyczynić do odbudowania Polski.

• Z licznych czynów bohaterstwa polskiego w Hiszpanji najwięcej zasługują na pamięć szturm do Saragossy, bitwa pod Ocanną, gdzie atak polskich ułanów na piechotę hiszpańską rozstrzygnął walkę, a nadewszystko nieśmiertelny po wszystkie czasy czyn polskiej broni pod Somosierrą.

Ciągnąc na Madryt w 40,000 wojska, Napoleon wybrał drogę krótszą, boczną, przez góry. Droga wiodła przez wąwóz i przełęcz Somosierra; od stóp wąwozu do przełęczu droga szła w górę do trzydziestu metrów wysokości; po obydwóch stronach drogi wznosiły się spadziste ściany, jedna 600 metrów, druga 800; długość całego wąwozu wynosiła 5,000 metrów. W tym miejscu dowódca hiszpański, San Juan zorganizował obronę. W odległości 2,000 metrów od przełęczu postawił baterję z 4-ch dział, panującą nad całą drogą; drugą takąż baterję ustawił na przełęczu; ponieważ droga między temi dwiema baterjami była zygzakowata, więc na obydwóch zakrętach stało też po jednej baterji. Na spadzistych stokach panujących nad wąwozem stanęła piechota w sile 10,000 ludzi. Na kilkaset kroków przed pierwszą baterją był wykopany rów szeroki dla zabezpieczenia się przed atakiem jazdy.

Napoleon, któremu szło o pośpiech, postanowił sforsować tę potężną pozycję. Listopada 30-go 1808 miał księżę Bellune uderzyć na nią z dywizją piechoty, 12 działami, całą jazdą gwardji i dywizją dragonów.

Poszły najpierw do ataku dwa pułki piechoty, które zaczęły się wdrapywać na wzgórze na lewo i na prawo od drogi. Jeden zaś pułk poszedł prosto w wąwóz i zawalił rów, lecz rażony kartaczami i ogniem karabinowym, ugrzązł w miejscu. Artylerja francuska nie mogła wcale działać.

Napoleon ze sztabem i eskortą podjechał pod ogień pierwszej baterji hiszpańskiej i obejrzał pozycję. Po długim milczeniu cesarz nagle wydał rozkaz pełniącemu przy nim służbę trzeciemu szwadronowi polskich szwoleżerów atakować baterję. Dowodzący gwardją konną generał Montbrun poprowadził szwadron, lecz podjechawszy w sferę ognia baterji, zatrzymał się i posłał raport cesarzowi, że uważa atak za niemożliwy. Napoleon kazał odpowiedzieć: "Dla moich polaków niema nic niemożliwego".

Szwadron, 100 ludzi, pod dowództwem Kozietulskiego, sformowany czwórkami, rzucił się naprzód. Z francuzów był przy szwadronie na ochotnika major Segur, który przywiózł ostatni rozkaz. Podczas ataku przyłączył się do szwadronu wracający z plutonem 20 koni z rekonesansu porucznik Niegolewski.

U pierwszej baterji padli Segur, Kozietulski i porucznik Rudowski. Lecz baterja była wzięta i kapitan Dziewanowski poprowadził szarżę dalej. U drugiej baterji padł porucznik Krzyżanowski. Zdobyli polacy drugą baterję i gnali cwałem dalej, już bezładną kupą, bo nie było możliwem tracić czas na formowanie szeregów. W drodze padli porucznik Rowicki i kapitan Dziewanowski. Trzecią baterję zdobyto pod dowództwem kapitana Piotra Krasińskiego, który padł już pod samą przełęczą. W tej chwili nadjechał



z tyłu pluton Niegolewskiego. Zastał on już tylko kilku szwoleżerów na koniach; porwał ich ze sobą i zdobył ostatnią baterję. Tu zwała się na resztki szwadronu hiszpańska piechota. Kilkunastu polaków pod dowództwem wachmistrzów Romana i Tedwena broniło się rozpaczliwie, gdy nadjechał pluton szaserów francuskich, a za nim podążał pierwszy szwadron szwoleżerów pod Łubieńskim. W tej że chwili wdrapała się piechota francuska na boczne wzgórza; hiszpanie rozpoczęli odwrót.

Główna akcja jazdy polskiej trwała nie więcej jak 8 minut, w ciągu których przelecieli polacy przestrzeń 2,500 metrów i roznieśli na kopytach koni cztery baterje. Zginęło w tym ataku czterech oficerów i 14 żołnierzy; dwóch oficerów i 26 żołnierzy było ciężko rannych; lżej ranni lub przywaleni końmi byli prawie wszyscy.

Akcja polaków pod Somosierrą stoi w dziejach wojen nowożytnych jako unikat; nigdy jeszcze jazda w tak małej liczbie nie atakowała z powodzeniem artylerji i piechoty w tak trudnej pozycji. Do zwycięstwa przyczyniła się tu głównie gwałtowność ataku, a też zapewne i osłupienie hiszpanów, którzy się niczego podobnego nie spodziewali. W dziejach oręża polskiego szarża pod Somosierrą stoi godnie obok ataków Czarnieckiego pod Warką i Alsen i szarży kosynierów pod Racławicami.

Nowa wojna, na którą czekało wojsko polskie wybuchła w 1809. Austria, korzystając z kłopotów Napoleona w Hiszpanji, zmobilizowała przeszło 550,000 wojska, z czego 300,000 zaraz wyszło w pole. Przeciw Księstwu Warszawskiemu, jako sprzymierzeńcowi Napoleona, wystąpił korpus 30,000 ludzi pod dowództwem arcyksięcia Ferdynanda. Książę Józef Poniatowski, który objął dowództwo nad polską armją, mógł zgromadzić pod Warszawą zaledwie 15,000, w tej li-

czbie 2,000 sasów. Pomimo jednak tak wielkiej różnicy w siłach, postanowił ks. Józef stoczyć bitwę pod Warszawą. Zajął więc pozycję nad Rawką pod Raszynem, gdzie się zbiegają trzy drogi, po których szły kolumny nieprzyjacielskie. Błotnista dolina Rawki, liczne groble, stawy i moczary czyniły tę pozycję łatwiejszą dla obrony, niż otwarte pola pod samą stolicą. Pierwsze strzały padły ranniem 18 kwietnia. W Raszynie stały pułk 2-gi piechoty, sasi pod generałem Polentzem, trzy bataljony polaków, szwadron huzarów i 12 dział. Straż przednią przed groblą raszyńską, w wiosce Falenty i okolicznych gajach sprawował generał Sokolnicki z dwoma bataljonami i 4 działami; lewy bok jego osłaniał jeden bataljon i dwa działa. Na prawym skrzydle, w Michałowicach, pół mili od Raszyna, stał generał Biegański z jednym pułkiem piechoty i 4 działami; na lewym w Jaworowie generał Kamieniecki z dwoma bataljonami i 6 działami.

Bitwa wybuchła na dobre dopiero 19 kwietnia. Austrjacy, lekceważąc nieprzyjaciela, zamiast oskrzydlać polaków, uderzyli frontowym atakiem na Falenty i na groblę raszyńską. Poszło na pierwszy ogień pięć bataljonów z 12 działami; drugie tyle nadeszło w ciągu paru godzin. Po kilku godzinach zaciętego boju wdarli się austrjacy do Falent; zginął tu pułkownik Cyprjan Godebski, poeta i legjonista; szef sztabu Fiszer padł ciężko ranny. W tej chwili nadjechał książę Józef ze sztabem, zsiadł z konia i z karabinem w ręku poprowadził cofających się polaków do ataku; wyrzucono piechotę austrjacką z wioski i przyległego lasku. Lecz czterokrotna przewaga nieprzyjaciela zmusiła w końcu awangardę polską do odwrotu. Rozpoczęła się walka z główną siłą polską o Raszyn. Do samego wieczora szturmowali austrjacy, zachodząc z boków, lecz zdobyć pozycję polskich nie mogli. Około dziewiątej bitwa ustała; polacy zatrzymali Raszyn, austrjacy groblę.





BITWA POD RASZYDEM — R. 1809



ZGON PUŁKOWNIKA CYPRJANA GODEBSKIEGO POD RASZYNEM





BERKO JOSEŁOWICZ — ZGINĄŁ POD KOCKIEM W R. 1809

Straty polskie wyniosły 500 zabitych i 900 rannych. Sasi po bitwie odeszli w stronę Saksonji. Cofnął się więc ks. Józef do Warszawy, nie pobity, ale też i nie zwyciężywszy nieprzyjaciela. Bitwa raszyńska była pierwszą próbą ogniową młodej armji Księstwa Warszawskiego. Próba ta wypadła świetnie. Gdyby nie dwukrotna przeszło przewaga liczebna, austriacy byliby na głowę pobici. Rozumiał to arcyksiążę Ferdynand i z wielką ostrożnością posuwał się ku Warszawie. Było w stolicy około 13,000 wojska w części świeżego rekruta; dział fortecznych było 45; linja obrony była bardzo długa. Na radzie wojennej postanowiono poddać Warszawę w zamian za wyjście armji

wolno z bronią i bagażami. Było to najlepsze wyjście z trudnej sytuacji. Podczas bowiem, gdy armja austriacka była zajęta pilnowaniem ludności Warszawy, ks. Józef, idąc za radą Dąbrowskiego, rzucił się na Galicję. Pragę obronił dzielny major Hornowski z małą załogą. Pozostała ona w ręku polskim jako placówka pod samą stolicą. W kilka dni potym pobił Poniatowski czterotysięczny korpus Mohra, który się wybrał za Wisłę na zdobywanie Pragi. Cała armja polska w sile 14,000 ludzi ruszyła pędem na południe. Maja 2-3 w nocy rozbił Sokolnicki austriaków nad Wisłą w Ostrowku, na przeciw Góry Kalwarji; wzięto 1800 jeńców i trzy armaty. Maja 9 weszła jazda

polska do Lublina, a jednocześnie szwadron ułanów pod Włodawą odbił 3,000 rekruta i wziął 700 jeńców. W zaciętej potyczce pod Kockiem zginął sławny legjonista, były kościuszkowski pułkownik, a obecnie szef szwadronu szaserów, Berek Josielowicz.

Maja 17 uderzył Sokolnicki na Sandomierz, broniony zawzięcie przez całą brygadę. Zdobyto miasto szturmem; komendant Eggerman kapitulował z wolnym wyjściem z bronią, ale podczas tego wyjścia 800 rekrutów galicyjskich przeszło do polaków. Maja 19 zdobyto szturmem Zamość; wzięto 2,500 jeńców, 45 dział i wielkie zapasy. Maja 27 wszedł patrol 5-go pułku szaserów pod porucznikiem Starzeńskim do opuszczonego przez austriaków Lwowa.

Przez cały ten czas arcyksiążę Ferdynand szukał nadaremnie przejścia przez Wisłę. Pobito go dwakroć przy przeprawie pod Płockiem i Toruniem. Dąbrowski, rozpoczynając partyzantkę z jednym szwadronem i 200 piechoty, utworzył niebawem korpusik z 7,500 ludzi i wszędzie bronił skutecznie przeprawy. Ostatecznie arcyksiążę Ferdynand opuścił całkiem Warszawę, zostawił 13,000 w Księstwie, a sam z resztą pociągnął na Sandomierz.

Postępy polaków w Galicji zostały nieco wstrzymane przez wzgląd na armję rosyjską, która wprawdzie nie prowadzi-

ła wojny z Księstwem, lecz zachowywała się bardzo podejrzanie. Następstwem tego była strata Sandomierza, który 20 000 austriaków z 76 działami zdobyło 16 czerwca, straciwszy 6,000 ludzi. Sokolnicki ustąpił po wystrzelaniu wszystkich ładunków i wyszedł z miasta z bronią i armatami. Lipca 15 wszedł Poniatowski do Krakowa.

Tymczasem Napoleon pobił na głowę wielką armję austriacką pod Wagram w krwawej bitwie 5-6 lipca i Austria prosiła o pokój. Podczas układów pokojowych głównie Rosja sprzeciwiała się odstąpieniu Galicji na rzecz Księstwa Warszawskiego. Nie mogąc rozpoczynać nowej wojny z Austrią i Rosją, Napoleon przystał na kompromis: całą Galicję zachodnią — Kraków, Sandomierz, Lublin, Zamość przyłączył do Księstwa, Lwów pozostał przy Austrii, a Rosja, która wcale w tej wojnie nie walczyła, wytargowała sobie okręg tarnopolski.

W rozmowie z deputacją galicjan powiedział otwarcie Napoleon, że odbudowanie całej Polski przywróciłoby równowagę w Europie, lecz na to potrzeba wojny z Rosją. "Nigdy nie zgodzi się Rosja na odbudowanie Polski, chyba zmuszona do tego siłą oręża".

Państwo polskie wyszło z tej wojny prawie zdwojone. Lecz też przyszła pewność, że wojna następna będzie z Rosją i że do niej trzeba się przygotowywać.



WARSZAWA



## WOJSKO POLSKIE



# ROK 1812

## WOJNA Z ROSJĄ — BEREZyna—LIPSK

W roku 1810 miało Księstwo Warszawskie 2700 mil kwadratowych i trzy i pół miliona ludności. Wojsko zostało podniesiono do 60,000. Finanse były w stanie opłakanym. Wojna wisiała już na włosku. Car Aleksander żądał od Napoleona za cenę stałego przymierza gwarancji, że Królestwo Polskie nie będzie nigdy przywrócone. Na czele tekstu traktatu podstawiono słowa: Le royaume de Pologne ne sera jamais retabli — Królestwo Polskie nie będzie nigdy przywrócone. Napoleon odrzucił ten tekst słowami: "nie mogę się hańbić oświadczeniem, że państwo polskie nigdy nie będzie przywrócone, nie mogę się ośmieszać, przemawiając językiem opatrności... Nie mogę wziąć na siebie zobowiązania, że zbroić się będę przeciw ludziom, którzy mi nie nie zawiniłi"... To jest cała tajemnica wojny roku 1812.

Na punkcie Polski Rosja była nieubłagana. Nie mogąc otrzymać żądanych gwarancji od Napoleona, zaczęła się zbroić. Historycy robią zarzut Napoleonowi nie z tego, że się wdał w wojnę z Rosją w 1812 roku, lecz z tego, że nie uderzył w 1811-m, gdy Rosja jeszcze nie była gotowa. W wojnie, która wybuchła w czerwcu 1812, armia polska stanowiła straż przednią. Nie była ona jednak skupioną w jedną całość. Polacy stanowili korpus V wielkiej armii pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego w sile 36,311 ludzi i 74 dział. Reszta była rozproszona po różnych francuskich korpusach. Razem wszystkich Polaków pod bronią było 85,700 ludzi; koni było 25,000. Korpus V składał się z trzech dywizji piechoty — 16-j Dąbrowskiego, 17-j Zajęzka, 18-j Kniaziewicz, oraz z trzech brygad jazdy

— 18, 19 i 20 pod Kamieńskim, Tyszkiewiczem i Sułkowskim. Artylerja była przy dywizjach — po 12 dział i rezerwa pod pułkownikiem Górskim. Krytycy wojskowi robią Napoleonowi zarzut z tego rozproszenia polskiej armii.

Po niezliczonych potyczkach z arjer-gardą cofającej się armii rosyjskiej odegrali Polacy pierwszą większą rolę przy szturmie Smoleńska 17 Sierpnia. Brał w nim udział cały korpus V pod dowództwem ks. Józefa. Odznaczyły się tu szczególnie dywizje Zajęzka i Kniaziewicz. Dąbrowskiego zostawiono daleko na tyłach dla osłony Litwy przeciw nadciągającej z południa osobnej armii rosyjskiej pod Ciczagowem. W 12-godzinnej bitwie pod Smoleńskiem stracili Polacy 77 oficerów i 600 żołnierzy. Trudy marszu, brak regularnego dowozu żywności i straty w bitwach zmniejszyły siłę korpusu polskiego do 8340 piechoty, 1658 jazdy i 60 dział, nie licząc oderwanej od niego dywizji Dąbrowskiego.

W wielkiej bitwie pod Moskwą, którą Rosjanie nazywają bitwą pod Borodinem, 7-go Września Polacy stanęli na skrajnym prawym skrzydle naprzeciw wsi Utica, chronionej przez korpus Tuchkowa i 52 dział. Pozycja była niedogodną dla atakujących — zarośla i wysoki kopiec najeżony armatami.

Na początku bitwy zdobył Poniatowski szturmem Uticę i zabrał się do drugiej linii rosyjskiej, lecz po ciężkim boju około godziny 1-cj cofnął się do Uticy. Po paru godzinach odpoczynku ponowili Polacy atak i ostatecznie złamali całe skrzydło rosyjskie, spychając niedobitków ku rezerwom. W centrum i na lewym skrzydle Polacy przydzieleni do francu-



skich korpusów wszędzie wzięli wybitny udział w bitwie. Szczególnie zaważył atak polskich kirasjerów — 14 pułku jazdy pod Małachowskim — na olbrzymią reduktę rosyjską broniącą środka.

Ku wieczorowi rosjanie byli zepchnięci ze wszystkich pozycji i stanowczo pobici. Bitwa była wygrana, lecz nie pociągnęła za sobą, jak inne dawne zwycięstwa Napoleona, całkowitego zniszczenia armji nieprzyjacielskiej. Zawinił tu sam Napoleon, który w chwili stanowczej nie pozwolił swojej gwardji iść w ogień, mówiąc, że w odległości 800 mil od Francji nie może marnować swojej ostatniej rezerwy. Armja rosyjska, straciwszy 60,000 ludzi, cofnęła się przez Moskwę, pozostawiając stolicę w ręku Napoleona. Straty armji francuskiej w tej bitwie wyniosły około 30,000 ludzi. Korpus polski stracił 1900 ludzi. Szczególnie ciężkie były straty w wyższych oficerach. Odnieśli rany Zajacek, Krasiński, Sokolnicki, Fiszer, Weyssenhof, Rybiński, Umiński, Potocki, Straszewski, Kurnatowski. Żołnierz polski okrył się nową chwałą. Bez jego udziału bitwa pod Moskwą mogłaby się była stać grobem armji francuskiej.

W bitwie pod Tarutinem, gdzie wódz rosyjski Kutuzow po wzmocnieniu swej armji do stu tysięcy ludzi, rozpoczął ofensywę, korpus V walczył prawie sam jeden i powstrzymał natarcie rosjan. Zginął tu szef sztabu, Stanisław Fiszer, jeden z najwybitniejszych polskich żołnierzy tego okresu. Wychowaniec korpusu kadetów, adjutant Kościuszki w 1794, współwięzień jego w Rosji, później legjonista, a na końcu organizator armji Księstwa Warszawskiego, pozostawił Fiszer po sobie piękną pamięć w dziejach polskiego oręża.

W odwrocie z Moskwy, rozpoczętym 19 października przez Napoleona w 108,000 ludzi i 569 dział korpus polski zredukowany do 4,000 piechoty i 600 jazdy, wszedł pierwszy na trakt smoleński, toru-

jąc drogę wielkiej armji. Później jednak przeniesiono go na tyły dla ochrony armji od nacierających Rosjan. Pod Wiazmą 3-go listopada piechota polska pod dowództwem Zajaczka sformowana w czworoboki odparła wszystkie ataki całej niemal armji rosyjskiej. Książę Józef potłuczony skutkiem obalenia się z koniem, nie mógł tu dowodzić osobiście.

Straszliwe zimno i głód polacy znosili lepiej od francuzów i innych narodów w armji reprezentowanych. Na nich więc spoczywał głównie obowiązek pilnowania resztek armji. Do Smoleńska dotarło z całej armji zaledwie 50,000 ludzi; polacy jednak pomimo wielkich strat w ludziach i koniach mieli jeszcze w całości swoją artylerję.

Największe niebezpieczeństwo groziło Napoleonowi przy przeprawie przez rzekę Berezynę, powyżej Mińska, w okolicach Borysowa. Ponieważ inaczej nie można było dostać się do Wilna, przeprawa ta była konieczną. Na tę więc chwilę czyhali rosjanie. Skoncentrowanym ruchem kierowały się pod Borysów trzy armje rosyjskie — główna pod Kutuzowem, ścigająca francuzów od Moskwy; druga pod Wittgenstejnem nadciągająca z północy od strony Rygi; trzecia pod Czyczagowem z południa. Spotkanie się tych armji w chwili przeprawiania się Napoleona pod Berezyną miało pociągnąć za sobą wzięcie do niewoli Napoleona z resztkami jego wojska.

Listopada 19 doprowadził Napoleon do Orszy tylko 19,000 ludzi pod bronią. Położenie stało się całkiem rozpaczliwem.

Most na Berezynie w Borysowie moskale spalili po ciężkich bojach z garścią Dąbrowskiego, którego dywizja stopniała do 3,500 ludzi.

Napoleon rzucił mosty przez Berezynę pod Studzianką powyżej Borysowa, zmyliwszy Czyczagowa, który go gdzieindziej się spodziewał. Listopada 26 rozpoczęła się przeprawa po pierwszym moście. Przeszła pierwsza dywizja Dąbrowskiego



i zajęła pozycję od południa, aby wstrzymać nadchodzącą armję Czyczagowa. Pod wieczór stanął drugi most. Przeprowadziła się artylerja — 300 armat, w tej liczbie 54 polskich. Cesarz z gwardją przeszedł rzekę 27-go; reszta armji i tłumy maruderów z wozami i bagażami przeprowadziły się 28 wśród strasznego zamieszania, bo już działa rosyjskie sięgały mostów. Główna bitwa odbyła się 28 listopada. Pobili w niej francuzi i polacy armje Czyczagowa i Wittgenstejna, a oddarli zwycięsko operującą na tyłach armję Kutuzowa. Bitwa ta, stoczona wśród najstraszniejszych warunków, prawie bez jazdy, z małą artylerją, przeciw dwukrotnej przewadze liczebnej rosjan należy do najpiękniejszych czynów polskiego oręża. Straty jednak były wielkie. Rany odnieśli ks. Józef, Dąbrowski, Krasiński, Zajączek stracił nogę, razem 210 oficerów; straty całej armji Napoleona wyniosły 12,000 ludzi. Rosjanie stracili 15,000 zabitych i rannych i 3,200 jeńców.

Odtąd odwrót Napoleona odbywał się już względnie spokojnie. Rosjanie o nieśmieleni trzymali się zdaleka.

W połowie grudnia z całej armji napoleońskiej 40,000 przekroczyło Niemen. Polaków doprowadził do Warszawy pułkownik Szymanowski — 400 ludzi, ale ze wszystkimi sztandarami piechoty i z całą artylerją. Tu nastąpił epizod, który doskonale maluje charakter polskiego żołnierza.

Gdy cała ta "armja" stanęła w Warszawie przed pałacem Pod Blachą, mieszkaniem Poniatowskiego, kazał się książę Józef wynieść na podwórze. Tam złożyli w jego ręce żołnierze uratowane sztandary. Brakowało jednego. Gdy wódz spytał, co się z nim stało, odezwał się stary jeden żołnierz: "jest ta kukłka, ale że kula armatnia oderwała jej głowę, nasz towarzysz wstydził się ją pokazać". Chodź tu do mnie, zawołał książę Józef. Zbliżył się młody żołnierz z ręką na temblaku, wyciągnął z kieszeni płaszcz "ku-

kułkę" i zaczął się tłumaczyć, że jest uszkodzona. "A to dlatego, zawyrokowali starsi żołnierze, że towarzysz jeszcze młody i zawsze wysuwa się naprzód".

Czterystu ludzi wyprowadziło z najstraszliwszej toni wszystkie sztandary i wszystkie armaty — te ostatnie już bez koni, sami się do dział zaprzęgając.

Przez całą zimę ściągały do Warszawy niedobitki polskiej armji. Razem z załogami zebrało się niebawem około 10,000 ludzi. Moskale nadciągali ze wszystkich stron w sile 135,000. Wobec bardzo podejrzanego zachowania się pomocniczego korpusu austriackiego, rząd polski uchwalił przenieść się do Krakowa. Lutego 5-go 1813 ks. Józef opuścił Warszawę na zawsze. Pod Krakowem zebrał ks. Józef resztki wojska, zorganizował nową armję i odrzucił wszelkie nagabywania, aby opuścić Napoleona. Postanowił w imię honoru wojskowego i narodowego wytrwać do końca.

W połowie lata znalazło się w armji Napoleona około 21,000 polaków; oprócz tego około 14,000 broniło się w Grańsku, Zamościu i Modlinie.

Do bitwy rozstrzygającej pod Lipskiem stanęło pod Napoleonem około 190,000 ludzi i 690 dział. Siły rosjan, austriaków, prusaków i szwedów razem wynosiły przeszło 250,000 ludzi i 1,400 dział.

W trzechdniowej bitwie pod Lipskiem — 16, 17 i 18 października 1813 polakom przypadła obrona skrajnego skrzydła prawego, na które szykował się główny atak sprzymierzonych. Frontem zwróceniu ku południowi bronią mostów i brodów na rzece Pleissie, kędy szedł oskrzydlający ruch armji austriackiej. Główny bój na tym skrzydle w pierwszym dniu bitwy toczył się o zameczek Doelitz, pod którym austriacy chcieli sforsować przeprawę przez rzekę. Po całodiennej walce polacy utrzymali się na swojej linii i do przeprawy nie dopuścili. W drugim dniu Napoleon wyteżył wszy-





ZGON KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO 19 PAŹDZIERNIKA 1813 R.

stkie siły, aby rozbić środek nieprzyjaciela i był bliskim zwycięstwa. Tym zacieklej parli austriacy na prawe skrzydło, lecz ku wieczorowi ponieśli od polaków stanowczą klęskę. W środku jednak cesarz nie odniósł zwycięstwa dla braku sił. W dniu tym osobno walczył Dąbrowski w niespełna cztery tysiące ludzi przeciw prusakom i rosjanom na północ od Lipska.

W nocy mianował Napoleon ks. Józefa marszałkiem Francji, pozostawiając mu dalsze dowództwo nad polakami. W trzecim dniu miał cesarz już tylko 160,000 ludzi przeciw 295,000 i 630 dział przeciw 1466. Postawił raz jeszcze wszystko na jedną kartę i stoczył trzecią bitwę pod samym miastem. Bitwa ta wypadła pomyślnie, lecz z powodu wycieńczenia wojska i braku amunicji, nie można było liczyć na zwycięstwo w dniu następnym.

Napoleon zdecydował się rozpocząć odwrót. Dzień 19 października był poświęcony odwrotowi wielkiej armji. Trzydzieści tysięcy ludzi, w tym wszyscy polacy, mieli zasłaniać odwrót, broniąc się w samym mieście do upadłego.

Przez cały dzień wrzała walka na ulicach miasta. Arjergarda armji francuskiej, wciąż walcząc, cofała się wolno ku mostowi na Elsterze przez który odbywały się przeprawa i odwrót Napoleona. Niewyjaśnionym dotąd jest fakt przedwczesnego zniszczenia przez saperów francuskich tego mostu. Min założonych pod mostem pilnował pewien kapitan, aby je zapalić, gdy cała arjergarda się przeprawi. Tymczasem most podpalił jakiś sierżant, który podobno stracił głowę i wyobraził sobie, że już nieprzyjaciół jest na moście. Skutkiem tego wypadku cały korpus piechoty francuskiej i jazda pol-

ska zostały odcięte od reszty armji. Jednym z ostatnich cofnął się ku rzece ks. Józef, otoczony przez garść wiernych towarzyszy broni, padających pod ogniem rosyjskiej piechoty. Ranny trzykrotnie, z trudem trzymając się na koniu, przebrnął rzeczkę Pleiszę, poczym piechotą doszedł do Elstery. Tu podano mu nowego konia i wsadzono na siodło. Nie chcąc wpaść w niewolę, spiął konia i rzucił się z wysokiego brzegu do rzeki. Na drugi brzeg, daleko od tego miejsca, wypłynął koń; jeźdźca nie było. Później dopiero rybacy wyłowili zwłoki polskiego bohatera.

Zginęło w bitwie pod Lipskiem około dziesięciu tysięcy polaków, licząc w tym także rannych i jeńców. Napoleon wyprowadził z toni 80,000 ludzi; polaków było w tym jeszcze około dziesięciu tysięcy.

Księżę Józef Poniatowski rozpoczął swą sławną karierę bitwą pod Raszynem i odtąd we wszystkich walkach jaśniał nie tylko męstwem, lecz i wielkim talentem. Szczególnie rok ostatni jego służby wskazuje na świetny rozwój jego zdolności. Pozostała po nim pamięć wodza, który zginął za honor polskiego żołnierza.

Napoleon mówił o nim: "Poniatowski był właściwym królem polskim; łączył wszystkie do tego tytuły i wszelkie do tego zdolności".

Nie myślał nigdy o tym sam Poniatowski. Nie sięgał po koronę, ani dla niej nie pracował. Żył zawsze twardym życiem żołnierskim i poległ jak prosty żołnierz w ręcznym boju z wrogami Polski. Zgon jego pod Lipskiem jest pełnym chwały epizodem w dziejach polskiego rycerstwa, stojącym godnie obok upadku Kościuszki na polu maciejowickim.

W kampanji roku 1814, być może najświetniejszej z całej kariery Napoleona, polacy wzięli udział nie jako osobna jednostka bojowa, lecz jako cząstki rozproszone po różnych francuskich korpusach i dywizjach. Po abdykacji cesarza, na mocy artykułu 29 traktatu paryskiego, wojsko polskie wróciło do kraju. W drodze przez Niemcy stanęło wojsko polskie w Lipsku, zabrało zwłoki ks. Józefa i odprowadziło je pod eskortą 200 krakusów do Ojczyzny. Złożono je na Wawelu. Jeden szwadron szwoleżerów, 100 ludzi razem z oficerami, towarzyszył Napoleonowi na wygnanie na wyspę Elbę i wrócił z nim w roku następnym torując mu drogę do Paryża.



ODZNAKI KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO



## Królestwo Kongresowe

Wojna 1830-1831. — Noc Listopadowa.  
Bitwy pod Stoczkiem, pod Grochowem,  
pod Ostrołęką i pod Warszawą.



ŁUKASIŃSKI

W okresie napoleońskim żołnierz polski spełnił wiernie swój obowiązek względem Ojczyzny. Odbudowanie Polski leżało w linii interesów Napoleona i zależało od jego zwycięstwa nad koalicją Austrii, Prus i Rosji. W roku 1812-m od Czerwca do Grudnia cała niemal Rzeczpospolita z wyjątkiem wschodniej Galicji była wolna. Zwycięstwo Napoleona w tej kampanji, albo w 1813-m pociągnęłoby za sobą napewno odbudowanie Polski najmniej w granicach po pierwszym rozbiórce. Rozumiało to całe społeczeństwo polskie. Rozumiało i wojsko i dlatego wytrwało wiernie przy Napoleonie do ostatniej chwili. Jeżeli z pogromu wyszło niepodległe Królestwo Polskie, wprawdzie w bardzo uszczuplonym zakresie i połączone z Rosją przez osobę

monarchy, lecz z własną konstytucją, sejmem, skarbem i wojskiem, zawdzięcza to Polska swojemu wojsku. Było jeszcze tego wojska z dziesięć tysięcy, a w powrocie do kraju urosło ono do dwudziestu tysięcy najlepszego na świecie żołnierza. Mocarstwa obradujące na kongresie wiedeńskim wołały więc dać tę odrobinę narodowi polskiemu, aniżeli ryzykować się na zatarg z tą małą, lecz doskonałą armją polską.

Powstanie przeciw Rosji w dniu 29 listopada 1830 roku rozpoczęło wojsko.

Przywódcami tego ruchu kierowała myśl rozszerzenia Królestwa Kongresowego na cały zabór rosyjski, stosownie do niedotrzymanych obietnic Aleksandra I-go. Na przyspieszenie zaś wybuchu wpłynęła konieczność ratowania armji



UCZESTNICY NAPADU NA BELWEDER — KAROL PASZKIEWICZ, W. KROSNOWSKI,  
W. KOBYLAŃSKI, A. ŚWIĘTOSŁAWSKI — R. 1831

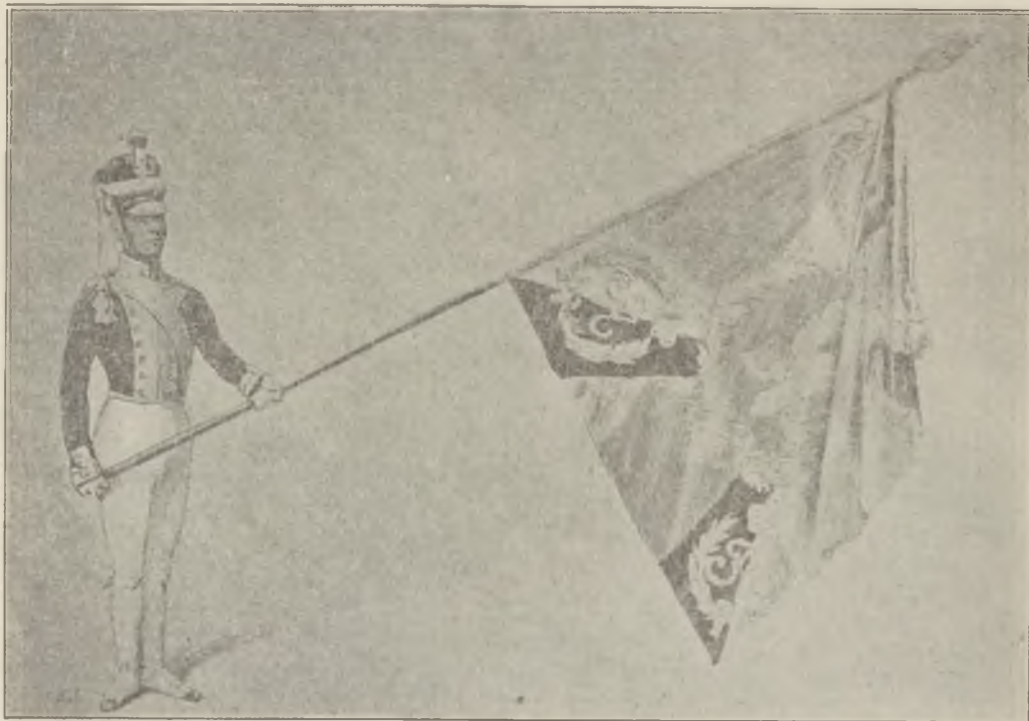
polskiej przed postanowioną już przez Mikołaja 1-go wojną z Francją. Skoro armia polska miała iść na pierwszy ogień do Francji i tam zginąć, narzucając niewolę wolnemu narodowi, było o wiele właściwiej zużyć tę armję w wysiłku, który w razie zwycięstwa uczyniłby z Polski państwo wielkie, wolne i dość silne, aby się mogło zająć sprawą dwóch pozostałych zaborów — pruskiego i austriackiego.

Walcę rozpoczęła 29 Listopada około 7 wieczorem polska szkoła podchorążych, która sama jedna przez kilka go-

dzin walczyła pomyślnie z rosyjskiem wojskiem regularnem.

Na wezwanie porucznika Piotra Wysockiego podchorążowie wyszli na szkolne podwórze, wzięli broń do ręki i w liczbie 160 pomaszerowali na koszarę zajęte przez trzy pułki rosyjskiej jazdy w pobliżu Belwederu. Pierwszy atak garść ta polaków wykonała na oddział 300 ułanów, stojących już w szyku bojowym. Podczas gdy pobici ułani uciekali, wystąpiły do boju pułki huzarów i kirasjerów. Wysocki skoncentrował swój oddział za pomnikiem Sobieskiego. Kira-





SZTANDAR PUŁKU 4-GO PIECHOTY LINJOWEJ R. 1831

szerzy rosyjscy zajęli obydwie drogi prowadzące z pod pomnika do miasta. Wysocki uderzył na obydwie strony, przebił się na główną aleję i ruszył ku śródmieściu odpierając wszystkie ataki jazdy szarżującej z tyłu bohaterską szkołę. Tylko znakomite wyrobienie wojskowe każdego z podchorążych, celność strzałów i niesłychana brawura ataków na bagnety mogły wyprowadzić tę garść młodzieży z matni, w jakiej się znajdowała. Marsz ten zwycięzki szkoły podchorążych, który zadecydował o powodzeniu całego ruchu w pierwszym dniu powstania, należy do najświetniejszych czynów polskiego oręża.

Gdy się wojna zamieniła w działanie armji regularnych, w lutym 1831-go wojsko polskie składało się z następujących części. Piechota: cztery dywizje. Dowódca Jan Krukowiecki. Pierwszą brygadą dowodził A. Giełgud, drugą K.

Małachowski. Pułk: 1 — M. Rybiński, 2 — W. Zawadzki, 3 — W. Płaczyński, 4 — T. Górski. Druga Dywizja — F. Żymirski. Brygady: 1 — F. Roland, 2 — J. Czyżewski. Pułki: 1 — W. Andrychiewicz, 2 — L. Oborski, 3 — W. Wolski, 4 — Zawadzki. Trzecia Dywizja — Jan Skrzyniecki. Brygady: 1 — L. Bogusławski, 2 — A. Gałczyński. Pułki: 1 — W. Czajkowski, 2 — J. Antonini, 4 — A. Czołczyński. Dywizja 4 — P. Szembek. Brygady: 1 — Bieliński, 2 — H. Milberg. Pułki: 1 — M. Rolbiecki, 2 — W. Szmigielski, 3 — F. Breański, 4 — M. Kuszel. Przy tej armji było 68 dział. Jazda też składała się z czterech dywizji. Pierwsza — A. Jankowski. Brygady: 1. K. Skarzyński, 2. Henryk Dembiński. Druga — T. Suchorzewski. Brygady: 1. L. Bukowski, 2. Dezydery Chłapowski. Trzecia — Jan Tomicki. Brygady: 1. — A. Skarzyński, 2. — L. Kicki. Czwarta — T. Łubieński. Bryga-



BITWA POD STOCZKIEM





DWERNICKI

dy: 1. J. Kamiński, 2. S. Ziemięcki. Przy jeździe było 22 dział.

Do tych sił należy doliczyć sformowane później: I. dywizja mieszana, Józef Dwernicki, druga dywizja mieszana — J. Sierawski; załogi w Warszawie, Modlinie i Zamościu.

Razem starego żołnierza około 35,000 i 95 dział. Wojsko to było doskonałe, wyćwiczone znakomicie, uzbrojone dobrze i we wszystko zaopatrzone.

Car Mikołaj rozpoczął wojnę w 125 tysięcy ludzi i 336 armat. Drugie tyle było gotowe w piątym miesiącu wojny.

Dnia 14 lutego Dwernicki operujący z osobnym małym korpusikiem przeciw korpusowi Kreica idącemu drogą lubelską pobił pod Stoczkiem awangardę rosyjską i zabrał 11 dział i kilkaset jeńców. Odznaczyła się tu jazda krakowska; całą bitwę prowadził Dwernicki samą tylko jazdą.

Główna bitwa pod Grochowem została stoczona 25 lutego. Polaków było w

tej bitwie około 48.000 ludzi i 136 dział; siły wodza rosyjskiego Dybiecha wynosiły 72,000 ludzi i 252 działa. Brak rezerw w chwili stanowczej, gdy moskalom nadeszła w pomoc świeża dywizja, nie pozwolił na zupełne zwycięstwo. Bitwa pozostała nierozstrzygniętą. Straty rosyjskie wynosiły około 20,000 ludzi, lecz i polacy stracili 10,000 i trzy działa. Armja rosyjska zarzuciła myśl dobywania Warszawy przed nadejściem posiłków, które podążały z Petersburga pod dowództwem w. ks. Michała.

Przerwana na sześć tygodni kampanja ożywiła się z nadejściem wiosny. W nocy z 30 na 31 wyszło wojsko polskie z Warszawy i pod dowództwem Skrzyneckiego odniosło dwa piękne zwycięstwa — pod Wawrem i pod Dembem Wielkim. Wzięto 11,000 tysięcy moskali i 12 dział. W dziesięć dni potem rozbił Prądzyński pod Iganiami dwa razy większe siły Rozena; moskali padło 5,000. Można było przy energicznym atakowaniu wyprzeć



SKRZYNECKI

teraz moskali całkiem z Królestwa. Lecz wódz naczelny Skrzynecki nie był zdolnym do śmiałych przedsięwzięć. Skutkiem jego opieszałości armja polska po zwycięskich początkach ujrzała się w pełnym odwrocie ku Warszawie, ścigana przez główną armję Dybicza i korpus gwardji pod ks. Michałem. Maja 26 odbyła się nad wyraz krwawa bitwa pod Ostrołęką, w której polacy nie dali się wprawdzie pobić, lecz stracili 270 oficerów i 8,000 żołnierzy. Oprócz tego dywizja Giełguda została odcięta i musiała z konieczności iść na Litwę. Straty rosjan były tak wielkie, że i na ten raz Dybicz nie ścigał ustępujących do Warszawy polaków. W bitwie tej odznaczył się dowódca konnej artylerji Józef Bem. Odtąd datuje sława i wybitna służba tego generała. Następne miesiące nie przyniosły większych walk z wyjątkiem chybionej kampanji Giełguda na Litwie. Resztki dywizji doprowadził do Warszawy Dembiński w świetnym odwrocie, który historia stawia obok odwrotu greków pod Ksenofontem.

Wódz rosyjski — Paskiewicz, który

został mianowany po Dybiczu, przeprawił się przez Wisłę pod pruską granicą i poczynił przygotowania do szturm na Warszawę. Na radzie wojennej uchwalono bronić się w Warszawie, a wysłać jeden silny korpus za Wisłę dla powstrzymywania nadchodzących Paskiewiczowi posiłków i zaopatrywania stolicy w żywność. Wysłano więc za Wisłę wyborowy korpus z 15,513 piechoty i 4,314 jazdy pod dowództwem całkiem nieudolnego ochotnika przybyłego z Francji, generała Ramorino. Reszta wojska przeszło 30,000 miała bronić Warszawy.

Paskiewicz rozpoczął szturm rano 6-go września. Miał około stu tysięcy ludzi i 400 dział. Warszawy broniło 74 szaniec ze 120 działami, z których tylko 50 były grubszego kalibru. Wojsko rozłożone półkolem za szancami opierało się o Wisłę. Na lewym skrzydle od Mokotowa było 3,550 ludzi pod Czyżewskim; w środku do szosy raszyńskiej — 17,000 pod Umińskim; na prawym skrzydle dowodził Dembiński z 11,000; Bem z rezerwą artylerji był w mieście. Dowództwo naczelne miał prezes rządu Krukowiecki. Główne





POTYCZKA POD MARJAMPOLEM — R. 1831

siły rosyjskie po zdobyciu szańców 54 i 57 rzuciły się na wielką redutę wolską, której bronił generał Józef Sowiński z 1660 ludźmi i 10 działami. Tak słabe obsadzenie tego klucza Warszawy było strasznym błędem naczelnego dowództwa. Dwieście dział rosyjskich biło w redutę. Po bohaterskiej obronie legła cała niemal załoga reduty. Zginął ostatni sam Sowiński. Dostał się do niewoli Piotr Wysocki. Dopiero po upadku Woli nadbiegli Dembiński i Bem i usiłowali ją odebrać. Z Woli zapędzili się moskale już na ulice Warszawy; spędził ich Bem ongiem lekkiej artylerji. Na wszystkich innych punktach ataki rosyjskie były odparte. Straty polskie wynosiły 3,800 ludzi, rosyjskie 15,000. W nocy odbyły się pertraktacje między Paskiewiczem i ks. Michałem z jednej strony, a Krukowieckim i Prądyńskim z drugiej. Zawieszenie broni miało trwać do 2-jej po południu. Po upływie tego terminu Paskiewicz rozpoczął szturm do drugiej linji okopów. Polacy

trzymałi się wszędzie doskonale. Bem oświadczył, że można się utrzymać do powrotu korpusu Ramoriny, któremu wysłano rozkazy, aby wracał do Warszawy. Lecz gdy sejm około szóstej dał prezesowi rządu pełnomocnictwo działania, Krukowiecki przerwał natychmiast obronę i poddał się carowi bez żadnych warunków. Wojsko otrzymało rozkaz opuszczenia okopów. O 7 sejm złożył Krukowieckiego z urzędu prezesa rządu i mianował Niemojowskiego, lecz już było zapóźno. Okopy były już w ręku nieprzyjaciela. Małachowski wyprowadził wojsko na Pragę i wysłał amunicję rzeką do Modlina. Moskale wkroczyli do Warszawy 8 września.

Było jeszcze około 30,000 wojska i 95 dział. Razem z korpusem Ramoriny było więcej wojska niż na początku powstania. Armja rosyjska była osłabiona przez straty i przez pilnowanie Warszawy. Można było dalej prowadzić wojnę. Lecz Ramorino, zamiast iść na połączenie się z główną armją, cofnął się w san-





BITWA POD OLSZYNKĄ

domierskie i po krwawej potyczce z moskalami wkroczył na terytorjum Galicji, gdzie złożył broń przed austriakami. Po otrzymaniu tej wiadomości nowy wódz naczelny Rybiński złożył radę wojenną. Tylko sześciu głosowało za dalszą wojną: Małachowski, Umiński, Bem, Węgierski, Pac i Chorzewski. Sejm zasiadający w Płocku złożył Rybińskiego i mianował wodzem Umińskiego z rozkazem dalszego prowadzenia wojny. Lecz wojsko oparło się tej nominacji i okazała się konieczność przywrócenia Rybińskiego. Na radzie wojennej postanowiono przejść pruską granicę pod Brodnicą. Dnia 5-go października 1831 cała armja w sile 24,000 ludzi przeszła na pruskie terytorjum i złożyła broń.

W wojnie tej żołnierz polski był sta-

le na wysokości swojej chwały i obowiązku. Bił się wszędzie doskonale, zawsze przeciw dwakroć, często trzykroć liczniejszemu nieprzyjacielowi. Pomimo strasznych nieraz błędów ze strony dowódców nigdzie nie dał się rozbić, a nieraz odnosił świetne zwycięstwa. Wojnę tę można było wygrać i wyprowadzić z niej wielkie niepodległe państwo polskie. Zgubiła sprawę nieudolność całego szeregu ludzi, którzy zajmowali naczelne stanowiska. Najwięcej zawinili Chłopicki, Skrzynecki i Krukowiecki. Ludzie zdolni, którzyby potrafili wygrać wojnę — Prądzyński, Bem, Małachowski, Dembiński nie mieli nigdy przewagi nad tymi, co gubili powstanie swoją nieudolnością, opieszałością lub, jak Chłopicki, bezmyślnym uporem.



## Wiosna Narodów

Rok 1848-1849, Mierosławski, Bitwy pod Wrześnią i Miłosławiem, Kampanja Węgierska, Józef Bem.



Z końcem wojny 1831-go schodzi z widowni dziejowej polski żołnierz regularny. Dalszą walkę o niepodległość Polski prowadzą już powstańcy w prawdziwym tego słowa znaczeniu, ludzie cywilni którzy chwytają za broń i walczą jak umieją. Z początku organizują powstańców i dowodzą nimi starzy żołnierze z ostatniej wojny. Z biegiem czasu schodzą i oni ze świata i powstaniec sam daje improwizowanych żołnierzy i takichże dowódców. Tem silniej należy podkreślać bohaterstwo i osobliwe zdolności wojenne tych nowych bojowników wolności, któ-

rzy bez rutyny, bez jednostajnego uzbrojenia, zawsze cierpiąc na brak broni, amunicji, żywności i służby sanitarnej, nie cofają się przed walką z doskonałym wojskiem regularnym, przewyższającym je liczbą, rozporządzającym jazdą i artylerją, i często odnoszą znaczne zwycięstwa.

Po słabem i chybionem powstaniu w Galicji i w Księstwie Krańskiem w 1846-m oręż polski zajaśniał pełnym blaskiem w 1848 w krótkiej, lecz bardzo ostrej kampanji przeciw Prusom. W bitwie pod Książem 28 kwietnia niespełna 800 ludzi liczący oddział powstańców pol-



skich pod Dombrowskim walczył przez cały dzień z sześciotysięcznym pruskim korpusem. Kwietnia 30 stoczył Mierosławski zwycięską bitwę pod Miłostawiem. Oddział polski wynosił na początku 1800 ludzi — 400 strzelców, 250 jazdy, reszta kosynierzy. W połowie dnia nadciągnął oddział Białoskórskiego — kilkaset ludzi. Prusaków było 5,000 pod generałem Blumenem. Blumen został pobity na głowę i ze stratą 300 ludzi z trudnością uszedł całkowitego zniszczenia. Tylko brak jazdy przeszkodził Mierosławskiemu w pościgu.

Maja 2-go pod Wrześnią Mierosławski w 2900 ludzi pobił na głowę całą pruską brygadę pod Hirszfildem. Jak w poprzedniej tak i w tej bitwie rolę rozstrzygającą odegrali kosynierzy.

Kampanja ta upadła jednak skutkiem braku sił. Prusakom wciąż przybywało wojska, a na granicy stała armja rosyjska, na którą prusacy usiłowali wepchnąć Mierosławskiego, aby go pobić olbrzymią przewagą liczebną. Pod względem jednak dzielności improwizowanego polskiego żołnierza i sprawności dowództwa, krótka ta akcja stoi bardzo wysoko — nie ustępując najlepszym czynom legionów Dąbrowskiego.

W końcu tegoż roku dowodził Mierosławski powstaniem ludowym w Sycylii. W następnym 1849 powołali Mierosławskiego na wodza naczelnego republikanie niemieccy, którzy w Badeńskim zgromadzili około 30,000 wojska lichego pod względem uzbrojenia i wyćwiczenia, lecz składającego się z żywiołów inteligentnych i chętnych do walki. W armji tej było wielu polaków różnego stopnia, żołnierz z roku 1831. Przeciw republikanom operował pruski książę Wilhelm (późniejszy cesarz Wilhelm I) na czele 70,000 ludzi. Pobili republikanie niemieccy, dowodzeni przez polaków Tobiana i Żurkowskiego cały korpus pruski pod Landenburgiem 15 czerwca. W bitwie pod Wagheusel, 21 czerwca, Mierosław-

ski w 11,000 ludzi był już bliskim zwycięstwa nad całą niemal pruską armją, lecz przeszkodziła mu zdrada dowodzącego jazdą republikańską pułkownika Beckerta. Pod Rasztadem Mierosławski wydał 28 czerwca w 13,000 ludzi bitwę Wilhelmowi stojącemu na czele 60,000. Zwycięstwo chwiało się przez cały dzień. Na lewem skrzydle i w środku pobito prusaków; lecz na prawem pierzechli wszyscy niemiecy a pozostał tylko pułkownik Oborski z garścią polaków. Bitwa była przegrana. Cała armja republikańska rozproszyła się; Mierosławski jednak z polakami i kilku setkami Niemców walczył do wieczora i wykonał odwrót do Offenburga, gdzie podał się do dymisji i otrzymał ją od rządu republikańskiego wraz z piśmem dziękczynnym za usługi okazane sprawie republiki niemieckiej. W kampanji tej obok Mierosławskiego odznaczył się najwięcej generał Sznajde. Bez wybitnej pomocy ze strony polskich emigrantów nie mieliby Niemcy w swej historii tej tak pięknej, chociaż skromnej stronicy. Historycy niemieccy stawiają bardzo wysoko Mierosławskiego; imię tego polaka jest po dziś znane i popularne w całych Niemczech.

O wiele większą rolę odegrali polacy w roku 1849 w powstaniu węgierskiem. Była to bardzo poważna wojna Węgier z Austrią, wojna zwycięska dla węgierskiej republiki, a zakończona klęską jedynie skutkiem interwencji Rosji. Bohaterami tej wojny obok dyktatora węgierskiego Koszuta są polscy generałowie Bem, Dembiński i Wysocki.

Głośny z wojny 1831-go roku Józef Bem znalazł się w ogniu rewolucji austriackiej już w 1848, gdzie dowodził i kierował obroną zbuntowanego przeciw rządowi Wiednia.

Gdy wybuchło powstanie na Węgrzech, pierwszy z polaków Józef Wysocki przyłączył się do węgrodów z trzystu polakami z Galicji. Niebawem rząd węg-



gierski mianował wodzem naczelnym generała Henryka Dembińskiego, którego sława datuje od czasu jego odwrotu z Litwy w 1831-m. Odtąd coraz więcej Polaków zjawia się w armii węgierskiej. Oprócz oddziału Wysockiego były tam osobne oddziały pod Tchórznickim, Rembowskiem, Żółtowskim, Idzikowskim, które we wszystkich bitwach służyły węgrom za wzór dzielności i znajomości rzemiosła wojkowego. Marca 5-go w bitwie pod Solnikami Wysocki z polskim legionem rozstrzygnął na korzyść węgry. W zwycięskich bitwach pod Hordem, Tapio-Biczko, Jsaczem, pod Wącownem Polacy odegrali pierwszorzędną rolę. W większej bitwie pod Nagy-Sarbo 18 kwietnia, gdzie 18,000 węgry stanęło przeciw 35,000 Austriaków, Wysocki dowodził całym lewym skrzydłem; zwycięstwo było kompletne. Dembiński opuścił stanowisko wodza naczelnego, aby nie wzbudzać zawiści w węgry, a zatrzymał sobie tylko dowództwo nad siłami górnych Węgry, skąd miał nadzieję przenieść wojnę do Galicji. Zaczęto tworzyć osobną armję polską pod Wysockim. Ale już 26 maja car Mikołaj I wypowiedział Węgrom wojnę. Broniąc Austrii zapobiegał przeniesieniu się walki do Galicji, a stąd do Królestwa.

Całkiem osobną kampanję w tej wojnie przeprowadził generał Bem w Siedmiogrodzie. Wspaniała to stronica w dziejach polskiej broni. Historia słusznie stawia siedmiogrodzką kampanję Bema obok kampanji włoskiej młodego Napoleona. Przybywszy do Siedmiogrodu 5 grudnia 1848, Bem zastał w górach siedmiotysięczny korpus węgierski, przeciwko któremu operowała dwudziestotysięczna armja austriacka pod dowództwem Puchnera. Bem zastosował taktykę Napoleona — rozdzielać nieprzyjaciela i rozdrabniać jego siły, a samemu, trzymając wszystko swoje w garści, bić go po kawałku. Na to było potrzeba wielkiej ru-

chliwości i coraz to nowych pomysłów. Następuje cały szereg marszów, przerywać się z jednego kąta do drugiego i nieskończona ilość bitew przeważnie zwycięskich. Grudnia 23 pobił Bem dywizję austriacką pod Dees; 25 pobił brygadę pod Szamosfalwą, 29 zniósł cały korpus pod Bethlem, 3-go stycznia rozbił pod Tihutza połowę armji austriackiej. Pod Salzburgiem 4-go lutego Bem został napadnięty przez 12,000 Austriaków, gdy sam miał zaledwie już tylko 2500 ludzi. Wygrał bitwę, lecz stracił dużo ludzi w pościgu i całą artylerję. W 1500 ludzi przebił się do Deva, gdzie otrzymał posiłki w liczbie 6,000. W kilka dni potem już pobił pod Piskami 20,000 wołochów. Austrija zaniepokojona rozwojem sił Bema, pchała do Siedmiogrodu coraz to nowe siły. Pod Bayesdorfem, gdzie stały nowe wojska austriackie, Bem zatrzymał je dwoma bataljonami węgry i 400 Polakami, a sam, nadbiegłszy z resztą swego korpusu, pobił je i wyrzucił na Bukowinę. Ale już wkroczyła do Siedmiogrodu silna armja rosyjska i osadziła główne miasta Kronsztad i Hermansztad. Odtąd Bem ma do czynienia z dwoma przeciwnikami. Marca 2 pod Madjaszem napadnięty przez 16,000 Austriaków Bem walczył cały dzień na czele siedmiu tysięcy i odparł nieprzyjaciela. Nazajutrz nadeszły nowe wojska austriackie i na ten raz olbrzymią przewagą liczebną pobito Bema i zmuszono do odwrotu. Lecz Bem, uniknąwszy przed Austriakami, rzucił się na Moskale 11 marca i zdobył na nich Hermansztad, gdzie zabrał 24 dział i mnóstwo amunicji. Już we trzy dni później pobił Bem dwie brygady austriackie i wypędził Moskale z Kronsztadu. Armja Bema pomimo strat urosła w tej krótkiej a nad wyraz świetnej kampanji z 10,000 do 24,000 ludzi. Pobiwszy jeszcze w trzech bitwach austriackie oddziały, powziął Bem śmiały plan przepłynąć się przez Dunaj i uderzyć wprost na Wiedeń. Zawetował jednak tę myśl polskiego bohatera boja-

żliwy rząd węgierski, przez co zaszkodził ostatecznemu wynikowi wojny.

W czerwcu wkroczyło do Siedmiogrodu 50,000 moskali i 20,000 austriaków. Bem musiał rzucać się na wszystkie strony, aby nie dopuścić nieprzyjaciół do połączenia się w jedną armję. Nie otrzymując żadnych posiłków z Węgier, gonił już Bem resztkami sił. Pobił moskali i część ich wyparł za granicę. Lecz 30 lipca przegrał bitwę pod Szegeswarem. Uważano już Bema za zgubionego. Lecz już w parę dni po klęsce pobił w 8,000 ludzi dwie brygady austriaków pod Viz-Akna, rzucił się na Hermansztad, zniósł tam 17,000 moskali i ponownie zajął to ważne miasto. Rosja wysłała nową armję — 20,000 ludzi, a Austria nowy korpus. Stracił Bem ponownie Hermansztad, lecz wynurzył się w innej części kraju i gotował się do nowych walk, gdy nadszedł rozkaz od dyktatora Węgier, Koszuta powołujący go na wodza naczelnego wszystkich sił zbrojnych Węgier.

Cudowna ta kampanja siedmiogrodzka Bema jest jednym z największych arcydzieł sztuki wojennej, jakie zna historia. Sława Bema, już znaczna po wojnie 1831-go roku zagrzmiała gromkim echem w całym świecie. Z polskich dawnych bohaterów przypomina Bem najwięcej w tej wojnie Stefana Czarnieckiego.

Na głównym teatrze wojny tymczasem pod naciskiem wielkiej armji rosyjskiej sprawa Węgier zaczęła podupadać. Powołano ponownie Dembińskiego na wodza naczelnego, lecz węgry nie chcieli go słuchać. Wtedy powołano Bema, który sam jeden prawie, bez sztabu przybył do armji pod Temeszwär. Niedosć obeznany z sytuacją Bem przyjął natychmiast bitwę z całą armją austriacką i jedną dywizją rosyjską i już miał w ręku zwycięstwo, gdy artylerja węgierska przerwała ogień dla braku amunicji. W bitwie tej węgry stracili tylko 300 ludzi. Bem ranny lekko kierował dobrze odwrotem i mógłby był wszystko naprawić, lecz

już Koszut złożył dyktaturę i władzę naczelną objął generał Georgey, niechętny powstaniu. Nowy dyktator złożył pod Vilagos broń przed moskalami; Bem chciał jeszcze dalej walczyć, lecz naród węgierski już zwątpił o zwycięstwie. Dembiński wyjechał do Turcji. Wysocki z 800 polakami przeszedł do Serbji. Bem, rzuciwszy wszystko, wpadł jeszcze raz do Siedmiogrodu, pobił moskali pod Deva, lecz wrażenie kapitulacji dyktatora zrobiło już swoje. Wojsko Bema zaczęło się rozpadać i 19 sierpnia pozostało przy nim tylko kilkuset huzarów i dwie kompanje piechoty. To były ostatnie siły tak dzielnie walczącego o swą niepodległość węgierskiego narodu. Bem wtedy pożegnał towarzyszy broni i sam jeden konno z małym tłumokiem zapuścił się w góry w kierunku Turcji.

Przyjęty przez turków z otwartymi rękoma Bem wstąpił na służbę sultana i, przewidując wojnę z Rosją, zaczął porządkować armję turecką, a sam szykował się na wodza naczelnego. Wśród tych prac zapadł na złośliwą febrę i zmarł w Aleppo 10 grudnia 1850.

Józef Bem, niewątpliwie jeden z największych polskich wojowników, urodził się w Tarnowie, w 1795. Służbę rozpoczął w 1812 w armji Księstwa Warszawskiego, jako porucznik artylerji. Do armji Królestwa Polskiego wszedł w stopniu kapitana i wykładał artylerję w szkole oficerskiej w Warszawie. W 1825 wystąpił z wojska skutkiem nieporozumień z w. księciem Konstantym. Było to nieszczęście dla Polski, bo skutkiem tego w powstaniu listopadowym Bem wziął udział w bardzo jeszcze niskim stopniu, na którym nie mógł od razu zwrócić na siebie uwagi narodu. Dopiero bitwa pod Ostrołką odsłoniła olbrzymie zdolności Bema, lecz już było zapóźno, aby naród mógł zrobić najlepszy użytek ze swego największego wojownika. Gdyby wojna 1831 przeciągnęła się nieco dłużej, Bem wypłynąłby na stanowisko wodza naczelnego.



# ROK 1863-64

Noc Styczniowa, Langiewicz, Mierosławski, Padlewski, Mackiewicz, Sierakowski, Traugut, Czachowski, Taczanowski, Hejdenreich, Hauke, Borelowski, Jeziorański.



DYKTATOR MARJAN LANGIEWICZ I HENRYKA PUSTOWÓJTÓWNA

Za najświetniejszy czyn rycerstwa polskiego należy bezwątpienia uważać powstanie z lat 1863-64. Nigdy jeszcze Polska nie walczyła wśród tak niemożliwych pod względem wojskowym stosunków i warunków. Bez śladu dawnego wojska regularnego, którego ostatni we-

terani byli już starcami w tej epoce, bez żadnej broni, bez żadnego oparcia o jakieś obce mocarstwo, bez skarbu, bez jednomyślności w narodzie, bez żadnej nadziei, jedynie wrodzoną dzielnością polaka-obywatela stoczyła Polska dwuletnią wojnę z całą potęgą cesarstwa rosyjskie-

go, z dość otwartą niezyczliwością Prus i ze źle ukrywaną niezyczliwością Austrii. Wojna ta była najświetniejszą ze wszystkich partyzantek, jakie zna historia. Stoczono 614 większych i mniejszych potyczek, z których przeszło połowa były zwycięskie, chociaż zawsze przeciw jednemu Polakowi stawało najmniej dwóch Moskali. Przeciw podwójnej i nawet potrójnej liczbie Rosjan, pomimo przewagi broni i działania artylerji, powstańcy Polscy zawsze w tej wojnie zwyciężali. Przegrywali zaś dopiero, gdy nieprzyjaciół był czterokrotnie albo pięćkrotnie silniejszym. Armat nie miało polskie powstanie wcale. Broń palna była w ogromnej większości najlichszego gatunku — strzelby myśliwskie, często rok 1812, albo 1830 pamiętające. Amunicji brak był stały. Działów pomocniczych i sanitarnego nie było wcale. Dowództwo wyższe i niższe było prawie zawsze improwizowane. Cudami męstwa, poświęcenia i indywidualnej zdolności improwizowanego żołnierza polskiego trzymało się powstanie styczniowe dłużej znacznie, niż oparte o wojsko regularne z dobrą bronią i artylerją wojny Kościuszki i roku 1830-go.

Pomijamy tu całkowicie stronę polityczną powstania. Mając do czynienia z dziejami oręża polskiego, musimy się ograniczyć do podania jaknajkrócej czynów, jakich ten oręż w tej wojnie dokonał.

Plan wybuchu powstania był już da-

wno opracowany przez Mierosławskiego. Polegał on na tym, aby w ciągu jednej nocy wykonać nagły napad na rozproszone po całym Królestwie rosyjskie załogi z wyjątkiem kilku większych miast, gdzie stały znaczne siły, rozbić i rozbroić Rosjan, zdobyć tą drogą broń i amunicję i utworzyć armję, któraby dalej prowadziła wojnę z nowymi siłami rosyjskimi, jakie będą napływać stopniowo na teren walki. W styczniu 1863 cała siła zbroj-

na rosyjska w Królestwie wynosiła załedwie 83,000. Wojsko to było rozrzucone po wszystkich niemal miastach, miasteczkach i większych wsiach w celu pilnowania niepokojnej i grożącej wybuchem ludności. Wykonać to było można całkiem, pomysłnie przy pomocy czwartej części tej liczby, pod warunkiem dobrej organizacji, dobrego dowództwa i odpowiedniego uzbrojenia. Organizacja bojowa istniała już od dwóch lat. Była to młodzież miejska, przeważnie rzemieślni-



ZYGMUNT SIERAKOWSKI

cza, służby dworskie po wsiach, studenci inteligencja zawodowa, gdzie indziej także i włościanie. Dowódców kompetentnych brakło na razie. W kraju nie było polskich wojskowych prawie wcale. Wróciło nieco ludzi starych z emigracji, ale tych policja rosyjska miała wciąż na oku. Musiano więc polegać na intuicji i zdolnościach wrodzonych improwizowanych dowódców, co na początku nie mogło nie pociągnąć za sobą różnych następstw u-



jemnych. Najgorzej było z bronią. Po roku 1831-m rząd rosyjski dopilnował całkowitego rozbrojenia Polski. Z trudem wielkim udawało się dostać komu pozwolenie na posiadanie strzelby myśliwskiej. Pilnowano nawet, aby lud wiejski nie posiadał więcej kos i siekier, niż było koniecznie potrzebnem dla gospodarstwa. Sprowadzanie broni i amunicji z zagranicy było strasznie utrudnione. Nad samą tylko granicą austriacką można było przemycić nieco lepszej broni z Galicji. Fabryk prochu nie było wcale. W dniu wybuchu nie było w całym Królestwie więcej jak sześć set sztuk broni palnej różnego gatunku.

Zachodziła jeszcze jedna trudność. Rząd Narodowy nie liczył się z możliwością tak wczesnego wybuchu.

Przyspieszyła go branka, zarządzona przez rząd rosyjski za radą Wielopolskiego. Trzeba było pośpieszać, bo po pierwsze branka byłaby ogołociła kraj z młodzieży, a po drugie sami rekruci zaczęli uciekać przed poborem do lasów, łączyć się w partje i z gołymi niemal rękami staczać walki ze ścigającym ich rosyjskiem żołnierstwem. Wobec zaś nagłego przyspieszenia wybuchu trudno było zawiadomić wszystkie placówki, gdzie należałoby uderzać na załogi rosyjskie. Plan więc dobry w zasadzie został tylko częściowo wykonany. Lecz i to wystarczyło, aby postawić powstanie na poważnym gruncie i przekształcić wybuch jednej nocy w prawdziwą wojnę narodową.

Już przed dniem 22 stycznia zebrały się w lasach Kampinowskich, Wyszogrodzkich i Serockich partje rekrutów, przeciw którym wymaszerowały komendy rosyjskie z Warszawy, Płocka i Modlina. Do tych obozowisk przybyli na dowódców Zygmunt Padlewski, były oficer rosyjski i Rogaliński, który walczył pod Garibaldim. Padlewski zorganizował bezładne kupy, podzielił je na oddziały strzelców, kosynjerów i 'drągaljerów', nowy dział broni, ludzi uzbrojonych w drągi, i wyprowadził szczęśliwie obydwie partje

pod Płock, gdzie ukrył je w lasach. Trzecią partję, wyszogrodzką Rogaliński tak dobrze ustawił w zasadce pod Ciołkowem, że nagłym napadem pobił pułkownika Kozlaninowa z dużym oddziałem. Padło 43 mo-



OFICEROWIE ODDZIAŁU CZACHOWSKIEGO: — 4 MARKOWSKI, 5 WITOLD ROGOYSKI, 6 BERTHOLDEN. NA DOLE:— F. GRYLIŃSKI I BRONISŁAW BRUECKMAN

skali z dowódcą, kilkudziesięciu było rannych, reszta z trudem uciekła. Tu zdobyto pierwsze karabiny i amunicję. W nocy z 22 na 23 stycznia został wykonany atak ogólny na rosjan na rozkaz rządu narodowego. Napad na Płock pod dowództwem Bończy (Błaszczńskiego) nie udał się pomimo całonocnej walki. Moskale byli przygotowani. Nie powiódł się także atak na Płońsk. W Makowie rozkaz przyszedł za późno. W Lipnie dowódcę powstańców oszukano fałszywym kontrrozkazem podsuniętym przez tak zwaną organizację białych — przeciwników powstania.

W Kieleckim bracia Demidowicze zdobyli Bodzentyn. W Michałowicach





WSZYSCY POSZLI Z DOMU — R. 1863

pod Krakowem rozpędzono straż graniczną i zabrano kasę. W sandomierskim Langiewicz zdobył Szydłowiec, lecz na jutro moskale odebrali miasto. W Jedlni pod Radomiem 150 powstańców pod Figiettem rozbiło załogę, zabrało broń i pomaszerowało do Wąchocka, gdzie Langiewicz wyznaczył punkt zborny. Na Podlasiu powstanie było dobrze zorganizowane, głównie dzięki tłumnemu udziałowi drobnej szlachty zaściankowej, lecz moskale byli tam uprzedzeni i mieli się na baczności. Lewandowski zdobył jednak Stok i zabrał trochę broni; ksiądz Brzóska i Zakrzewski wyparli rosjan z Łukowa i też zaopatrzyli się w broń i amunicję. W Białej Rogiński w 80 zaledwie ludzi i 11 strzelb wycofał się z miasta wobec 500 moskali z 8 działami i rozłożył się obozem w sile 320 ludzi we wsi Rozkosz. W Łomazach szlachta zaściankowa kosami rozpędziła oddział ułanów. W Kodniu Nencki w 250 szlachty wziął do niewoli 80 rosjan i całą załogę zmusił do

ucieczki. Zdobyto tu 12 armat i 300 karabinów. Armaty dla braku koni musiały być zagwoźdźdźone i porzucić. Atak na Radzyn wykonany przez Deskurę z kilkuset kosynjerami i "drągaljerami" rozpoczął się świetnie. Zdobyto armaty, lecz broniącym się w stajniach artylerzystom nadeszła w pomoc piechota; po krwawej ułtarzce, w której padło kilkadziesiąt moskali z dowódcą Kannibachem, Deskur musiał się cofnąć. Na Lubartow uderzył oddział złożony z samej młodzieży lubelskiej pod dowództwem oficera rosyjskiego Malukiewicza. Zdobyto osiem armat, lecz strzelcy rosyjscy odbili armaty i wyparli powstańców. W Bukowej pobito ułanów. Studenci z Puław zajęli miasteczko Kazimierz. Na północ Królestwa Zameczek (Cichorski) rozbił rotę piechoty w Suraziu, i 24 stycznia wypędził kozaków z Wysokiego Mazowieckiego.

Noc styczniową, chociaż częściowo tylko wykonaną, można uważać za znaczny sukces. Popłoch wielki padł na mo-



wrażeń w całym kraju było potężne. Nie robiono wprawdzie użytku ze 30 zdobytych armat, lecz zdobyto dużo dobrej broni palnej i amunicji. Liczbę powstańców, którzy wzięli udział w tej pierwszej akcji, historycy obliczają maksymalnie na dziesięć, minimalnie na pięć tysięcy ludzi. Przy lepszym przygotowaniu i uzbrojeniu cała armia rosyjska byłaby niechybnie rozproszona. Dzielność cywilnego, całkiem improwizowanego żołnierza polskiego była ponad wszelką pochwałę. Wojna się rozpoczęła. Armia rosyjska zaczęła opuszczać wsie i miasteczka i koncentrować się w większych miastach. Kraj na znacznej przestrzeni na chwilę stał się wolnym. Z tej chwili skorzystało powstanie aby się lepiej zorganizować. W Wąchocku utworzył się mały korpusik z czterech batal. piechoty, szwadronu jazdy i kilku małych armatek. Dowodził tu Marjan Langiewicz, prof. polskiej szkoły wojskowej w Cuneo, we Włoszech, dobry organizator i niezły dowódca.

W pobliżu tego o-

bozu stały silne oddziały w Bodzentynie i Suchedniowie pod Dyonizym Czachowskim. W Ojcowie pod Krakowem stał drugi obóz pod Kurowskim i Cieszkowskim. Z całego Podlasia ściągaly oddziały powstańcze pod Węgrów, gdzie pod Jabłonowskim i Sokołem (Matlińskim) stało 800 strzelców, stu jazdy i 400 kosynjerów. Zameczek w Siemiatyczach miał 3000 ludzi w tym 900 jazdy; brak tu

był wielki broni. W kilkunastu innych miejscowościach stały mniejsze oddziały od kilkudziesięciu do paru set ludzi. Zaczęła się więc już tworzyć armja powstańcza; brak było tylko broni i komunikacja pomiędzy poszczególnymi obozami była strasznie utrudniona. Wojna zaczęła się rozpadać na kilka odrębnych ognisk z których żadne nie mogło skombinować swojej akcji z drugim. Rozpoczął się długi szereg drobnych utarczek z rosyjskimi ekspedycjami. Wiele z nich wypadło pomyślnie; zdobyto nie mało kara-

binów. W wielu innych wypadkach mniejsze oddziały polskie zostały rozproszone. Na ogół jednak szło po całym kraju o nadspodziewanie pomyślnym przebiegu pierwszych spotkań z nieprzyjacielem.

Kraj zaczynał przywykać do stanu wojennego.

Niebawem rozpoczęły się działania wojenne na większą skalę. Pierwszy Rogiński zajął Białe, pobił Rosjan pod Białką i ruszył na Litwę. W krwawej bitwie pod Węgrowem kosynjerzy rozbili



HENRYKA PUSTOWÓJTÓWNA  
ADJUTANT LANGIEWICZA

jazdę rosyjską i uderzyli na armaty, które z trudem uwieźli moskale z pozycji. W Siemiatyczach siedem rot piechoty, sotnia kozaków i 4 działa pod gien. Maniukinem zostały pobite przez partję Zameczka. Całkiem poważnie zaczęła się rozwijać kampanja w kieleckim. Lutego 12 Langiewicz odparł atak moskali na swe pozycje pod klasztorem Świętokrzyskim, zajął Staszów, i nawiązał kontakt z obozem w Ojcowie. Ruszył na połączenie





OBÓZ POWSTAŃCZY

się z Langiewiczem dowodzący w Ojcowie Kurowski, lecz w niefortunnym ataku na Miechów, gdzie moskale uprzedzeni silnie się obwarowali, stracił 150 zabitych, stu rannych i 37 jeńców. Szarża jazdy polskiej ulicą na rynek miechowski, obsadzony przez piechotę strzelającą z okien i dachów, i obrona żuawów na cmentarzu pod kościołem należą do najpiękniejszych czynów polskiej broni. Sam jednak atak był ciężkim błędem ze strony Kurowskiego, który pomimo osobistego męstwa, nie posiadał żadnych zdolności ani wiedzy wojskowej.

Wzmocniony przez resztki oddziału miechowskiego Langiewicz wybrał się przeciw Kielcom. W Małogoszczu przyłączył się do korpusu polskiego oddział Jeziorańskiego. Siły polskie urosły do 2400 ludzi. Lutego 24 przyszło pod Małogoszczem do zaciętej bitwy, w której Langiewicz był bardzo bliskim zwycięstwa i ustąpił tylko, gdy rosjanom nadciągnęły nowe posiłki. Odnaczyła się w

tej bitwie adjutant Langiewicza Henryka Pustowójtówna. Langiewicz cofnął się do Ojcowa, i po drodze obsadził zamek Pieskową Skałę. Stracili polacy zamek 4 marca, lecz pobili rosjan w pobliżu, pod Skałą. W Goszczy, gdzie Langiewicz stanął kwaterą, korpusik jego wynosił 600 strzelców, 450 jazdy i 1500 kosynjerów. Jądro armii stanowił oddział żuawów — doborowych strzelców, zbrojnych w dobre sztucery z bagnetami. Tu 11 marca nastąpiło ogłoszenie Langiewicza dyktatorem. Był to błąd polityczny, Gdyż Langiewicz nie dorastał do tak wysokiego stanowiska, tymbardziej, że część radykalna społeczeństwa życzyła na dyktatora i już wcześniej ogłosiła gienerała Mierosławskiego, który przewyższał Langiewicza zdolnościami i posiadał w kraju i w całej Europie bardzo głośnie imię.

Wymykając się nadciągającym ze wsząd moskalom, zajął Langiewicz silną pozycję pod Grochowskimi, gdzie przy-





POTYCZKA Z KOZAKAMI

szło do bitwy. Ciężko było polakom, zwłaszcza, że część jazdy nie dotrzymała placu. Uratowali jednak sytuację na obydwóch skrzydłach strzelcy pod Czachowskim i żuawi pod Dąbrowskim i Rochebrunem. Rozstrzygnął zaś, jak zwykle, atak kosynjerów. Moskale cofnęli się; zwycięstwo było kompletne, lecz i straty poważne. Zginęło 200 polaków i najmniej tyluż było rannych.

Wobec nadciągających z kilku stron większych sił rosyjskich postanowiono na radzie wojennej zaniechać dalszej wojny regularnej, podzielić korpusik na cztery oddziały i puścić je na partyzantkę. Dyktator zaś ze sztabem miał się incognito udać do Krakowa i stamtąd przejść w Lubelskie. Austriacy aresztowali Langiewiczza, a cały jego korpus rozprzął się i po kilku utarczkach przeszedł do Galicji. Najdłużej walczył, osłaniając od-

wrót, stary żołnierz z 1831 Śmiechowski, który w 400 ludzi cofał się w porządku i odbił wszystkie ataki moskali. Tak się zakończyła dobrze z początku zapowiadająca się kampania regularna w kieleckiem z oparciem o Galicję.

Jednocześnie odbyła się niepomysłna kampanja na Kujawach, której zadaniem było otworzyć drogę dla dyktatury Mierosławskiego. Sformował się tam silny oddział, 500 ludzi, pod Mielęckim, który odniósł poważne zwycięstwo pod Izbicą. Tymczasem Mierosławski przebył granicę koło Krzywosądza, gdzie oczekiwał go mały oddział z 40 studentów Szkoły Głównej, mający mu służyć za straż przyboczną. W Krzywosądzu zastał dyktator garść prawie bezbronnej młodzieży. Mielęcki, dążący pod Krzywosądz, zbłądził i tylko przednia jego straż z 30 ludzi przybyła do obozu. W dniu 19 lu-





ATAK KOSYNJERÓW NA PODLASIU

tego, gdy moskale w 1000 piechoty i 110 kozaków uderzyli na Krzywosądz, miał Mierosławski pod ręką nie więcej jak stu ludzi zdolnych do boju. Stał jednak stary lew polski do boju i w kilkogodzinnej, po mistrzowsku prowadzonej bitwie cofnął się nie ścigany przez silnie poturbowanych i jeszcze bardziej zdumionych nieprzyjaciół. Trzy czwarte bohaterskiej setki pozostało na placu. Zginęli wszyscy prawie weterani rewolucji poprzednich, przybyli z Mierosławskim w charakterze instruktorów. Po drodze spotkał Mierosławski Mielęckiego i stanął we wsi Trojaczku pod historycznymi Płowcami. Siły dyktatora wynosiły 200 strzelców, 250 kosynjerów i 150 jazdy. Moskale rozpoczęli atak 21 lutego. Mierosławski, nie chcąc przyjmować bitwy w niedogodnej pozycji, cofnął się, wstrzymując moskali ogniem tyraljerskim. Pod Nową Wsią, nad pruską granicą, bitwa stała się nieuniknioną. Jazda polska zawiodła; kosyn-

njerzy stawali dobrze. Ku wieczorowi bitwa była przegrana; siłą uprowadzono z pola walki Mierosławskiego, który doskonale kierował bitwą. Było jeszcze z 500 ludzi w oddziale, lecz już nie chciano słuchać Mierosławskiego. Wobec tego dyktator, wysławszy depeszę do rządu narodowego, usunął się z kilku ludźmi za granicę i wyjechał do Paryża.

Strata Mierosławskiego była ciosem wielkim dla powstania, większym niż późniejsza strata Langiewicza. Przy lepszym poparciu ze strony narodu on jeden więcej niż kto inny mógłby był postawić powstanie na nogi i kierować wojną z lepszymi widokami na przyszłość.

Połączone oddziały Mielęckiego i Garczyńskiego w sile 1000 ludzi zostały rozbite pod Mieczownicą przez półtora tylko razy liczniejszych moskali, głównie skutkiem niezgody między dowódcami. Okrył się tu chwałą drobny oddział strzelców poznańskich, który przez kilka go-



dzin zasłaniał odwrót i walczył literalnie do ostatniego żołnierza.

W Płockiem Zygmunt Padlewski z 700 ludźmi, głównie kurpiami, pobił pod Myszyniec 1500 moskali. Po kilku mniejszych potyczkach był jednak zmuszony rozpuścić swój oddział. Kwietnia 22 został ujęty przez kozaków i 15 maja rozstrzelany w Płocku. Był to jeden z niewielu fachowych wojskowych i strata jego była ciężkim ciosem dla Polski.

W Lubelskiem odniósł piękne zwycięstwo pod Staninem Lewandowski, lecz niedługo potem został pobity i dostał się do niewoli.

W końcu marca wszystkie kampanje, które się rozwinęły bezpośrednio z nocy styczniowej, były skończone. Chwała wielka opromieniła oręż polski w tym krótkim okresie, lecz przegrana była zupełna. Nie udało się stworzyć jednej większej armii, któraby pod dowództwem jednego lub drugiego dyktatora nadała powstaniu charakter wojny regularnej.

Powstanie jednak nabrało takiego rozpędu, że o przerwaniu walki nie było można i myśleć. Zresztą stanowisko zajęte przez Francję i Anglię, wzbudzając nadzieję interwencji na korzyść Polski, skłoniło żywioły szlacheckie, z początku niechętne dla powstania do popierania ruchu zbrojnego. W połowie marca wkroczył z Galicji w Lubelskie dobrze uzbrojony oddział, 500 ludzi pod Czechowskim, lecz poniósł klęskę w pierwszej bitwie. Z Poznańskiego weszło na Kujawy kilka oddziałów, które razem pod Callierem pobiły rosjan pod Kazimierzem, lecz wnet potym zostały rozprószone pod Olszową. W połowie kwietnia nowe oddziały zjawiły się z za kordonu; dowodzili nimi Young de Blankenheim, Seyfried, Jordan, Wawer, Taczanowski. Szło o ożywienie powstania w kraju za pomocą posiłków z zagranicy.

Z wiosną ruszyła się też i Litwa. Na Żmudzi walczyli ksiądz Mackiewicz, Ko-

łyszko, Narbut. W połowie kwietnia rozpoczął akcję Zygmunt Sierakowski, bardzo zdolny sztabowiec rosyjski. Ściągnąwszy ku sobie Mackiewicza i Kołyszkę, Sierakowski (pseudonim Dołęga) pobił moskali pod Ginetynem, pod Korsakiszkami i w puszczy Andronickiej zorganizował korpusik z 2500 ludzi, skąd ruszył trzema kolumnami na Birżę. Maja 7 kolumna Kołyszki odniosła piękne zwycięstwo pod Madejkami. Zginęło 150 moskali. Nazajutrz generał rosyjski Ganeckij zaatakował pod Gudziszkami kolumny Sierakowskiego i Kołyszki. Moskalom pomagali Niemcy kurlandcy, którzy uzbroili straż leśną w swoich lasach i służbę dworską i pełnili u Ganeckiego rolę wywiadowczą. Spóźnienie się ks. Mackiewicza z trzecią kolumną wydarło zwycięstwo z rąk Dołęgi, który odniósł ciężką ranę. Moskale zostali odparci, lecz 10-go Ganeckij, prowadzony w lasach przez zdrajcę, napadł niespodziewanie Mackiewicza i zadał mu ciężką klęskę. Sierakowskiego ujęto i powieszono w Wilnie. Ks. Mackiewicz uszedł i dalej prowadził leśną partyzantkę. Zawiodły ruchy na Wołyniu i Podolu, gdzie chwilowo potworzyły się dość silne partje, ale tam moskale wszędzie występowali w dziesięćkrotnej przewadze. Pod Miropolem Edmund Różycki pobił dość dotkliwie osiemset moskali, lecz po kilkunastu mniejszych potyczkach musiał swój oddział rozwiązać.

Lepiej stanęło powstanie w Kobryńskiem, gdzie nagle wysunął się na widownię najwybitniejszy człowiek w tej wojnie, późniejszy dyktator Romuald Traugut. Dawny podpułkownik rosyjskiego sztabu generalnego, uważany wcześniej przez rosjan za pierwszorzędnego talent, Traugut wystąpił z wojska na kilka lat przed powstaniem, jakby przeczuwając swą przyszłość, i gospodarzył spokojnie w swoim majątku Ostrowiu w powiecie Kobryńskim. Nie wiedziano w Polsce wcale o nim, ani w latach poprze-





KS. MACKIEWICZ

dzających powstanie, ani w chwili wybuchu. Człowiek to był skromny, odludek, nietowarzyski, zakopany we wsi, mało znany nawet sąsiadom. Nagle 8 maja wyciągnął Traugut ze swego dworku w 100 strzelców, pobił moskali pod Horkami, odparł atak znacznych sił pod Bieliną, wytrzymał całodzienną bitwę z 1000 moskalami pod Porzeczem i zapadł w lasy. Przeszedłszy Horyń pobił trzy rotę moskali; pod Dąbrowicą nie chciał się bić, bo przy słabym oddziale rosyjskim znajdowały się wielkie kupy okolicznych chłopów. Przez cały maj i czerwiec nękał Traugut moskali, zjawiając się wszędzie; małym swoim oddziałem trzymał na uwadze ogromne siły rosyjskie na przestrzeni połowy Białej Rusi. Po ciężkiej bitwie pod Kołodnem, 13 lipca, gdzie straszne przemęczenie powstańców przeszkodziło w odniesieniu zwycięstwa, Traugut podzielił partję na drobne oddziały, zdał

dowództwo Leliwie i Młotkowi, a sam zapadł jak w ziemię, aż się wynurzył w październiku w Warszawie, aby objąć dyktaturę i do kwietnia 1864 kierować całą stroną wojskową i polityczną powstania. Mało jeszcze wystudjowana kampanja leśna Trauguta nosi wszystkie cechy gienjalności. W zdrobnieniu przypomina ona kampanję siedmiogrodzką Bema. Na czele odpowiednich sił Traugut byłby niewątpliwie dokonał w polu bez porównania więcej, niż którykolwiek z dowódców w tej wojnie.

Ożywienie się walki w Królestwie nastąpiło głównie dzięki pomocy z Galicji i z Poznańskiego, gdzie komitety pracowały energicznie nad tworzeniem oddziałów i dostawą broni. Pod Nową Wsią Young de Blankenheim, głównie z poznaniakami, pobił 26 kwietnia duży oddział rosyjski i wyparł kilkuset na prę-





SCENA Z POWSTANIA W PODLASKIEM R. 1863

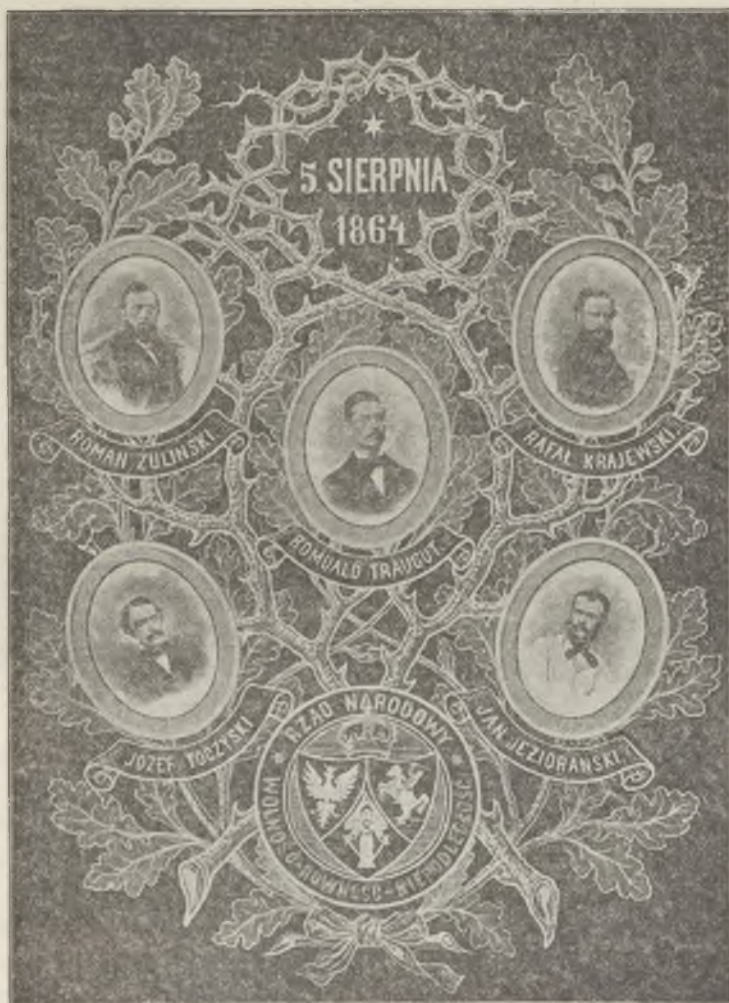
skie terytorjum; w parę dni jednak później poniósł pod Brdowem klęskę i sam zginął w boju. Kwietnia 29 Taczanowski odniósł zwycięstwo pod Pyzdrami. Maja 8 pod Ignacewem stoczył świetną bitwę w 900 ludzi z 8,000 rosjan. Nie poparty przez sąsiedni oddział Seyfrieda, bitwę przegrał, lecz zadał nieprzyjacielowi olbrzymie straty. Słupski 14 maja pobił rosjan pod Rabskiem; Callier z jazdą podsunął się pod samą Warszawę. Oksiński i Lutlich odnieśli znaczne zwycięstwa pod Koniecpolem i Janowem. Czachowski pobił rosjan 5 maja pod Ostrowem, lecz poniósł 11-go klęskę pod Ratajami. W Marjampolskiem Suzin odniósł zwycięstwa pod Balwierzyskami i Kadyszami, lecz 21 czerwca zginął w bitwie pod Staciszkami. W Lubelskiem Jeziorański w 600 ludzi odparł pod Kobylanką 1 i 6 maja dwa ataki moskali; w drugiej bitwie padło ich 150. Na Podlasiu Lelewel-Borelowski 7 i 10 czerwca wygrał dwie po-

tyczki, a 11 napadnięty przez trzy tysiące moskali wycofał się w porządku.

W połowie lata Rosja miała w Królestwie 200,000 wojska i 100,000 na Litwie. Nowe siły wciąż napływały. Walka stawała się całkiem beznadziejną. Lecz liczone jeszcze na interwencję Francji i Anglii i dlatego walczone dalej z energią rozpacz. Na początku września siły zbrojne Rosji doszły do miliona, z których połowa była czynną w walce z powstaniem.

Lipca 1-go weszło z Galicji 400 ludzi pod Horodyńskim; moskale rozbili go pod Radziwiłowem. W Turcji sformował oddział z 250 ludzi Zygmunt Miłkowski, żołnierz z wojny węgierskiej, który walczył pod Dembińskim i Bemem. Przez Rumunję szedł Miłkowski na Ukrainę. Zastąpił mu drogę 14 lipca pod Kostangalją cały korpusik rumuński — piechota, jazda i artylerja. Nie chcąc złożyć broni bez walki, Miłkowski przyjął bitwę i





CZŁONKOWIE RZĄDU NARODOWEGO W R. 1863

wbrew wszelkiemu oczekiwaniu odniósł świetne zwycięstwo. Gdy jednak później nadciągnęły większe siły rumuńskie, a na granicy ukazali się w znacznej sile moskale, Milkowski wdał się z rumunami w układy, złożył broń i otrzymał dla swoich żołnierzy możność przedostania się pojedynczo do Galicji. W Lipcu Wawer pobił moskali pod Zborowem i, połączwszy się z oddziałami Jasińskiego w 2,000 ludzi trzymał na uwięzi cały korpus rosyjski. W Łubelskiem zasłynął w sier-

pniu Hejdenreich, znany pod pseudonimem Kruka. Pod Chruśliną pobił 3,000 moskali; sierpnia 8 pod Żyrzynem zadał moskalom największą klęskę w tej wojnie. Zginęło przeszło 200 moskali, 150 wzięto do niewoli, oraz zabrano dwa działa i kasę z 200,000 rubli. Sierpnia 2 pobili moskale Kruka pod Fajstławicami i rozproszyli cały jego oddział. W Sandomierskiem dowodził były oficer rosyjski Zygmunt Chmieleński. Pod Secymieniem 28 lipca pobił tysiąc moskali, a 15



sierpnia pod Obiechowem otoczony przez zbyt wielkie siły podzielił oddział na partje i wymknął się z pułapki.

Lelewel odniósł pod Panasówką piękne zwycięstwo nad 3000 moskali, lecz 6 września pod Batorzem wobec olbrzymiej przewagi liczebnej przegrał bitwę i legł na polu chwały.

W październiku Romuald Traugut w porozumieniu z komitetami zagranicznymi objął w Warszawie dyktaturę. Główną myślą Trauguta było podtrzymać cywilną organizację i rozpalic w Polsce wojnę ludową na wielką skalę. W tym celu, aby stworzyć dla mas ludowych oparcie, zaczął tworzyć z białczących oddziałów armję regularną, dzieląc ją na korpusy pod dowództwem najzdolniejszych, jakich walka już wykazała przywódców.

W Sandomierskim Czachowski pobił 20 i 21 października moskali pod Rybicami i Jurkowicami, lecz 6 listopada zginął pod Wierchowicami. Hauke-Bosak zdobył Opatów. Chmieleński przegrał pod Ostrowcem i dostał się do niewoli. Grudnia 15 rozkazem Trauguta podzielono wszystkie siły zbrojne polskie na cztery korpusy: 1 — generał Kruk; 2 — generał Bosak; 3 — pułkownik Skała (Koziełło); 4-ty na razie nie otrzymał komendanta. Oddziałom litewskim kazano na zimę przenosić się do Królestwa na Podlasie. Z korpusów zdołano zorganizować jako tako tylko drugi. Został on podzielony na dwie dywizje: krakowską i sandomierską; pułkami dowodzili Rem-

bajło (Kalina), Bogdan, Walter, Rudowski. Jazdą dowodził Markowski.

Ostra zima roku 1864 nie sprzyjała powstaniu, tymbardziej, że nie można było trzymać żołnierzy po wsiach, a trzeba było ukrywać ich w lasach. Pod bronią w styczniu nie było więcej jak 3,000 ludzi. Około 10,000 w ostatnich dwóch miesiącach bądź zginęło, bądź przeszło granicę.

W połowie stycznia, gdy mrozy zelały, rozpoczęły się na nowo walki z moskalami. Liczba zbrojnych powstańców podskoczyła odrazu do 5,000. Nie było już jednak większych bitew. W styczniu,

lutym i marcu stoczono jednak 128 potyczek coraz rzadziej zwycięskich. W kraju rozpoczęła się reakcja przeciw powstaniu, szczególnie między ludem wiejskim.

Najlepiej trzymał się drugi korpus Bosaka. Było tam 2 tysiące strzelców, 1 tysięcy

kosynierów i 400 jazdy. Operowało przeciw nim 5,000 moskali pod dowództwem Czengierego. Pułk Stopnicki pod Rembajłą zadał klęskę moskalom pod Itzą. Kurowski niefortunnie zdobywał poraz drugi Opatów i wycofał się, zdobywszy jednak nieco broni. Ostatnie większe zwycięstwo polskie w tej wojnie zostało odniesione 15 marca pod Blizinem przez pułk opoczyński pod Rudowskim.

Po aresztowaniu Trauguta w kwietniu 1864 ruch zbrojny prawie całkiem ustał. Tułały się gdzieś po lasach resztki powstańców i staczały utarczki z robiącymi na nich obławy moskalami.



ŚMIERĆ MARJI PIOTROWICZOWEJ





CHYBA TRUPEM — 1863

Wojna była przegrana. Nadzieja na interwencję europejską zawiodła. Stan jednak wojenny trwał dalej. Walczono potrosze w Augustowskiem, gdzie uwijali się Obuchowicz, Miecz, Nowina. Na Mazowszu walczył Młochowski. W Sandomierskiem Bosak bił się 29 kwietnia pod Daniszowem. Na Żmudzi trzymali się Bitis, ks. Robak, Olszewski. Najdłużej utrzymał się ks. Brzóska na Podlasiu, które w ten sposób ma zaszczyt, że najdłużej wytrwało w walce. Przez całą zimę 1864-5 przetrwał ks. Brzóska pod bronią i ostatnią potyczkę stoczył 26 kwietnia 1865. Wzięty do niewoli powieszony został jako ostatni powstaniec razem z adjutantem Wilczyńskim w Sokołowie 23 maja 1865.

Żołnierz polski w tej najtrudniejszej ze wszystkich wojen, jakie Polska prowadziła, spełnił dobrze swój obowiązek. Mało dał naród ludzi do walki. W ciągu

dwóch lat przewinęło się przez zbrojne oddziały według jednych źródeł do 200,000, według innych nie więcej jak 50,000. Zginęło w bitwach od 20,00 do 40,000 stosownie do różnicy w źródłach. Moskale przyznają się do 35,000 zabitych. Wogóle statystyka tej wojny jeszcze nie została opracowana.

---

Na tym kończymy nasze opowiadanie o polskim żołnierzu w okresie prawie tysiąc lat obejmującym — od Bolesława Chrobrego do Piłsudskiego.

Widzieliśmy zawsze jedno i to samo: dzielność olbrzymią, wielką sprawność bojową, ogromne zdolności wrodzone do wojny, inteligencję żołnierza, energję, śmiałość i pomysłowość dowództwa — zalety wystarczające dla nieprzerwanej zwycięskiej kariery. Jeżeli taki żołnierz z takim dowództwem nie zapewnił Ojczyźnie bezpieczeństwa i trwałego uży-



wania wolności i niepodległości, nie jego w tem wina. Wina to całego narodu, który w chwilach najbardziej krytycznych zawsze i stale skąpił Ojczyźnie krwi i grosza, a spychał olbrzymie zadania na barki garści bohaterów, żądając od nich wszystkiego, a nie dając im prawie nic, oprócz poklasku po zwycięstwie, a przekleństw po przegranej.

Z takim żołnierzem i z takim dowództwem nie mógłby upaść żaden naród, gdyby spełnił względem swych obrońców swój obowiązek.

Podczas gdy na wojnie sama siła wypadków wysuwała na czoło wojska ludzi najlepszych i najzdolniejszych, w urządzaniu swych spraw cywilnych naród polski hołdował stale dziwnej ślepotie, która mu niegodnych na stanowiska na-

czelne wysuwać kazała. Na tym cierpiało zawsze wojsko, cierpiały sprawy, które tylko mieczem mogły być rozwiązane. I dlatego sprawy te nie mogły być rozwiązane, jakby należało, i krew bohaterskiego żołnierza polskiego tyle razy płynęła na darmo.

Wiernem odbiciem całych dziejów żołnierza polskiego, jego cierpień, prac i zawodów, oraz jego wielkości i bohaterstwa, jest wojna ostatnia, wojna o niepodległość Polski w roku 1914 rozpoczęta i jeszcze nie zakończona.

W następnem o tej wojnie opowiadaniu znajdzie pilny czytelnik wyjaśnienie wszystkich zawodów i niepowodzeń, jakie obciążają wieniec laurowy uwity przez historję na skroniach polskiego żołnierza.



JENERAŁ MIEROSŁAWSKI I JEGO  
MYŚLI O WOJNIE PARTYZANCKIEJ



IAK SIEROBI Z KOSY KARABIN //



MAŁOWAŁ JAN MATEJKO

**"POLONIA"**

Murawiew przy wysyłaniu polaków na katorgę





## RYCERSTWO W ROBOTNICZYCH BLUZACH

Streszczenie "roboty podziemnej"; organizacje socjalistyczne, "Proletariat", P. P. S., Przygotowania do powstania z pomocą Japonji, Bojówki rewolucji 1905, Po upadku rewolucji

Straszne represje po Styczniowej wojnie narodu polskiego o niepodległość zaciężyły ołowianymi chmurami nad całą ziemią polską.

W dusznej, męczącej atmosferze wygasać zaczęły znicze narodowe. Zdało się — naród zatracił swoją Gwiazdę przewodnią...

I zaczęły się sypać memorjały wierнопoddane, adresowane do zaborczych tronów; nawoływania do spokoju, ciszy i pogodzenia się z losem przebiegały ziemię polską. Na reprezentantów pokornego, ujarzmionego fizycznie i duchowo narodu narzucił się ksiądz i obszarnek szlachecki.

Czyni jednak uczestników paryskiej Komuny (1871), którzy sztandar polski, jeden jedyny, obok francuskiego w walkach o wolność wywiesili — plon wydały i na ziemiach polskich.

Rodzą się pierwsze kółka socjalistyczne w Warszawie 1875-1877, a już w dwa i trzy lata później zaczynają się załudniać ich członkami więzienia rosyjskie. Niebawem, bo w 1882 r. powstaje "Proletariat", partja socjal - rewolucyjna, współdziałając z "Narodną Woją" przeciw gwałtom caratu.

W tymże czasie z powrotem do Polski Limanowskiego tworzy się "Lud polski".

Polski "duch wieczny rewolucjonista" odżył. Robota spiskowa, tajna, podziemna, zaczyna przenosić się na prowincję, zaczynają się "buntem zarażać" szersze warstwy i skupienia, poza programem socjalistycznym stojące. Występują nawet publicznie — jak n. p. w manifesta-

cjach w 1891 r. i 1892 krwawy 1 maja w Łodzi.

Z usiłowań tych rodzi się nowe rycerstwo polskie — Polska Partja Socjalistyczna, krótko: P. P. S., a organ jej "Robotnik" na długo stał się heroldem ideałów Kościuszkowskich, Belwederczyków i Trauguttów. Drugi zjazd pod Wilnem ugruntował działalność P. P. S., nadał jej ton i charakter. W czasach najcięższych może opresji moralnych (za Aleksandra II) rozpoczął swą misję "Robotnik", którego numer pierwszy ukazał się 12 lipca 1894 r.

Czasy te i działalność "Robotnika" w dobitnych słowach charakteryzuje Sieroszewski, pisząc:

"Ludzie, zdało się, że zapomnieli o niedawnej, pełnej chwały przeszłości narodu, ba, wyklinali ją nawet. — Głos "Robotnika" jasno i śmiało rzucający hasło niepodległości i mówiący o konieczności przygotowania się do walki o nią zbrojnej, zabrzmiął, jak dzwon spiżowy wśród głuchej, ciemnej nocy. Z początku przerażał, potym napełniał nadzieją i otuchą:

— Jest ktoś mężny, kto czuwa!... — myślano i mówiono.

Zwracał się "Robotnik" do tych pól, które "niestety tak długo leżały odłogiem. Tym polem jest dusza narodu, rozumianego nie jako kasta, nie jako cieniutka warstwa ludzi uposażonych w bogactwo i wykształconych, lecz jako ogromny wielomiljonowy konglomerat ludzi, związanych wspólną mową, historją, poczuciem przynależności do tego, a nie innego narodu, konglomerat, w którym ogromną większość stanowi lud pracujący, wiejski i miejski. Ta dusza, tak długo w bierno-



ści pogrążona, budzić się zaczyna. A przecież wszystkie złe duchy naszej przeszłości i teraźniejszości — ciemnota i niewola, knut najeźdźnika i interes wyzyskiwacza, sprzyściły się, by tę duszę w bezwładnej bierności utrzymać...”

— “Cały naród cierpi, ale do kogóż nam się zwrócić, jeżeli nie do was, chłopcy i robotnicy, którzy cierpicie najwięcej...” — mówił w innym miejscu Piłsudski. Bo “Robotnik”, szczególnie w pierwszym swoim okresie, to był Piłsudski. On wniósł tam do zatęchłych, zmartwiałych formulek partyjnych szerokie narodowe tchnienie, nawiązał żywe węzły między świetną przeszłością i teraźniejszością Ojczyzny, wskazał masom ludowym cel daleki, ale godny walki na życie i śmierć:

— Bo przecież nikt chyba nie zgodzi się umierać za podwyższenie płacy zarobnej o dziesięć groszy!... Trzeba dać ludziom cel, godny ofiar!... Chcemy Polski niepodległej, abyśmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich — powtarzał nieustannie na wszystkie sposoby”.

Za wpływem również Limanowskiego — w tymże mniej więcej czasie potworzyły się kółka socjalistyczne w Galicji, które niebawem urosły w potężną partję, wybierającą już swych posłów do parlamentu, głośno i otwarcie szerzących swe hasła.

To też w latach 1900-nych mogli się o P. P. S. D. galicyjską oprzeć działacze rewolucyjni z Królestwa, zwłaszcza Piłsudski, więziony w X. Pawilonie, w Tworzech, a wreszcie w Petersburgu, skąd go wykradł w 1901 r. Dr. W. Mazurkiewicz.

Stajemy w okresie wzmożonych dzia-

łań przygotowawczych do walki orężnej z caratem, do czego pierwszym krokiem było założenie drużyn bojowych dla prowadzenia demonstracji, które miały budzić ducha.

Przychodzi wojna Rosji z Japonją.

Polskie siły rewolucyjne, współzrędnie działające z ruchami rewolucyjnymi na całym imperjum rosyjskim, organizując strajki gieneralne, urywając i skubiąc zapasy rządowe i władze polityczno-wojskowe, gdzie mogły, nie zabaczyły, że na czele stoi zasadnicze hasło: Niepodległość Polski.

I aby celu dopiąć — jedzie Piłsudski do Japonji, domagając się broni, finansów, pomocy — dla organizowania powstania polskiego. Jednocześnie szerzył się ruch rewolucyjny, zaznaczony manifestacją na Placu Grzybowskim 1904 r.

Z ręki rewolucjonistów padło przeszło 400 funkcjonariuszy rządowych, skonfiskowano przeszło 800 tysięcy pieniędzy rządowych.

W społeczeństwie jednak, żyjącym pod strachem — ukazały się “memorjały 30”, a nawet organizowano kontrbojówki, celem zwalczania bojówek P. P. S., a Dmowski jeździł specjalnie do “kraju kwitnących wiśni”, by u rządu mikada zniweczyć zamiary Piłsudskiego.

Rewolucja została przez rządy carskie zniweczona, a prześladowania po r. 1905 przeszły w swej srogości owe straszne okrucieństwa po r. 63-cim.

Działacze z lat 1905-tych rozsypali się po Europie, a większość schroniła się do Galicji. I tu, z ziarn zasianych, zaczęły wyrastać — jako dalszy ciąg niepodległościowych bojówek — organizacje strzeleckie.

Wł. K.



## *Polsko za Ciebie!...*

Polsko, za Ciebie! — i dla Twojej chwały  
nieśliśmy serce miłością przejęte,  
i sny młodzieńcze, co ducha wzbudzały,  
dążenia święte;  
wszystko złożył Ci w krwawej potrzebie —  
Polsko, za Ciebie!...

Za Twoje pola krwią męczeńską zlane,  
za przodków z ziemią zrównane mogiły;  
za niezglębioną w sercach polskich ranę,  
zwichnięte siły, —  
szliśmy wynieśli niosąc na śmierć siebie —  
Polsko, za Ciebie!...

Za tve posępne, tajemnicze bory,  
za śpiew skowronka, cichych pól tęsknotę;  
za Twoje jasne błękitów przestwory  
i gwiazdy złote, —  
szliśmy bój toczyć na ojczystej glebie —  
Polsko, za Ciebie!...

I byś nam Polsko; zakwitła na nowo,  
by duch Twój wzniósł się nad znikomość świata;  
by wokół polskie rozebrzmiało słowo  
z niemych ust brata, —  
szliśmy wpatrzeni w blask słońca na niebie —  
Polsko, za Ciebie!...

Błogim zapalem gorzały nam oczy,  
a dusza wówczas marzyła jak we śnie:  
gdy kula wroga wgląb się serca wtłoczy,  
zginie przedwcześnie, —  
druh — Legionista poległych pogrzebie —  
Polsko, za Ciebie!...

Wiara gorąca do boju nas wiodła,  
doń światła, — życia dążyliśmy drogą,  
a na proporcach wypisali godła:  
śmierć niesiem wrogom!...  
Że walczyć będziem, choć o suchym chlebie —  
Polsko, za Ciebie!...





JOZEF PILSUDSKI

# Powstanie Piłsudskiego

Po roku 1905. — Związek walki czynnej. — Organizacja Strzeleckie. — Polski Skarb Wojskowy. — K. S. S. N. — Reakcja. — Tytaniczne wysiłki Piłsudskiego. — Rząd Narod. w Warszawie. — Nagły wybuch wielkiej wojny. — Wkroczenie Strzelców do Król. Pol. — Komisarjaty wojsk. i P.O.N. — Utworz. N.K.N. — Założenie Legionów

Skreślił Dr. Wł. Koniuszewski

“...w całej polskiej naturze  
— przemiana!”

Wyspiański (Wesele)

Rok 1905 przeszedł i nie ziścił nadziei w nim pokładanych.

Nie udało się Piłsudskiemu pozyskać Japonji ku wspomoczeniu polskiego powstania, któreby miało wybuchnąć na tyłach armji rosyjskiej. Nie udało się Piłsudskiemu obudzić narodu i do powstania skłonić. Nie zdołał nawet ogółu swoich własnych towarzyszy pod hasłem tym skupić, — i został sam.

Echa rewolucji długo jeszcze błąkały się po ziemiach polskich. Dawno już po faktycznym skończeniu się ruchu tu i owdzie błyskał czyn odwetu, jak iskry wśród popieliska stłumionego ognia.

Jedynie w duszy Piłsudskiego gorzał wielki płomień walki czynnej — jedynie on, mimo wszystkie niepowodzenia, snuł dalej mirażę złote, polskiej siły zbrojnej, i otwartej wojny powstańczej o niepodległość.

Został sam, a myślał i cierpiał za miliony, i rozpoczął na nowo pracę organizacyjną, od podstaw, za teren jej obierając Galicję.

Dom przy ulicy Topolowej, pod numerem 16-tym w Krakowie, stał się gontyną, w której zapłonął znicz narodowej niepodległości, by nie zgasnąć! Lato upłynęło na układaniu planów, wyrabianiu ludzi, szerzeniu idei. I wreszcie w początkach 1908 r. powstaje we Lwowie koło idejowców, którego zadaniem i celem jest kształcenie się wojskowe. Należą tu: Sosnkowski, Kukiel, Boguszewicz, Rożan i inni. Grupa ta, powstała przy lwo-

wskiej organizacji bojowej, zlewa się z inną grupką zajmującą się wojskowością, a kierowaną przez W. Sikorskiego, i w ten sposób tworzy się związek walki czynnej. Nowa organizacja jest tajną, bezpartyjną, i pozostaje pod wyłącznym wpływem Piłsudskiego.

Początek został zrobiony. Zaczął tedy Piłsudski coraz szerzej i otwarciej głosić swoje Słowo. Posypało się mnóstwo odczytów, pogadanek i wykładów na temat wojskowości. W stowarzyszeniach młodzieży, wśród kapłanów nauki, historyków, literatów, zaczęto mówić o wojskowości, o potrzebie siły zbrojnej, o konieczności przygotowań na bardzo niedaleką odległość.

Ciężko jednak szła ta robota, bo tłum nie wierzył w możliwość wojny, a nadto robota militarna nie miała żadnych źródeł dochodowych. To też gdy możliwość wojny wykazała aneksja Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry, czynnych członków ruch strzelecki liczył 30. Jednakże od czasu tego datuje się zwrot na korzyść poczyną Piłsudskiego i powstają Stowarzyszenia wojskowe w Krakowie, w Samborze, w Stanisławowie, w Brzeżanach i po innych miastach. I jeszcze jedna przeszkoda wstrzymująca rozwój Związku walki czynnej, a mianowicie tajność, została przez Piłsudskiego usunięta.

W. r. 1910 zalegalizował się we Lwowie Związek Strzelecki, a w Krakowie Tow. Strzeleckie. Hasła Polskiej Wojskowości przechodzą krąg organizacji so-



cialistycznych i młodzieży akademickiej i zdobywają lud. Ludowcy organizują oddziały strzeleckie.

Nie ograniczono się też na samej Galicji. Instruktorów wojskowych wysyła Piłsudski do Królestwa, na Litwę, na Ukrainę; do miast uniwersyteckich w Rosji, nawet do Belgii i Francji. W Kołach Strzeleckich gromadzą się ludzie wszelkich przekonań, jednym ożywieni hasłem: "Walki Czynnej za Ojczyznę".

Rzecz prosta, że robota ta nie mogła pozostać bez wpływu na czynniki polityczne, na ludzi stojących na czele poszczególnych partii. Gromkie słowa polskiej komendy, rozlegające się na błoniach ćwiczeń oddziałów Strzeleckich, przedarły się do klubów i sal politycznych zebrań.

Wreszcie w lecie 1912 doszło do porozumienia między kierownikami kilku stronnictw politycznych z Galicji i Królestwa. Nie było to pierwsze zebranie (w Zakopanem) oficjalne, jednak owoce zrodziło: Powstał Polski Skarb Wojskowy.

Odtąd zaczyna się Ideja Piłsudskiego coraz bardziej ucieleśniać. Mają już organizacje Strzeleckie charakter jawności, mają oparcie partii politycznych, mają (w niedalekiej przyszłości) stałe źródło dochodu. Aby miały oddziałów około 300 w Galicji i szereg kół w Królestwie, gdzie zapoczątkowano tajne zrzeszenie, późniejszą P. O. W., czyli Polską Organizację Wojskową.

Nie pozostało to także bez wpływu na te także warstwy, które dotąd pozostawały pod kierownictwem politycznych pieczeniaryzy, wrogich wszelkim ruchom zbrojnym. To też i w Sokolstwie galicyjskim zaczęto zaprowadzać ćwiczenia bronią, a potężny okręg krakowski wyraźnie ciążył ku Strzelcom, co matadorów endeckich ze Lwowa doprowadzało do rozpacz.

Wybuch wojny bałkańskiej zelektryzował opinię polską po raz drugi. Możliwość wojny na ziemiach polskich stała się

pewnością. Zaczęto się zwoływać na wiece, zjazdy, narady.

Wreszcie 10 listopada 1912 r. założono w Krakowie Komisję Tymczasową, a 1 grudnia odbyło się jej pierwsze posiedzenie, na którym ustalono nazwę K. T. S. S. N. Należało do niej pod koniec grudnia tegoż roku 9 partii politycznych — pięć z Królestwa, a cztery z Galicji.

Elementy zachowawcze, a zwłaszcza wsteczne, nie chcąc przyjąć udziału w pracach Piłsudskiego i K. T. — rozpoczęły systematycznie zwalczać ruch strzelecki, wyłoniły ze siebie Komitet Obywatelski i zaczęły organizować "Drużyny Bartosze" i Sokole. Echa tej niszczycielskiej roboty doszły i do Ameryki: Wstrzymywanie pieniędzy w K. O. N. i opuszczanie jego szeregów przez księży, Z. N. P., Zw. Sokołów i t. p.

Robota organizacyjna nie ustaje jednak w szeregach strzeleckich ani na chwilę.

Rok 1912 jest także zapoczątkowaniem polskiej literatury wojskowej. Na łamach "Strzelca" wydawanego we Lwowie widnieją nazwiska Piłsudskiego, Kukiela, Sokolnickiego, itd.

To też gdy, po wstąpieniu do K. T. Stronnictwa Ludowego — i nadzwyczaj szybkiej organizacji włościańskich oddziałów Strzeleckich — zaczyna się nawet w Sokolstwie bunt, który zmusił zarząd do wystąpienia z Kom. Ob., co przyczyniło się do tegoż niesławnej i przemilczanej śmierci.

Pod koniec 1913 r. pisał ludowy poseł Bojko o pracach K. T. następujący raport na Zjazd K. O. N.:

"Patrzę na jej pracę od 1 — 1913.

"W czasie wieści wojennych na wiosnę zrobił się taki ruch za jej staraniem, jakiego Galicja nie miała. Chłopi zawiązywali towarzystwa strzeleckie hurmem, a rząd szedł im na rękę. Gdy zaczęły szeregi Strzelców robić ćwiczenia z bronią, a szanse wojenne z Rosją malały, rząd austriacki począł jak zwykle różki dwuli-

cowe pokazywać i broń nam wstrzymano.

“Mimo to dotąd drużyny Strzeleckie się rozwijają, na co jednostki, biorące w nich udział, ponoszą niezwykle ofiary.

“Dziś nasza młodzież, zamiast się marnie łobuzować, bierze plecak i karabin na ramię i odbywa ćwiczenia bez względu na czas i pogodę.

“Zatym Wasz grosz, Rodacy, na marne nie idzie.

“Nie idzie tu o to, aby się rzucać z motyką na słońce, jak nas posądzają tutaj niektórzy, ale potrzeba wymaga, aby w razie wojny z moskalem (która na razie jest odłożona) mieć ludzi, którzyby umieli sztukę wojenną, byli oficerami dla przyszłej armji polskiej, w której istnienie przecież wierzyć każdy polak musi i powinien.

“Pan Piłsudski, o ile widzę, skromnymi groszami rządzi się skrupulatnie i bez zarzutu.

“Co dalej z tego wypadnie, nie wiem, ale to co dotąd widzę, podoba mi się i uznaję tę robotę za pożyteczną dla narodu i dziwię się, że panowie i kler są przeciwniej”.

Rok 1914, skoro minęła obawa wojny Austrii z Rosją, przynosi klęski i omal nie był świadkiem rozbicia K. S. S. N. i całego ruchu wojskowego.

Tylko nadludzkim wysiłkom Piłsudskiego przypisać należy, że kryzys przeminął, i choć oderwały się od wspólnej komendy Drużyny Strzeleckie — rzecz sama została.

Po dorocznych ćwiczeniach Strzeleckich, odbywanych pod Tyńcem, w czerwcu 1914 r. — wszystko się rozjechało na odpoczynek. A tymczasem, zdawna przepowiadana zawierucha, gnała na skrzydłach wiatru.

Tylko człowiek tej miary, co Piłsudski, mógł opanować wynikły zamęt. Tylko umysł taki przenikliwy, jak jego, mógł ogarnąć szerokie horyzonty polityczne, nie spuszczać z oka najdrobniejszych spraw organizacyjnych. W tych kilku le-

tnich tygodniach przeżył — lata. Targował się z władzami Austrii, zwoływał Strzelców, pod wspólny sztandar ściągnął Drużyny Strzeleckie, emisariuszy słał do Królestwa.

Aż dopełnił się Czyn!

Czyn Kościuszki, czyn podchorążych, czyn bohaterów Styczniowych.

Nie mając ani części swych hufców strzeleckich, nie wiedząc, jak ogół się zachowa, nie baczy na nic, prócz potrzeby zbrojnego czynu, by honor narodu nim ocalić — zaczął Piłsudski wojnę polską z Rosją!

W dniu 3-go sierpnia 1914 r. powstał w Warszawie, zapełnionej wrzawą żołdactwem, Rząd Narodowy, który zamianował Piłsudskiego naczelnikiem wszystkich sił zbrojnych narodu.

Dwa dni następne zeszyły na przygotowaniach. Wtedy to Belina, wysłany na zwiady, wrócił z za kordonu, z oddziałkiem swoim konno — zapoczątkowując polską jazdę.

Wreszcie wybiła godzina odwetu.

\* \* \*

Wzniosłą tę chwilę podniosło opisuje G. Daniłowski:

Był to wieczór owego dnia, w którym zaczęła się wojna. Na krakowskim błoniu dziwna jakaś odbywała się sprawa. Stały naprzeciwko siebie dwa tłumy ludzi, uszeregowanych po wojskowemu, a w środku między nimi widać było pięćdziesięcioletniego męża. Przy świetle nocnej latarni czytał on, głosem donośnym wywołując imiona i nazwiska. Po każdym nazwisku odzywał się z jednej albo z drugiej gromady wywołany żołnierz i stawał opodal w szeregu wybranych. Trwało to jakieś pół godziny. Poczym czytający odłożył papier, zdjął małą, płaską czapkę z głowy i gromkim głosem zawołał w ciszy letniego wieczoru w stronę oddziału, składającego się z wybranych:

— Jutro o godzinie czwartej rano wyruszyć w kierunku granicy rosyjskiej. Żołnierze pierwszej kompanji! — Polska





JEDNA Z PIERWSZYCH DRUŻYN STRZELECKICH W GALICJI





LEGJONIŚCI W KARPATACH



125  
powierza wam pierwszym chwałę i zaszczyt waleczenia z wrogiem. Macie się bić, umierać i zwyciężać dla Ojczyzny! Hasło wasze: Śmierć Rosji!

Na te słowa zakolysało się mrowie Strzelców. Najpierw słyszeć było tylko jakby powszechny szloch radości, że już, że nareszcie pójdą... Szepty, słowa westchnienia zaszumiały w szeregach. Zakotłowało się w oddziałach i naraz wydarł się z pośród tysiącznych gromad ogromny krzyk:

— Śmierć Rosji!

Zaledwie przebrzmiał, gdy z szeregów oddziału, stojącego po lewej stronie wodza, wypadł siwiejący już, małego wzrostu żołnierz, podbiegł do wodza i błagalnym głosem zaczął prosić:

— Komendancie! Puśćcie mnie! Ja chcę z nimi pierwszy... na moskala!... Komendancie!...

Ale prośba żołnierza zaginęła, bowiem za przykładem jednego opadli komendanci inni, dopraszając się o tę samą łaskę. Jedni prosili, inni chwyтали go za ręce, inni stali w milczeniu, mówiąc tylko spojrzaniem. Byli i tacy, którzy padali z rozrzewnienia na kolana, domagając się zaszczytu należenia do pierwszej kompanji. Niepodobna już było dosłyszeć oddzielnych wyrazów, bo wszystkie zmieszały się w jeden proszalny głos: Komendancie!

Komendant w pierwszej chwili nie mógł ogarnąć wzruszenia, chwytając swych żołnierzy za ramiona, głaskał po głowie jak dzieci, ale wnet wspomniął na żołnierski obowiązek posłuchu, podniósł do góry szpadę i zakrzyknął:

— Baczność! Formujcie się!...

Na ten rozkaz rozpięrzchli się żołnierze, jak stado wróbli na widok jastrzębia. Wnet stanęły kompanje w szyku.

Komendant nałożył czapkę, sprezentował broń i huknął:

— Pierwsza kompanja wyruszy jutro o godzinie czwartej rano. Kompanja dru-

ga wyruszy jutro w południe. Kompanja trzecia i czwarta wieczorem...

I tak, wyznaczwszy termin wszystkim oddziałom, umilkł na sekundę — poczym krzyknął:

— Obywatele żołnierze! Wolna Polska niech żyje!

— Wolna Polska niech żyje — odgrzmiało mu z pięciu tysięcy piersi żołnierskich.

Tak wychodziły z Krakowa na wojnę z moskalami pierwsze kompanje strzelców.

Tak wysyłał na bój główny ich komendant Józef Piłsudski.

\* \* \*

Na tle olbrzymich bitew w zestawieniu z miljonowymi armjami uczestników wielkiej wojny — fakt ten zdaje się niknąć, zacierać, a jednak na kartach dziejów naszych, zapisze się równie chlubnie i dobitnie, jak noc 29-go listopada, bo ma w sobie zarodek rzeczy wielkich, rzeczy dostojnych na miarę szeroką zakreślonych.

Fakt wkroczenia Piłsudskiego do Królestwa Polskiego na czele tysięcy strzelców jest wyrazem drżących w duszy narodu uczuć i nieuśmierconych praw do samoistnego bytu państwowego, niewygasłych dążeń ku wolności.

To też program polityczny, oparty o czyn Piłsudskiego, a który skupił najlepsze siły w narodzie, tak samo wielki był i rozległy — tak samo dostrajał się do narodowych godności i jego praw — tak samo obejmował cały naród polski, wszystkie jego ziemie.

Czyn Piłsudskiego był tym złotym mostem, który połączył Irrydyntę Polską podziemną z przedstawicielami ugodowej polskiej polityki i który ogarnął w swoim kręgu ciężką, bezczynną masę polskiego społeczeństwa. Idea niepodległości zaczęła przenikać szerokie koła, zrozumiano, że trzeba do wolnego, państwowego bytu dążyć.

— Czyn Piłsudskiego stworzył Naczel-

ny Komitet Narodowy. — Czyn Piłsudskiego zrodził Legjony, a w dalszym ciągu wyliczyć tu należy ogólną konsolidację opinii publicznej w Galicji, dalej Radę Stanu, a dalej manifestacje polityczne Kół polskich w Galicji i obecny front antyniemiecki w Królestwie.

Na zewnątrz z czynu Piłsudskiego zrodziły się okoliczności, które nakazały Rosji carskiej ogłosić zapowiedź zjednoczenia ziem polskich w wierze i w języku, które zmusiły Austrię do uznania Legjonów, do przyrzeczenia pełnej autonomii Galicji, które wreszcie zmusiły państwa centralne do szukania przymierza z Polską, na stwierdzenie czego ogłoszono akt z 5-go listopada 1916 roku, zapowiadający restytucję Niepodległego Państwa Polskiego.

Z czynu Piłsudskiego zrodziły się w dalszym logicznym następstwie wszystkie doniosłe zmiany w życiu wewnętrznym narodu, a mianowicie: zaprowadzenie samorządu miejskiego i gminnego w Królestwie, powstanie politycznego przedstawicielstwa niepodległej Polski; rozwój polskiego szkolnictwa; otwarcie bram najwyższych polskich uczelni w Warszawie; ustanowienie 400 biur rekrutacyjnych dla armji polskiej, wreszcie zmiana kursu w Poznańskim, zaznaczona zniesieniem ustawy wyłączeniowej.

Czyn Piłsudskiego obudził poczucie godności narodowej i ufność we własne siły i nauczył szacunku dla Polski najzaciętszych jego wrogów. I oto dziś jesteśmy świadkami, jak nowa Rosja przyznaje Polsce prawo do niepodległego bytu, co jest stwierdzeniem aktu 5-go listopada. Spotykamy w prasie całego świata opinie dotyczące rozwiązania sprawy Polski. Jednym słowem, czyn Piłsudskiego wyniósł Polskę, jej byt, jej polityczną przyszłość — na czoło kwestji europejskich. Decyzja o losach Polski zapadnie na kongresie pokojowym, na którym i my, reprezentantów swoich mieć będziemy — bo dziś sprawa Polski nie jest kwestją

wewnętrzną któregokolwiek państw za-borczych, ale jedną ze spraw, o którą może przyszły pokój Europy rozbić się, a którą w konsekwencji czego na konferencji wszechnarodów sprawiedliwie i mądrze załatwić się będzie musiało.

\* \* \*

Pierwsze kompanje polskiego wojska, tworzące I pułk Piłsudskiego — w pierwszych dniach sierpnia kolejno zajmowały miasteczka i miasta, w ślad idąc za ustępującymi moskalami.

W Słomnikach, w Miechowie, Jędrzejowie, Kielcach — odrazu zaczął Piłsudski realizować swój czyn. Dwojako to się działo: przez zakładanie komisariatów wojskowych polskich i powoływanie do życia Polskiej organizacji narodowej, któraby zawiązkiem była ustroju polskiego i podporą akcji wojskowej.

Dokonywał Piłsudski przejmowania ziemi polskiej — w imieniu jej gospodarza prawego — narodu polskiego.

“Odżyły polskie rządy. Cieszyli się wszyscy, że niepodległość zaczyna się urzeczywistniać. Powaga polskich rządów była wielka. Powstała żandarmerja narodowa, która zabezpieczyła porządek. Austria i Prusy nie śmiały przeszkadzać, a komendanci oddziałów, które przechodziły w tamtych stronach, musieli się meldować u naszych polskich władz. Nad kwaterami zaś wojska polskiego i na gmachach urzędowych kołysał się w sierpniowym słońku sztandar biało-czerwony i rozglądał się Biały Orzeł po swojej ziemi, bo dawno jej nie widział trzymany w mrokach niewoli”.

W Galicji zapanowała konsternacja. Lecz po momentalnym zapamiętaniu się, całe społeczeństwo opowiedziało się za Piłsudskim, za siłą zbrojną, za niepodległością.

Haniebne zakusy narodowej demokracji i podolaków zostały udaremnione. Koło Polskie (które 24 paźdz. 1912 r. jeszcze “przestrzegało” społeczeństwo przed K. T. i organizacjami strzeleckimi)





W. P. ATACH

zapoczątkowało 11-go sierpnia 1914 rokowania między K. S. S. N. i Radą Narodową z jej C. K. N. — a z porozumienia zrodził się Naczelny Komitet Narodowy. Rząd Narodowy w Warszawie zawiesił swe czynności, Zjednoczenie Stronnictw Niepodległościowych zgłosiło akces do N. K. N., a to samo zrobił i Piłsudski.

N. K. N. stał się z dniem 16 sierpnia 1916 r. załącznikiem polskiej władzy państwowej, a dotychczasowe organizacje wojskowe przemieniono na Legjony — kadry armji polskiej.

“Zapał ogromny — pisze Wojnar — ogarnął całe społeczeństwo na wieść o jednomyślniej uchwale utworzenia Legjonów Polskich. Poseł ludowy, Andrzej Sredniawski, zaraz na posiedzeniu oświadczył uroczystie, że stronnictwo ludowe zobowiązuje się umundurować własnym kosztem tysiąc legjonistów, Stanisław hr. Badeni złożył 10.000 K. na cele polskiego Skarbu wojennego i wkrótce popłynęły inne ofiary. Rada miasta Krakowa uchwaliła jednomyślnie złożyć na Legjony mil-

jon koron, Lwów półtora miliona, Tarnów sto tysięcy; następnie złożyli: książe biskup krakowski Adam Sapieha 10.000, Mikołaj hr. Rej 50.000, baron Jan Goetz 50.000, baron Konopka 20.000, poseł Władysław Długosz 20.000, Leowenfeld z Paryża 25.000, poseł Angerman 10.000, Antoni hr. Wodzicki 5.000, Józef hr. Męciński 5.000 prezydent dr. Juliusz Leo 5.000, prof. Wicherkiewicz 5.000 K. itd.

“Gorąca odezwa Departamentu skarbowego Naczelnego Komitetu Narodowego znalazła serdeczny odzew nie tylko wśród bogatych, lecz także wśród ludu wiejskiego i robotniczego. Wiejskie kasy oszczędności i pożyczek w krótkim czasie złożyły kilkaset tysięcy koron na Legjony, również liczne ofiary napływały od gmin i pojedynczych gospodarzy. Kto nie miał gotówki, składał na ofiarę obrączki ślubne i różne kosztowności, a chłopci zwozili całymi furami środki żywności”.

Tak się zakończył pierwszy okres powstania Piłsudskiego.

Chicago, w sierpniu, 1917.

## O Sławo!...

Wizjo daleka niepowrotnych lat,  
na snów witrażach malowana złotem!  
Tobie się dusze modliły pokotem,  
tęsknotą czynów łkające z za krat —  
Ku Tobie orlim niezdolne iść lotem!...

Ołtarzu wiary w pamiątek kościele  
kojący rozpacz niemocy, i łzy —  
zniczów Wolności przenajświętsze skry  
przechowujący w serce zwiędłych popiele,  
gdy w kolo mroki się legły i mgły!...

Ku Tobie snami modlim się skrycie  
i przysięgali na stopy ofiarne...  
A gnuśniejące w żądz marnych dosycie  
mijały lata — i wlokło się życie .  
skarłale marne...

Aż oto wstałaś nad nami, krwią żywa,  
wyczarowana z słonecznych witraży —  
Blask się mistyczny w koronie Twojej żarzy,

promiennych włosów spowija Cię grzywa,  
a żar Twoich spojrzeń szaleństwem nas darzy!...

Wizjo płomienna wskrzeszonych nam lat,  
żywym krwi naszej malowana złotem!...  
Tęsknotą czynów łkające z za krat  
dusze wichrowym zerwały się lotem  
i idą w złotej odzieży przez świat!...

Z ołtarza wiary w pamiątek kościele  
wzięty jest puklerz na niemoc i łzy —  
Pozarem czynów spłonęły serce skry,  
a czynom dane są miecze-mściciele!

Wizjo płomienna, co stajesz się Jawą,  
w księgach żywota malowana krwią —  
ku Tobie pokłon ginący dziś ślą  
o Sławo!...

Józef Mączka, legjonista.

Na postoju, 20 sierpnia 1916 r,



# Legjony Piłsudskiego

N. K. N. — PODŁOŻE PRAWNO-POLITYCZNE LEGJONÓW. — MYŚL PRZEWODNIA. — PIERWSZE OWOCE BOJÓW LEGJONOWYCH. — CZĘŚCIOWA REALIZACJA POLITYKI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ. — STRZELCY W KRÓLESTWIE. — PIŁSUDSKI WŚRÓD 2 KORPUSÓW ROSYJSKICH. — WYPRAWA PODHALAŃSKA. — MARSZ NA HUCULSZCZYNĘ. — POD WODZĄ HALLERA W KARPATACH. — NA BUKOWINIE I BESARABJI. — NAD NIDĄ. — ŚLADEM "WOJSKA PODPALACZY" W LUBELSKIM. — NA PODLASIU I LITWIE. — NA WOŁYNIU. — W BŁOTACH PIŃSKICH. — NAD STYREM I STOCHODEM W 1916 R. — RE-STYTUCJA NIEPODLEGŁOŚCI KRÓLESTWA POLSKIEGO.

SKREŚLIŁ DR. WL. KONIUSZEWSKI.

"Ale za mną przyjdzie moc,  
Moc, co pokruszy pęta,  
Co państwo wskrzesi znów!"

Wyspiański.

## "POLACY!"

Wybiła godzina rozstrzygająca! Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną. Kadry armii polskiej wkroczyły na ziemię KRÓLESTWA POLSKIEGO, zajmując ją na rzecz jej właściwego istotnego, Jedyne go gospodarza — LUDU POLSKIEGO, który ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił. Zajmują ją w imieniu Władzy Naczelnej Rządu Narodowego. Niesiemy całemu Narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwowi warunki normalnego rozwoju".

Tymi słowy odezwał się Piłsudski do narodu, wkraczając na ziemię polską, dotąd gnębioną przez moskale.

A po roku walk, po roku krwawych znoś, Naczelnik z żalem stwierdza: "Że szablą nasza była małą, że nie była godna wielkiego 20,000,000 narodu". "Nie nasza w tym wina" — woła do Legjonów. — "Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy, i oczekujący w biernej "neutralności" jakiejś dla siebie od kogoś "gwarancji".

Pod tym kątem widzenia rozpatrywać należy znaczenie Legjonów, jako epoki w dziejach narodu, oraz ich podłoże prawno polityczne, o które byt polskiego wojska opierano. A podkreślić to należy tym silniej, że z mętnych źródeł bijących poza granicami kraju, płynie mnoga fala literatury politycznej, mającej na celu zohydzenie powstania Piłsudskiego; wyzyskiwanie wszystkich słabych stron politycznych następstwem będących tychże publicystów wletołniej roboty.

Chciałoby się, dzieje ruchu Legjonowego tą

samą gorącą serdeczną krwią pisać, którą ofiarnie na polach bitewnych nasi najlepsi przelewali. Chciałoby się, ściągnąć wszystkie słonca z niebieskiego stropu, by wysłonecznić bohaterki szlak współczesnych nam powstańców.

Lecz piszemy tę rzecz w chwili, gdy jeszcze wciąż potrzeba posługiwać się alegorjami, nie-domówieniami, w których tylko prawe serce polskie, wyczuje tętno prawdy.

Dla ludzi małych, słabych, i złych, nowy to żer, nowa sposobność do "mącenia narodowej kadi"...

Powstanie Naczelnego Komitetu Narodowego w Galicji, jako legalnej władzy narodowej de facto jednej dzielnicy, a moralnie — wszystkich, stanowi punkt zwrotny w ruchu powstańczym. N. K. N. dzieli się na dwie sekcje: zachodnią i wschodnią, i zaczyna robotę od tworzenia armii polskiej, którą nazwano Legjonami.

Do N. K. N. należeli także i ci, którzy kierują formacją rozmaitych polskich armii w Kanadzie, w Rosji, we Francji, i którzy radziby cały ruch niepodległościowy w błocie własnych kalumni utopić.

To też dwie sekcje N. K. N. dwoma poszły drogami. Gdy zachodnia skupiła młodzież i tworzyła pułki Legjonowe, sekcja wschodnia, pod wodzą filarów narodowej demokracji, spowodowała rozbiście 6ciu tysięcy ludzi, z obawy przed nadciągającym moskalem — a raczej w myśl swoich plugawych postulatów politycznych. Ci sami ludzie spowodowali wysłanie dwóch pułków zachodnich w sile ośmiu tysięcy Legjonistów, nie na ziemię Królestwa Polskiego, ale na Węgry.

Tymczasem Piłsudski już realizował słowa swej pierwszej odezwy. Gdzie tylko Legjony, a



ROTMISTRZ BELINA-PRAŻMOWSKI

jeszcze przedtym Strzelcy weszli, każdą piędź ziemi, każde miasto zajmował na rzecz jej "właściwego, istotnego, jedyne, Gospodarza" — zakładając komisariaty wojskowe. Były to placówki polskiego rządu powstańczego. Byłyby zostały do dziś i pilnowały gospodarki pruskiej i austriackiej — na wydartym moskalowi kawale ziemi polskiej.

I było już tak, że w początkach przechodzące wojska austriackie czy niemieckie, meldowały się u polskich komisarzy wojskowych, reprezentantów prawowitej władzy na ziemi tej. Czego jednak nie zrobiła Austria, na co nie odważył się prusak, obaliła brudna dłoń polskiego zaprzaństwa. Jak wiadomo na czele tworzących się Legionów nie postawiono Piłsudskiego, ale wysłużonego generała austriackiego Baczynskiego. Mąż ten przez szeregi endeckie na to stanowisko wpełniony, pod wpływem swoich protektorów, rozkazem komendanta Naczelnego Legionów, komisariaty skasował!

Wyrosła z nich Polska Organizacja Narodowa — nie mogła już mieć tego prawnopolity-

cznego znaczenia, a raczej do społeczno-narodowej ograniczyć się musiała akcji.

Za Piłsudskim nie stanął naród, bo czyn z 6 sierpnia 1914 r. nie zdążył przeniknąć wszystkich i przekuć duszę polską. Nie umiano z Polski będącej tylko "pacierzem, co płacze", stworzyć "piorun, co błyska". To też Legiony oparto o Austrię, a polityka N. K. N. była ciągle zdobywaniem małych i większych ustępstw na rzecz sprawy polskiej, wykorzystując różnice polskiej polityki, jaką prowadzono we Wiedniu i Berlinie.

W Legionach było wielu, którzy musieliby wstąpić w szeregi armji austriackiej. To też dlatego, jakoż i innych — z punktu widzenia Austrii — zrozumiałych powodów, rząd wiedeński zażądał złożenia przysięgi, obowiązującej pospolite ruszenie i tym uwarunkował dostarczenie broni. Przysięgę taką złożyli Legioniści w granicach Austrii; lecz ci, co byli już w Królestwie, przysięgali cesarzowi Austrii, jako królowi Polski.

Każde dziecko wie i czuje, że Legiony przy-





BELINIACY — GRUPA OFICERÓW KAWALERJI II PUŁKU





LEGJONY POD LUBLINEM





PUŁKOWNIK ROJA

sięga tą kupowały sobie broń, by na jej ostrzach wnieść kwestję polską na pokojowy kongres wojenny.

Tak też samo zapatrywać się należy na akt rządu austriackiego z 2 paźdz. 1914 r., którym Legjony uznano za "kombatantów" i powiadomiono o tym wszystkie państwa.

Nie był to nowy łańcuch, którym przykuto Legjony do rydwanu Austrii, ale akt obrony przeciw moskalom, którzy ujętych do niewoli rannych Legjonistów wieszali, odmawiając im opieki międzynarodowego prawa!

W ciągu 27 miesięcy bohaterskich walk na froncie, częstokroć wśród najtrudniejszych warunków, ciężkie przechodziły losy Legjony, ciężko realizowała się Polska myśl niepodległościowa. Z musu Legjony były kombatantami Austrii, i obok szeregów niemieckich stały. Z musu stworzonego przez naród, a zwłaszcza tych, którzy kwiat ten narodu mianem "pruskich parobków" chrzeli.

Nie interes jednak Austrii, ani przyjaźń ku Prusom kierowały Legjonami. których duszą był i jest ten nasz KRÓL DUCH, prześwietny KSIĄŻĘ NIEZŁOMNY, Józef Piłsudski! To też gdy obwieszczono w murach Warszawy akt restytucji niepodległego Królestwa Polskiego, w dn. 5-go listopada 1916 r., kończą się zadania Legjonów jako takich. Wraca z powrotem wielka idea, w imię której piewsza kadrówka Strzelców ruszyła na Mięchów.

Legjony wyłonić mają z siebie armję two-

rzącego się państwa polskiego, i rola ich choć skończona, dopiero się zaczęła. Legjony nam dały restytucję niepodległości państwowej, dały nam podstawę do akcji prawnopolitycznej, przemieniły sprawę polską z prywatnego zagadnienia mocarstw zaborczych, na kwestję wszech europejską, pierwszorzędного znaczenia.

Przypatrzmy się teraz Legjonom na polu chwały. Wywołajmy przed oczy nasze obrazy cudne, zapomnianej polskiej rycerskości, męstwa, ofiarności bez granic i umiłowania ojczyzny — ponad wszystko!

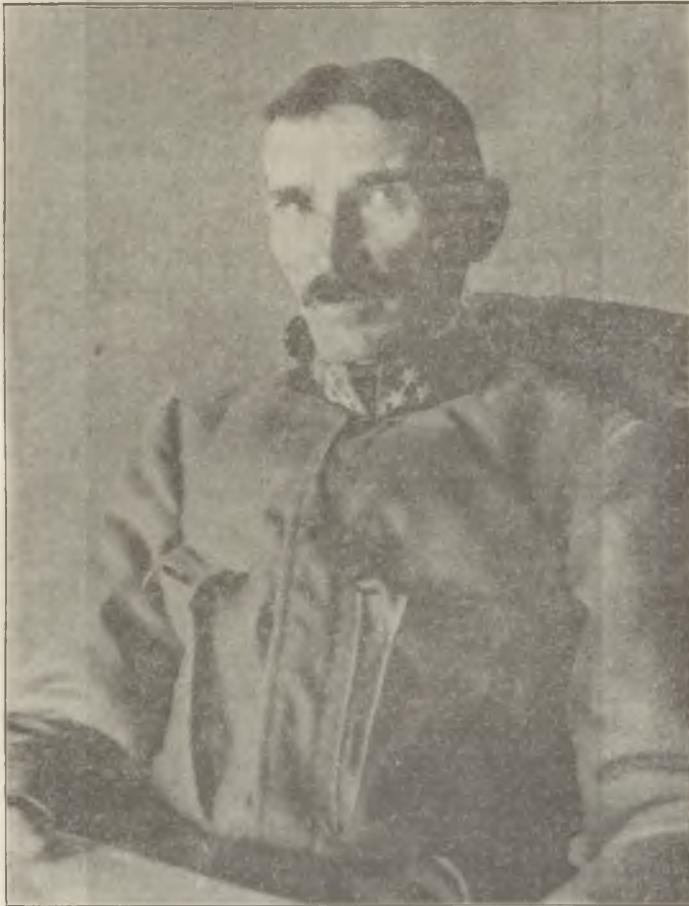
Niech czyny Legjonów przemówią, bo takich manifestów o prawie do niepodległego bytu państwowego Polsce dawno nikt nie wypisywał.

\* \* \*

W sześć dni po wkroczeniu do Królestwa — dotarł Piłsudski na czele swych drużyn strzeleckich do Kielc, wśród szeregu walk i potyczek.

W trzy tygodnie już potem, po reorganizacji i powiększeniu szeregów, jako pułk I., biorą "Piłsudczycy" udział w licznych walkach pod Kielcami, Opatowem, Szczytnikami, gdzie w pełń wycięto setnie kozaków, i w obronie prawego brzegu Wisły.

W połowie października 1914 dążą Legjony w marszach forsownych w głąb Królestwa. Na okres ten większe przypadają bitwy pod Anielnem i Laskami, a zwłaszcza pod Dęblinem i Krzywopłotami. Był to czas wielkiej nawały rosyjskiej, gdy armje centralne były w odwrocie.



PUŁKOWNIK ZIELIŃSKI

I zdawało się, że Piłsudski został odcięty, pozostał w środku sił nieprzyjacielskich, na czele nie więcej jak tysiąca swoich zuchów.

#### Niezwyczajna wyprawa Piłsudskiego.

O tej niezwykłej wyprawie Piłsudskiego pisze "Legjonista Polski":

9-go listopada rano otrzymał pułk rozkaz wysłania przed front oddziału, celem przeprowadzenia wywiadu w kierunku nacierającego przeciwnika.

Strzelcy wyruszyli w składzie 3 batalionów i szwadronu kawalerji. Kierownictwo objęła komenda, to znaczy pułk. Piłsudski oraz podpułkownik Sosnkowski.

Pozostałe bataljony i artylerja kontynuowały dalsze ruchy na zachód wraz ze sprzymierzonymi armjami.

W ten sposób oddział Piłsudskiego wkrótce sam pozostał wśród napływających korpusów

wroga, bez kontaktu z armją. Zadanie miał zaszczytne, ale też niezwykle trudne.

Wyruszone na Strzegową, w okolicy której nastąpiło starcie z przednimi patrolami nieprzyjacielskimi. Wśród potyczek wyróżniła się jazda, gdy rozbito patrol kozacki. Kozacy mieli kilku zabitych, nasi nie mieli żadnych strat.

Po załatwieniu zadań w tej okolicy, wyświeetleniu ilości i rodzaju wojsk nieprzyjacielskich oraz stwierdzeniu marszu rosyjskich korpusów z północy, oddział pchnięto z Wolbromia wprost na wschód.

W ten sposób oddział znalazł się w centrum poruszających się sił przeciwnika. Nie był to więc jakiś manewr boczny. Został jednak przeprowadzony skutecznie.

Nocnym marszem z 9 na 10 listopada przybył oddział do miejscowości Ułina Mała, znajdującej się w centrum sił nieprzyjacielskich.





UŁAN — BELINIAK.

W odległości 12 km. w kierunku północno-wschodnim skoncentrowali rosjanie do 60 tysięcy wojska. W kilku kilometrach biegły szlaki komunikacyjne rosyjskich korpusów, posuwających się na zachód. Linja koncentracyjna wojsk rosyjskich była Miechów-Słomniki.

Masy rosyjskie posuwały się w dwóch głównych kierunkach. Jeden — Miechów, Czaple Wielkie, Małoszyce, był od Strzelców w odległości kilku kilometrów. Drugi — trakt ze Słomnik na Iwanowice.

Cała linja rzeki Dłubni na południe od Uliny była zajęta przez pułki kawalerji.

W nocy, jak wspomnieliśmy, Strzelcy wkroczyli do wioski, nie zauważeni przez nikogo. Razem było ich do 1.000, lub nieco więcej ludzi.

Dziwnym trafem rosjan w Ulinie nie było. Sąsiednie wioski jednak zajęte były przez rosjan.

Tu spędzono niemal cały dzień, gdyż Strzelcy zmęczeni nużącymi marszami, musieli wypocząć. Około południa została przez rosjan obecność oddziału we wiosce odkryta.

Gdy moskale wykryli kolo południa obecność bataljonów strzeleckich w Ulinie, rozpoczęli atak. Przeprowadziły go dwie scciny kozaków kubańskich. Atak został odparty bez trudu, chociaż kule kubańskie padały gęsto.

Przed zmierzchem odebrano meldunki od patroli kawaleryjskich, iż z istniejących zachodnich i wschodnich szlaków komunikacyjnych wszystkie zostały poprzecinane i pozajmowane przez silne oddziały wroga.

Patrol, wysłany w południowym kierunku, stwierdził obecność silnych kolumn. Drugi, wysłany do Czapel Małych, spotkał się z pułkiem ułanów i zaatakował go. 3-ci patrol miał szereg



MAJOR ŚNIADOWSKI

potyczek z silnym oddziałem, napadł na tabory rosyjskie, zdobył 2 wozy i 2 jeńców.

Wyjaśniło się także silne ciśnienie na oddział od zachodu, które spowodowało absolutną niemożliwość nawiązania komunikacji z armją i zużytkowania tych dróg, którymi się przyszło.

A więc oddział był odcięty od swoich.

Wobec tego pozostawał jedynie szlak, który dawał perspektywę swobodniejszego ruchu — południowo - wschodni; ale ten szlak wprowadzał na tyły rosyjskie i linie komunikacyjne.

Plan ten, oryginalnie i śmiało pomyślany, dawał możność prześlizgnięcia się.

Marsz z Uliny nastąpił 10-go o godz. 1-ej w nocy wśród głębokich ciemności, bez świateł.

Wiedząc, że rosjanie obsadzili wsie i pozostawili placówki u wylotów wsi, oddział strzelców unikał wsi, maszerując wprost przez pola.

Maszerowano z najeżonymi bagnetami, z nienabitą bronią. Jak fantastycznie długi po-

twór, sunął wśród mroku oddział, na kilometr długi. Nie wolno rozmawiać nawet szeptem. Czasami tylko słychać uderzenie manierki lub bagnetu.

Kawalerja z tyłu. Komenda na przodzie, przy szpicy.

Na skrzyżowaniu drogi, po której sunęli strzelcy szosą, spotkano placówkę kozacką.

— Kto idiota?

Szpica ruszyła do ataku na bagnety. Kozacy uciekli w popłochu do lasu i odstrzelali się stamtąd.

Gdy się weszło w rejon, gdzie każda wieś była silnie obsadzona przez rosyjskie oddziały, strzelcy skrzyżowali z drogi i ruszyli polami, prześlizgując się między forpocztami rosyjskimi.

Cisza. Palić nie wolno. Strzelcy suną dalej.

Wkońcu dotarli do szosy krańkowskiej, na którą wyszli poniżej Słomnik. Na tyłach słychać było wciąż strzelanie w kierunku, który





L. BERBECKI — KOMENDANT V PUŁKU LEGJONÓW

opuścili. Niechybnie rosjanie strzelali do siebie.

Po szosie — w dzień — szli strzelcy już jawnie, pędząc przed sobą drobne oddziały i patrole kozackie, nie pojmujące, skąd nagle za nimi mógł ukazać się oddział nieprzyjacielski. W tych potyczkach rozbito kilka patroli i wzięto do niewoli 7 jeńców, w tym 4 gwardzistów.

Wkrótce zauważono pościg, wylatujące się siły rosyjskie. Nie mogły jednak nic wskórać.

Tak, nie straciwszy ani jednego człowieka, oddział powrócił z ogromnie cennym materiałem. Oczywiście ze zdziwieniem powitały wkrótce piłsudczyków posterunki austriackie, które nie spodziewały się ich w tej stronie.

Maruderów nie było ani jednego, jakkolwiek przedtym Strzelcy mieli 2-tygodniowe marsze, biwaki leśne pod deszczem, nieustanne alarmy i t. d.

W ten sposób stwierdzono olbrzymią wytrzymałość materiału żołnierskiego, fizycznie nie zawsze silnego.

Tak skończył się ten niezwykle marsz tysięcy Strzelców na tyłach kilku korpusów, z przecięciem linii komunikacyjnej tyczce. Wywołano popłoch i zamieszanie w taborach, a najważniejsze, wypełniono dokładnie misję wywiadowczą, wyświetlono kierunki i ilość sił rosyjskich, ustalono korpusy.

Piłsudski zamianowany został brygadjerem.

#### I. Pułk na Podhalu.

W końcu listopada pomaszzerowały bataliony Pułku Piłsudskiego w okolice podtatzańskie. Chlubnie się spisali "chłopcy" zaraz na wstępie — biorąc do niewoli 5 oficerów i 86 żołdatów, biwakujących w Chyrówkach. Kawalerji



TELEFONISCI ARTYLERJI LEG. POL.

przybyło kilkadziesiąt koni. Odtąd — dwa tygodnie upływa na ciągłych walkach między Dobrą Simonową a Nowym Sączem, który Piłsudskiego zaszczycił honorowym obywatelstwem. Laury tu zbierali na przemian — ułani Bělłny i puszkarze Brzozy.

W tym to czasie sformowaną została I. Brygada, złożona z 5 bataljonów piechoty, kilku szwadronów jazdy, oddziału karabinów maszynowych, kompanji saperów itd.

Pod chłową nieobecność Piłsudskiego — Sosnkowskiemu przypadło w udziale rozbić pozycje rosyjskie pod Tarnowem, przy znakomitym współdziałaniu podkomendnych oficerów: Rydla, Piątka i Bukackiego. Atakiem na bagnety wyrzucono moskali, 400 biorąc do niewoli.

Podchorąży Świdorski na czele patrolu z 9 ludzi zabrał do niewoli cały sztab pułku benderskiego, w liczbie 34.

Cztery dni trwał bój na froncie kilkukilometrowym! A zdarzały się w nim i momenty takie jak wzięcie do niewoli 100 jeńców, przez 8 legionistów pod wodzą podpor. Ścieżyńskiego, albo przejście bataljonu Burhardta przez trzy szeregi okopów — zabezpieczonych drutami kolczastymi.

Hej! Przesławny żołnierzyku szary!

#### Legjony na Węgrzech.

Pod koniec września 1914 r. wysłano 2 nowe pułki piechoty Legjonowej, trochę artylerji i konnicy — na Węgry.

Po szeregu potyczek wygnano kozaków z niziny węgierskiej.

Głównie dzięki Legionistom jedno z największych miast węgierskich Marmaros-Sziget, już po trzech dniach zostało uwolnione od najeźdu rosyjskiego, a Legjony zaskarbiły sobie szczerą wdzięczność społeczeństwa węgierskiego.

Odtąd zaczyna się piekło udręczeń! Ale też i mnożą się liście laurowe: Rafajłowa, Zielona, Pasieczna, Pniów, Nadwórna. Majorskie szlify zdobywali tam: Haller, Januszajtis, Minkiewicz i Roja.

Szczególnie był krwawy i zacięty bój pod Mołotkowem i trwał od wczesnego ranka do późnej nocy. Około południa okazało się, że nieprzyjaciół ma wielką przewagę liczebną: przeszło dwa razy tyle piechoty, 48 armat i 32 karabiny maszynowe, podczas gdy po naszej stronie było tylko 14 armat. Mimo to nasi stawiali waleczny opór aż do godziny 3-ciej po południu, kiedy komendant naczelny Legjonów, Durski nakazał odwrót dla uchronienia naszych zastępów od dalszych ofiar. Stopniowo kompanja za





OBIAD W OBOZIE.

kompanją, bataljon za bataljonem wycofały się w porządku w stronę Pasiecznej, gdzie było naznaczone miejsce zborne naszych sił. Ostatnie oddziały opuszczały pole bitwy już późno w noc, walcząc do ostatka. Nieprzyjaciół poniosł tak znaczne straty (według opowiadania jeńców przeszło 3.000 w zabitych i rannych), że nie ośmielił się ścigać cofających się Legionów. Nasze straty były także poważne: około 100 zabitych, 420 rannych i 200 wziętych do niewoli i zaginionych, których znaczna część wróciła później do Legionów w przebraniach chłopskich.

Potem aż do 25 listopada pozostali Legioniści w okopach pod Zieloną, by podzielić się na dwie grupy: z mniejszą został Haller na miejscu, a z większą podążył Durski na Huculszczyznę.

#### Marsz na Huculszczyznę.

Wykonano w ciągu kilku dni, przez gardziele jarów i wąwozów, przez lasy i góry wśród zwałów śnieżnych, marsz straszny jak plekło z Zielonej przez Rafajłową, Mikuliczyn, Tartarów, Worochtę do Żabiego, gdzie zwerbowano 150 ochotników.

Marsz ten bojowy należał do niezmiernie

trudnych i niebezpiecznych także z tego względu, że odbywał się wzdłuż frontu nieprzyjacielskiego, trzeba więc było niezwyklej przezorności, aby przez przedwczesne zetknięcie się z nieprzyjacielem nie zdradzić kierunku marszu i jego celów.

Po osiągnięciu swego celu — grupa ta przesunięta została z powrotem na Węgry. Komentator Legionów objął dowództwo i nad znacznymi siłami austriackimi. Między 9 grudnia 1914 a 10 stycznia 1915 — stoczono 21 bitwę.

Kolejno przechodziły te oddziały Legionów na pogranicze Węgier i Bukowiny, decydujący udział brały w zdobyciu Kirlibaby (22 stycznia 1915), ścigały uciekającego wroga poprzez Bukowinę, przebywając 400 mil (ang.) w niecałym miesiącu, aż zaszły przez Kołomyję, na pozycje nad Dniestrem. Pod Niżniowem, Jezierzanami, Korolówką i Bortnikami — tryumfy święcili: Januszajtis, Zieliński, Goslewski. Walki te przeciągnęły się do końca marca 1915 r.

#### Pod wodzą Hallera w Karpatach.

Haller tymczasem, pozostawiony pod Zieloną, dwa jeszcze miesiące tam pozostał, pilnując ważnego przejścia, a potem pociągnął z re-





GRUPA OFICERÓW W ZAKOPANEM.

sztą armii austriackiej w stronę Stanisławowa.

Wielką chwałą okryli się legjoniści Hallera w bitwie nocnej pod Rafajłową z 23 na 24-go stycznia 1915 r. Przeszło 2.000 moskali, przeprowadzonych przez ruskich chłopów podstępnie, bocznymi przejściami wtargnęło pod same kwatery legjonistów w Rafajłowej po północy, gdy załoga pogrążona była we śnie. Na wszczęty jednak alarm przez nasze placówki chłopcy nasi w mig się zerwali i wraz ze swoimi oficerami stanęli z zapalem do walki na śmierć i życie; w zaciętej parogodzinnej walce na bagnety nie tylko odparli nieprzyjaciela, który stracił kilkudziesięciu zabitych i stu kilkudziesięciu rannych, ale nadto wzięli przeszło 100 ludzi do niewoli. Wśród zabitych znaleziono zwłoki kapitana Zelatina i kapitana sztabu Jastrebowy. Nasi stracili wówczas bardzo dzielnego oficera Florjana Węglewskiego i dwudziestu kilku rannych.

W szeregu utarczek (Maniawa, Markowa, Sołotwina, Żurki itd.) mniejszych i większych dotarł Haller do Stanisławowa. Tu siły legjonowe zreorganizowano w dwa pułki.

Na Bukowinie i Besarabji.

Po miesięcznym odpoczynku — wyruszyła II. Brygada po nowe, jeszcze świetniejsze warunki.

Do pierwszych dni maja walki były jakby manewrami. Dopiero od 10-go zaczęła się... wojna.

Moskale, otrzymawszy znaczne posiłki i artylerję, rozpoczęli silny ogień i gwałtowne ataki, które przez trzy dni a niekiedy i w nocy legjoniści z nieustraszonym męstwem odpierali, zadając nieprzyjacielowi wielkie straty w zabitych i rannych, tudzież biorąc przeszło 200 jeńców. Tymczasem dnia 11 maja z powodu częściowego przełamania frontu przez nieprzyjaciela na innym odcinku, nakazano legjonistom odwrót, który wykonali w największym porządku w szybkich marszach, aby dalej stanowić niezawodną straż nad rzeką Prutem. Tutaj prowadzono walkę obronną w umocnionych okopach aż do dnia 7 czerwca, kiedy podjęto ponownie ofensywę wraz z całą armją generała Pflanzer-Baltina. Podczas podjętych działań zaczepnych szczególnie odznaczyli się legjoniści w dniu 12 czerwca w bitwie pod Zadoborówką, gdzie odnieśli świetne zwycięstwo i przez to zmusili moskali do odwrotu na froncie długości 30 kilometrów. Dzień ten nazwano w odnośnej armji "polskim dniem".

Natomiast w dniu następnym, 13 czerwca, dokonany został przez polskich ułanów — czyn, przechodzący nawet Legjonowego miarę boha-





I-sza KOMPANJA 4 PUŁKU LEG. POL.

terstwa. Działo się to pod Rokitną, gdy II szwadron ulanów przeszarżował 4 okopy i cofnął linję o kilka kilometrów.

Jeden z widzów tej szarży szalonej — kap. Morwin, takę o niej zdaje relację:

Trzynastego czerwca. Nietylko my, którzyśmy ten dzień przeżyli, lecz cała Polska pamiętać będzie ten dzień chwały i smutku. Jak ongi Somoss'era złotymi głoskami wryła się w karty historii oręża polskiego — tak dzieci nasze uczyó się będą historii tego dnia, bardowie nasi opiewać szarżę rotmistrza Wąsowicza na wzgórze nad Rokitną...

Nad ranem wykonała nasza piechota atak na wzgórze. Dotarła aż na kraj wsi i stanęła. Dopóki jest na wzgórzach piechota rosyjska, doskonale ukryta w swych rowach, dysponująca mnóstwem karabinów maszynowych i armat, każdy atak umurza się w nadmiarze krwi i nie dojdzie...

Więc przyszedł rozkaz, by inaczej sforsować te zamknięte w fortecę wzgórze. Kawalerja.

Drugi szwadron miał rozkaz ten wykonać.

Poszedłem w okopy naszej piechoty i patrzę: W pięć minut po otrzymaniu rozkazu stanął szwadron w szyku. Parskają rumaki, siedzą

na nich dziarskie chłopaki. Na przedzie rotmistrz Wąsowicz, z nim porucznicy Włodek i Topór, wachmistrze Adamski, Nowakowski, Sokołowski. Nawet w oficerze prowiantowym szwadronu Săfarze rozegrał się animusz i pociągnął na szarżę. Za szwadronem na białym koniu lekarz Dr. Bujalski.

Pognali przez pola i w odległości z jakich 3 km. od linii nieprzyjacielskiej rozwinęli się. I już cztery plutony z komendantem na czele na linję, już z klusa przechodzą w cwał, coraz dzikszy, coraz szybszy. Pędzą jak wichry, za nimi z ugorów rwie tuman, przed nimi błyszczą w słońcu wyciągnięte do szarży szable... Już są pod linją. Już przeskoczyli pierwszy — pułki — rząd rowów strzeleckich, już gnają pod drugi...

W tym! Zatrzęsło się powietrze — wrzaski — huk — gromy! To salwy moskali, to straszna pukanina rosyjskich karabinów maszynowych z flanki, to rozsypują się złomy szrapneli rosyjskich. A ulani Wąsowicza pędzą, pędzą... Oto zleciał jeden — oto jak wichura gna koń bez jeźdźcy — oto tam stanął dęba i ktoś potoczył się do okopu — oto kilku zleciało. Nie ustają salwy i szrapnele. Na miłość boską! Już są za drugim rowem strzeleckim, już dobiegają





GRUPA OFICERÓW 4 PULKU LEG. POLSKICH

ziemianek, już znowu kilku pokotem leży, już znowu kilka przerażonych koni bez jeźdźców mknie w dal, już przeskoczyli ziemianki i — znikają...

Jakby w ziemię zapadli... Cichną salwy, przestaje grzechotać karabin maszynowy, blakną na niebie szare chmurki eksplozji szrapnelowych. Straszna nastaje chwila ciszy... Każdemu z nas puka serce, jakby rozsądzić chciało piersi — coś nas dławi, dusi... Patrzę na oficerów... Nie poznaję ich wzroku. Dziw to był, zjawą, wizją — czy rzeczywistość, Rozegrało się to festum oręża polskiego przed naszymi oczyma, czy śniliśmy na jawie sen o husarskich skrzydłach, o rycerzu polskim?

I już przez wieś ściągają się ci, co przez tę gehennę przeszli i już znoszą i sprowadzają tych, co przez całe życie nosić będą znaki największego bohaterstwa, na jakie nowoczesny człowiek zdobyć się mógł.

Więc ściągają — zapamiętajcie te nazwiska — ranni: porucznik Fafara z przestrzelonym udem; chorąży Sokołowski z połamanym obojczykiem; kapral Sperber — ten słynny już w brygadzie sowizdrzał "Józio kapral!" — z przestrzeloną nogą; ułan Metschke, technik z

Monachium; student gimnazjalny Krawczyński, robotnik rolny Janiszyn, rolnik Brinken, rolnik ściborski, student techniki Bokalski, co to całą noc przeleżał, udając trupa; bardzo niestety ciężko ranni Mechedin, Rotkel, Kułakowski, Stembart z przestrzelonymi płucami; Senowski, Jakubowski, Zamoyski, Stachura, Firlit...

Zwolna, do wieczora — ściąga wszystko, co... przeżyło.

A inny znowu oficer Legjonów, Teslar, tak swoją o tym kończy relację:

"Takiej szarży nie widziały jeszcze nigdy oczy legionistów!... Oslupiała tym cudem piechota radaby skrzydeł do ramion dostać, — ale ani rusz jej za kawalerią nadążyć... Za późno zdołali przyjść do ataku... Skorzystali z tego moskale, morderczym ziejąc ogniem to artyleryjskim, to karabinowym, w naszą szalejącą ławę ułanów... Ale nazajutrz mimo znacznych strat, piechota nasza gospodarowała w krwawo zdobytych okopach.

"Na razie — otrzymała 2 brygada wobec całej operującej na wschodzie grupy armji pochwałę, a komendant brygady, wyszedłszy na spotkanie powracającej z krwawego pola garstki ułanów nieśmiertelnego 2-go gzwadronu, —





KOMENDANT PIŁSUDSKI W GRONIE OFICERÓW I BRYGADY W CZASIE GRY W PIŁKĘ

zdziałł czapkę z głowy — i miał w ustach słowa, nie umiejąc na ich powitanie odpowiedniego znaleźć wyrazu”.

Gdy Warszawa w marmurze wyryła nazwiska uczestników szarży pod Rokitną, powtórzmy je przynajmniej w naszym kalendarzu “Rycerstwa Polskiego”, w którego skład weszli:

Rotmistrz Wąsowicz Dunin Zbigniew, zabity; porucznik Topór Jerzy, zabity; podporucznik Włodek Roman, zabity; wachmistrz służb. Adamski Tadeusz, zabity; wachmistrze: Sokołowski Stanisław, ranny; Nowakowski Władysław, zabity; Jagrzym Z. w niewoli ranny; plutonowy świniński Jerzy, kontuzjowany; kaprale: Sperber Józef, ranny; Karasiński Karol, zabity; Chwalibóg Mieczysław, w niewoli ranny; Brincken Tadeusz, ranny; patrolowy Garbaczewski Emil, w niewoli ranny. Ułani: Miłschke Jan, ranny; Zwatschka Antoni, zabity; Prokop Kazimierz, ranny w niewoli; Majdan Michał, zabity; Micheden Sylwester, ranny; Krawczyński Józef, ranny; Rothkael Antoni, ranny; Janyszyn Bazyli, ranny zmarł; Rakowski Jerzy, zabity; Łuszczewski Bronisław, zabity; Potop Eugenjusz, zabity; Kułakowski Stanisław, ranny; Kubik Bolesław, zabity; Rawski Wincenty, zabity; Sierhlejewicz W. w niewoli ranny; Szysz Mikołaj, zabity; Szczepan Stanisław, kontuzjowany; Tworkowski Władysław, zabity; Furlit Michał, ranny; Jakubowicz Andrzej, ran-

ny; Łabędzki Antoni, w niewoli ranny; Senowski Roman, ranny; Stachura Jan, ranny.

Z pośród uczestników szarży nietknięci wyszli Legioniści: wachmistrz Wąsowicz Dunin Bolesław; kaprale: Liszko Stefan, Grzechowicz Stanisław, Oskierka Jerzy, Tarski Władysław; ułani: Kamieński Stanisław, Kuszel Jerzy, Sala Józef, Beresz Jan, Chwalibóg Jan, Ściborski Edward, Łękowski Tadeusz, Olchowa Tadeusz, Wołoszyn Stanisław, Piątkowski Tadeusz, Pipczyk Władysław, Mazur Wojciech, Raszowski J., Rózye Stanisław, Szymański Jan, Tylicki Stanisław, Poleński Tadeusz, Skawliński P., Zamojski Aleksander.

I jeszcze cztery miesiące upłynęły na ciągłych walkach. Dopiero 18 października 1915 r. odkomenderowano II. Brygadę na teren Królestwa Polskiego, gdzie miała się połączyć z I. Piłsudskiego i III. świeżo utworzoną.

#### Walki nad Nidą.

Z początkiem marca 1915 r. znalazła się I. Brygada Piłsudskiego na linii pozycyjnej nad Nidą. Zgórą miesiąc trwały tu walki, aż wreszcie zmuszono moskali do cofnięcia się i zaczął się pościg, prowadzony przez Piłsudczyków.

Na koniec maja 1915 przypadają ciężkie boje między Klimentowem i Opatowem, a Brygadę podzielono na oddziały, walczące na roz-





POGRZEB KOZAKA NA POZYCJI Z HONORAMI WOJSKOWYMI. PLUTON CHOR OSTROWSKIEGO

maitych punktach frontu. Pułk II. krwawo bojował pod Beradziem, Włostowem, a zwłaszcza pod Konarami, gdzie 5 dni z rzędu toczyła się walka.

I tu rozgrywały się momenty świetne, z których choć dwa, dla ilustracji przytoczymy:

Sierżant Dańko Józef z 15 ludźmi podsunął się skrycie pod okopy rosyjskie i dzięki fortelowi udało mu się wziąć do niewoli pod Kamieńcem 150 żołnierzy i jednego oficera. Sierżant 2-go bataljonu 2-go pułku Brzozowski Zygmunt z dwoma legionistami wziął do niewoli 58 moskali.

W walkach tych odznaczyła się świetnie artylerja Legionów, IV i V baterja, prowadzone przez kapitana Śniadowskiego, raz waląc z otwartej pozycji o 1200 kroków w masy piechoty rosyjskiej, to znów rozbijając 7 armat moskiewskich.

Wogóle wzięli w tych walkach legionieści półtora tysiąca jeńców i zdobyli dwa karabiny maszynowe; straty jednak ich były bardzo poważne, poległo 80 ludzi, 398 było rannych.

Wspomnieć tu także należy o dwudniowej walce pod Józefowem, która się skończyła wzięciem przyczółka mostowego i otwarciem zamkniętej dotąd drogi przez Wisłę.

#### Pierwsza Brygada w ziemi Lubelskiej.

Począwszy od lipca 1915 wkraczają Legionieści na ziemię Lubelską, pędząc przed sobą cofających się rosyjan, którzy niszczyli i palili wszystko podobnie jak cofające się wojska niemieckie we Francji.

"Palili — pisze jeden z uczestników tych bojów Legionowych.

"Bandy żoldackie otaczały wsi i miasta, spędzały ludność i rzucały płonące żagwie w każdą chatę, w każde domowisko. Póki gryzący, siwy dym nie zabarwił się tysiącnymi błyskami płomienia. — Wzniecali pożar z taką wprawą, jakgdyby dziedziczyli tradycję "opryczników" Iwana Groźnego.

"Że uciekając przed strzelcami pozostawili za sobą zapasy mąki z grynszpanem zmieszanej, że niszczyli studnie, aby pragnienie zmęczyło ścigających, to wszystko — twarde wyniki walki śmiertelnej.

"Ale palili...

"Bez potrzeby, cofając się, — jak rabuś, który ucieka ciemną nocą.

"I w świetle księżyca sterczą długie rzędy okopconych kominów, jakgdyby dłonie upiorne olbrzymów wołające: "Skarz Boże!"





ALEKSANDER DĘBSKI  
REPREZENTANT K. O. N. W POLSCE.

Legjoniści nie tylko ścigali wroga, ale ratowali co mogli. To też ludność witała ich wszędzie jak zbawców, a nieraz udało się im ocalić wieś lub miasteczko.

Wkroczenie Legjonów do Lublina było jednym z radosnych i podniosłych momentów w tym okresie wojennym. Szeregi Legjonów pomnożyły się dzielnym zastępem młodzieży lubelskiej, częściowo już nawet uzbrojonej — owoce pracy Żulińskiego, który jeszcze w 1914 r. rozkaz dostał od Piłsudskiego, by w paszczę wroga formował organizację wojskową.

Tymczasem o milę od Lublina wrzał trzydniowy bój pod Jastkowem, pod wodzą samego Piłsudskiego. Był to ogniowy chrzest dla świeżo zorganizowanych czwartaków, prowadzonych

przez Roję. 3-go sierpnia Jastków był już w ręku naszych. W pościgu dalszym doszły Legjony aż na ziemię Podlaską.

#### Na Podlasiu i na Litwie.

I tu witała ludność zwycięskie Legjony, nie mniej serdecznie jak w Lubelskim. Czterdzieści lat prześladowań wiary Unickiej, ciężkie chmury zgryzot, brzemienne łzami, rozpedziły błyskawice połyskliwych bagnatów Legjonowej piechoty.

A potem dziesięciodniowy marsz na Litwie przeprowadzwszy się przez Bug — 19-go sierpnia. Następując na pięty ciągle cofającym się moskalom, kilkakrotnie trzeba się było zetrzeć z mniejszymi lub większymi oddziałami wroga,



PODPORUCZNIK B. OSTROWSKI B. POMOCNIK  
SEKRETARZA C. K. O. N. W CHICAGO

by je przekonać, że muszą się dalej cofać. Walki te i potyczki stoczone pod Kowalikami, Makarowem, Wysokim Litewskim, Ciepłami, Mińiewiczami. Dzielnie się tu spisywała artylerja Brzozy i Kownackiego.

#### Walki Legionów koło Kowla.

Z początkiem września 1915 r. znalazły się pułki I-ej Brygady w Kowlu, na Wołyniu, odbywszy kilkudniowe forsowne marsze. Przybyłym powierzono oczyszczenie bagnistej okolicy północno zachodniej okolicy Kowla. Walki, a było ich mnóstwo, prowadziły Legiony podzielone na drobne oddziały, metodą podjazdową. W tydzień nie było w tych stronach ani jedne-

go moskala. To też komendant naczelny armji, przy której I-sza Brygada wówczas walczyła, wydał dnia 14-go września, następujący rozkaz:

"Przy oczyszczaniu bagnisk na północny wschód od Kowla Polskie Legiony rozwiązały powierzone im zadanie w sposób wprost znakomity. W uporczywych walkach często przeciw przeważającym siłom nieprzyjacielskim umiało kierownictwo nawet w najdrobniejszych oddziałach zawsze zwycięsko postępować naprzód, a szeregi legionowe co do wytrzymałości fizycznej uczyniły wszystko, co leży w ludzkiej mocy. Za to wyrażam Polskim Legionom moje szczególne uznanie i podziękowanie. Rozkaz ten należy w armji ogłosić".





LUDWIK MAJCHER, CHORAŻY PUŁKU VI. LEG. POL.  
CZŁONEK C. K. O. N

#### Walki w Błotach Pińskich.

W zdobywaniu polskiej ziemi, najgorsze i najcięższe wybrał Los — naszym Legionom pozycje: Pińszczyznę.

Długi był wówczas front legionowy na 130 kilometrów, pełen zasieków, bagien, zasadzek zdradzieckich. Mimo wszystkie przeszkody i siły wroga przeważające — linja po tygodniu oparła się o rzekę Stochód. Bataljon II. czwartaków zdobył wówczas Hulewicze, po dwudniowym zmaganiu się z 5-kroć liczniejszym moskalem.

Po następnych dniach kilku nieustannej walki — linja bojowa znowu się posunęła, o przeszło 5 kilometrów.

#### Chrzest ogniowy III. Brygady.

We wrześniu ukończono w Piotrkowie organizację 6 pułku piechoty. Z pułku tegoż, Czwartaków, I. baterji artylerji i 6 szwadronu Ułanów — powstała III. Brygada Legionów, której dowództwo objął pułkownik W. Grzesicki.

Wojsko to, zaledwie od kilku tygodni zaszczytne mundury noszące — chrzest przeszło ogniowy nad Styrem, z końcem września i początkiem października 1915 r.

Dzielnie się równocześnie spisywali Czwartacy, których część broniła odcinka pod Koszycami i zalała okopy trupami moskiewskimi w liczbie 328 ludzi!

Pilsudczycy tymczasem zdobyli Jabłonkę i Kuklę, odbijając 2 armaty, 7 karabinów maszynowych i biorąc 500 jeńców.

Pochwały gorące zdobyły dwie kompanje V. pułku, tworzące II. bataljon T. Wyrwy, które atakiem nagłym na bagnety zagarneli 21-go października 1915 r. pod Koszczką okop bilgorajskiego pułku, biorąc 130 jeńców, znaczne zapasy amunicji itp. — Straty naszych wynosiły: dwu rannych.

W tymże okresie przypada znakomity marsz odwrotny "napoleońskim czworobokiem" bataljonu Fleszara, zamknięty prawie. Sześć kompanji, wraz z całym taborem i jeńcami — gdy moskal zewsząd naciskał — odstrzeliwując się



DEKOROWANIE PODPOR. B. OSTROWSKIEGO, CZŁONKA K. O. N. PRZEZ PUŁK. ROJĘ

na trzy fronty — spokojnie, jak na defiladzie, wróciło na punkt zborny, prawie bez strat.

#### Połączenie trzech brygad Legionowych.

W dniu 25 października 1915 oficjalnie powitał połączenie wszystkich trzech Brygad Legionowych Komendant ich naczelny — marszałek polny Durski. Odtąd wspólnie walczyć "Piłsudczycy", "Karpatczycy" i świeża III. Brygada.

Przeszło rok trwały starania nad połączeniem ich, intrygą Skarbków, Cieńskich i Głabińskich rozdzielonych!

Lecz i to połączenie nie było takim, jakim je chciał mieć Piłsudski. Polegało ono na tym, że wszystkie Brygady stanęły na jednym froncie, walczyły jednak na różnych punktach, mniej lub więcej od siebie oddalonych.

Kronika walk tych II. Brygady z końca roku 1915 tak się przedstawia:

Listopad 1. O północy rozkaz wymarszu na linię. Grupa Minkiewicza pod Gałuzią; grupa Januszajtisa udaje się nocnym marszem pod Lissowo. 2—4. Bitwa pod Lissowem. 4. Atak grupy pułk. Minkiewicza na Kostiuchówkę: śmierć kap. Tarkowskiego, por. Łyska, chor. Konstantego Majewskiego; zbliżenie się do linii rosyjskich na 400 kroków. 5. Dalszy ciąg

ataku na Kostiuchówkę. 7. Wtargnięcie Rosjan pod Bielgów i Hutę Lisowską; kontratak pułk. Januszajtisa; wypędzenie nieprzyjaciela. Równocześnie zmaganie się Legionów nad Styrem. 7—11. Sforsowanie przez Legiony linii Styru; zdobycie Kostiuchówki; wypędzenie nieprzyjaciela poza rzekę; ustalenie linii własnej. 14. Odtąd walka pozycyjna nad Styrem.

Tymczasem Pułk VI. po zdobyciu Kamienicy, stanął na linii Lisowo—Czartorysk, w przedłużeniu linii I. Brygady. Pozycje były trudne do utrzymania, okolonie bagnami, i odsłonięte, a przez to narażone na silny ogień działowy. Zimno i wilgoć zaczęły dokuczać naszym żołnierzom, z których niejeden zapadł na marlarję.

4-ty listopad był dniem ciężkiej próby. Udało się jednak ataki odeprzeć i pozycję utrzymać.

5-go listopada dokonano zajęcia góry pod Kościuchnowką, którą, dla bohaterstwa pułków legionowych przewano w rozkazach austro-niemieckich "Polenberkiem" — Polską Górą. Po zmuszeniu Moskale do cofnięcia się na Styry, spoczął pułk 6 na leżach zimowych — na stokach "Polskiej Góry". Lecz już 8 grudnia przeszedł na inny punkt linii bojowej: Kawalerja Legjo-





LEGJONISTA JAN CICHORSKI, CZŁONEK K. O. N.  
Z MILWAUKEE, WIS.

nów, zawsze ważną odgrywającą rolę i w czasie tych walk na uznanie zasłużyła, zwłaszcza oddziały Dreszera i Zaruskiego i I pułk Ułanów.

Pod koniec walk tych — I Brygada, żegnana pochwalnymi rozkazami, udała się na leże zimowe do Karasina.

Grudzień 1915, styczeń, luty, marzec i kwiecień 1916 schodzą na walkach pozycyjnych. Pod Kościuchną budują Legioniści "redutę Piłsudskiego", na którą koncentrują się ataki moskiewskie. Tymczasem w lutym zmienia się naczelna komenda: obejmuje ją gen. Puchalski.

W maju też wielkich zmian niema. Odcinek II. Brygady zajmują Piłsudczycy. Brygada II. odchodzi do Karasina na odpoczynek.

#### Ostatnie walki nad Styrem i Stochodem.

W pierwszych dniach czerwca 1916 r. rozpoczęły wojska rosyjskie szaloną ofensywę na

przestrzeni 350 kilometrowego frontu. Pozycje legionowe znajdowały się przy "Polskiej Górze" i sięgały Styru.

Pierwsze ataki i kontrataki opisuje uczestnik ich, M. Dąbrowski, w sposób następujący:

Już z 6 na 7 czerwca nieprzyjaciół energicznie zaatakował na lewym skrzydle VI dywizji kawaleryjską i stanowiska 1-go pułku naszej legionowej piechoty.

O godz. 3 m. 30 rano atak ten rozwinął się i przed okopami 5-go pułku, które zajmował na czele II. baonu major Wyrwa.

Aczkolwiek atak odparto, jednak front został "zachwaszczany", jak mówił podpułkownik Berbecki, gdyż obserwatorzy rosyjskiej artylerji zdobyli możność bliższego i dokładniejszego kierowania ogniem swych dział.

O zmierzchu tegoż dnia dwa bataljony 305 łaiszewskiego pułku ruszyły do ataku na lewe



LEGJONIŚCI MARJAN FIGLER I JAN RUPIŃSKI,  
CZŁONKOWIE K. O. N. Z CHICAGO

skrzydło pozycji "Zuchowatych". Cisza była w naszych okopach, jeno strzały artylerji wstrzymywały bezpośredni szturm wroga aż do nocy. Wróg skradał się w ciemnościach pod druty kolczaste. Wówczas to major Wyrwa rozkazuje wynieść na przedpiersie okopu... gramofon, który za chwilę rozbrzmiewał hucznymi marszami i wesolymi walczykami. Moskale stanęli zdumieni, przerażeni, wściekli, niezdecydowani... Co to jest? — "My na nich ze sztykami, a oni na nas z gramofonem" — zeznawali jeńcy.

W rozbłyskach rakiet ujawniły się gęste linje ogłupionej rosyjskiej piechoty, na którą

runął deszcz kul karabinowych z okopów naszych Zuchów.

Szturm krwawo odparto.

Na drugi dzień, 8 czerwca, wróg znowu rozpoczął przygotowania artyleryjskie.

"Nieprzyjaciel się energicznie okopuje, artylerja jego obsypuje szrapnelami granatami odcinek 8-ej kompanji" — pisze major Wyrwa w swym notatniku. A dalej dodaje: "180 sztuk na nią samą, a na inne też potrosze!".

Podpułkownik Berbecki na odprawie zdecydował konieczność nocnego wypadu w stronę





PLUTON MARJANA FIGLERA

nieprzyjacielskich dorywczych okopów, gdzie spodziewano się wziąć karabiny maszynowe.

Zaległa cisza po obu stronach. Na 1 godzinę w nocy wyznaczono wypad z okopów 5-go pułku. Cicho wyruszyły dwie kompanje, 1-sza i 3-cia, ze swoich stanowisk za druty i skradały się ostrożnie w stronę wroga. Ciemności panowały nieprzebite. Wkrótce zerwaną została łączność między kompanjami. Kierownik całej wyprawy, major Wyrwa, zmuszony był pozostawić zupełną samodzielność dzielnym dowódcom poszczególnych plutonów z oddziału, który czynił ten zaiste zuchwały wypad. Na lewym skrzydle wyprawy podpor. Styczyński (ps. Mściśław) dotarł już ze swoim plutonem pod okopy wroga, gdy błysk rakiet z flanki rozdarł oponę nocy i oświetlił całą wyprawę. Lunął deszcz kul karabinowych na zuchwalców. Wróg miał ich tuż przed sobą. Tymczasem drugi pluton, pod wodzą podpor. Koca Witolda, wdarł się już w okopy moskiewskie i stał się na bagnety. Na prawym skrzydle podporucznik Czerny-Krzyżanowski na czele swego plutonu runął do szturmowi w okopy moskali, wyklął obsługę karabinu maszynowego i wziął jeńców w krwawej walce. Odznaczył się sierżant Jastrzębski, który, cho-

ciaż ranny, rzucił się na karabin maszynowy i uniemożliwił jego działanie.

Na pewien czas spokój zapanował w tym punkcie.

Warunki walki przechodzą wszelkie opisy. Na odcinku I baonu naliczono w ciągu godziny 762 wybuchy granatów i 232 wybuchy szrapnelowe!

Skoło ziemianki rozniosły granaty w sztuکی już po kilku godzinach, ochrony trzeba było szukać w t. zw. lisich jamach, czyli schroniskach.

W baonie II. działo się znacznie gorzej. Tu granaty, skuteczniej rzucane, raz wraz zabijały lub raniły.

"Por. Konieczny cudem ocalał w przywalonej belkami ziemiance swojej, w którą uderzył granat — pisze M. Dąbrowski. — Zamało widocznie było granatom rozszarpać w strzępy żywych i rannych żołnierzyków naszych. Kilka granatów upadło na cmentarzyk, gdzie nastąpiła ohydna ekshumacja dawno pochowanych zwłok. Straszny zaduch otwartych grobów zdusił wyziewy prochu i gazów. Wyrzucano na "Polski Las" od 4 do 6 tysięcy pocisków ar-





GRUPA OFICERÓW I. PUŁKU LEGJONÓW

matnich co godzina! Wszystkie studnie na odcinku były zasypane. Po wodę do picia trzeba było posyłać do żołnierzy maj. Fleszara...

"Ogromne leje od granatów utworzyły jakieś zakłete koło w pobliżu ziemianki komendanta pułku Leona Berbeckiego. — Jak domki z kart zdmuchnięte zostały piękne ziemianki sztabowego oddziału, wyleciał w powietrze pułkowy punkt opatrunkowy z rannymi i sanitariuszami... Zdawało się, iż nikt żywy nie ujdzie z koła, zwężającego się coraz ciśniej i ciśniej wokół ziemianki komendanta pułku. Już jeden z węgłów ziemianki obalony został, już straszliwe poświsty lecących pocisków przez wybite szyby słyhać było z dokładnością niewypowiedzianą, już pył i chmury piachu wypełniły ziemiankę, w której wszelka praca była zupełną niemożliwością fizyczną i moralną. Połączenia telefoniczne z centralą i z komendami baonów raz po raz były zrywane.

"Żaden "cywil" nawet wyobrazić sobie nie może, jaką rolę odgrywa w bitwach współczesnych telefon, ten prawdziwy nervus rerum boju, ten słuch, mowa i pismo prowadzącego bój komendanta.

"Tu niech mi wolno będzie przytoczyć bezpośrednie, szczere, bez cienia patosu, osobiste

notatki telefonisty, jednego z tych największych bohaterów "telefonicznej bitwy pod Kościuchówką":

— O godzinie 8 rano przyjąłem pierwszy meldunek o rannych — zaczyna telefonista komendy II. baonu maj. Wyrwy. — Wkrótce też przesłałem komendantom 6, 7 i 8 kompanii telefoniczne wskazy komendy pułku, aby wycofały się bądź do okopów na skraju lasu, bądź w zarośla na południowo-wschodni brzeg Polskiego Łasku. Tylko komendy pułku i II. baonu pozostały na swoich miejscach. Od strony pozycji leżącej o 900 metrów przed nami — pisze telefonista — nie można rozróżnić pojedynczych wybuchów armatnich wystrzałów ani eksplozji. Detonacje zwały się w jakiś bezustanny, świszczący ryk. Odłamki żelaza jęczały spazmatycznie na różne tony w powietrzu, przepelnionym dymem i kurzem. Szyby w ziemiance komendy bataljonu wylatywały z rozpaczonym brzękiem, jedna po drugiej. Trwała jedna jedyna szybka w ubikacji mojego aparatu. Cała ziemianka trzęsła się i chwiała na wszystkie strony. Przytomnie stwierdzam, że co 7 sekund padały 3 najcięższe granaty opodal. Wreszcie i na moją szybę przyszedł kres. — Granat grzmotnął o 2 metry przed ziemianką. Podskoczyliś-





MOGIŁY

my wszyscy do góry. Zadymione kawałki szkła upadły mi na ręce, na rozłożoną książkę fonogramów. Czarne kłęby kurzu, dymu i piasku, jak potworna trąba powietrzna wpadły do wnętrza ziemianki.

Ciemność i duszność ogarnęły nas zupełnie. Zamiast powietrza wciągaliśmy do płuc gęsty, duszny dym i gryzący pył. Nikt nie opuścił stanowiska. Gdy kurzawa opadła ujrzałem tuż przed ziemianką głęboki lej. Major Wyrwa przechadzał się spokojnie po ziemiance tam i napowrót, strzepując z munduru piasek, który ustawicznie sypał się z powały ziemianki.

Walki takie, przerywane atakami i kontratakami ciągnęły się całe tygodnie. Były jednak wśród nich i większe rozprawy, jak np. siedmiodniowy bój pod Gałuzią, albo zadzierzasta rozprawa pod Kolodją, gdzie Piłsudski ocalał od rozbicia front austriacki.

Fantazja jednakże polskiego oficera, umie stwarzać sytuację, a la Rokitna, aczkolwiek okoliczności zmuszają do walk pozycyjnych tylko. Taka rakietą polskiego męstwa i brawury rozbłysła pod Gruziatynem, a przebieg bitwy tak opisuje uczestnik jej St. Dz.:

Począwszy od Dołżycy szliśmy w bok od wsi Grady drogą nieznaną, na mapie prawie niewidoczną. Na szczęście w Dołżycy spotkaaliśmy podporucznika Lisińskiego, oficera z naszego trzeciego bataljonu, który jeszcze przed nami zajął pozycję pod Gruziatynem. Podporu-

cznik Lisiński był tedy naszym przewodnikiem. Opowiadał, że jego bataljon był już atakowany przez nieprzyjaciela, nietylko go jednak odrzucił, ale wypadłszy z rowów zabrał wiele jeńca.

Sytuacja na razie przedstawia się nienajgorzej, artylerja rosyjska strzela umiarkowanie, okopy są wprawdzie liche, bo dopiero co wykopane, ale wysiedzieć w nich jako tako można. Najbardziej tylko daje się we znaki brak wszelkiej komunikacji, trudność w dowożeniu amunicji i żywności. Wogóle drogi są albo w zupełnie fatalnym stanie, albo wcale nie istnieją. Zresztą niebawem sami się o tym przekonamy.

Istotnie droga stawała się coraz gorszą. Pionierzy austriaccy, którzy pracowali z niesłychanym pośpiechem, zdołali doprowadzić do jakiego takiego porządku zaledwie pierwszych kilka kilometrów. — Szliśmy przez puszcę olbrzymią, nieprzebraną, ciągnącą się setkami wiorst. Od czasu do czasu otwierały się przed nami szerokie polany, które przecinały drogę — i to były właśnie najgorsze miejsca. Polana nie była w istocie polaną, tylko bagnem zdradliwym i grzęskim, gdzie konie zapadały się po brzuchy, a ludzie brnęli po pas, z trudem wyciągając nogi z leków błotnistych. Konie wspięły się przerażone i zapadały się jeszcze głębiej. Trzeba było bój je ostrogami, sieć batem, aby zmusić do dalszego posuwania się. Wreszcie kilkoma gwałtownymi susami, z niesamo-



WIKTOR WĄSOWICZ, PODPOR. LEG. POL., CZŁONEK K. O. N. Z CHICAGO

witym chrapaniem wydobywały się na brzeg bagna i odpoczywały tam, drżąc na całym ciele. Nieraz jeździec wypadł z siodła pośrodku grzęzkiej topieli i obabrany, zmoczony ciągnął za sobą Gronia, który rzucał się, potykał, bryzgał błotem i rwał lejce.

Było takich przeżyć kilkadziesiąt. Zaledwie w kilku pierwszych zdołali pionierzy zbudować pomosty palowe.

Czuliśmy, że żołnierz, który tutaj przybywa, niczego się spodziewać nie może. Żadnego tu odkrycie niespodziewane nie uraduje, żaden dobry przypadek, nie rozjaśni twardej doli. Nie napoi go nikt, nie nakarmi, choćby okruszynką

chleba, choćby kapką mleka. Nie przenocuje nawet w opuszczonej chacie, nie zobaczy oprócz jagód leśnych nic takiego, pocoby rękę warto było wyciągnąć. Będzie spał na gołej ziemi, pił wodę z cuchnącego bagna, jadł co Bóg da. Mimowoli przypomniła się stara karpacka piosenka:

„Bo my żołnierze są jak psy,  
Bezdomni my włóczędzy.

Gnębi nas moskał, gryzą wszy...

Dnia 21 czerwca o godz. 5 m. 10 rano zostaliśmy zaalarmowani. Okazało się, że rosjanie w ciągu nocy zajęli dwór w Gruzlatynie i





PRZEGLĄD LEGJONÓW



WJAZD LEGJONÓW PILSUDSKIEGO DO WARSZAWY





BRYGADJER HR. SZEPTYCKI

parli naprzód. Bataljonowi naszemu rozkazano: posunąć się aż pod samą linię boju i tam stanąć w rezerwie, czekać na dalsze rozkazy.

Wzdłuż całej drogi chlastały po gałęziach kule — dokoła nas słychać było ustawiczny i szybki szczekot karabinów. Nerwowe tempo bitwy wchłaniało nas z niepowstrzymaną mocą. Byliśmy coraz bliżej i bliżej.

Młody i wiotki las sosnowy, zsiepany kulami, pogruchotany granatami — urywał się co chwila. Odsłaniały się mniejsze i większe polany. Niektóre okrążaliśmy, idąc skrajem lasu. Gdzieś tam widać było małe rezerwy, ukryte w rowach naprędce wygrzebanych. Tak dochodzimy do drogi wiodącej w kierunku Ugli.

Długim węzłem ciągnie się nasz bataljon. Jesteśmy już blisko wyznaczonego nam miejsca.

Wtym przeraźliwy jazgot zmieszanych głosów zagłusza wrzawę bitewną. Ale my jesteśmy nieczuli na to. Nagle na zakręcie drogi zjawiają się łby rozhukanych, spłoszonych koni. Kilka baterji ucieka galopem. Wkładać ledwo zdolali, zaprządź i wycofać się z zagrożonego miej-

sca. Widać piechota nieprzyjacielska siedziała im już na karkach. Żołnierze płazują gołymi szablami konie, szarpią cuglami. Widok naszej tyraljery posuwającej się spokojnie i miarowo w przeciwnym kierunku zdumiewa ich, raz więcej ludzi uciekających, cofających się, coraz potężniejszy hałas — jakieś okrzyki głucho, jeszcze dalekie, jeszcze niezupełnie zrozumiałe, ale już nabrzmiałe tryumfem. Dokoła nas hałas jakiś i trzask łamanych gałęzi, ktoś się przez gęstwinę przedziera.

Ale i to wszystko nas nie wzrusza.

Tam na przodzie jest nasz pułkownik — Januszajtis! — jest nasz dowódca bataljonu — są nasi oficerowie. Oni to patrzą, rozważają, wyteżają myśli. Oni wiedzą już wszystko, co potrzeba. Żołnierz czuje bitwę wszystkimi swoimi nerwami. Od czasu do czasu chwytą odruchowo za karabin, mocniej go do siebie przyciska — maca ładownice i naboje — ale twarz ma wciąż jeszcze nieruchomą, kamienną. Nim stamtąd — od czoła rozkaz padnie, zachowuje zupełną, doskonałą niewrażliwość.



LEGJONISTA KUBA BOJARSKI

Wtym pierwszy okrzyk, jak prąd elektryczny przebiega po szeregach:

— Karabiny maszynowe, karabiny maszynowe naprzód!

I petym znowu:

— Naprzód! naprzód!

Przebiega koło nas oficer i woła na całe gardło:

— Karabiny maszynowe naprzód...

W przelocie rzucam mu pytanie:

— Co jest?

On biegnąc dalej odpowiada:

— Moskale znowu blisko — łatamy, psia mać!

I znowu, jak grom, okrzyk ze wszystkich piersi:

— Naprzód! naprzód!

Dziki niepohamowany zapal porywa szeregi — wydaje się, że jakaś dłoń potężna chwyta nas stalowym uściskiem i całą swą mocą rzuca niebezpieczeństwu w twarz. Nasz pęd jest pędem mknącego pocisku. Tam, gdzie jest lęk, przerażenie, tam właśnie uderzamy.

Wypadliśmy z głębin leśnych, mroków ciemnych na szerokie, olbrzymie pole. Oślepiła nas jasna pożoga słoneczna.

Zamajaczyły przed nami jakieś czarne sylwety.





PO BITWIE

To piechota rosyjska szła już nie w tyraljerze, ale beładnymi kupami, szła pewna zwycięstwa, spokojna i bez troski, wołając od czasu do czasu z tryumfem:

— Hurra! hurra!

Widok naszej linii, która niespodziewanie z lasu wypadła, stropił ich, zatrzymał i wreszcie rzucił do ucieczki. Wielu podniosło ręce do góry na znak, że się poddają.

Ale pułkownik Januszajtis nie chcąc tracić ani jednego ze swoich chłopców, kazał oddać jeńców żołnierzom austriackim, którzy poprowadzili ich z tryumfem, a sam szedł naprzód, nie zatrzymując się ani na chwilę. Szła z nim razem 10 kompania naszego pułku, którą komendant trzeciego bataljonu kapitan Łukowski wysłał na ubezpieczenie swego lewego skrzydła. Poszły wreszcie furją kontrataku porwane dwie kompanie austriackie.

Rosjanie byli już odparci, sytuacja naprawiona, ale pułkownik Januszajtis, chcąc wyzyskać rozpęd swojego ataku, szedł dalej. Przed nami uciekały gromady żołnierzy rosyjskich, oglądając się za siebie raz po raz z przestraszaniem...

Widać było jak na dłoni, że biegli poprzez falę szumiącego zboża, a potem jakby się w otchłań jakąś zapadli. I oto zobaczyliśmy ich znowu, jak brnęli z wysiłkiem przez olbrzymie bagno, które ciągnęło się pomiędzy utraconymi przed chwilą pozycjami własnej linii a okopami nieprzyjacielskimi.

Niebawem to samo bagno rozparło się i na drodze naszego kontrataku. Tyraljera nie zatrzymując się ani na chwilę wparła się w grzęską otchłań! Zmniejszyła się szybkość, ale pęd nie osłabł...

Trawa wybujała i pelzające po wodzie limfatyczne kwiaty roślin bagnistych zakrywały zdradzieckie topiele i zasadzki cuchnące czarnym błotem. Gdziekolwiek tylko kuliste kępy dawały nogom pewniejsze oparcie. Żołnierze zapadali się co chwila, brnęli po pas, wyciągając w śmiertelnym wysiłku nogi oplątane korzeniami, oblepione błotem. Podpierając się karabinem, wydobywali się na wierzch i znikali znowu pomiędzy trawami.

Kule przeszywały powietrze tak szybko raz po raz, że świst ich zlewał się w jeden przeciągły poszum. Na skrzydłach gadały pośpiesznie karabiny maszynowe. Granaty nieprzyjacielskie wyrzucały w górę słupy błota i brudnej wody. Ranni i zabici osuwali się coraz częściej w zdradzieckie uściski topieli.

Ale tyraljera posuwała się naprzód, niepowstrzymanie, niży łańcuch żelazny.

Z naszej strony prawie ani jeden strzał nie padł, tymczasem żołnierze rosyjscy, stojąc na wyniosłości, po drugiej stronie bagna, strzelali niemal bez wytchnienia. Artylerja rosyjska skierowała ogień wszystkich baterji na bagno. Wszystko zniknęło z przed oczu. Huragan walek szalał jak trąba powietrzna.

— Przejdą, czy nie przejdą?...





JÓZEF PIŁSUDSKI W OTOCZENIU SWEGO SZTABU

Wtym wszystko ucichło... i wśród tej cizy, z opadających dymów szrapnelowych błysnęły ostrza bagnatów i wysunęła się znowu linja szarych postaci.

Dochodzili już do skraju bagna. Żołnierze rosyjscy oddawna już strzelać przestali.

Zanim jeszcze mogli się poddać, byli już niewolnikami. Stali nieruchomi, jakby zaczarowani, przygwożdżeni do miejsca, nie zdolni ani do oporu, ani do ucieczki.

Jeńców wzięto ogółem czterystu. Kiedy pod sam koniec ataku pułkownik Januszajtis został ranny, atak zakończono, wracając na opuszczone przez austriaków okopy!"

I znowu w szeregu ciężkich dni walk pozycyjnych w odcinku Sitowicze—Wielick dały znać o sobie Legionowe pułki — odrzucając atakiem na bagnety nawałę moskiewską, która się wdarła do Rudki Miryńskiej.

Z małymi zmianami walki się toczą przez sierpień, wrzesień, październik i listopad. Lecz już od września walczą Legiony, jako samoistny "Korpus Polski ochotniczy", dzięki zabiegom Piłsudskiego, ujawnionym w: "manifestie pułkowników". Zaczynają formacje legionowe wchodzić na tory, zdążające do stworzenia armji polskiej.

A równolegle z tym toczą się zabiegi i targi polityczne, których owocem wymuszenie na Austrii i Niemcach ogłoszenia aktu z 5-go listopada 1916 r. — restytucji niepodległości Królestwa Polskiego.

Legiony opuszczają front — idą na Litwę (do Baranowic), częścią do Królestwa — by wyłonić z siebie narodową armję Rzeczypospolitej...

Taką jest — nieudolnie skreślona — historia 27 miesięcznego bojowania Legionów Piłsudskiego.

"Idziemy ku Tobie z oddali jak mgła, — cień, — żywopłot stałą wiązany, — żywy mur, Tobie Ojczyzno, pod nogi ściele się mocnego sukna postaw niebieski — zstąp nań łaskawie".

Legiony zrobiły wszystko — co ludzka moc dla Idei uczynić może.

Nie szli legioniści w bój — po przeszło 3000 orderów i krzyżyków, które po kieszeniach noszą...

Nie szli w bój — zbałamuceni, za sprawę nie swoją, dla brawury, dla żądzy wojennego awanturowania się! Krwią i krzyżami grobów poległych towarzyszy poznaczyli Ziemię Polską od Tatr po Litwę, by wolność Jej dać!

I choć wrzekomo skończyła się rola Legionów, karty ich dziejów jeszcze nie wszystkie zostały zapisane...

A w tych zapisanych Przenajświętszy złożono Sakrament polskiej Ryćerskości, Cnoty obywatelskiej i umiłowania Ojczyzny.

Ugnijmy przed nim kolano, w hołdzie pochylmy czoło...

Dr. Wł. Koniuszewski.

Chicago, w sierpniu, 1917.



## *Szli długim łańcuchem...*

Szli długim łańcuchem o zmierzchu jesiennym  
Na ostrzach bagnatów odbłaskiem promiennym  
Krew zorzy wieczornej świeciła.

Na twarzach się kładła chłopięcych ta zorza  
Jak matki pieśczoćta, jak święta dłoń boża,  
Przed którą ucieka mogiła.

Szli w marszu na wroga, w wędrownie upartej,  
W zmęczeniu bezdennym: Legionów pułk  
I pierwsza Legionów brygada.

A w oczach tych chłopców, w tej zorzy mgie  
Blask palił się ogniem szalonej tęsknoty,  
Blask tnący odwagą jak szpada.

Na twarzach wychudłych wy, światła jarzące,  
Zapalił was jasny pan światła, Bóg-słońce  
O twarze aniołów dzieciące.

Przez pustkę śmiertelną, przez ugór męczarni  
Szły pułki te polskiej chorągwi ofiarnej  
Po trudzie i brudzie i męce.

I żadne nad nimi nie wiały sztandary,  
Szedł w prochu przydrożnym żołnierski tłum  
Po roli ojczystej równinie

Lecz w blaskach tych oczu i w światłach tych  
Szedł z nimi, chłopcami polskimi bez lęku  
Cud, ofiar odkryty godzinie.

Szła z nimi ta, której serc mocą szukali,  
Szła z nimi po zorzy gasnącej już tali,  
Jak chmura błyskawic ogromna,

Szła z nimi, precz chusty cisnąwszy cmentarne,  
W bagnietach ich stali tłąc ognie pożarne,  
Szła Polska — niewoli niepomna.

I nie szła jak matka bolesna, pokorna,  
I nie szła jak mara przepychu upiorna,  
Jak z tronu Królowna strącona,

Lecz dumna jak posąg wykuty w marmurze  
I jasna jak pierwszym rozkwicie snem róża  
Szła z nimi ta Białoczerwona.

I gdy już niedługo przed jej majestatem  
Na sąd staną wszyscy: i ten, co był katem  
I ten, co najlepszym był synem,

Wyroki stalowe w jej dłoni mocarnej  
Na kata głąz hańby i spuszcza miecz karny —  
Lecz światłem miłowań jedynem

Podniesie do wzniosłych królewskich swych  
Tych, co ją odważnie kochali najszczerzej,  
I wszystko im wtedy policzy,

I pochód ten męki przez piaski poleskie  
Jak jeden z klejnotów — by gwiazdy niebieskie,  
W Koronie jej błysnie dziewiczej.

Juljusz German.



GRUPA LEGJONISTÓW W PIOTRKOWIE



SZTANDAR OFIAROWANY LEGJONOM PRZEZ KOMITET KOBIEC PRZY K. O. N.  
ZDJĘCIE W SZWAJCARJI



## Rozszerzenie Zakresu Działania K. O. N.

Komitet Obrony Narodowej powstał w przededniu wielkiej wojny światowej. Niespełna dwa lata przed wybuchem obecnej wojny rzucano podwaliny pod organizację niepodległościową, której cele określono jako "uświadamianie narodu polskiego na wychodźstwie w duchu dążenia do niepodległości politycznej Polski, oraz zcentralizowanie akcji politycznej całego wychodźstwa polskiego w Ameryce Północnej i zwrócenie jej na jedną wspólną drogę dążenia do niepodległości w kierunku uznaniem w danej chwili za najlepszy przez naród polski, względnie przez zorganizowaną pod hasłem niepodległości część jego, która czynnie akcję niepodległościową w kraju prowadzi i popiera". Za zadanie organizacji obrano urabianie opinii publicznej na wychodźstwie w myśl powyższego celu, a głównie dążenie do własnej państwowości, skupianie wychodźców pod hasłem Niepodległości Polski, zwalczanie szkodników Sprawy i poczynania niepodległościowych, informowanie wychodźstwa o faktycznym stanie rzeczy w Polsce, utrzymywanie łączności z krajem ojczystym, a w końcu dostarczanie rządowi Stanów Zjednoczonych informacji o istotnych dążeniach i potrzebach polskiego narodu.

Takie były i są założenia K. O. N. Przez lat pięć organizacja ta w myśl tych postulatów działała i działa. Początkowo i to przez krótki czas była Komitetem, w skład którego wchodziły różne zrzeszenia polskie na wychodźstwie przez wysyłanie swych delegatów. Łuźne to były spoidła, tymbardziej, że różne związki, zjednoczenia, unie są tylko asekuracyjnymi stowarzyszeniami bez ideowych programów, bo hasło patriotyczne służy za wabika dla nieświadomych mas. Szeroko zakreślony program działania był paraliżowany przez różne jednostki, reprezentujące interesy swych skupień, dalekich od pracy dla Polski. Miał rozmach i rozwój organizacji — natrafiano na trudności; jednostki, będące rzeczywistymi twórcami K. O. N., borykać się musiały z przeciwnościami w łonie organizacji. Nastąpiły secesje; K. O. N. pozbył się balastu, stracił formalnie wielkie liczebnie organizacje, które jednak były tylko kulą u nogi w działalności dla K. O. N. Okres secesji wskazał kierownikom, że organizację należy przede wszystkim oprzeć na świadomych

członkach, zorganizowanych w Komitety, opodatkowanych stale, świadomych celów i zadań. Organizacje ideowe pozostały przy K. O. N., ono z nim współdziała, lecz podstawą Komitetu Obrony Narodowej są tysiące członków, skupionych w jednostkach organizacyjnych w Dzielnicowych Komitetach, które na odnośnych terenach tworzą okręgi.

W ten sposób, zreorganizowany Komitet jako całość, żywiej i solidniej poprowadził akcję. Pozbawiony się niepewnych, a nawet wrogich elementów dla pracy narodowej i kulturalnej — zaczął tworzyć ośrodki myśli polskiej — placówki K. O. N. Organizacja przez swe komórki niejako — gromadziła fundusze na walkę zbrojną o Niepodległość Polski. Tysiącami swych dolarów fundowała w ojczyźnie kadry przyszłej armii polskiej; utrzymywała szkoły podoficerskie, uratowała od rozbitcia organizacje strzeleckie, tworzyła podstawy dla Polskiej Organizacji Wojskowej, mającej w niedalekiej przyszłości odgrywać wybitną rolę, jako czynnik rewolucyjny narodu przeciw reszcie zaborców po obaleniu caratu.

Obok funduszy, które w lwiej części szły na tworzenie, a następnie podtrzymywanie polskiej siły zbrojnej, część, określony procent, przeznaczano na inne cele narodowe, polityczne, wychowawcze i agitacyjne. Akcja agitacyjna od samego utworzenia K. O. N. szerokie zakresła pole działania; spotęgowała się ona, gdy przyszło na wiecach, zebraniach, posiedzeniach dyskusyjnych i wykładach naukowych rozprawiać się z rodzimym zaprzaństwem i zwalczać pseudo-argumenty zamaskowanych wrogów państwowości polskiej.

Wojna coraz bardziej przecinała łączność zorganizowanego polskiego wychodźstwa w K. O. N. z krajem ojczystym. Okazywała się potrzeba wysyłania do Polski i innych krajów Europy specjalnych wysłanników i reprezentantów, celem zbierania informacji, współdziałania z krajem ojczystym, a zarazem dokładnego powiadamiania wychodźstwa o przejawach życia politycznego polskiego narodu. Reprezentanci i emisariusze K. O. N. przyczynili się w wysokim stopniu do tego, że działalność nasza na wychodźstwie była zawsze zgodna z istotnymi dążeniami żywej, aktywnej części narodu w



Polsce. Kontakt z Krakowem i Warszawą zawsze utrzymywano, a nie odstępując od zasady, że kraj ma tylko prawo kierować całokształtem polityki narodowej i stamtąd jedynie wychodzić winny rozkazy i zlecenia — nie zboczono z drogi prawdziwej polityki narodowej na manowce bezholowia, anarchji i rozbijania tego, o co krew przelewano w Ojczyźnie na licznych pobojowiskach chwały oręża polskiego.

W różnych okresach dotychczasowego 5-letniego istnienia Komitetu Obrony Narodowej napięcie działalności było zmienne; raz potęgowało się, to znowu malało. Był to naturalny objaw różnych przejawów życia politycznego, podobnie jak się to dzieje w przyrodzie, gdzie takie falowania spotykamy wszędzie. Nigdy jednak życie nie zamierało, choć — jak powiedzieliśmy — tempo się zmieniało. Zamierać akcja K. O. N. nie mogła — mimno wielokrotnych przepowiedni szalbierzy politycznych i płatnych wróżbitów — bo idea, której on jest reprezentantem, zamrzeć nie może w sercach prawych synów Ojczyzny.

Siecią wielu dziesiątków Komitetów lokalnych zasłaliśmy teren obszerny, omal wszędzie gdzie znajdują się większe skupienia Polaków. Pole do uprawy niewdzięczne. Wychodztwo w 95 procent przybyło nieuświadomione narodowo, wygnane nędzą z ziem ojczystych, choć wielce bogatych, to jednak łupionych przez zaborców. Miast światła kultury — ociemniano go, a ostateczne zmaterializowanie zabijało porwy szlachetne, kryjące się gdzieś głęboko w duszy chłopca polskiego. Systematycznie zabijano poczucie godności narodowej u wychodźcy, — a cała akcja żywiołów reakcyjno-klerykalnych i pseudo-narodowych spoczywała na utrzymaniu, a nawet obniżaniu stopnia świadomości tych, na których jako ciemnych opierano swój pasyżniczy byt. Dopiero Komitety lokalne Obrony Narodowej wniosły promienie światła w życie narodowe emigracji. Stały się oazami na pustkowiu przeszło 3 milionowej polonji, której Polska znana była z frazesów obchodowych, z malowanek i sztandarów.

Komitety Obrony Narodowej spełniwszy już wielką część ze swej misji politycznej — w ostatnich czasach rozpoczął nowy okres działalności, która dotąd wąskim strumieniem zaledwie płynęła. Stojąc dalej na straży politycznych interesów odradzającej się Polski, utrzymując stosunki i współdziałając z żywymi, państwowotwórczymi żywiołami w Ojczyźnie — K. O. N. systematyczną robotę wychowawczą i oświatową wśród wychodźstwa rozpoczął. W kraju rzucano zręby pod własną państwowość, wśród strasznych przeciwności i walk z obcym i nie-stety z rodzimym wrogiem — buduje się własne gospodarstwo narodowe, nowy warsztat pracy narodowej. Na K. O. N. spoczął obowiązek wychować na wychodźstwie jaknajliczniejszy zastęp świadomych obywateli Polski.

Nauczyć polskiego robotnika i robotnicę w jaki sposób może się stać użytecznym pracownikiem przy wspólnym warsztacie narodowym w swym kraju dla dobra społeczności, a przez to i jednostek; wskazać na obowiązek współpracy w odbudowie swego państwa, wszczepiać poczucie godności narodowej, tępić wszelkie objawy niewolnictwa, rozszerzać czy okazywać horyzonty prawdziwej wiedzy — jest na dziś rozszerzonym programem działalności K. O. N.

W kierunku powyższym działa Komisja Oświatowa w łonie Komitetu Obrony Narodowej. Akcję usystematyzowano, szereg referatów zostało i zostanie wydanych. Idzie o to, aby praca oświatowa masy liczebnie największe objęła. Członkowie K. O. N. gromadząc się sami na odczyty, dyskusje — winni szerokie koła sympatyków, nawet przeciwników sprowadzać.

Zasadnicza dokonuje się przemiana w życiu politycznym naszego narodu, niechże zbliżająca się wielka chwila wyzwolenia zastanie wyzwolonego polskiego obywatela i obywatelkę, nędech polskie wychodźstwo amerykańskie da nowemu państwu dzielnych pracowników i współobywateli, którzy wyjdą z prawdziwej szkoły narodowej — z szeregów Komitetu Obrony Narodowej w Ameryce!

Zygmunt Piotrowski.

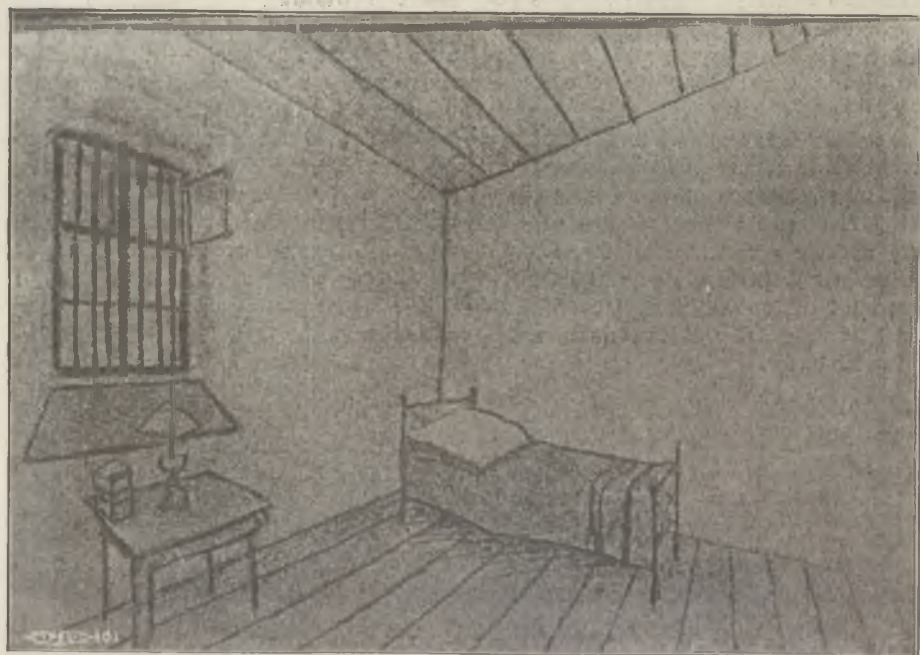


GNIEZNO





ODPOCZYNEK



CELA W X PAWILONIE CYTADELI WARSZAWSKIEJ





DELEGACI VII. WALNEGO ZJAZDU ZW. MŁODZ. POL. ODB. 7-9 PAŹDZIERNIKA, 1916 R. W HOLYOKE, MASS.



## Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce

“Choć kto padnie wśród drogi  
Z piersią rozbitą toporem,  
My naprzód idźmy z uporem  
W bojowe nasze dąć rogi”.

Z tym hasłem rozpoczęli swą pracę na niwie oświatowej i niepodległościowej pierwsi pionierzy Zw. Mł. Polskiej.

Było to wówczas, kiedy idea niepodległości Polski i zbrojnej walki o nią kryła się w umysłach i sercach nielicznych patriotycznych kół polskich tak w Polsce, jak wogóle na wychodźstwie.

W chwili wielkiego przygnębienia i upadku ducha narodowego, w okresie panowania apostołów t. zw. idei “organicznej”, zamykającej cele i żądania narodu polskiego w sferze materialnego wzbogacania się, — Związek Młodzieży Polskiej podniósł wysoko sztandar Wolności i pod hasłem zbrojnej walki o niepodległość Polski rozpoczął swą żmudną pracę wśród wychodźstwa.

Początki Związku Młodzieży Polskiej sięgają 1892 roku. Dnia 29 maja tegoż roku powstało w Chicago “Towarzystwo Patriotyczno-Naukowe”, którego założycielami byli Stefan J. Napieralski, Franciszek Danisch i Wincenty Eichstaedt.

Towarzystwo to miało za zadanie: kształcenie młodzieży i budzenie ducha narodowego. W rok później powstało drugie towarzystwo, wojskowe, Ochotników Pułaskiego. Obydwa niebawem złączyły się. — W roku 1894 towarzystwa te utworzyły obecny Związek Młodzieży Polskiej, dzięki wskazówkom i pomocy, jakie otrzymały od zarządu głównego Zw. Mł. Pol. we Lwowie.

W dniu 20 czerwca 1894 r. Zarząd Towarzystwa Patriotyczno-Naukowego otrzymał propozycję od zarządu głównego Związku Młodzieży Polskiej w Europie, aby utworzył taki sam Związek Młodzieży na całą Amerykę. Myśl została z zapętem przyjęta, jak również statuty i reguły przysłane z Europy, i w dniu 1 września 1894 r. powstał dzisiejszy Zw. Mł. Pol., który zaraz od początku uznał za swą władzę polityczną tajny główny zarząd Związku we Lwowie.

W akcie połączenia obu tych organizacji czytamy między innymi: “Zaznajmieni z celami i programem Związku Mł. Pol., który jest organizacją wojskową, łączymy się uroczyście w celu przyczynienia się krwią i życiem naszym do oswobodzenia ojczyzny naszej, Polski, i wreszcie, aby w razie powstania wszyscy bez wyjątku i zwłoki pośpieszyli na pole walki, podług planu, który dla obu Związków przez zarząd naczelny ułożony zostanie”.

Takie cele i zadania postawił sobie Związek Mł. Pol. — Od chwili założenia aż do dziś nie zbaczał nigdy z raz wytkniętej drogi, zwalczał różne przeszkody i obojętność ogółu, przechodził fazy pięknego rozwoju i twórczej pracy, to znów застоju — złamać się jednak największym trudnościom nie dał, lecz wytrwał na posterunku do ostatniej chwili. Robota wojskowa uprawiana była od początku — ale dopiero w ostatnich kilku latach wybiła się na pierwsze miejsce. Przez kilkanaście lat praca oświatowa i polityczna w duchu niepodległościowym była na pierwszym planie. Z okresu tego podać należy kilka ważniejszych faktów.



Przedewszystkim zakładano we wszystkich oddziałach biblioteki i szkółki narodowe w celu szerzenia oświaty wśród młodzieży. Uznając zbawienny wpływ kobiety, Polki, na życie narodowe, nadano im również prawa członków, organizując już w r. 1897 pierwsze oddziały żeńskie.

Zarząd Gieneralny zapoczątkował biuro prasy, pragnąc przez to pismom starokrajskim dać bliższe dane o stosunkach tutejszych, a dla pism amerykańskich zdobyć odpowiednie wiadomości w sprawie polskiej.

Komitet prasy wypracował w roku 1899 memoriał polski dla konferencji pokojowej w Hadze. Nawiązano stosunki z pułkownikiem wojsk amerykańskich Józefem Smolińskim. Pomagał on do wytworzenia życzliwych dla Polski usposobień w prasie amerykańskiej i angielskiej. Bliskie stosunki utrzymywał Zw. Mł. Pol. również z Tow. Przyjaciół Polski w Londynie i przy pomocy Wacława Koszyca oddziaływał na opinię kół parlamentarnych i dworskich tamże na korzyść Polski. W roku 1898 Związek nawiązał stosunki z polakami w Kurytybie w Brazylii. — W wojnie amerykańsko-hispańskiej dał Związek wyraz przywiązania polaków do tego kraju i spory zastęp swych członków wystąpił w szeregi amerykańskie.

W głośniejszej sprawie wrzeńskiej urządzał Związek wiece. Taksamo przeciw umieszczeniu pomnika Fryderyka Wielkiego pruskiego w Annapolis, Md. w roku 1903, w sprawie zaburzeń uniwersyteckich w uniwersytecie warszawskim Zw. Mł. Pol. wystąpił w obronie porzuconej młodzieży polskiej i dał na agitację w Europie znaczniejszą sumę.

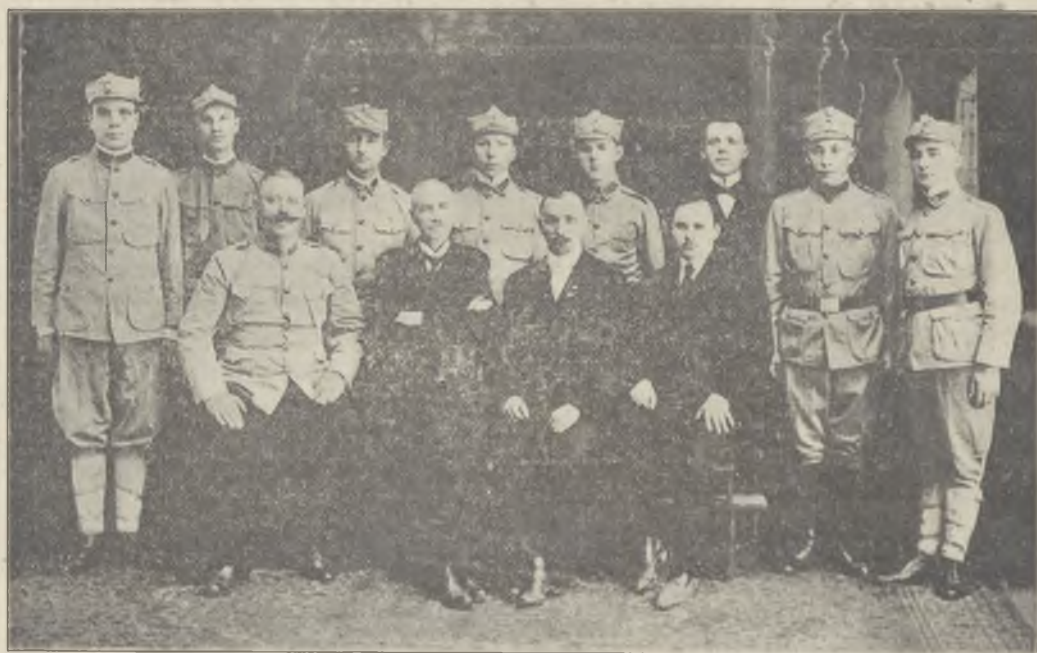
W r. 1904 z okazji wojny rosyjsko-japońskiej prowadził Związek korespondencję z Zygmuntem Miłkowskim co do stanowiska, jakie polakom w Ameryce zajmować należy i zgodnie z jego radą na posiedzeniu wspólnym wszystkich organizacji

polskich i prasy przyjęto tę rezolucję, wyrażającą sympatię dla Japonji. — Zw. Mł. Pol. starał się również o sformowanie agitacji wśród ludów słowiańskich w celu wspólnej akcji przeciw uzurpatorstwu i tyranji Rosji.

Gdy dodamy do tego jeszcze pracę na polu oświatowo-wydawniczym, przyznać musimy, że ten kilkunastoletni okres był pełen wielkich myśli, chwalebnych prac i niewątpliwego pożytku dla Polonii.

Na lata 1907 i 1908 przypada okres zastoju i częściowego upadku. Dopiero przeniesienie siedziby Zarządu Centralnego z Chicago do Bostonu uchroniło Zw. Mł. Pol. od zupełnej ruiny i dodało mu nowej energii do dalszej pracy i rozwoju. Do okresu ponownego odradzania się Związku trzeba zaliczyć kilka najbliższych lat przedwojennych. W czasie tym wysiłki członków i Zarządu Gieneralnego skierowane były głównie ku wzmocnieniu organizacji. W tych krytycznych chwilach znaczne usługi oddał Zw. Mł. Pol. kol. W. Tarka. Związek prowadził dalej pracę oświatową i polityczną, starał się wszelkimi siłami o podniesienie roboty wojskowej w swych szeregach, propagował jedyny wówczas ideję walki zbrojnej o Wolność, nie zważając na szyderstwa przewodników innych zrzeszeń polskich i na obojętność ogółu emigracji, przekonany o tym, że wcześniej, czy później ideja ta stanie się własnością całego narodu polskiego. Chwila ta zbliżała się szybko, a z nią razem i moralny tryumf Zw. Mł. Pol. — Na pamiętnym Zjeździe w Pittsburgu, w roku 1912. wszystkie organizacje polskie w Ameryce pogodziły się i przyjęły program wspólny, jakiemu Związek hołdował od chwili założenia. Zgoda ta jednak prysła w niedługim stosunkowo czasie. Zw. Mł. Pol. nie złamał złożonej w Pittsburgu przysięgi i pozostał wiernym sztandarowi niepodległości Polski do dziś dnia. Nie złamał przysięgi, bo cała jego praca, wszystkie wysiłki i cały program od chwili założenia aż do





KURSACY V. OKRĘGU ZWIĄZKU MŁODZIEŻY

POLSKIEJ W DETROIT, MICH.

dziś tej właśnie idei było poświęcone.

Komitet Obony Narodowej zawdzięcza bardzo dużo pracy, wysiłkom i wierności Zw. Mł. Pol., zwłaszcza na Wschodzie. Wiedzą o tym i uznają to dziś wszyscy najwybitniejsi działacze i pracownicy niepodległościowi. Od początku wojny Europejskiej aż do ostatniej chwili Zw. Mł. Pol. działał i walczył wspólnie z K. O. N., dzielił z nim te same losy, ulegając tysiącom napaściom, oszczerstwom i denuncjacjom ze strony szumowin społecznych wśród emigracji. Wybuch wojny europejskiej i walka zbrojna o wolność Polski sprowadziły Związek Mł. Pol. do właściwej drogi wytycznej. Robota wojskowa wzmogła się natychmiast, a następnie w niedługim stosunkowo czasie wybiła się na pierwszy plan. Wyrazem ducha i pracy wojskowej, a zarazem świadectwem wielkiego patriotyzmu i dojrzałości obywatelskiej młodzieży, skupionej w Zw. Mł. Pol., była Szkoła Wojskowa w "Konarach", stworzona

za inicjatywą i staraniem kolegów z New Yorku i okolicy, a przyjęta następnie na własność całej organizacji. Szkoła ta nie tylko przyczyniła się do ujednolinitości i podniesienia roboty wojskowej w Z. M. P. na wyższy stopień, ale co najważniejsza wysłała na pole walki o wolność sporą garść młodzieży.

Ostatni walny Zjazd w Holyoke, Mass. w 1916 r. dokonał całkowitej reorganizacji Zw. Mł. Pol., zamieniając go na czysto wojskową organizację.

Tak się w krótkości przedstawia historia tej jedynej organizacji na wychodźstwie, która z dumą może powiedzieć o sobie, że długoletnie jej borykanie się z przeciwnościami i przeróżnego rodzaju przeszkodami nie poszło na marne, lecz wydało wspaniały rezultat, albowiem praca Zw. Mł. Pol. została uwieńczona moralnym tryumfem wśród wychodźstwa. Wąskie ramy artykułiku nie pozwalają na pełniejsze przedstawienie obrazu. Na zakończenie należy zaznaczyć jeszcze jeden



# Polska Robotnicza Kasa Chorych

**W**PROWADZONA w życie dnia 12-go czerwca 1910 r., inkorporowana w dniu 18 lutego 1914 w stanie New York na całe Stany Zjednoczone Północnej Ameryki.

Zarząd Główny składa się z 10 osób, wybranych z członków tejże organizacji przez ogół członków.

Urzednicy Zarządu są pod bondami.

Do tej pory Polska Robotnicza Kasa Chorych wypłaciła swym członkom wsparcie w chorobach, pogrzebowego i w połogach, razem już około \$55,000.00.

Gotówki w bankach posiada Organizacja przeszło \$2,500.00.

Polska Robotnicza Kasa Chorych dzieli się na dwie klasy: Do pierwszej klasy mogą należeć mężczyźni w wieku od lat 18 do 45; do drugiej klasy mężczyźni i kobiety od lat 16 do 45-ciu.

Warunki wstąpienia do Organizacji są: wypełnienie aplikacji przez lekarza i opłaty:

**W pierwszej klasie:**

\$2.00 za wpis

70 centów za opłaty miesięczne

25 centów za statut i legitymację

**W drugiej klasie:**

\$1.00

50c.

25c.

25 c. jednorazowa opłata na fundusz wsparcia pogrzebowego 25c.

**Za to członkowie otrzymują:**

**PO TRZECHMIESIĘCZNYM NALEŻENIU:**

wsparcie w chorobie (już za cztery dni choroby)

**W pierwszej klasie:**

\$600.00, po \$8.00 tygodniowo

**W drugiej klasie:**

\$450.00, po \$6.00 tygodniowo

wsparcia pogrzebowego

\$300.00 (assessmentem obecnie po 12 centów) ..... \$300.00

**PO ROKU NALEŻENIA: Wsparcia w kalectwie**

\$200.00 (assessmentem obecnie po 10 centów)... ..... \$200.00

Assesmenty opłaca się tylko od wypadku śmierci lub kalectwa członków, nie stale co miesiąca, a te ciągle się zmniejszają.

Kobiety zaś, oprócz wsparcia II klasy, także \$15.00 za każdy normalny połów (wsparcia połogowego).

Członkowie P. R. K. Ch. mają prawo do wsparcia chorobowych we wszystkich stanach Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, a nawet w tych miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów P. R. K. Ch.

Członkowie P. R. K. Ch. mają prawo do wsparcia w kalectwie i pogrzebowego nawet po wybraniu całego wsparcia w chorobie i nie płacąc już opłat miesięcznych, lecz tylko assesmentu.

Za taką małą sumę, tak wielkiego wsparcia żaden członek innej organizacji nie dostanie.

Informacji udziela Sekretarz Główny Polskiej Robotniczej Kasy Chorych

**BRONISŁAW POPIEL, 58-7th ST., NEW YORK, N.Y.**





Doktora Richtera PAIN-EXPELLER do NACIERANIA. W ciągu 50 lat niezawodny i w skuteczności niedościgniony. Zróbcie dziś jeszcze próbę. 25 i 50c. za butelkę. Tylko prawdziwy z rejestrowaną marką "Kotwica" F. A. RICHTER & CO., NEW YORK.

fakt: Zw. Mł. Pol. chociaż nigdy nie przedstawiał większej siły pod względem liczebnym, jednak stwierdzić można z całą pewnością, iż dla sprawy niepodległości Polski znacznie więcej się przysłużył, aniżeli inne liczniejsze od niego organizacje. Przez Zw. Mł. Pol. przesunęło się parę dziesiątek tysięcy młodzieży, która w tej organizacji przeszła pierwszą szkołę życia obywatelskiego i organizacyjnego.

Obecnie gdy jutrzienka swobody zaczyna świtać nad Polską, Związek ze spokojem oczekuje chwili zupełnej wolności naszej Ojczyzny i sądu społeczeństwa polskiego, gotów każdej chwili wypełnić rozkaz Matki — Polski.

Stojąc wytrwale pod sztandarem, któremu zawsze wiernie służył, Związek Mł. Pol. jak zawsze, tak i dziś wyciąga bratnią dłoń do młodzieży polskiej i zaprasza ją do wspólnej pracy dla Tej, której wszyscy winniśmy służbę — dla Ojczyzny Kochanej.

**MŁODZIEŻY!**

"Hej ramię do ramienia  
Wspólnymi łańcuchy  
Opaszmy ziemskie kolisko!"  
Jan Śliski.



**MOZECIE ZMUSIĆ WASZE WŁOSY,  
ABY ROSŁ. DOBRZE**

**Skuteczne, Naukowe Leczenie  
Włosów BEZPŁATNIE**

Czy cierpicie na wypadanie włosów? Czy włosy wasze siwieją przedwcześnie? Czy wasze włosy są przegowate, lepkie, czy skoltunione? Czy cierpicie na łupież, świerzb albo egzemę czaszki? Czy jesteście łysym, albo na drodze do wylysienia? Jeżeli cierpicie na którąś z powyższych chorób włosów, nie zaniedbujcie choroby, lecz starajcie się usunąć ją od razu. Zwleknięcie jest niebezpieczne. Piszcie od razu po naszej ilustrowanej broszurze "Tryumf nauki nad Łysiną".

**LECZENIE BEZPŁATNE**

Chcemy przekonać was na nasze własne ryzyko, że leczenie włosów systemem Calvacura powstrzymuje wypadanie włosów, niszczy łupież i egzemę czaszki i pobudza wzrost nowych włosów. Przyślemy wam pudełko Calvacura Nr. I, wartości 1 dolara, razem z wyżej wymienioną broszurą. "Tryumf nauki nad Łysiną", jeżeli nadeszciecie nam wasze nazwisko i adres oraz 10 centów w srebrze, lub znaczkach pocztowych dla opłacenia naszych kosztów przesyłki.

Prosimy pisać nazwisko i adres wyraźnie, włożyć 10 centów do listu i adresować:

**UNION LABORATORY**  
BOX 482, UNION, N. Y.

Doktora Richtera PAIN-EXPELLER do NACIERANIA. W ciągu 50 lat niezawodny i w skuteczności niedościgniony. Zróbcie dziś jeszcze próbę. 25 i 50c. za butelkę. Tylko prawdziwy z rejestrowaną marką "Kotwica" F. A. RICHTER & CO., NEW YORK.

TA KOPIA TEKSTU POCHODZI ZE STRONY [PRACE Z HISTORII](#)